ROSSYA W XVII. WIEKU.

Episode de l'Histoire de Russie — Les Faux Demetrius — par Prosper Merimée. — Paris 1853 — 1 Vol.

Z tych źródeł, które Prosper Merimée, pisarz wielkiéj wartości przy końcu swego pisma wymienił (zapewne dowód, że je czytał), obudziło się w nas usposobienie wierzenia, że ujrzymy opowiadanie zajmujące, wyrównywające ogromom i ważności wydarzeń, uosobionych przez Dymitrów, z których pierwszy, dla nas przynajmniéj, nie był samozwańcem. Tymczasem Merimée nawet powierzchownie nie zrozumiał zdarzeń, które opowiada. Rzecz konieczna, a trudna nie samym cudzoziemcom. Zdarzeń spełnionych pod Dymitrem, przez Dymitra oderwanie uważać i oceniać nie można. Jest ich początek, jest ich wytłómaczenie, jest ich następstwo. Przy ich przedstawieniu należało uobecnić sobie myśl całéj polskiéj, moskiewskiéj i rossyjskiéj historyi, wielki traiczny, najgłębiéj wzruszający spór dwóch wyobrażeń, dwóch zasad, mających stanowić o losach nie saméj Rossyi i Polski, ale człowieczeństwa. Nie inne, nie mniejsze ma rozmiary walka Polski i Rossyi, zaczęta przy samém ich zawiązaniu, prowadzona przez dziewięć wieków, i dotąd nie rozwiązana. Na tém wyniesieniu p. Merimée niebył, nawet niemiał przeczucia że na niém być należało. Historya wymaga innych usposobień, innych natchnień, aniżeli powieścio-pisarskie, które p. Merimée do bardzo wysokiego stopnia posiada.

Ogólny widok pisma nasuwa inne dostrzeżenie, a raczéj nasuwa się ono samo, uderza za mocno. P. Merimée uważając obecny stan Polski i Rossyi, upadek pierwszéj a rozszerzenie się drugiéj, utworzył sobie przekonanie, jako już na początku XVII. wieku, najłatwiéj dawało się przewidzieć, że potęga polska niemiała podstaw, a Rossya posiadała żywioły dzisiejszéj przewagi. Ztąd jednostajnie, systematycznie, ma uspra-

wiedliwienie, ma spółczucie dla Rossyi, a dla Polski nagany, ucinki, potwarze, nawet potępienie. Nie jesteśmy stronnikami historycznéj obojętności. Czemże jest każdy spór między dwoma państwami, dwoma siłami, dwoma pojęciami? Sporem fałszu i prawdy, dwóch wyobrażeń, z których jedno musi być twierdzeniem myśli bożéj, działającéj przez naród do niéj powołany, a drugie przeczeniem téjże saméj myśli bożéj, dokonywaném przez inny naród. Człowiek wewnątrz siebie nosi rozdwojenie. Rozdwojenie téjże saméj natury objawia się przez narody, przez całe ich życie. Historya zna dobre, zna i złe potęgi. Były dobre sprawy które upadły, były złe sprawy które zwyciężyły. Co przecież nie upoważnia, pisać uwielbień sprawom zwycięzkim, a nagany sprawom pokonanym, przypuściwszy nawet, że i zwycięztwo i pokonanie ma być stanowcze, ukończone, bez nadziei, bez odwołania. Czynom spełnionym, dla tego jedynie że się spełniły, nie damy ani usprawiedliwienia, ani poświęcenia. Nie wszystko co się stało, dobrze się stało; nie wszystko co się stało, koniecznie stać się musiało. Nie wprowadzimy do historyi fatalizmu, nie wyrzucimy z niéj sumienia i Boga. Szkoda, że p. Merimée tych wielkich względów nie miał na myśli, albowiem gdyby był je miał, jakże odmienne uzyskałby widzenie Polski i Rossyi, i téj pamiętnéj epoki pod Dymitrem pierwszym.

Była to rzeczywiście epoka, co do trwania prawie żadna, ale jakże ogromna, przez myśli, przez zamiary, które objawiła, które początkowała! Panu Merimée nasuwały się niejako gwałtem czyny, z których mógł wyczytać znaczenie wypadków. Nadaremnie. Nie miał daru, usposobienia, a może i chęci zrozumienia tych czynów, właściwie myśli, która czyny stworzyła i dosyć długo utrzymała, dopóki ich nie zniweczyło barbarzyństwo moskiewskie, naówczas nie przygotowane ku przyjęciu oswobodzenia, może przyjąć nie zdolne, dopóki czynom zdrobnieć i przeminąć nie dozwoliła dobroć polska, tyle niepoznawana, tyle wyszydzana, i przez obcych i przez swoich. Jakże ocenił p. Merimée zdarzenia, które opowiada? Miały one być ze strony polskiéj dziełem oszustwa, dumy zaborczéj, a nawet dziełem pijaków, awanturników, rozbójników! (brigands). Ach pocóż pan Merimée chwycił za pióro historyi. Czyliż nie ma dosyć chwały, jako autor cudownie zajmujących powieści!

Przechodzimy do saméj rzeczy.

Autor, zawsze uważa w Dymitrze samozwańca, oszusta, kierowanego przez złudzenie, albo przez rachunek Polaków, narzędzie, i nic więcéj. Dymitr Iwanowicz był zamordowany, temu nie przeczy. Przez kogo? na jaki cel? Nie wie. Przypuszczenie albowiem, że Dymitr pod wpływem choroby, napadów szaleństwa, sam siebie zabił, widocznie wynaleźli ci, którzy ukryć pragnęli prawdziwe zamiary. Dla czego mord spełniono? Mord niezawodnie polecił Borys Gudonow, wszechmocny rzeczywiście, panujący pod imieniem Fedora. To przypuszcza nawet p. Merimée, ale zaraz mówi: „jednak wnioskować nie potrzeba, że naówczas miał zamiar wstąpienia na tron" (str. 27). Polecałby zatém mord jedynie, aby mord wykonać, bez myśli, bez celu. Podobne mordy nie

uchodzą nawet w najfantastyczniejszéj powieści. Borys zimno rozumie, daleko rachował. Między nim a tronem, był Dymitr i Dymitr zniknął. [1]) Dla Fedora Borys nie był zakrytym, tajemniczym, niewytłómaczonym. Fedor doskonale wiedział, czyja ręka wykonała, wykonać zamierzała

---

[1]) Działaczem zbrodni, kto z niéj korzystał. P. Merimée, zdawałoby się, zrobił sobie postanowienie niewidzieć prawdy. Borys nakazał urzędowe śledztwo, które Karamzin świadomszy sposobów moskiewskich, bardzo słusznie, jako nie mające żadnéj wartości odrzuca. Szukano zbrodni, gdzie jéj nie było, karano tych którzy o niéj nic a nic niewiedzieli P. Merimée naiwnie zapytuje, czyliż można niewierzyć urzędowemu poszukiwaniu? on, który sam, podczas wyboru Borysa opisał najsubtelniejsze kłamstwo Borysa, możnych, ludu i tych matek, które niemowlęta od piersi na ziemię rzucały. P. Merimée przytacza Karamzina, jednakże nie wie pewno czyli Borys Godunow kazał zamordować Dymitra, nasuwa nam domysł, czyli istotnie Karamzina czytał, Karamzina który stawia najwyraźniejsze dowody, że Godunow mord zarządził że mord był dawno uknowanym, zręcznie niezachwianie powziętym zamysłem. Godunow chciał koniecznie panować. Tylko Dymitr był dlań niebezpiecznym, rozumuje Karamzin, i zguba Dymitra była nieuchronna. Nasamprzód Borys chciał znieważyć i oczernić Dymitra, kazał z modlitwy usunąć jego imię, albowiem miał on być nieprawym, z małżeństwa niekanonicznego zrodzonym. Roznoszono wieści, jakoby Dymitr pokazował skłonności ojca, jakoby lubił mordy. Trucizna zadana przez piastunkę i jéj syna, nieskutkowała. Kleszenin wuj cara Teodora Borysowi przedstawił mordercę diaka, Michała Bitagowskiego, zwierzęcéj twarzy, mówi Karamzin, i mord na dniu 13. maja rano o godzinie szóstéj 1595. spełniono. Dymitrowi ohydnie gardło wprawiona ręka przerznęła. Śledztwo, które za coś p. Merimée koniecznie chce uważać, najdokładniéj opisał Karamzin Komu je powierzono? Kleszeninowi spólnikowi zbrodni, i Bazylemu Szujskiemu, którego brata Godunow kazał zamordować. Kleszenin zadrżał, kiedy ujrzał trupa. Szujski nie. Na zapytanie Szujskiego czy Dymitr sam siebie zabił, wszyscy mieszkańcy Uglicza jednomyślnie odpowiedzieli, że mord spełnił Bitagowski na rozkazanie Godunowa. Szujski śledztwo najbezczelniéj sfałszował. Istotnych morderców lud Uglicza zamordował. Sobór i bojarowie działający jako sąd, winnym uznali Michała Nagi. Sam Karamzin nieumie się dosyć wydziwić podłości biskupów i bojarów i najśmielszéj bezczelności metropolity Estazyusza, który przedstawił sądowi, fałszywe słowa matki Dymitra, i fałszywy list Uglicza. Sąd ukarał mieszkańców Uglicza. Dwustu kazano zamordować, większą część ludności uprowadzono na Sybir, zasłano tam nawet dzwon, który lud do zemsty na morderców powołał. Z miasta liczącego 30000 mieszkańców zostały tylko gruzy wołające do nieba o zemstę, pisze czuły Karamzin który mord Polski najspokojniéj uważał, i uznawał zupełnie naturalnym a sprawiedliwym. Borys spaniale wynagrodził sędziów i spólników swojéj zbrodni. Z tego tłumu biskupów i bojarów którzy doskonale wiedzieli, że potępili niewinnych, jeden tylko Kleszenin odzyskał sumienie, żałował i umarł mnichem. To wszystko odbyło się poważnie, urzędownie, na soborze ze wszelkiemi religijnemi formami, całując krzyże i obrazy! Owoż objawy i żywioły téj narodowości i téj religii, dla których p. Merimée niema dosyć uwielbienia. Borys przed wstąpieniem na tron, nawet u czarownic szukał objawienia przyszłości. Czarownice przepowiedziały tron, ale daléj mówić nie śmiały. Zmuszone, zachęcone, rzekły: „tylko siedem lat będziesz panować.“ Chociażbym tylko siedem dni nazwisko cara nosił, wykrzyknął Borys. Kiedy po dwudziestu kilku latach przerzucamy znowu dzieło Karamzina jakże nam się ten utwor nędznym pod względem historycznym i moralnym wydaje. Jaka śmieszna duma! jakie nadaremne usiłowanie zakrycia najwstydniejszych moralnych bezecności opisem szub, aksamitów, kubków złotych i carskich obiadów. Nigdy dla nas Karamzin znamienitym historykiem nie był. Dziś zdrobniał jeszcze bardziéj.

mord Uglicza. Umierając mówił Borysowi: „kiedy się dotkniesz korony, „poznasz jéj przyjemności.” Sprawca zbrodni dobitniéj a okropniéj nie mógł być wskazany. Lecz pobożny, łagodny Fedor, milczał do ostatniéj chwili, chciał umrzeć na tronie, a drugim mordem nie obciążać Borysa.

Po śmierci Fedora, jaka doskonała komedya, jakie wytłómaczenie mordu Uglicza? Borys usuwa się, nie chce żadnéj władzy, szuka samotności, ma wstręt ku wielkościom ziemskim. Lecz komedya nikogo nie złudziła. Wszyscy nawzajem rozumieli siebie: zbrodniarz który wiedział, że nikt przed nim do tronu zbliżyć się nie ośmieli; panowie i lud, którzy czuli że tyle głęboko pomyślanéj i tyle szczęśliwie dokonanéj zbrodni przeszkodzić nie podobno. Oszukiwano się naiwnie a zręcznie, że powiemy najlepiéj malującym wyrazem: oszukiwano się wzajemnie po moskiewsku. Iwan groźny czyliż nie złożył korony, czyliż nie schronił się do klasztoru, czyliż nie chciał się poświęcić pobożnym rozmyślaniom i uczynkom? Ale wrócił. Cała Moskwa płakała, błagała, zaklinała. Ach! nie znamy zbrodni, nie znamy najohydniejszych moralnych obłąkań, któreby miały moc większą wstrząśnienia nami, przerażenia nas, nad łzy, nad przysięgi moskiewskie, nad imię Boga wzywane moskiewskiemi ustami! Iwan groźny płakał, złorzeczył sobie, modlił się, odmawiał godzinki. Pismo święte uczenie wykładał, oszukał Possevina, pokonał protestanckich teologów. Zwyczajne zepsucie ludzkie jest dosyć okropne. Ale po nad zwyczajném zepsuciem ludzkiém góruje zepsucie moskiewskie XVI i XVII wieku, to zepsucie olbrzymie, nie dające się ująć, ograniczyć żadnym rozmiarem, zepsucie nieskończone, dotąd niepojęte, niewytłómaczone.

Niechaj sam pan Merimée opowie, jak społeczeństwo moskiewskie XVII. wieku odegrało tę najzręczniejszą, tę traiczną farsę.

„Każdy chciał mieć zaszczyt przekonania Borysa, a raczéj każdy „czuł potrzebę dowiedzenia swego poświęcenia się. Jeden annalista ros-„syjski pisał: *ci którzy płakać nie mogli, śliną pocierali oczy*. Lud prze-„rażony zręcznie rozsianym pogłosem o wtargnieniu Tatarów przyłączał „swe prośby do prośb możnowładców, aby ubłagać ulubieńca przezna-„czenia. Matki rzucały na ziemię niemowlęta przy piersi i nie słuchały „ich jęku. Niepoliczone mnóstwo obległo klasztor, do którego Borys „schronił się i odpowiadało na każde odmówienie długiém wyciem. *Przez „litość*, mówił płaczący Borys, albowiem i on miał łzy na rozkaz, *przez „litość, nie róbcie mnie ofiarą dla tronu*. Ten udawany opór, musiał mieć „swój koniec. Dał się nakłonić, skoro miał dowiedzione, że był wybra-„nym przez życzenia narodu. Śród powszechnéj radości, sami kniazio-„wie Szujscy zdawali się być nieco zimnymi a nawet zdradzili chęć opo-„ru. Borys o tém nigdy nie zapomniał.” (s. 28). Łzy, pokora, błagania, jęki, a kłamstwo w tym który niby niechętnie jako ofiara na tron wstępował, kłamstwo w tych, którzy niby przez uniżenie, przez poświęcenie się na tron zapraszali. Taka była Rosya na początku XVII. wieku.

I taka Rosya przedstawia panu Merimée wszystkie żywioły dzisiejszéj wielkości!

Borys zdaje się wiedział, że kłamał i że jemu kłamano, chciał przeto sobie utworzyć złudzenie i złudzenie nałożyć swoim poddanym. Najciekawszy pomnik, dowodzący że Rossya dzisiejsza żadnych nadzwyczajnych nie wynajdzie obłąkań, że ma je wszystkie wykończone w swéj przeszłości, w swoich podaniach. Tenże sam p. Merimée, który dostrzegł na początku XVII. wieku, jako Rossya pójdzie daleko a Polska upadnie głęboko, opowiada co następuje: „Borys zamierzył przyzwyczaić rossyj- „ski naród, aby go uważał za obraz Boga na ziemi. Sam ułożył modli- „twę, którą każda rodzina podczas obiadu odmawiać musiała: *Błagamy „o zdrowie ciała i zbawienie duszy jedynego chrześciańskiego władzcy na „ziemi, przed którym wszyscy inni monarchowie są niewolnikami, którego „umysł jest głębią mądrości a serce napełnione spaniałością i miłością.*" (s. 53.) Kiedy przeto senat i synod cara Aleksandra za życia błogosławionym mianowały, kiedy czytamy świeże katechizmy nakazujące składać cesarzom rossyjskim cześć boską, kiedy oceniamy ukazy, obwieszczające światu, że tylko Rossya ma i zna Boga, że po zagranicami świętej Rossyi panuje szatanizm, że Rossya ma powołanie przywrócić na ziemi obłąkanéj panowanie praw bożych — nie dziwimy się: Rossya powtarza co dawno, co namiętnie, co nieprzerwanie twierdziła. Lud i władza, jedno cierpieli szaleństwo. „Moskale, [1]) pisze p. Merimée, nie czynili ża- „dnéj różnicy między czarownicą, poganinem, Tatarem, Muzułmanem, „Niemcem lutrem albo katolikiem, mówili kraj prawowierny, święta Ros- „sya. Wedle nich tylko na téj błogosławionéj, przeznaczonéj ziemi mo- „żna było uzyskać zbawienie. Po za granicami téj ziemi wszelkie ze- „tknięcie się z obcym uważano jako splamienie się, jako nieczystość." (s. 46, 47). Jestże inne uczucie dzisiejszéj Rossyi? Pragnęlibyśmy znaleźć je, lecz cóż dostrzegamy? Postęp w złudzeniach, w złości i w dumie, która przyjęła olbrzymie, nieskończone, idealne rozmiary. [2]) Pod

---

[1]) Wyrazów Moskwa, Moskale, używamy nie przez wzgardę, nie na wyśmianie. Są to nazwy historyczne. Jest to prawdziwie komiczne, kiedy p. Merimée poważnie rozumuje o Rusi i Rossyi na początku XVII wieku. O tém za Borysa nic a nic nie wiedziano.

[2]) P. Merimée przytacza wyrazy Baera o Moskalach XVII wieku, i przyjmuje je jako prawdziwe. „Żołnierzom chłostano grzbiet, tak, że na nim nie znalazłbyś „zdrowego miejsca wielkości igły." To samo co i dziś. Biedny słowiański lud niezmęczony katowaniem tylo wieczném. Ta okropna niewola, to najgłębsze upadanie moralne rzuciło Moskali ku najwyżéj bestialnym rozpustom. P. Merimée przytacza wyrazy Baera, których my sami może niemielibyśmy odwagi powtórzyć, ale trzeba, ale uznajemy obowiązek, na ukazanie czém była owa święta Moskwa XVII wieku, z któréj oblicza przyszłe losy nadzwyczajne p. Merimée wyczytał, odgadł, wyprorokował. Po zamordowaniu Dymitra, lud wpadł na pokoje kobiet i dziewic. ***Volumus nos omnes, unus, post alium, stuprum inferre, unus in P . . alter in V... Postea nudabant sua equina pudenda, coram toto gynecaeo, dicentis-Videte meretrices-Videte nos multo fortiores sumus, Polonis vestris,-Probate nos*** (s. 274). Zdaje się motłoch daléj bestialstwa nie posunął, lecz ku ostatniemu bestialstwu posunęli się wyżsi

pewnym względém p. Merimée słusznie uważa: Moskwa po XVII wieku zwiększyła się, ale jéj zwiększenie się prosto mechaniczne i materyalne; nie mówi bynajmniéj, że się zwiększyła jéj wewnętrzna, jéj duchowa wartość.

Wstąpienie na tron nie zmieniło wewnętrznych usposobień Borysa. Nowy car, możni i lud rozumieli siebie doskonale. Borys niezawodnie miał uczucie swojéj zbrodni. Lud i możni mieli jéj domysł, byli jej niejako pewnymi. To uznaje p. Merimée „szlachta i niewolnicy zarówno nie cierpieli cara." Czego brakowało? Uosobienia powszechnéj nienawiści człowieka, któryby dał ośmielenie i nadzieje narodowym życzeniom, któryby dokonał przemiany jakiéj wzywała Moskwa mająca jeszcze nieco słowiańskich żywiołów, uniesiona, oczarowana widokiem swobodnéj, potężnéj i szczęśliwéj Polski. Moskwa sama chciała się przeobrazić na podobieństwo nasze. To naturalne, błogosławione dla Moskwy, dla Polski i dla Sławian usposobienie, zrozumiał, ujął i uosobił Dymitr pierwszy.

Lecz Dymitr pierwszy był fałszywym, był samozwańcem. Miała to być machina polskiéj dumy, głupoty kilku możnych Polaków i chytrości jezuickiéj. Tak mówi p. Merimée, ale temu nie wierzy a przynajmniéj wierzyć nie powinien w obec widocznych czynów, które sam bardzo wiernie przytacza.

Między synem Iwana a Dymitrem pierwszym zachodziło najdoskonalsze podobieństwo budowy ciała i znaków, które przecież udanemi, podrobionemi być nie mogły. Temu niewytłómaczonemu nadzwyczajnemu podobieństwu nie zaprzecza p. Merimée, a przecież zaraz mówi: „To był oszust" (imposteur). Jeden żołnierz Polak, wojenny jeniec z pod Pikowa, który widział Dymitra w Ugliczu, świadczy tożsamość osoby. Czysta komedya, odpowiada p. Merimée. O komedyi przemawiał na sejmie poważny Jan Zamojski, ale zniechęcony przeciw królowi, a może bolejący, że nie przezeń się spełniło dzieło niezmiernych następstw, które jego umysł tyle jasny łatwo przewidywał. Kniaź Wiśniowiecki wzruszony opowiadaniem, okolicznościami stwierdzającemi prawdziwość opowiadania, widokiem bogatego krzyża na chrzcie otrzymanego, uznaje także Dymitra. To nie, twierdzi p. Merimée, kniaź Wiśniowiecki „oszalał" a krzyż Dymitr gdzieś ukradł. Zygmunt trzeci, król polski, daje posłu-

możni. P. Merimée opowiada co następuje, bardzo spokojnie: „Panny polskie przy osobie Maryny były mniéj szczęśliwe. Jeżeli można wierzyć Baerowi, zwycięzcy podzielili się niemi, jako godziwym łupem. Bojarowie brali sobie te, które się im podobały, każdy Moskal kolejno weselił się z niemi. Brała litość słyszeć narzekania rodziców tych dziewić" (s. 275). Takie wychowanie możnym i ludowi dawała władza moskiewska. Takiego religijnego uobyczajenia udzielił kniaziom możnym i ludowi kościół narodowy rossyjski. Kniaziów nie potwarzamy. Karamzin wiernie opisał niepojęte rozpusty Iwana groźnego, który na śmiertelném łożu konający prawie, uśmiechał się do swojéj synowéj. Przerażona kobieta uciekła. Jeden panujący rossyjski dowodził, że historycy Iwana groźnego nie zrozumieli. Iwan groźny, nawet przez Rossyan miał być niepojęty i spotwarzony. Dla téj zapewne przyczyny Karamzina przedrukować i czytać zakazano.

chanie Dymitrowi i doń następnie przemawia: „Niechaj was Bóg strzeże „Dymitrze, kniaziu Moskwy. Twoje pochodzenie zatwierdziło nam świa„dectwo nieposzlakowane. Jako naszemu przyjacielowi i naszemu go„ściowi pozwalamy wam przyjąć rady a usługi naszych poddanych." I to nie. Król polski miał dumne zamiary, kłamał przed własném sumieniem, przed ludźmi i przed Bogiem. [1]) Mniszech wojewoda sandomirski naraża swój majątek, nie odmawia swojéj córki, panowie uzbrajają wojsko. Dowcipny, niewyczerpany p. Merimée i na to ma odpowiedź. Marynie podobała się korona. Mniszech, chociaż wiedział, że Dymitr jest oszustem, oszustowi oddawał godność swego imienia, wstyd dziewicy, swojéj córki. Czemu? Stracił majątek, nie miał ani grosza, spekulował przeto na oszuście, na niewinności, na życiu córki. A panowie polscy, a rycerstwo polskie? Na to p. Merimée wzrusza ramionami i wspomina o awanturnictwie Polaków. Nuncyusz papiezki, polscy jezuici popierali Dymitra. Na co więcéj przekonania że to był oszust, najwidoczniejsza sztuczka jezuicka.

Najmocniéj uderzające podobieństwo, dowodzące, że Dymitr nie był somozwańcem, p. Merimée odrzuca, króla Polski, Polaków, najpierwsze osoby za najpodlejszych spólników oszustwa śmiało i prawdziwie rozpustnie ogłasza. Chwyta się najogromniejszych, najniewytłómaczeńszych niepodobieństw, aby tylko mógł powiedzieć: Dymitr był oszustem, aby złożyć uwielbienie „niezwyciężonemu przywiązaniu Moskwy do jéj re„ligii i do jéj narodowości" (s. 404), do téj religii i do téj narodowości, o których sam w swojém opowiadaniu przytacza najciekawsze szczegóły.

Ukazaliśmy niektóre zarysy, a ukażemy ich więcéj. Szukaliśmy czyli gdzie autor nie wspomni, że król polski, że panowie polscy, mogli być dobréj wiary, że ulegli mimowolnemu złudzeniu. Ale nie. Król polski, panowie polscy byli spólnikami człowieka, o którym dokładniéj wiedzieć mieli, że był oszustem. Tyle dziwacznie, tyle potwornie, z taką oburzającą obrazą sumienia, z takiém urąganiem najpoważniejszym historycznym postaciom, p. Merimée nie śmiałby przedstawiać najlichszéj ze swoich powieści. Niestety! szedł on za następstwami swego błędu, swego złudzenia, a najwięcéj nieświadomości rzeczy, które chciał przedstawić. Uszanowanie dla Rossyi, która wysoka, lekceważenie dla Polski, która niska, wysnowane z nadzwyczajnego przypuszczenia, że na początku XVII wieku Rossya miała wszystkie żywioły dzisiejszéj wielkości, a Polska wszystkie żywioły dzisiejszéj niedoli. A przecie sam powiada:

---

[1]) Po części uczciwie, a po części przez szyderstwo. P. Merimée taki nakreśla wizerunek Zygmunta, króla Polski. „Książę stały, spaniały, hojny, a przedewszystkiém „pobożny, tyle przywiązany do katolickiéj religii, że przez miłość ku niéj stracił ko„ronę Szwecyi. Zkąd cesarz Ferdynand, jego szwagier mówił o nim: stracił ziemię, aby odzyskać niebo." To szyderstwo raczéj podnosi, aniżeli poniża Zygmunta III. Mógł się mylić, mógł źle uważać polityczne stosunki Polski i Szwecyi, ale był szczerze pobożny. Któryż następca żartobliwego monarchy nie zamknąłby sobie wstępu do nieba, a najmocniéj, a własnemi rękami, kiedyby tylko mógł zyskać kawałek ziemi. Są kłamstwa przechodzące wszelkie pojęcie. Temi dniami dyplomacya wiedeńska twierdziła: „Od stu lat Austrya nie czyni zaborów." A Polska! a rzeczpospolita Wenecka?

„Na początku XVIIgo wieku dostrzegacz mało uważny mógł był łatwo „omylić się przy ocenieniu względnych sił tych dwóch narodów" (str. 32).

Uznanie przez króla Polski, przyrzeczenie córki przez Mniszcha, nie były czynami spaniałości. Chociaż wyraźnie nie mówi p. Merimée, pozwala dorozumieć się, że Dymitr kupił wsparcie polskie ogromnemi ofiarami. Dnia 25 maja 1604, Dymitr ofiarował swéj przyszłéj małżonce, darem miasta Nowogród i Psków a królowi Polski i Mniszchowi ustępował na własność ziemię Smoleńską i Siewierza. My chcemy odmiennie uważać znaczenie tych darowizn i tych ustąpień. Psków i Nowogród hołdowały Litwie, Smoleńsk i Siewierz były jéj własnościami oderwanemi dosyć niedawno. Nowogród za Zygmunta Augusta oddawał się Polsce. Polska do tych ziem miała prawo, którego się nigdy nie zrzekła; korzystała przeto i nie zaniedbała sposobności odzyskania swoich dzierzaw. Lecz jeżeli Polska bez dopuszczania się niejako szaleństwa, odzyskania swoich ziem opuszczać nie mogła, ani naówczas ani nigdy posiadłości rzeczywiście moskiewskich, przywłaszczać sobie nie chciała. Dymitr uczynił inne zobowiązanie. Podobno sam przeszedł na katolicyzm, zaś niewątpliwie przyrzekł dać wolność w swych państwach katolickiemu wyznaniu. Polska ujęta takiemi ustąpieniami wspierała Dymitra. Rzecz dziwna, p. Merimée we wszystkich swoich rozumowaniach i sądach, pod względem politycznym i religijnym zajmuje stanowisko najściśléj moskiewskie. Dla praw Polski, dla jéj katolicyzmu niema ani uwagi, ani uszanowania, ani wyrozumienia. Jeżeli Moskwa obstaje przy swojém wyznaniu, p. Merimée dla niéj wynurza uwielbienie, lecz jeżeli Polska zdradzić nie chce katolicyzmu, jeżeli wolność dla katolicyzmu chce wyjednać, to uważa jako jéj wielki błąd, jako jéj przestępstwo. P. Merimée dziwi się a nawet i gorszy, że Polska r. 1587. aby dostąpić zaszczytu mienia swoim królem Teodora kniazia Moskwy, nie wyrzekła się swojéj wiary i ubolewa że względy religijne stanęły wyżéj pytań politycznych. Polsce religijnie należało wejść do Moskwy. To i p. Merimée znalazłby zupełnie naturalném, ale uznałby zbrodniczém, gdyby Moskwa okazała skłonność wejścia do kościoła Polski, do kościoła Europy, do kościoła najoświeceńszéj, najwykształceńszéj ludzkości. Tego odstępstwa katolicyzmu Europy i cywilizacyi na korzyść Moskwy, odstępstwa które się zwraca nawet do początków XVII wieku, téj niezachwianéj ułomności uwielbiania Moskwy, a potępiania Polski, tego uszanowania do wielkości Moskwy tego urągania nieszczęściom Polski nie zrozumiemy. Jest to zjawisko przerażające! Znaczna część Europy przez pośrednictwo swych najświatlejszych umysłów wyrzeka się swojéj przeszłości, swoich zasad, popełnia duchowe samobójstwo. To Rossya widzi i ztąd ma śmiałość mówienia: katolicyzm przemija, zachód przemija.

Polska wedle mniemania p. Merimée, miała silne powody sprzyjania oszustowi, oszusta użyła za narzędzie swojéj dumy. Przejdźmyż do saméj Moskwy, w któréj napotykamy nowe niepodobieństwo mówiące przeciw temu, aby Dymitr miał być oszustem, samozwańcem, owym diakiem Hryckiem Otrepiewem, zmyślenie Borysa, które p. Merimée dokładnie

udowodnił. Otrepiew i Dymitr fałszywy czyli prawdziwy, byli dwoma zupełnie innemi osobami.

Lud niebył złudzony, wiedział albo przeczuwal, że zbrodnia ułatwiła Borysowi ujęcie carskiéj korony. Urzędowe śledztwo nie przekonało nikogo. Wiadomość że Dymitr ocalał, że jest na polskiéj ziemi, że powraca, że ma zamiar strącenia zbrodniarza i przywłaszczyciela, rozeszła się szybko i znalazła powszechne sprzyjanie. Wierzono cudownemu wybawieniu Dymitra. Dla całéj Moskwy Dymitr był prawdziwym, wedle tych samych świadectw które sam p. Merimée przytacza, a jednak odrzuca przez powody, których nawet nie wymienia. Wszyscy wzywali Dymitra; wszyscy odrzucali, znienawidzili Borysa. Był to sąd sumienia, był to sąd boży; jako mówi nawet Karamzin: „Bojarowie którzy dowo„dzili wojskiem nad granicami Krymu, głośno winszowali sobie, że nie „dobędą oręża przeciw prawemu panu; dwóch bojarów poniosło śmierć „za to, że pili zdrowie Dymitra. Wodzowie Borysa chcieli stawiać opór, „ale lud wiązał ich i radośnie wydawał carewiczowi, który się dla nich „ludzkim okazywał. Dymitr czynił wielkie przyrzeczenia, okazował za„ufanie w sprawiedliwości swojéj sprawy i powodzenia swego przedsię„wzięcia. Czernichów i kilka innych miast same się poddały. Na każdém „obozowaniu Dymitr odbierał powinszowania, a lud prowadził doń urzę„dników Borysa obłożonych kajdanami; żołnierze, po większéj części „gnani kijami, okazywali najwyższy wstręt walczenia przeciw człowieko„wi, który wedle nich, jeżeli nie był prawym carem, był zawsze przeci„wnikiem nienawidzonego Borysa.” (s. 101. 103. 109.) Nie Dymitr przeto zdobył tron ani nie drobny orszak Polaków, ogromne zastępy Borysa wywróciła sama Moskwa. Moskwa oddawała siebie Dymitrowi, przyjmowała Polaków jako przyjacioły, jako braci, jako oswobodzicieli. Jednomyślne usposobienie Moskwy było dla Dymitra i dla Polski. To usposobienie moralne i polityczne, największéj ważności usposobienie dostrzeżone, ale zupełnie pominione, nie zrozumiane przez p. Merimée, przez Karamzina, przez Niemcewicza, przez Lelewela nawet, Dymitrowi i Polakom otworzyło bramy Moskwy, zmusiło Borysa, zbyć życia przez męczarnie sumienia a podobno przez samobójstwo. Borys nie wątpił że był zbrodniarzem, a wedle słów Karamzina „ciągle podstępnym, prze„wrotnym, przebiegłym, zabójcą, mordercą, łupieżcą.”

Dymitr po zajęciu Moskwy, wszedł do kościoła Ś. Michała, klęknął przed grobem ojca swojego, a całując marmur, zawołał w uniesieniu, które „doskonale odegrał” mówi p. Merimée: *o mój ojcze, twoja sierota panuje i to jest winna twoim świętym modlitwom.* Jego uniesienie przeszło we wszystkich obecnych, którzy płacząc, powtarzali *on niezawodnie synem Groźnego.* Zostawała ostatnia próba najtrudniejsza, najniepodobniejsza przez wszystkich oczekiwana i najciekawiéj uważana, matka! Lecz widzenie się matki i syna znaleziono naturalném, szczerém, serdeczném, natchnionem przez najżywsze uczucia. A kiedy po zamordowaniu Dymitra Szujski chciał osłabić, zniweczyć świadectwo i kazał pytać matki, czyliby Dymitr był jéj rzeczywistym, jakaż była jéj odpowiedź, najboleśniejsza,

najwznioślejsza, i która tylko z wnętrzności macierzyńskich wyrwać się mogła. *Ach! należało mnie pytać kiedy żył.* Przeciw tym świadectwom, tym najwyższym podobieństwom, przeciw temu jednomyślnemu uznaniu Moskwy, cóż stawia p. Merimée? Słowa znane, oszustwo, komedya, farsa. Polacy i Moskale kłamali. Jestże przynajmniéj pewnym twierdzeń, na których opiera swoje opowiadanie? Nie bardzo: „albowiem pi„sze: dla czegóżby pod temi szczegółami upięknionemi przez wyobraźnią „wschodu ukrywać się nie miało podanie prawdziwie historyczne.” (s. 66.) Myśl szczęśliwa, rzucona nawiasowo, nigdzie nie rozjaśniona, nie zastósowana, nie mająca ani związku, ani celu. Lecz tu niema podania, niema gry wyobraźni, ale najwyraźniejsza rzeczywistość. P. Merimée aby obstać przy oszustwie Dymitra, przypuszcza największe niepodobieństwo między wszystkiemi niepodobieństwami. Każe działać Polsce i Moskwie pod wpływem złudzenia i kłamstwa, najważniejsze zdarzenie polskiéj i moskiewskiéj historyi każe uważać za dzieło oszustwa. Jest to swoboda, któréj nie ścierpiałaby powieść chociażby najfantastyczniejsza.

Jakim się ukazał Dymitr po wstąpieniu na tron, czyli daléj oszustem i zręcznym komedyantem? Zobaczmy co sam p. Merimée opowiada.

Karamzin zawsze Dymitra nazywa oszustem, zbiegłym diakiem, łgarzem, pijakiem, człowiekiem złych obyczajów, rozbójnikiem nawet; ze swojéj strony dodaje pan Merimée, że dobrawszy sobie polskich opryszków, chciał on opanować rozszarpane państwo moskiewskie. Są to rysy, których nie widzieli spółcześni. Naoczny świadek Margeret, jeden z dowódzców straży Dymitra, mówi: „wymową zachwycał Rusinów, ja„śniała w nim majestatyczność nieznana przedtém panom ruskim, a któ„réj niepodobna wyrazić” Takie czynił wrażenie mniemany Otrepiejew pijak i włóczęga. Margeret Dymitra uznawał prawdziwym, lecz mógł być złudzony. Kobierzycki mówi o Dymitrze: „Na twarzy przystojny, śmiały, zniewalał wymową.” Spokojny, surowy, ostrożny Łubieński daje o nim wyobrażenie nierównie podnioślejsze: „posiadał umysł wyrównywający wielkości do któréj zmierzał.” To nie jest wizerunek pijanicy, oszusta. Jakimże Dymitra sam Karamzin uznawać musi, albowiem przez najdziwniejsze obłąkanie u Karamzina jest mięszanina fałszu i prawdy. Jako Moskwicin, koniecznie Dymitra oszustem robił. Prawdziwy Rossyanin mógłże zamierzać spolszczenie i skatoliczenie świętéj Rossyi? Jakże się przedstawia Dymitr Karamzinowi? „Był obojętny i spokojny, nie za„dziwiał blaskiem i wielkością; działał swobodnie i stanowczo, jakby „człowiek do tronu zrodzony i do władzy przywykły.” [1]) Dymitr wido-

---

[1]) Tom XI. s. 79, s. 80 Karamzin opiera się głównie na podaniach tych, którzy Dymitra zamordowali, których obłąkało zepsucie moskiewskie. Po stronnikach Szujskiego i Romanowów, sprawiedliwości oczekiwać nie można. Karamzin czasami odmienia czyli raczéj fałszuje. Na dowód, że Dymitr miał być samozwańcem powołuje się na list kniazia Ostrogskiego. Cóż pisał kniaź Ostrogski? „Dymitra znam od lat „kilku, był on najpierwéj w D. monasterze ojca mego, potém u anabaptistów, ale „dla naradzenia się o tém trzebaby zwołać wszystkich senatorów.“ Niemcewicz uważał. „Te słowa nic nie stanowią.“ Naszém zdaniem znaczą dosyć wiele. Kniaź

cznie miał uczucie najżywsze czém był, wierzył swemu carskiemu urodzeniu. Działał wedle téj wiary, tak pokazują świadectwa spółczesne, niepodległe, nie mające potrzeby kłamać i znieważać. Karamzin uniesiony przez osobiste sumienie, które uczciwém pozostać chciało a obłąkany przez skłonności moskiewskie, wyraża się najkomiczniéj, że jakieś ułudzenie opanowało serca i umysły wbrew zdrowemu rozsądkowi. Cała Rossya oszalała, cała Polska oszalała wbrew zdrowemu rozsądkowi!

Jakie były czyny któremi Dymitr omamił serca i umysły wszystkich, przedstawiamy je a takie jedynie, które wymienili Karamzin i p. Merimée. Dymitr przyniósł wznowienie, konieczne i zbawienne dla Moskwy, którego nawet ona sama wzywała. Dymitr chciał innéj Moskwy nie waregskiéj, nie tatarskiéj, [1]) ale Moskwy przeobrażonéj, ulepszonéj, odrodzonéj duchem polskim, wpływem europejskim. Takiemu przeobrażeniu, takiemu odrodzeniu Moskwa nie była przeciwna. Nie miała uczucia swojéj świętości dorobionéj późniéj. Wszyscy chcieli zmiany. I téj zmiany powszechnie życzonéj przez panów, przez lud, Dymitr był narzędziem bardzo szczęśliwém a uosobieniem prawdziwie świetném. Miał potęgi, dotykał potęg, któremi bardzo łatwo, bardzo naturalnie porywał umysły i serca. Nie było to omamienie, złudzenie, ale najwyższa rzeczywistość, ale kierunek, za którym szła chętnie większość szlachty a lud jednomyślnie.

Dymitr utworzył senat, początek politycznéj swobody. Do senatu wezwał wyższe duchowieństwo; wynosił je on, który niby gwałtem czyli przez zdradziectwo katolicyzm miał narzucić. Wszystkich senatorów było 70. [2]) Senat codziennie odbywał posiedzenia. Sam Dymitr był naczelnikiem. Rozumował trafnie, mówi Karamzin, chociaż miał niezmierne wyobrażenie o swéj władzy. Bojarom niepodlegle rozumować dozwalał. Wolność rozpraw była nieograniczona. Nadzwyczajna pamięć, łatwość niezmierna mówienia, przenikliwość umysłu, zdumiewała Moskali. Car rozumował i nie gniewał się, nie zabijał, kiedy swobodnie nawet przeciw niemu rozumowano. Dymitr nie przez wzgardę, nie przez szyderstwo, ale przez najgłębsze przekonania bojarom Polskę jako wzór przedstawiał, jéj prawa, jéj urządzenia, jéj oświecenie. Dymitr odnowił obyczaj carów, dla których pamięci lud miał szacunek i życzliwość. W środy i niedziele zasiadał przed swoim dworem i przyjmował wszystkie prośby. Jeżeli musiał odmawiać, odmawiał tak łagodnie, że miano dlań wdzięczność za słowa jak gdyby łaskę odebrano. [3]) Sąż to znamiona pijaka, wywłoki, człowieka bez uczucia przyzwoitości, bez wychowania?

Ostrogski byłby był niezawodnie nadmienił, gdyby wierzył, że Dymitr oszust, widocznie mówi jako o rzeczywistym i prawdziwym Dymitrze.

[1]) Cara Simeona ochrzczonego Tatara, Borys Godunów kazał oślepić. Czemu? Karamzin odpowiada: Myśl zrobienia carem Tatara dosyć się podobała Rossyanom; miano wstręt ku Polsce, ku Stefanowi Batoremu; ku Tatarowi — nie.

[2]) Zachowano dotąd imiona tych senatorów. Pisał je Buczyński, sekretarz Dymitra — Polak. Do najważniejszych czynności i pism Dymitr używał polskiéj mowy.

[3]) Dosłowne wyrażenie samegoż p Merimée.

Fałszywy czyli prawdziwy Dymitr wierzył wysoko, doskonale rozumiał stan Polski i konieczność nachylenia Moskwy do polskiéj zasady, do europejskiéj umysłowéj jedności. I pod tym względem Dymitr nawet gdyby był fałszywym był najprawdziwszym carem, noszącym zamiary błogosławione dla Rossyi, dla Polski, dla Sławian; zamiary, których spełnienia chociażby pod innemi stosunkami żadna moc nie wstrzyma. Lecz Dymitr miał winy, nie przeprowadził swojéj myśli. Czemu? Zostawiamy opowiadanie samemu p. Merimée: „Dymitr ujrzał się panem ogromnego „państwa.[1]) Porwany uniesieniem młodzieńca, chce dać ulepszenia ludowi jeszcze dzikiemu i grubemu. Wielkie dzieło przedstawia się jego „myśli. Przyjmuje je śmiało, z przytomnością umysłu niepojętą i aby „rozniecić złudzenie, nie posiada nic więcéj jeno krzyż, który księcia „Wiśniowieckiego tak oszołomił a który może gdzie ukradł. Tak wyobrażam sobie oszusta, co umiał zdobyć tron a upadł śród szczęścia, „może z téj przyczyny najwięcéj, że zamiast posiadania wszystkich darów przywłaszczyciela, miał niektóre ujmujące przymioty, jakie miłujemy kiedy je posiada prawy władzca.” Romansowa gadanina, na któréj dopełnienie należałoby dodać, że Dymitr umiał zdobyć serce pięknéj Maryny.

Czémże Moskwa obrażona być mogła? Niczém poważném, odpowiada p. Merimée, a nawet i Karamzin. „Dymitr czynił wszystko, aby pochlebić dumie swoich poddanych, nie ma powątpienia, że szczerze chciał dla kraju niepodległości i wielkości, których od własnéj nie rozdzielał chwały. Jeżeli Marynie może na własność a może jako wiano oddawał Psków i Nowogród, jeżeli Polsce i Mniszchowi odstępował a właściwie zwracał Smoleńsk, Siewierz, wszystko mówi, że wyniesiony na tron byłby był nie dopełnił przyrzeczeń. Senatowi stanowczo oświadczył: „nie odstąpię ani jednéj piędzi rossyjskiéj ziemi.” Jeżeli dawał nadzieje zwrócenia Rossyi ku Rzymowi, nadziei nie miał zamiaru urzeczywistnić. To wszystko przyznaje nawet Karamzin. Jakież największe ustąpienie uczynił? Żonie na Kremlu ołtarz katolicki mieć pozwolił. „Nie dogadzał życzeniom swoich zagranicznych przyjaciół” mówi Karamzin, Rossyan nie myślał robić „papistami,” a jednakże mimo tych wyraźnych a prawdziwych własnych upewnień Karamzin śmiał twierdzić, że Dymitr chciał wydać Rossyą papistom i Polakom. Dymitr i przed swymi i przed Polakami najzazdrośniéj pilnował swojéj wielkości, był dumny. Pisał się: *Imperatorem, cesarzem*, mówił: „w stronach północnych nademnie wyższym tylko Bóg.” Mógłżeby dumniéj i szaleniéj przemawiać najsurowszy Moskwicin!

---

[1]) Jest to przyjęte, utarte, jest to wyrażenie sakramentalne: *ogromna Rossya*. Jakaż była ludność téj ogromnéj Rossyi na początku XVII wieku? Najwięcéj 7,000,000, rozrzuconych po niezmiernych przestrzeniach. Jaka potęga téj ogromnéj Rossyi? Iwan groźny r. 1571 uznał się hołdownikiem Hana Krymu, nawet walczyć nie śmiał. R. 1591 Tatarzy stanęli pod murami saméj Moskwy.

Dymitr atoli był przystępny, udzielający się, znosił przedział jaki dotąd istniał między carem i poddanymi, odwiedzał bojarów, przyjmował ich zaprosiny, sam wychodził na miasto, śmiał być człowiekiem, dawał zaufanie i sam się najszlachetniéj powierzał; nie przeczuwał, nie chciał przeczuwać zdrady; pogardzał niebezpieczeństwem, chociaż mówił Niemcom swéj bocznéj straży: „więcéj wam ufam aniżeli moim Rossyanom;" był ludzkim, przebaczającym, spaniałomyślnym niejako bez granic. Maryna nie obrażała moskiewskiéj dumy; okazywała uprzejmość wszystkim, nawet mieszczankom; lecz Maryna miała własną dumę — była z Polski i przyrzekła nie wyrzekać się swéj narodowości.

Dymitr nie miał żadnéj srogości; nie karał, nie mordował, stronnikom Borysa przebaczał, wynosił ich, zdejmował z nich kajdany, któremi lud ich wiązał; albowiem lud moskiewski dał tron Dymitrowi, był dlań wierny, a nawet po zamordowaniu wiernym być nie przestał. Czyn niezmiernéj ważności pominiony albo niewytłómaczony przez moskiewskich i polskich pisarzy. Dymitr mówił: „Mogę się utrzymać dwoma sposo„bami, okrucieństwem albo łaskawością, chcę doświadczyć łaskawości, „dopełnić wiernie obietnicy danéj Bogu i nie rozlewać krwi." Bazyli Szujski knuł spiski: przekonany, skazany na śmierć otrzymał przebaczenie a nawet pełne zaufanie. Dymitr, wyznaje Karamzin, lubił przebaczać całkowicie ale nie na połowę. Komuż przebaczył? Prawdziwemu szatanowi. Karamzin pisze najzimniéj: „Szujski bohatyr, męczennik, po„wrócił z wygnania, mając zamiar zginąć albo zgubić Dymitra." Szujski, który swojemu dobroczyńcy przynosił morderstwo i zamordował, wedle Karamzina ma być bohatyrem, męczennikiem! Sama zbrodnia wstręt budzi, ale zbrodnia podniesiona do wysokości, heroizmu, do świętości męczeństwa nierównie mocniéj przeraża. Karamzin wszystkim carskim i moskiewskim zbrodniom udziela rozgrzeszenie, daje nawet poświęcenie. Jest to nowa moralność i nowa religijność. Tatyszczew ułaskawiony wpływem Basmanowa, nożem przebija serce swego dobroczyńcy. Owoż postacie téj świętéj Rossyi, dla któréj Karamzin ma tyle uwielbień, cokolwiek wymówiony, albowiem Moskal; nie tak p. Merimée który jako Europejczyk, jako Francuz, jako katolik, popełnia błąd nie do przebaczenia. Jest to odstępstwo wyznajemy mimowolne, bez wiedzy, ale zawsze fatalne w swych następstwach, albowiem usiłujące sfałszować najważniejsze téj chwili pytanie, pytanie Polski, które śmiało nazywamy pytaniem całéj przyszłości.

Zarzuty przeto czynione Dymitrowi, jakoby miał upoważnić rozbiór Rossyi, jakoby Moskali chciał przemienić na papistów, są prostemi zmyśleniami, potwarzami. Za takie miał je p. Merimée, a nawet sam Karamzin. Jakie być mogły istotne powody niechęci przeciw Dymitrowi? Były, ale nie powszechne, żywione przez mniejszość, a posunione do najszaleńszéj wściekłości. P. Merimée dosyć trafnie uważa, że bojary miały zamiar rządzić pod imieniem cara młodzieńca, ale Dymitr umiał panować, chciał się stać wszystkiem dla Moskwy, dobroczynnie dla jéj podniesienia; miał postanowienie nie być ani Iwanem groźnym, ani Ba-

zylim. Możni układali rząd przez siebie samych, bez cara; myśl sławiańska jeżeli nie polska. Szujski świadek, uczestnik mordów, carobójstw, najohydniejszych zdrad, po zniweczeniu Dymitra nie widział nikogo, ktoby przed nim miał ująć carską godność. Jakoż zabił i panował, na własne i Moskwy przeklęstwo. Jaka przyszłość dla Rossyi, jakie dobroczynne dla niéj zmiany, gdyby Dymitr był miał czas ugruntować swoje panowanie? Rossya nie miałaby w swéj pamięci i w swém sumieniu tych szaleństw i tych zbrodni, przez które przeszła zmęczona, zbrudzona i zepsowana. Z Dymitrem, przezeń, po nim, świat rossyjski, świat polski, świat sławiański, jakżeby się był rozwinął odmiennnie!

Dymitr obraził duchowieństwo, ale nie katolicyzmem, którego zaprowadzać nie myślał. Téj potwarzy Karamzin nie wierzy; Dymitr nieroztropnie w rzeczach kościelnych postępował. Przytaczamy Karamzina. Podczas buntu który wywrócił Dymitra, „między najzapaleńszymi mściVcielami byli kapłani i mnisi przebrani, którzy krzyczeli: mordujcie nie„przyjaciela wiary naszéj." Polskiego kapłana przy mszy zamordowano. Karamzin który gołosłowne uwielbienia wynurzane świętéj Rossyi, mimowolnie wywraca dowodami, nakreśla taki wizerunek duchowieństwa Moskwy, które siebie i swój naród, za jedynie chrześciański za wyłącznie prawowierny uważało. „Rozpusta, chciwość, lichwiarstwo, nieczułość „na cierpienia bliźnich, zarażały najpierwszą szlachtę i same duchowień„stwo, mnisi łotrowali powszechném naówczas zjawiskiem, każdy kla„sztór był dla nich przytułkiem, dawał utrzymanie, a na podróż zapasy „i błogosławieństwo."

Lecz dotykamy przyczyny może najistotniejszéj, może jedynéj, która rozjaśnia i tłómaczy zdumiewające wyniesienie i razem zdumiewający upadek Dymitra. Były pojęcia które szybko i łatwo wyniosły Dymitra na tron, ale także były pojęcia które dlań otworzyły przepaść. Pierwsze pojęcia ożywiały lud, rólników, drugie wyobrażało wysokie możnowładztwo cywilne i duchowne, a nawet mniejsza szlachta. Moskwa na początku XVII. wieku pod każdym względem chciała zmiany, wzywała ulepszenia, którego sama sobie dać nie mogła, nie miała ku temu sił-pod systematem carskim, który łoicznie a nieubłaganie wszelkie duchowe życie zabijał. Karamzin okropnie a prawdziwie pisał: „Dwudziesto„czteroletnia niesłychana tyrania czasów Iwana, duma Borysa, głód, roz„boje, odrętwienie cara, obojętność ludu, były to wszystkie znaki państw „skazanych na zatracenie, albo dręczące odrodzenie, istniała przecież „gotowość do wielkiéj zmiany, tajemnie pożądanéj w sercach." Prawda, Moskwa przy końcu XVI. wieku pojęta i przedstawiana przez Karamzina nie miała nigdzie podstawy, nie miała żadnéj zasady bytu, najlżéjszém uderzeniem wywrócona być mogła. Carat szataniczny; możni spodleni i do wszystkich zbrodni gotowi; lud wrzucony do nieznanéj jeszcze przedtém niewoli; duchowieństwo dające przykład zepsucia tym których ku wyższemu duchowemu życiu wznosić miało, a wznosić nie mogło albowiem samo nie miało pojęcia o wyższém duchowém życiu. Dymitr i Polska przynieśli Moskwie *odrodzenie*, i Dymitra i Polskę, Moskwa lud naj-

serdeczniéj przyjęli. Lud głównie wyniósł Dymitra i téj zasadzie, dla któréj ocalenia go wyniosł, długo, namiętnie, niezachwianie wiernym pozostał.

Tłómaczymy, usprawiedliwiamy nasze twierdzenie, nasze pojmowanie rzeczy, których utworzyć nie śmieli ani Karamzin, ani Niemcewicz, ani p. Merimée.

Karamzin zawsze dumnie i okazale o Moskwie przemawia. P. Merimée na początku XVII wieku odkrył przyczyny dzisiejszéj wielkości Rossyi. Damy przeto rysy téj Moskwy na początku XVII wieku wedle Karamzina i wedle p. Merimée na dowód, że daléj złudzenia posunąć nie podobna. Nasamprzód przedstawia się Borys Godunow, car, któremu Karamzin najszumniejsze składa pochwały. Borys sam jeden daje dokładne wyobrażenie Moskwy pod względami moralnym, politycznym i religijnym. Carat czyli coś nakształt caratu przeznaczał jemu Iwan groźny. Znał przeto człowieka, mówił jemu: „Ty nie poddanym lecz „synem moim, na ciebie zdaję duszę, syna, córkę i całe państwo, strzeż „ich." Borys wykonał polecenie, wziął na siebie cały rząd, a Teodorowi także najdziwniejszéj moskiewskiéj postaci zostawił same honory. Zamierzonym chociaż niedokonanym mordem Dymitra wcześnie zapewnił sobie tron Borys, „umiał być układnym, miał wiele przymiotów, nie miał „tylko cnoty," mówi Karamzin. Sąd, który ogólniéj do Moskali rozciągnąć można. Najwyżéj posuniona obłuda i zupełna nieobecność cnoty. Oto Moskal XVI wieku, który całował krzyże, dwukrotnie uroczyście przysięgał ludowi, stanom i patryarsze, że nigdy nie myślał o koronie, chociaż popełnił mord aby koniecznie panował, by tylko siedm dni, który chciał wejść do zaciszy klasztornéj, aby się zachwycał anielskiém obliczem Ireny swojéj siostry, któremu patryarcha wyklęciem groził, jeżeliby dłużéj odmawiał, który nakoniec przyjął, ponieważ nakazała Irena. Przyjdzie jaki rossyjski Szekspir, który z tych rysów ułoży najszataniczniejszy dramat.

Podczas koronacyi Borys zawołał pobożnie: „za moich rządów nie „będzie nędzy, nawet koszulę oddam memu ludowi." To dzieło obłudy, chytrości najsubtelniejszéj i mordu, Karamzin nazywa: „dziełem natchnie„nia, które uniosło obojętnych i fałszywych nawet."

Teraz przejdźmy samo panowanie, same czyny. Borys i Han tatarski zawarli układ. Borys zaprzysięga, dotyka się ewangelii, i mówi Tatarowi, on sam także potomek Tatarów: „o to moja wielka przysięga." Lecz Karamzin objaśnia, że to nie była ewangelia. Borys, téj chwili, kiedy przysięgali przez zastrzeżenie wewnętrzne, zastrzegał także złamanie przysięgi. Karamzin pisze: „chytry jezuita Possevin oszukany „przez niemniéj chytrego Iwana." Ale jeżeli jest gdzie potworność jaką jezuityzmem niegodnie nazwano, to niezawodnie u Moskali. Borys sprowadził na swój dwór Gustawa księcia Szwecyi, obsypywał bogactwy, honorami, ale po co? Miał być narzędziem, „miał ułatwić odzyskanie „tego, cośmy pomimowolnie ustąpić musieli," mówi Karamzin. Lecz Gustaw nie chciał być narzędziem i nie dał się ułudzić wdziękami zachwy-

cającéj kseni, córki Borysa. Borys uwolnił jeńców inflanckich, dał nawet pieniądze. Czy to darmo? Nie, odpowiada Karamzin. „Nasamprzód „musieli złożyć przysięgę wierności, a wróciwszy do Inflant popierać „moskiewskie widoki." Borys dla siebie nic nie zastrzegał, tylko rozdawnictwo łask, tylko dobroczynne moskiewskie zwierzchnictwo, tylko wolność swobód i religii, upadających pod prześladowczym rządem Szwedów i Polaków, na których ostatnich, w dwieście lat powtórzyła się takaż sama komedya. Karamzin uważa, ze Szwedami mieliśmy pokój, a z Polakami rozejm. Jednak używaliśmy „tych sposobów pełnych przewrotności." Czyliż nie prawda?

Za panowania Katarzyny II Potemkin budował miasta, których nigdy nie było, a które jako dekoracye teatralne, przenosiły się z miejsca na miejsce i znikły na wieki. Komedya! Może nowa? Bynajmniéj. Karamzin opowiada następnie: Borys przywołał Jana księcia Danii, któremu swoją córkę za żonę przeznaczał. Od granicy otaczały Jana obfitość i zbytek, zewsząd przybywali ludzie bogato ubrani, targi były napełnione towarami, nigdzie żebraków, a o wiorstę daléj, groby sterczące ofiarami głodu i powietrza. Taka sama komedya odegrana r. 1591. przed poselstwem austryackiém. Z najodleglejszych stron spędzano ludzi suto ubranych, aby pokazać, że Moskwy ludność bogata.

Kiedy Dymitr stanął nad granicami, Borys, roznoszącym wieść kazał urzynać języki. Jednakże, spółcześni odgadywali Borysa: „nawet „między dzikiemi niema tyle złego." Borys był hojny, ale jakże? „Po- „dawał w złotym kielichu krew niewinnych i skarby uzyskane grabieżą." Karamzin mimo najszumniejszych pochwał składanych Borysowi, nie może nawet sobie zataić prawdy. Cóż mówi? „Borys to najbardziéj za- „dziwiająca ofiara sądu bożego. Drogą bezprawia można dostąpić wiel- „kości, ale wielkość i szczęście nawet na ziemi, nie jedno znaczą...... „Chociaż zbrodnią doszedł korony, jednak był prawym monarchą." Jakiż warunek? Wielkość ziemska nabyta zbrodniami, godziwa, prawa, Karamzin wszystkim czynom dokonanym udziela zatwierdzenia. Będzie ubolewał, płakał, ale zabójstwo przyjmie. Bazyli Szujski, zdradziecki morderca Dymitra nieodmiennie czuł i myślał. Sumienie rossyjskie we wszystkich czasach jest sobie podobne. Szujski mówił wzburzonemu oszukanemu ludowi: „Czyn nasz prawy, konieczny i święty, nasz czyn „podobał się Bogu." Takim był Borys naczelnik „świętéj Rossyi," i o takim człowieku kiedy skonał, biskupi pisali: „niewinna i prawa dusza „Borysa, spokojnie przeszła do wieczności." Niewinny i prawy Borys! morderca Dymitra, podobno morderca Teodora cara! Lecz miejmy nieco i litości. Borys był ukarany, sam umiera nagle, żona uduszona, syn uduszony, córka ksenia przez Dymitra zhańbiona i do klasztoru wtrącona. Taka była Moskwa między 1584 a 1604 we wszystkich warstwach swojéj społeczności. Dowody bierzemy u samego Karamzina. Borys miał podejrzenia przeciw rodowi Romanowów, chciał zniszczenia ich i natychmiast znalazła się zbrodnia, najniezręczniéj ukuta. „Lecz sędziowie nie „śmieli wątpić o istnieniu zbrodni tyle niedorzecznie wymyślonéj. Uwiel-

„biali miłosierdzie cara, który oskarżonych tylko na więzienie skazać „polecił." Jakie mieszkanie skazanych? Jama pod ziemią! Jakie pożywienie? Chleb i woda. Oskarżonym dla wybadania prawdy po kilka razy palono ciało, łamano żebra, wbijano gwoździe. Potępionych obarczano kajdanami. Jakiemi? Na plecach 39 funtów, na rękach 12, na nogach 19, zamek 10. Karamzin daléj wyliczać nie śmie i pisze *itd.*

Karamzin, nie może się dosyć wydziwić powadze Moskali, potędze państwa, głębokości i godności moskiewskiéj dyplomacyi, czystości, mądrości moskiewskich carów, których czasami, naprzykład Teodora, prosto aniołem mianuje. Zwyczajna terminologia, powtórzona nie tyle dawno. Spółcześni nie tak mówili. Wystarczyłby jeden Kurbski. Jakże przedstawiał stan Moskwy Michał Hołowin, znakomity urzędnik, który w Polsce znalazł braterskie przyjęcie? Car nieudolny, panowie niezgodni; król polski może żądać co zechce i będzie miał dane, nikt walczyć nie myśli i wiary nie dochowa carowi. To nie była ani złość, ani przesada wychodnia. Zaledwie kilka lat upłynęło, i Moskwa rozsypała się. Jakie mieli usposobienie wysocy urzędnicy? R. 1595 umarł niejaki diak Szczelkotow, który przez 25 lat trzymał swoje dostojeństwo, gdyż umiał się podobać Iwanowi groźnemu i Borysowi, posiadając szczególne zdolności, rozsądek giętki i przewrotny, sumienie nieoporne, połączenie przymiotów chwalebnych i ohydnych, potrzebne dla sługi takich władców. W stanie wyższym objawiały się najpodlejsze zbrodnie. R. 1595 spłonął kościoł, w którym strzeżono ogromnych skarbów. Jaki był zamiar? Porwanie tych skarbów. Jacy byli podpalacze? Kniaź Szepin, Lebediow i Bajkowie dworzanie. Kij spadał na każde plecy. Kniazia Gwozdowa za spór z kniaziami Odajewskimi publicznie chłostano batogami. Jakież wyobrażenie o godności swojéj mogli mieć ci bojarowie, których ćwiczono batogami, między którymi znajdowałeś podpalaczów i rabusiów świętokradzkich. Prawie wierzyć nie można opowiadaniu Karamzina. Podczas koronacyi Maryny, na rozkaz Dymitra, Bazyli Szujski jemu i jéj pod nogi wstawiał stołeczki. A posłowie polscy dziwili się, mówiąc: u nas takiéj czynności król nie poleciłby najlichszemu ze swoich sług, i winszowali sobie, że takiéj nie mieli niewoli. Rossyanie, mówi Karamzin, słyszeli i nie przebaczyli, czego? że Polacy nad takiém poniżeniem Moskwy ubolewali. Bojarowie obrażali się tem, że im wskazowano tyle poniżające niewolnictwo, ale o zniesieniu niewoli, poważnie, szczerze, nie myśleli; szaleli przeciw Polsce, która im podawała najłagodniejsze sposoby oswobodzenia i pojednania. P. Merimée uważa że barbarzyństwo bojarów lękało się oświaty polskiéj, miało wstręt ku przeobrażeniu, które Dymitr zapowiadał i początkował nieśmiało. Ale naszemu zadziwieniu i smutkowi niema granicy, skoro uważamy, że po dwustu latach Karamzin uwielbia zabójców Dymitra, i raduje się że przeminęła najszczęśliwsza sposobność urządzenia polsko-moskiewskich stosunków. Jest jeszcze inny nasz żal. Ściska się nam serce, kiedy naprzykład Niemcewicz uwielbia tych, którzy na początku XVII wieku zepsuli błogosławione dzieło. Ma cześć dla Skopina, pokła-

skuje Mininowi i Pożarskiemu. Zaiste i my ich szanujemy; ale utrzymujemy, że przy najlepszéj wierze zbłądzili oni przeciw Moskwie i przeciw Sławianom. Gdyby teraz z grobów powstali, prosiliby Boga, aby natychmiast powrócić do nich mogli, uważając jakie okropne następstwa wydał ich obłąkany heroizm, ich pobożna, ale najfałszywsza miłość ojczyzny.

Z tych czynów dokonanych na Moskwie między r. 1584 a r. 1604, cóż wnieść należało? Nie to, co z nich usiłowaliby wyprowadzić Karamzin i p. Merimée. Upraszamy ocenić, chociażby powierzchownie, stan Polski, przez tenże sam czas od 1584 do 1604; jaka różnica! Pod każdym względem Polska miała wyższość, i pod każdym względem Moskwa była niższa. Polska Moskwie wiele *udzielić* chciała, bez gwałtu, bez zdrady. Moskwie należało przyjąć nasze zbliżenie się. Obłąkanym był Karamzin, kiedy opisawszy mord Dymitra, a wyniesienie mordercy na tron, pokrzykuje radośnie: „tryumf narodowy." Pan Merimée nie pojmuje rzeczy którą opowiada, albo uległ najopłakańszemu złudzeniu, kiedy powołanie na tron Michała Romanow nazywa „złamaniem jarzma polskiego." Nasamprzód Polska nie nakładała jarzma, a te ulepszenia, które byłyby się rozwinęły stopniowo, dobrowolnie, tylko pod wpływem zaślepienia możnaby nazwać *jarzmem*. Kiedy daléj pan Merimée mniema, że na początku XVII wieku głęboki i przenikliwy dostrzegacz byłby już odkrył, że Moskwa pójdzie wysoko a Polska upadnie, jest to prosto nakręceniem historyi ku temu, co późniéj i dla innych przyczyn zaszło, a co zajść nigdy nie było powinno. Same czyny nie są wszystkiem: wszystkiem zasada, duchowa natura czynu. Że Polska upadła, to nie dowód jako przed dwoma wiekami jéj upadek należało przewidzieć. Że Moskwa się wzniosła, to nie znaczy że wzrost Moskwy miał i ma rozumowe konieczne powody. Są ludzie, są narody, są okresy historyi, myślące, działające wbrew rzeczywistemu swemu powołaniu, wbrew porządkowi temu, jaki Bóg ludziom i narodom nakreślił. Nietylko na początku świata był upadek, upadek trwa ciągle. Są państwa szczęśliwe i potężne, niegodne potęgi, do któréj się wzniosły. Są państwa prześladowane i poniżone, które nie zasłużyły na prześladowanie i poniżenie. Co się tyczy Polski i Rossyi, cierpliwości, sprawa jeszcze nie zamkniona. Na wyrok Boga czekamy wszyscy, i my poniżeni i oni wyniesieni, może dla tego jedynie, aby ich upadek był straszniejszym. Polska do samego nieba zaniosła odwołanie.

Powtarzamy, sprawa jeszcze nieskończona. Karamzin wywrócenie Dymitra i wpływu naszych wyobrażeń mianuje „narodowém zwycięztwem." P. Merimée naucza, że „polskie jarzmo złamano." My mamy zupełnie odwrotne pojmowanie i mniéj więcéj takie same, jakie miał stary wieśniak moskiewski, widz tych wielkich zdarzeń. Zapytany coby sądził o Dymitrze, przeżegnał się i rzekł: „Moskwianie przysięgli jemu „wierność i zdradzili, nie pochwalam ich. Zabity był człowiek rozumny „i mężny, chociaż nie syn Iwana. Bóg osądzi bojary i książęta nasze. „Czas pokaże czyli będziemy szczęśliwi." Żadnéj potwarzy, żadnego gniewu, żadnéj radości. Raczéj powątpiewanie i smutek. Lud wielbił

Dymitra i widocznie złorzeczył mordercom. „Czas pokaże, czyli będziemy szczęśliwi.“ Nie miejsce dania na to odpowiedzi. Nasza zresztą odpowiedź mogłaby być podejrzana a niesłusznie, albowiem przy niezachwianém postanowieniu, pozostać wiernymi zasadom naszéj historyi i naszéj narodowości, mamy dla Rossyi nie uznanie, nie uszanowanie, ale miłosierdzie. Podobno sam Karamzin uczynił najlepsze wyznanie co ztąd wyniknęło, że zbliżenie się, że pojednanie się Polski i Moskwy upadło. Karamzin zwątpił, przypuścił rozpacz, a po nim tylu znamienitych Rossyan zwątpiło, przypuściło rozpacz o losach swego kraju. Karamzin nauczał: tylko samowładztwo naszém zbawieniem, żadnych ulepszeń, żadnych zmian, zupełna nieruchomość, ani myśleć o zniesieniu niewoli, która zarówno wszystkich dotyka, senatorów, jenerałów, duchowieństwo, wieśniaków i mieszczan. Innych skutków nie wydobyła Moskwa za swego narodowego zwycięztwa.

Ale pójdźmy daléj:

Jako u nas tudzież u wszystkich Sławian, również i na Moskwie nie znano osobistéj niewoli. Co do Polski przynajmniéj jesteśmy pewni, że lud wiejski był zawsze wolny i że bardzo późne ustawy raczéj ograniczyły wolność niżeli ją zniosły. Karamzin upewnia, że na Moskwie rolnicy osobiście wolni i niepodlegli, mieli prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce inne, z jednéj do drugiéj gminy. Jednak nie posiadali na własność ziemi którą uprawiali. Byli jéj używaczami, dzierżawcami, ale nie właścicielami, co przecież nie upoważnia mniemać, jakoby ziemia używana, trzymana przez włościanina, miała innego właściciela, człowieka, pana, dziedzica. Prawo własności gruntów miała tylko gmina. Iwan groźny szanował wolność włościan. Stan sług wolnych także używał wolności osobistéj, mieli oni prawo służenia komu chcieli, wybierania panów, którym czasowo na skutek umowy mieli ulegać. Swoboda ludu nie podobała się możnowładztwu moskiewskiemu, które sposoby wszelkiemi, łagodnie albo gwałtem, zmuszało wolnych przyjmować służebnictwo. Rzemieślników, żołnierzy, drobną szlachtę a czasami i z wyższych stanów, możni do téj dobrowolnéj czyli przymusowéj skłaniali niewoli. Atoli zasada wolności przeważała, prawo włościan i sług wolnych uważało za rzeczywiście wolnych. Nadużycie, gwałt możnych i niepojęte zrzekanie się osobistéj wolności nie znosiło powszechnie uznawanéj i powszechnie istniejącéj swobody ludu.

Borys Godunów niepewny swojéj władzy, przez zamiar złagodzenia niechęci możnych położył koniec téj swobodzie ludu. R. 1592 czyli 1593 wydał prawo, aby odtąd żaden włościanin nie opuszczał gruntu który uprawiał, włości któréj był mieszkańcem. Karamzin który dla wszystkich zbrodni ma usprawiedliwienie gotowe, temu zaprowadzeniu niewoli przedtém nieznanéj, przypisuje jeszcze dobroczynne zamiary. Swoboda przenoszenia się szkodziła gospodarstwu rolniczemu. Borys przez nakaz nieopuszczania ziemi, chciał między bojarami i włościanami ustanowić patryarchalny stosunek, ojcowskie panowanie, synowskie posłuszeństwo. Zdaje się, że lud tych dobroczynnych zamiarów Borysa

i możnych nie pojmował, powstało zamięszanie ogromne. Włościanie ruszali się ze swoich posad, słudzy rzucali swoich panów. Lud rozsiał się ku Siewierzowi, ku pustyniom na południe Moskwy, gdzie nakoniec Chłopek zawiązał wyraźny bunt i utworzył dwunasto-tysięczne wojsko. Borys buntu Chłopka zupełnie nie potłumił. Lud moskiewski widział ciągle wzniesiony sztandar swojéj swobody, zniesionéj przez prawo, ale jeszcze żyjącéj, nie rozpaczał, czekał zemsty. Karamzin najtrafniéj uważa, że Dymitr do Moskwy wstępował przez Siewierz, przez kraj napełniony samymi niechętnymi, i gdzie bunt Chłopka ciągle tlał i za najlżejszym poddmuchem czynu, okropnie, niewstrzymanie mógł się rozpłomienić. Przed zjawieniem się przeto Dymitra posady społeczności moskiewskiéj wzruszyły się, uniosły się. Moskwy, możnaby powiedzieć, nie było. Moskwa czekała, chciała namiętnie, wzywała. Ani Borys, ani możni nie czuli nadchodzącéj ruiny. R. 1597 wyszła nowa ustawa upoważniająca poszukiwać, odbierać tych, którzy grunta opuścili a którzy wiecznie na nich ze swoim rodem mieli pozostać. Niewola przeto najzupełniejsza. Nie dosyć, taż sama ustawa poleciła, by słudzy wolni, jeśli przez sześć miesięcy pełnili służebnictwo, odtąd swoich panów odstępować nie mogli. Zostali przeto, zostać mieli prawdziwymi niewolnikami. Rolnicy wolni, słudzy wolni zniknęli, zniknąć mieli. Jaki żywioł niechęci i wstrząśnienia! Ustawa r. 1601 wprowadziła złagodzenie częściowe, pozorne, chwilowe, które najłatwiéj wyłudzoném być mogło. Rolnicy drobniejszéj szlachty na święty Jerzy dwóch najwięcéj włość opuszczać mogli, co atoli nie zwracało dawnéj wolności. Włościanin tylko innemu oddawał się panu, tylko na inném miejscu miał być niewolnikiem. Rolnicy bojarów, diaków, dworzan, skarbu, biskupów i klasztorów, nawet i téj ograniczonéj nie odzyskali swobody. P. Merimée słusznie uważa, że temi ustawami Borys podkopał swoje panowanie, założył swój upadek. Dymitr i Polacy byli tylko uosobieniami kary i zemsty razem. Dymitr i Polacy jako widno, doskonale znali stan wewnętrzny Moskwy, ani wątpili, że Moskwa najłatwiéj wywrócona być może. I nie zawiedli się. Bez tych żywiołów zaburzenia, Dymitr i Polacy o pokonaniu Moskwy ani pomyślećby zdołali. Wszakże to było państwo, które jenialny Stefan Batory po trzech najtrudniejszych wyprawach do ustąpień zaledwie przymusił i ku upadkowi wyraźnemu nachylił. Chęć zrzucenia Borysa opanowała umysły, mówi Karamzin, ale powodów téj chęci nie widzi, albo widzieć nie chce.

Ta ogromna, ta jednomyślna nienawiść włościan i sług wolnych wystarczały na obalenie Borysa, na zniszczenie możnowładztwa. Bunt na Siewierzu czekał na wybuch.[1]) Miasta zachowały pamięć dawnéj swo-

[1]) Wedle Karamzina na początku XVII wieku granica mieszkalnéj Moskwy, dotykała rzeki Samy, a co daléj Ukraina niepodległa, swobodna. Miejsce do którego zlewały się wszystkie niechęci i zemsty wymykające się z moskiewskiéj i polskiéj ziemi, Kozaczyzna. Najzapaleńszymi stronnikami Dymitra, byli Kozacy Dniepru i Donu. To jedno najwyraźniéj mówi, jakie Dymitr przynosił wyobrażenia.

body raczéj stłumionéj aniżeli zatraconéj. Wielki Nowogród wyniosły, szlachetny, swobodny, nigdy dosyć nieodżałowany, chociaż szatanicznie wytępiony, mógł się podnieść. Dawniéj sam wzywał Polski, jéj braterskiéj pomocy przeciw temu Iwanowi groźnemu, którego nawet Karamzin tygrysem nazywa. Psków nie miał żadnych skłonności ku moskiewskiemu tygrysiemu rządowi. R. 1587 mieszczanie Moskwy bunt podnieśli, chcieli odzyskać znaczenie dawniejsze. „Lud, pisze Karamzin, wywierał „wpływ żywy na sprawy ogółu, wytchnąwszy po czasach Iwana." Bojarom samym przychodziły dziwnie zdumiewające myśli, przypominali sobie czem byli; czuli chociaż ciemno co utracili pod panowaniem rodziny Waregów i Mongołów; ujmowała, czarowała ich bliska udzielająca się spaniale polska swoboda. Jakże najdobitniejszemi sprzecznościami uderzeni być nie mieli. U nich Iwan groźny, u nas Zygmunt August i Stefan Batory. U nich bestializm, diabelskie katownie, u nas serdeczna czasami burzliwa a zawsze łagodna, wyrozumiała wolność, zaiste nie wolność zupełnie czysta ale taka jaką wydać, jaką znieść może nasza zbłąkana natura ludzka. Po zamordowaniu Dymitra nie myślano o caryzmie; Szujski zdradziecko berło uchwycił. „Znaczna część bojarów zamierzała wprowadzić rząd podobny polskiemu" mówi sam p. Merimée. Jestże prawda że katolicyzm tyle przerażał Moskali, że miano tyle czci i tyle przywiązania do owej prawosławnéj wiary? Sam Karamzin wyznaje, że mnich a łotr znaczyło jedno. Sam Bazyli Szujski który pod skłamanym pozorem religijnym bunt wywołał, a popami posługiwał się jako najwściekiejszymi mordercami, na miejsce wschodniéj cerkwi chciał postawić katolicyzm albo luteranizm. We wszystkich przeto stanach, we wszystkich stosunkach objawiała się najżywsza chęć zmiany, zwrócenia się ku sławiańskim podaniom, których zupełnie wytępić nie zdołało ujarzmienie, ani waregskie, ani mongolskie; nachylenia się ku Polsce, najswobodniejszéj, najszczęśliwszéj, najspanialszéj ze wszystkich innych sławiańskich narodów. To nie było omamienie to nie było coś niewytłómaczonego. To nie była duma Polski, któréj p. Merimée potwarczo, niepobożnie udziela nazwiska nieprzyjaciółki względem Moskwy. To było działanie przyczyn wyraźnych, rozumowych, powszechnych, przenikających całe społeczeństwo polskie i moskiewskie Nadeszła wówczas chwila uroczysta, zdumiewająca, traiczna, chwila po któréj Moskwa miała wejść na inny właściwy dla niéj narodowy kierunek, albo zatrzymać dawny kierunek waregski, mongolski, na własne i nasze przekleństwo, chwila, któréj wagi i znaczenia nie pojęli ani Karamzin, ani p. Merimée, ani Niemcewicz, kłaniający się prostodusznie moskiewskim patryotom XVII. wieku.

Karamzin olśniony szczerze uwielbieniem ku caryzmowi, ku Moskwie, uniesiony prawdziwie szatańskiemi wściekłościami ku Polsce, nie mógł sobie wytłómaczyć, czemu cała Moskwa łatwo radośnie skłoniła się przed Dymitrem, czemu przeciw Polsce wstrętu nie miała. Zamiast przyczyn zupełnie naturalnych i prawdziwych, Karamzin upatrzył cud: „Cudowna

„zatwardziałość umysłów oddawała Moskwę spokojnéj zdobyczy zbro-„dniarza" Dymitra i Polaków.

Istotnie zdobycz była spokojna, chociaż na pozor miała ku złamaniu zatrważające przeszkody. Borys zgromadził ogromne wojsko, 180,000 ludzi i 73 dział. Dwie bitwy Desny i Dobrzynia, raczéj były przeciw Dymitrowi niżeli za nim.

Dymitr dosyć nędzne niedobitki wyprowadził z pogromu, materyalnie był pokonany i prawie żadnéj nie miał nadziei. Lecz Dymitr nie rozpaczał. Działały dlań inne niezwyciężone potęgi, wiara, uniesienie ludu całéj Moskwy. Korela ataman kozaków na czele 600 ludzi tylko wytrzymał oblężenie. Kromów 80,000 wojska zdobyć nie mogło. Lud wszędzie był za Dymitrem, więził wojewodów Borysa, miasta oddawał jemu. Kozacy i wieśniacy topili i mordowali tych, którzy Dymitra nazywali oszustem, mordowano popów i mnichów. Sam Borys nie wierzył że daléj może panować; może otruty, może szarpany wewnętrznemi mękami, nagle, biesiadując umarł 13 kwietnia r. 1605. „otoczony „podłymi sługami, ludźmi z gotową zdradą w sercu, mówi Karamzin i dodaje: jego śmierć wydała Rossyą na łup „Polakom i łotrom." Ależ Rossya któréj nikt bronić nie chciał, sama siebie oddawała Dymitrowi i Polakom. Teodora Godunowa obwołano carem. „Wszyscy przysięgli, albowiem „nikt pierwszym buntownikiem być nieśmiał. Nawet wierni byli téj my-„śli, że Teodor upaść musi." Dnia 7. marca r. 1605. potężne wojsko Kramów uznało Dymitra carem. Basmanów, Sołtyków, Galliczynowie dali początek téj zmianie, życzonéj przez wszystkich, wzywanéj przez wszystkich. Nigdzie nie było oporu; wojsko, wyznaje Karamzin, walczyło niechętnie, mieszkańcy Krasnego Sioła, przedmieścia Moskwy, przyjęli życzliwie Pleszczejewa i Puszkina, wysłańców Dymitra i 1. czerwca do saméj wprowadzili Moskwy, spokojnie, chociaż car Teodor jeszcze panował. Ani wojsku, ani bojarom, ani duchowieństwu nie przyszło nawet na myśl, że Dymitr miał być fałszywym. Dnia 3. czerwca r. 1605, cała Moskwa jednomyślnie przysięga Dymitrowi prowadzonemu przez łotrów, jako najśmieszniéj opowiada Karamzin. Łotrom i Polakom których nawet nie widziała, poddawała się Moskwa! Takie bajki Karamzin wprowadził do historyi rossyjskiego państwa. Z takich bajek p. Merimée ulepił w znacznéj części swoją powieść, na takich bajkach uczona i polityczna Europa opiera swój sąd o Polsce i o Rossyi. Cóż z tych najwyraźniejszych czynów wynika? Ani Dymitr, ani Polacy nie podbili Moskwy. Nie. Sama Moskwa rozpadała się, żadnéj nie miała i nie czuła spójni. Caryzm wyobrażany przez Iwana tygrysa, przez Teodora niedołężnika, przez Godunowa bez cnoty, zbrzydł był wszystkim. Bojarowie życzyli sobie polskiéj swobody, miasta i wsie, mieszczanie i włościanie nie chcieli dłużéj dźwigać niewoli narzuconéj przez caryzm i przez możnowładztwo. Polska przez pośrednictwo Dymitra, przynosiła zbawienie Moskwie wywróconéj uczuciem, uznaniem własnéj niemocy. Co Dymitr, co Polska obalić mieli? Czyli to co jeszcze się utrzymać nie mogło? Była to chwila wzniosła. Moskwa oswobodzona z ca-

ryzmu, z mongolizmu, przychodziła do siebie, rozumiała serce Polski i na jéj przyjęcie, swoje własne otwierała serce. A obłąkanemu Karamzinowi, złudzonemu p. Merimée przyśniły się jakieś łotrowskie i rozbójnicze wyprawy, jakie Dymitr oszust, dosyć zręczny, dosyć szczęśliwy wedle jednego, a wedle drugiego zbrodniarz prosty, oszust, przed którym przecież cała Moskwa uniżyła się, którego dobrowolnie śród najżywszych przyjęła uniesień! Czyn najdziwniejszy, najniepodobniejszy, tém tylko naturalnie wytłómaczony, że cała Moskwa Dymitra uznawała prawdziwym synem Iwana i że Dymitr był rzeczywiście prawdziwym. [1]) Takie jedynie pojmowanie historyczném nazwać można.

Dymitr jakież miał powołanie wskazane przywiedzionemi przez nas czynami a wyznanemi przez samego Karamzina? Oto możnych bojarów wznieść do politycznéj godności, zachować mieszczaństwu dawne swobody, przekształcić upodlone duchowieństwo, ale najgłówniéj, wywrócić niewolnictwo nakładane temu ludowi, przez którego wsparcie jedynie zapanował. Dymitr byłby był niezawodnie odpowiedział swemu powołaniu, byłby był zadosyć uczynił tym szlachetnym, tym rozumowym oczekiwaniom Moskwy. Przez wszystkie czyny, przez wszystkie słowa swoje zapowiadał, że miał dla Moskwy nowe życie, że ją miał wprowadzić do okazałéj przyszłości. Ludowi wywiązał się cokolwiek i byłby się wywiązał zupełnie, ale potrzebował czasu. Umiał być ostrożnym, stopniowo chciał wprowadzać ulepszenia. Dawał dowody zaufania, pewności w swoje zamiary, a chociaż przeczuwał niebezpieczeństwa, zdrady, pogardzał niemi, był wyższy nad nie Spaniałością chciał rozbroić, ująć, uśpić, ułudzić szaleństwo i barbarzyństwo Moskali, prawdziwie he-

---

[1]) Wszystkie podobieństwa są za tém, że Dymitr był prawdziwym, a wszystkie najogromniejsze niepodobieństwa, aby miał być fałszywym. Kiedy Dymitr wszedł do Moskwy, Bogdan Bielski bojar, otoczony innymi bojarami, stanął przed ludem, zdjął obraz Śgo Mikołaja, pocałował i przysiągł, że Dymitr prawdziwy syn Iwana. Temu czynowi można nie wierzyć, ale naówczas należałoby przypuścić, że Moskwa nie miała wtedy ani jednego człowieka ze wstydem i sumieniem. Lud uwierzył Bielskiemu, dawnemu ochmistrzowi Dymitra, a Karamzin musiał wyznać „radość była szczera i ogólna.“ Lecz mówi tenże sam Karamzin: Basmanów który wojsko pod Krosnami skłonił ku uznaniu Dymitra carem, Basmanów rozgadywał że Dymitr był fałszywym. Zkądże ta baśń? Kiedy Dymitr wyskoczył oknem, strzelcy Dymitra mordercom wydać nie chcieli a wydali. Kiedy nieszczęśliwa matka i Nagowie krewni zaparli się zagrożeni mordem, i widząc że na ocalenie Dymitra niebyło nadziei, Basmanów wierności dochował do końca. Dymitr prawie konający dziękował za wierność swojéj niemieckiéj straży, z któréj jeden przyjął nawet śmierć. Mordercy, to jest szlachta i bojary zmuszali Dymitra, aby wyznał że był oszustem, a on twierdzi „wy wiecie że jestem Dymitrem,“ i wymagał, aby przed ludem był stawiony. Lud, wzburzony ale uczciwy, chciał koniecznie słyszeć wyznanie Dymitra że był oszustem, gwałtem wdzierał się. Chwila była stanowcza. Dymitr jeszcze mógł być ocalony. Powiedziano przeto ludowi, że Dymitr wyznał swoje oszustwo, a dworzanie Wojeków i Wołujew, przyskoczyli i zastrzelili Dymitra. Prawdziwy morderca, przyszły car Bazyli Szujski, przed dworem gdzie umęczono Dymitra, na koniu ślicznie uzbrojony, powtórzył ludowi swoje kłamstwa, radował się, i kazał radować się że Moskwa, że wiara zbawiona.

roiczny, poetyczny młodzieniec. Nosił w swojém łonie serce ożywione, wskrzeszone tchnieniem Polski, i wierzył, że u Moskali znajdzie, wzbudzi serce.

Lud wiejski był wzburzony, wypowiedział posłuszeństwo Borysowi, urzędnikom, bojarom, szlachcie i duchownym, których więził, mordował i topił. Znaczna część rolników opuściła sioła; jedni u innych osiedli panów, drudzy twierdzili że są wolnymi. Dymitr upoważnił właścicieli aby zbiegów prawnie poszukiwali, ale zaraz osłodził, o ile mógł położenie rolników, przez urządzenia, które jeżeli się nie mylimy, dotąd przetrwały. Car dał wolność wszystkim włościanom, „których panowie „opuścili podczas ostatnich lat głodu." Jaka dla nas nauka! Jaka wiadomość dla Moskwy! To drobne dobro, które włościanin moskiewski zatrzymał, komuż winien? Dymitrowi, którego Karamzin zbrodniarzem ogłasza, wpływowi tych Polaków, których tenże sam Karamzin nazywa łotrami, a p. Merimée rozbójnikami (*bandits*)!

Dymitra zamordowano. Lud Moskwy uwiedziony najpodlejszemi kłamstwami rozsianemi przez możnych, przez popy dające przykład mordów, poruszył się, wahał się długo, a po spełnionéj zbrodni oświecony uciekł. [1]) Dnia 12. maja od 4 do 11 rano bunt, mordy, a wieczorem najgłębsza cisza, ponurość, żal i jesteśmy pewni złorzeczenie samemu sobie. Pomógł zamordowaniu swego oswobodziciela, widział wstępującego na tron Bazyla Szujskiego mordercę, najczarniejszego niewdzięcznika. Lud Moskwy niejako nie chciał wierzyć temu co dokonał, mówił sobie: nie, Dymitr nie zamordowany. Przez złudzenie wskrzesił tego, którego zamordować pozwolił, do którego życia przywiązał i słusznie swoje najdroższe nadzieje. Drugi Dymitr był fałszywym, jako osoba, ale był czemś niesłychanéj wagi, jako pojęcie, jako ostatnia dla ludu i dla całéj Moskwy nadzieja. Téj pobożnéj wiedzy, téj rozpaczy ludu Moskwy, nie zrozumiał, nie uczcił Karamzin. Lud namiętnie, koniecznie chciał Dymitra żyjącym uczynić. To uważał p. Merimée. Temu on dziwi się, ale ani przeczuwa co to znaczyć miało. Dymitr drugi chociaż fałszywy, wiedział na czém miał się opierać. Córki bojarów usamowolnionym i uszlachconym włościanom dawał na małżonki. „Lud pozostał „wierny Dymitrowi, gmin ciągle miłował nazwisko Dymitra. Attaman Za„rucki wziął opiekuństwo nad Maryną, a późniéj także nad jéj synem „i naczelnictwo nad siłami jeszcze potężnego stronnictwa, które uporczy-

---

[1]) Nie zaszkodzi wiedzieć, jakie zbrodnie Szujski zarzucal Dymitrowi, czém bunt, niewdzięczność usprawiedliwiał. Dymitr, czasami nosil polski ubior, żonę wziął Polkę i pogankę, ani on, ani ona po szlubie, ni razu nie użyli łaźni, na jeden dzień przed śtym Mikolajem na biesiadzie dworskiéj dano cielęce mięso, a podczas uczty, wszystkich a wszystkich wymordować miano. To mówił Szujski najzaufańszym, ale ludowi prawdy mówić nie śmiano. Strażnicy Szujskiego krzyczeli „do broni! do Kremlu! Cara chcą zabić!" P. Merimée który musi wyznać, że Dymitr ani Polsce, ani katolicyzmowi nie czynił żadnych ustąpień, że o sobie o Moskwie myślał najpyszniéj, ma przecież odwagę pisać następne wyrazy: „powstanie było skutkiem narodowéj zemsty." Za co narodowa zemsta?

„wie kochało nazwisko Dymitra" pisze Merimée ani przeczuwający co pisze. Miłość, uwielbienie, wiara ludzi ku Dymitrowi, ku temu, co on wyobrażał, trwały bardzo długo i długo nowy caryzm nie miał narodowéj podstawy, najłatwiéj mógł być wywrócony. Syn Dymitra i Maryny, był ocalony, był zachowany może niepodobniéj, może cudowniéj aniżeli ojciec. Poznany w Samborzu 1633., przez napisy które miał na plecach, uprzejmie przyjęty przez Daniłowicza w. podskarbiego korony, pozyskał względy samego króla Władysława i na dworze u nikogo za oszusta nie był uważany. Aleksy Michałowicz, car Moskwy, żądał wydania, ale król Polski odmówił i gościnności względem Iwana nie złamał. Za Jana Kazimierza, nie śmiano drażnić Moskwy. Iwan proszony wyjechał do Szwecyi, gdzie na dworze królowéj, prawdziwym synem Dymitra był uznawany. Groźby moskiewskie Iwana ze Szwecyi oddaliły. Książę holsztyński, zdradzieckim sposobem Iwana moskiewskiemu carowi sprzedał za 300,000 talarów. Iwana nakoniec przywieziono do Moskwy, usta zakneblowano i po najszataniczniejszych obelgach, bez sądu, bez wyroku blisko Kremlina ścięto. Członki rozćwiertowano, na rozdrożach wywieszono, a kadłub psom rzucono. Sprawiedliwość moskiewska! Mord przyspieszono. Lud nienawidził cara, burzył się i pono nie było daleko od tego, aby Aleksy Michałowicz został uduszony a syn Maryny i Dymitra na carstwo wyniesiony. Taki urok, niepokonany urok wywierało na lud imię Dymitra, pojęcie które Dymitr z Polski dla zbawienia Moskwy przyniósł. Tyle głęboko, tyle namiętnie weszła do serca, do przekonań ludu Moskwy, myśl, która miała być dziełem oszusta, Jezuitów. Z takich to opowiadań i pojmowań Europa marzy sobie dziwy o Rossyi i o Polsce.

Z tych czynów niezaprzeczonych a wyznanych przez Karamzina i przez p. Merimée, wynika uderzająco, że bez usposobień, bez powierzchnych uniesień saméjże Moskwy, Dymitry byłby nie wstąpił na tron, dzielne wojsko polskie nie byłoby pokonało 180,000 Moskali, jakoż i nie pokonało. ***Sama Moskwa przyjęła, wzywała, błogosławiła Dymitra i Polaków.*** Sama Moskwa wyznawała, że własnemi siłami nadal utrzymać się nie może. Sama czuła konieczność przeobrażenia, które spełniło się, spełnić się mogło przez Dymitra, przez spaniałe pośrednictwo Polski, przez uznanie polskiéj duchowéj i narodowéj zasady.

Śmierć Dymitra, wyniesienie Szujskiego mordercy, nie zmieniły, nie osłabiły tych historycznych konieczności, owszem rozwinęły i umocniły je. Na początku XVII wieku Moskwa nie miała innych środków zbawienia, i cóżkolwiek zaszło, dotąd nie ma. „Panowie rossyjscy sami „twierdzili, że syn króla Polski, młody Władysław był wzywany przez „głos publiczny na zbawienie ich nieszczęsnéj ojczyzny. Jest podanie, „że sam Szujski przywiedziony do rozpaczy powodzeniami fałszywego „Dymitra, przyrzekł królowi Polski zrzec się korony na imię księcia „Polski, byle tylko wyswobodził Rossyą z pod mocy rozbójnika. Żołkie„wski twierdzi, że takież same ofiary czyniono Władysławowi, nawet „przed zamordowaniem Dymitra, że je ponowili posłom króla Polski „mnodzy bojarowie, a między innymi Dymitry Szujski brat cara" (s. 356,

357). To opowiada sam p. Merimée, a jednakże przez nadzwyczajne ułudzenie, prawi i prawi do unudzenia, ku zgorszeniu nawet, że król polski był dumny, że Polska „niepojednana, nieśmiertelna nieprzyjaciół„ka Rossyi,” chciała poniżenia Moskwy, narzucała jarzmo, szukała niesprawiedliwych zdobyczy. Jakiż to obłęd? My także mielibyśmy zarzut przeciw królowi Polski, przeciw Polsce. Naszém zdaniem, Polska pokazała za mało dbania o swoją wielkość. Umiarkowana, pobożna, z położenia, z rozerwania Moskwy korzystać nie chciała; zabroniła sobie gwałtu i przymuszania. Była, jako przez natchnienie wymówił Michelet, „heroicznie dobra.” Wezwana, błagana, proszona, przyniosła dobrodziejstwa: pojednania, przymierza, odnowienia dawnéj jedności zburzonéj ujarzmieniem Waregów i Mongołów, pomięszanéj przez wschodnie wyznanie. Po zwycięztwie Kłużyna Moskwa upadła bez nadziei, powierzyła się, powierzyć się musiała łasce, spaniałości, braterskiemu miłosierdziu Polski. W chwili obecnéj po tylu latach, po takich nieprzerwanych zdumiewających przemianach czasu, serce nam zadrżało uniesieniem boskiéj radości, na myśl, że Polska naówczas wszechmocna nie miała szatanicznéj pokusy, a jeźli miała, oddaliła, zwyciężyła łatwo. Jakież warunki nałożył Moskwie Żołkiewski działający sam przez siebie, poważny, dostojny, najwierniejszy wyobraziciel Polski? Uszanował samoistność i niepodległość Moskwy, nie dotknął jéj praw, jéj zwyczajów, jéj wiary. Był dla niéj, dla jéj uprzedzeń względnym, ojcowskim. Sama miłość dla Moskwy i nic więcéj. Ani domysłu, że gwałt, że przymus miał być zadany. Cóż wyjednał u Moskwy, a właściwie cóż sama Moskwa podała? Mir wieczny, przyjaźń, żadnych wojen, spólne przyjacioły i nieprzyjacioły; przymierze zatém, braterstwo, zbliżenie się wzajemnie szlachetne, zbliżenie się, które stopniowo, przez działanie wyobrażeń, przez wpływ cichy, łagodny, prosto moralny, coraz mocniejszém, coraz wewnętrzniejszém być miało. [1]) Unia przeto, ale wedle polskiéj zasady, przez przekonanie, przez niepodległe zezwolenie, przez udzielanie się, przez ofiarowanie się. Ani chytrości, ani gwałtu, ani mordu.

Dymitr miał być oszustem, Moskwę chciał oddać Polsce, Jezuitom. Mord Dymitra wedle Karamzina, stał się „narodowém weselem.” Wyniesienie na carat Michała Romanowa d. 3 marca 1613, wedle p. Merimée, stanowi „oswobodzenie Moskwy z jarzma Polaków.” Owoż historya!

Lecz upraszamy oderwać myśli od początków XVII wieku do pierwszych lat XIX stulecia. Jakiż widok? Jakie przestawienie postaci narodów i losów? Roku 1818 na tronie polskim car moskiewski otwiera sejm polski. Co mówi? Wynurza szacunek, nawet uwielbienie polskiemu narodowi. Przed obliczem Moskwy, Europy, przed wyobrazicielami polskiéj zasady, polskiéj historycznéj myśli, wyznaje: urządzenia, swo-

---

[1]) Joachim Lelewel, także niema daru pojęcia tych wydarzeń. Powiada on: „R. „1606 kniaziowie Szujscy zabili Dymitra i oswobodzili Moskwę z pod mocy Polaków.“ Oswobodzili! mając takie uczucie i takie pomysły.

body, które posiadacie, są wzorem tych swobód i tych urządzeń, które przeznaczam dla mojéj ojczyzny, dla Moskwy. Przez wasz wpływ, przez wasze pośrednictwo, Moskwa wykona swoje przeobrażenie. Jakie znaczenie tych słów, chcielibyśmy powiedzieć natchnionych przez Boga, któremu car moskiewski Aleksander swój umysł, swoje serce otworzył. Było to wyparcie się chrześciańskie moskiewskiéj zasady, było to złożenie przed tronem polskim moskiewskiéj myśli, było to prawdziwie religijne pojednanie, było to nakoniec najwznioślejsze wyznanie mordu z jednéj strony, a z drugiéj również najwznioślejsze przebaczenie mordu. Aleksander car moskiewski chciał tego samego co Dymitr, co Żołkiewski, co Polska, naówczas, teraz i zawsze. Czy powiedział Karamzin, czy napisze p. Merimée, że Aleksander był *oszustem*, że miał zamiar wydania świętéj Rossyi *Polakom* i *Jezuitom*, że był *„nieśmiertelnym nieprzyjacielem Rossyi,"* że usiłował nałożyć Rossyi *polskie jarzmo*, które w latach 1605 i 1613 przez zwycięztwo narodowe strzaskane zostało? Zwycięztwo narodowe, złamanie polskiego jarzma, oddawanie świętéj Moskwy łotrom i Jezuitom, są to wyrazy pod któremi nie ma prawdy i myśli, wyrazy obłąkania albo niewiadomości.

Cóż uzyskała Moskwa przez odrzucenie Polski, odrzucenie, któremu raniéj albo późniéj sama będzie złorzeczyć? Naszéj własnéj nie damy odpowiedzi; lecz odpowiedź Karamzinowi i p. Merimée weźmiemy ze samego Karamzina. Pod Teodorem Iwanowiczem, Borys Godunow założył patryarchat moskiewski, w sto kilka lat wywrócony przez Piotra nazywanego Wielkim. Piotr jakie miał powody? Karamzin pisze wyraźnie: „Piotr chciał widzieć tylko sługi." Kościół zrobił narzędziem, służebnikiem caryzmu, politycznéj władzy. Pod każdym innym względem caryzm chce mieć tylko sługi, ludzi nie; obywateli rozumiejących siebie i społeczność, także nie. Moskwie nie wolno mieć sumienia, nie wolno mieć własnéj myśli. Taki stan Rossya nazywa dla siebie błogosławionym, ostatecznym, doskonałym? Niechaj nazywa. My nie znamy i nigdy nie będziemy mieli powodów odstąpienia naszéj zasady, przyjętéj, uwielbianéj przez Moskwę na początku XVII wieku, podanéj za wzór dla Rossyi przez cara Aleksandra. Są wielkości, są zwycięztwa, najopłakańsze, najfatalniejsze samymże zwycięzcom.

Stanowisko jakie zajął pan Merimée w obec Polski i Rossyi pisząc dzieje Dymitrego, wszystkie nasze uwagi wywołało. Ciężka to dla nas rzecz widzieć posłannictwo historyczne Polski ciągle zapoznawane, ciężka uważać jak bardzo świetne umysły przyjmują wpływ rossyjskich wyobrażeń i fatalnie się ku tym wyobrażeniom nachylają.

Z drugiéj strony przyznajemy skwapliwie a ochoczo, że p. Merimée napisał książkę zajmującą i że choć się nie wzniósł na wysokość prawdziwéj historyi, pojedyncze szczegóły z wielką bystrością, z talentem niezaprzeczonym rozpoznał i opowiedział. Nie można dosyć pochwalić tego sposobu pełnego życia, obrazowości, jasności a razem swobody: owoż jak trzeba pisać chcąc pisać przystępnie.

Pan Merimée nasuwa domysły co do Dymitra, mniema że to był kozak Zaporożec. Na czém opiera swoje mniemanie? Dymitry, powiada, dobrze jeździł konno, był zręczny w ćwiczeniach cielesnych. Przypuszczenie powierzchowne, lekkomyślne, niegodne historyka.

P. Merimée, żeby swój domysł dobitniéj wystawić, napisał i umieścił w *Revue des Deux Mondes* (Numer z 15. grudnia 1852 roku), ustęp dramatyczny pod tytułem: *Le Faux Démétrius*. I tu znać talent znamienity, znać wytrawną zręczność pisarską, ale jeszcze bardziéj uderza, że autor nie wżył się w społeczność którą przedstawia, że ją maluje z posłuchów, powierzchownie raczéj jak istotnie. W ustępie dramatycznym (scenes dramatiques) o którym mowa, późniejszy samowozwaniec zaraz jako kozak zaporozki towarzysz prawdziwego zabójcy Dymitra występuje. Widzimy go późniéj w Ugliczu, gdzie spotkanie z osobami pamiętnemi okropnych wypadków z r. 1591 i pamiątki po Dymitrym przechowującemi, także spotkanie się z Gustawem szwedzkim synem Eryka szalonego cudownie od śmierci uratowanym, podaje mu myśl udania się za zamordowanego carewicza. Młody kozak dostaje się potém do patryarchy i na dwór Borysa, żeby ludzi z bliska obaczyć, w końcu przechodzi do Polski zkąd za pomocą rozpustnego mnicha Hrycke, Otrepiewa zawiązuje stosunki z Kozaczyzną i gdzie go książę Wiśniowiecki i Mniszech za syna Iwana uznają. Tu kończy się ciąg scen dramatycznych. Nie możemy niewspomnieć, że społeczeństwo polskie szczególnie jest wystawione. I Mniszech i Maryna i książę Wiśniowiecki i księżna i jakiś pan Stanisław Malouski kawaler Maryny, którzy wszyscy mają wyobrażać oświatę zachodnią, katolicyzm i bohaterską Polskę, dziwacznie wyglądają obok energicznych postaci moskiewskich. Maluskiego wszyscy tytułują le pane a Marynę la pana (w przypisku p. Merimée powiada: „Pane monsieur titre du a un Gentilhomme; pana madame ou mademoiselle"). Maluski jeżdżał do Paryża, paple o Paryżu jak jaki kawaler przed laty siedemdziesiąt. Maryna mówi do siostry, że chętnieby poszła za starego hetmana Żołkiewskiego, który przecież był żonaty. Wszystko to są rzeczy śmieszne i pokazują, że cudzoziemcy nie przestają jeszcze dziejów naszych za kraj podbity uważać. Jest już zapewne nieco postępu od czasów Calderona, który w *la Vida es sueño* króla polskiego Bazylego na scenę wyprowadził, ale jeszcze nie widzimy tyle ile trzeba uszanowania dla historyi kraju, co dla tego, że nieszczęśliwy ma jeszcze większe prawo by jego przeszłość uczczono, szanowano a opowiadano z pobożném usposobieniem.

POEZYE.

(Już po oddaniu do druku artykułu o Deotimie w przeszłym numerze umieszczonego otrzymaliśmy nowe poezye panny J. Ł. oraz jeden z wierszy do niéj napisanych. Przytaczamy i ten i tamte zastrzegając się na wstępie przeciw niektórym pojęciom filozoficznym tych utworów, takim zwłaszcza, o jakich w artykule naszym uczyniliśmy wzmiankę.)

PTAK NIEBIESKI.

LEGENDA.

Czy lubisz słuchać gminnéj powieści,
Czy lubisz badać podania cudu,
Co rozwijają się w sercach ludu,
Jak róża szczęścia lub cierń boleści?

Z jakiego kwiat ten błyska nasienia,
Jak on wciąż w ustach plemion rozkwita,
Nikt nie wie — w cieniu łodyga skryta...
Kwiat tylko widzisz, a kwiat się zmienia.
Ale w tym kwiecie pierś ludów wzdycha,
Wieki koronę jego stworzyły;
Kto spojrzy na dno jego kielicha,
Ujrzy w nim siłę tych wieków siły;
Więc niech go zerwie w wiejskiéj ustroni,
Niech go poezya nosi na skroni.
Czy lubisz gościć z czasy dawnemi?
Jeźli je lubisz, to rószczkę cudu
Ja ci przyniosę — podanie ludu,
Które wykwitło z germańskiéj ziemi.

Wśród dolin i otchłani,
Zielonawe stały wzgórza,
A pośród wzgórz stała góra
Uroczysta dolin pani,
I wesoła i ponura;
W koło niéj pląsała burza,
Ale i gaje szumiały;

Nad nią sęp się we mgle nurza
Lecz wzlata i gołąb biały.

Ledwie zwrócisz krok nieśmiały
Na pierwszą pochyłość skały,
Już pożegnalny rzut oka
Chciałbyś wiecznie przesłać światu,
A w chwili tego rozbratu
Radość twa jest tak głęboka
Jak gdybyś z fali wyrwany,
Po nad potopu bałwany
Z Noem szedł do Araratu.

Ledwie u połowy drogi
Już upadasz pod niemocą,
Wchodząc w strefę gdzie wiatr srogi
Mgły napędza z wieczną nocą...
Tam widząc te sine chmury
A na nich smugi z purpury
Gdzie piorun wybuch swój tai,
Bledniesz przed niebios potęgą,
Jak gdybyś z przykazań księgą
Szedł z Mojżeszem na Synai!

W tém... rozwidnia się przestworze...
Jużeś wstąpił na szczyt skały...
Wnet zachwycasz się w pokorze
Jakbyś wśród słonecznéj chwały
Oglądał cud na Taborze!
Tam nad cyprysowym laskiem
Bliżéj gwiazd a daléj świata
Czyste powietrze przelata...
Krzyż migając złotym blaskiem
Kąpie się we mgle przezroczéj...
Jest wieść, że ktokolwiek z ludzi
Zwróci nań pobożne oczy
W tym się nagła wiara budzi.
Ten krzyż berło Chrystusowe,
Dźwiga wysmukła wieżyczka,
A wieżę dźwiga kapliczka
Strojna w gotycką budowę.

Na najwyższém piętrze wieży
W zmroku lub z jutrznią wśród ciszy
Błyszczący jak stal pancerzy
Dzwon się buja w dźwięczne ruchy...
A ktokolwiek go usłyszy,
Musi zapłakać ze skruchy!
Przy kapliczce gmach klasztoru
Mur otacza z każdéj strony;
Po nad bramą wyrobiony
Podług dawnych mistrzów wzoru,

Zegar lekkiéj igły końcem,
Chyżość biegu mierzy słońcem;
Lecz gdy z godziny upływem,
Zadźwięczy graniem jękliwém,
W łzawych drganiach jego tonu
Jest coś, co tak serce boli
Niby głos błędnego ducha,
Że ktokolwiek go posłucha
Temu wnet pomimo woli
Staje w myśli chwila zgonu.

Na téj górze wśród ukrycia
W poważném kapłanów kole,
Żyło pokorne pachole,
Istny anioł już za życia!
Wzór słodyczy od kołyski,
Ledwie wśród czułéj opieki
Piętnastéj wiosny był bliski,
Felicyan rodzinie drogi
Rzucił świetnych zamków progi,
Aby od ludzi daleki
U stóp krzyża żyć na wieki!
Choć niewinny — już cierń wplata
W ciąg dni spędzanych w pokucie;
Odgadł marność blasków świata,
W sercu tém wre boskie czucie,
A ofiara i pokora
Kwitną w nim jak Passi-flora.

Gwiazdka rzuca niebo z żalem
Wschód płonie bladym koralem.
Felicyan spuściwszy oczy,
Wyszedł z celi, schodzi z góry
Cieszy się wdziękiem natury,
I sam niewiedząc gdzie kroczy!
Wzniósł powieki, zadrzał... staje...
Cóż to za głos niepojęty
Pełen mistycznéj ponęty
Napełnia pobliskie gaje?
Wchodzi między gęste drzewa,
Któż to śpiewa? ptaszek śpiewa,
Z oczka jego jak z ogniska,
Lśni lazurowa perełka,
Gdy wstrząsa świetne skrzydełka
Woń mirry w koło wytryska.
Kształt zaś téj postaci całéj,
Zdaje się jak z mgły uwity,
Czystszy od anielskiéj łezki,
A wszystkie nieba błękity
Jak w zwierciedle w nim się zlały,
To też ptak ten jest — niebieski. —

Ptaszyna w światłość obwiana
Milcząc patrzy w Felicyana,
W tém dziobek otwiera z cicha
Szmer jakiś z lekkim powiewem
Wzleciał jak woń z róż kielicha!
Ten szmer drzący już jest śpiewem!
Przepływa w tonów tysiące
Jak świtania blaski wieszcze,
Jak westchnienie długie, drzące...
Już go niema... i jest jeszcze.
Felicyan wstrzymując tchnienie
Słucha z rozkoszą nieśmiałą;
Jakieś nadludzkie zdziwienie
W duszy jego się rozlało!
Bo pojął w nagłym zachwycie,
Że tak jak wśród losów chwiania
Dusza każdego człowieka
Ma odwieczny cel działania,
Że jako wstępując w życie,
Każda w swój kształt się obleka,
Że jak przez stosunków prawa
Każda ma swój znak liczbowy,
W którym mieści się podstawa
Moralnéj ducha budowy:
Że jak wśród światów korony,
Każda ma gwiazdę w błękicie,
Tak w harmonii nieskończonéj
Każda ma swój dźwięk duchowy
Który ją prowadzi skrycie,
I czy to sumienia głosem,
Czy jaką wyższą przestrogą
Dźwięk ten kieruje jéj losem
I wiedzie ją prawdy drogą.
Jak Lotus w chwili rozkwicia
Przejrzawszy się wśród przestrzeni,
Żywszą barwą się płomieni,
Tak Felicyan w dźwiękach głosu
Cudnego ptaszka z błękitu,
Jakby z kryształu odbicia
Poznał echo swego życia
Dźwięk przewodnik swego losu.

Lecz ta melodya tak miła
To przegrywka tylko była,
Wkrótce się jéj wzrost przesili...
Już ptak od chwili do chwili
Rytm pieśni przyspiesza, zmienia,
Rzuca rozgłosy zmięszane,
Czasem wykrzykiem zdumienia
Przepowiada dźwięków zmianę!
Już siła jego się wzmaga,

Hymnem wielkim w obłok sięga,
Grzmi w nim organów powaga
Świst strzał i gromów potęga!
Głucho z dołu, szklisto z góry,
Jak dalekiéj burzy granie,
Głos jego spada w otchłanie
Głos jego leci w lazury!
Felicyan wstrzymując tchnienie
Słucha z rozkoszą nieśmiałą...
Jakieś nadziemskie zdziwienie,
Ciąg myśli jego przerwało...
W tym głosie ptaszyny małéj
Słyszy wszystkich stworzeń chóry,
Słyszy ruch całéj natury,
I pochód dziejów wspaniały;
Odmęt różnorodnych tonów,
Hymn ludzkości, hymn milionów!
Tam się wszystkie myśli rodzą!
Tam się wszystkie czucia palą!
Tam się wszystkie wieki żalą,
Tam wszystkie proroctwa wschodzą!
Felicyanie! wszak w tym zlewie
Głosów co w chór łącznie biegą,
I ty bierzesz udział w śpiewie
Wszak słyszysz siebie samego?
Tyś porwany świętym szałem
W świat się rozlał sercem całém,
Tam gdzie wszystkie ziemskie twory
Wznoszą akord różnowzory,
Tnm gdzie chórem ludy stoją,
A w pośród każdego ludu
Tylko geniusz dziecię cudu
Wznosi głos Koryfeusza,
Tam choć słyszysz duszę twoją
Nie wiesz że to twoja dusza,
Bo przed tych potęg ogromem,
Ty się ujrzałeś... atomem...

Tak słuchał zakonnik młody
Gdy nucił śpiewak skrzydlaty
To co nucą ptaki, kwiaty,
Fale, burze i narody.
Lecz któż lot natchnienia wstrzyma?
Światłość wiedzy granic nie ma,
Wśród bezdennych życia ciemnic,
Ciałom nie brakło przestrzeni,
Słońcu nie brakło promieni,
Myślom nie braknie tajemnic...

Tak twe pieśni o ptaszyno
W ocean tajemnic płyną,

Nie dość ci orszaku ludów,
Nie dość ci przyrody cudów,
Dźwięk ostatni rzucasz światu!
Głos twój tarczę niebios trąca
Rośnie jak łodyga kwiatu,
Jak kolumna skroń wznosząca
Co nie może mieć korony
Bo jéj wzrost jest nieskończony...
Dźwięk się nawet w głosie zmienia,
Nikną pojedyncze tony,
Ton jedyny, rozdzielony
Ogarniając wszystkie brzmienia,
Przez piersi światów olbrzymie
To jedno powtarza imie:
„Nieśmiertelny! Nieśmiertelny!“

Felicyan wstrzymując tchnienie,
Słucha z rozkoszą nieśmiałą,
Jakieś niebiańskie zdziwienie
Z tego świata go wyrwało!
Spojrzał... wszak na tle z lazuru
Tam w przestworzu niezmierzoném,
W pośród meteorów chóru
I ziemia brzmi swoim tonem.
Brzmi... lecz jak kropla z strumyka...
Felicyan nie poznał ziemi,
Bo pomiędzy blaski temi
Cała ziemia jak pył znika...
Głos ptaszka wzbił się nad słońca!
Żaden świat go nie dogoni...
Wśród czystych eterów toni
Sięga po hymny bez końca!

Czemu ty drżysz Felicyanie?
Wszak przemierzyłeś otchłanie,
Śmielszy niż skrzydło sokołów?
Nie!... sił ludzkich ci nie stanie,
Ty już słyszysz śpiew aniołów,
Płyniesz w mlecznych dróg odmęcie...
Nieskończoność cię pochłania!
Wieczność chwyta cię w objęcie!
Słońce słońc ci się odsłania!...

Duszo z okowy ziemskiemi!
Porwana niebian zapałem,
Wróć do tęsknot, wróć do ziemi,
Lub się musisz rozstać z ciałem!

Słońce rzuca niebo z żalem,
Zachód stroi się koralem:
Trzeba powracać ze zmrokiem,
Bo taki przepis w klasztorze;

Lecz Felicyan drgnąć nie może!
Ze zwróconym w ptaszka wzrokiem
Łzę roniąc w rzewnéj boleści,
Gwałtownie odwraca oczy
I jak w śnie nie wie gdzie kroczy,
A gaj mu jeszcze szeleści...
A choć wśród nocy, wśród ciszy,
On w duszy wciąż ptaszka słyszy...
W końcu na wierzchołku skały,
Staje w niemocy niezmiernéj;
Dzwoni... klucze zabrzęczały,
Lecz cóż to? czemuż odźwierny
Nie chce mu otworzyć celi?
Patrzy w rysy jego twarzy,
Słychać szmer wśród korytarzy,
Inni bracia już stanęli;
Żaden go poznać nie może,
Pyta go o ród, o imię:
„Książę! mówią, czy pielgrzymie,
„Czegoż żądasz o téj porze?
„Czy tu chcesz spocząć po trudzie?“

Felicyan milczy zmięszany...
Wszak to są te same ściany,
Taż góra: lecz inni ludzie!

„Nie znam was, rzecze w pokorze,
„Lecz cóż się stało w klasztorze?
„Wszak wszystkich widziałem wczora,
„Prowadźcie mnie do przeora.“
A podczas gdy go doń wiodą,
Smutek mu ogarnia duszę,
„Przeora rzekł, poznać muszę,
„Znam twarz jego słodką, młodą.“
— „Młodą, bracia powtórzyli,
„On jest jak gołąbek siwy.“

Przed Felicyanem w téj chwili
Staje mąż wielce sędziwy,
Co w ciągłych modlitw zachwycie,
I w wstrzemięźliwości rzadkiéj,
Znalazłszy zdrowia zagadki,
Nadzwyczaj długie wiódł życie.

Ten nieznaną postać bada,
Przeszłość rozważając ściśle,
I już mu błyska w namyśle,
Iskra przypomnienia blada.
W końcu czyta wśród ksiąg zbioru,
W piśmie z dawna przechowaném,
Że przed stu laty z klasztoru,
Braciszek zwan Felicyanem

Wyszedł gdy błysło zaranie,
Wyszedł — lecz już od téj chwili
Ludzie go nie zobaczyli...

Przeor krzyknął: „Felicyanie!
„To ty! ach ja cię poznaję!“
Felicyan rzecze z zapałem:
„Ja dzisiaj wyszedłem w gaje,
„Ja tylko ptaszka słuchałem.“
— „Synu! złudzenie cię myli,
„Dawni z klasztoru kapłani
„Już pod darnią pochowani,
„Jam jeden dożył téj chwili,
„Żyję dziś szczęsny jak w niebie,
„Bom synu odnalazł ciebie.“

Któż przekona Felicyana? —
„Nie; to sen, lub próba jaka,
„Ojcze! jam dziś wyszedł zrana.“
— „Nie, tyś sto lat słuchał ptaka.“

Powiedz o synu natchnienia,
Co za ptak z rajskiego drzewa,
Tak cudownie ludziom śpiewa,
Że im wieki w dnie przemienia?

Czém jest modlitwa.

W szczęściu, jest tém szczęściem samém,
W cnocie, wytrwania potęgą,
W cierpieniu, pociech balsamem,
W grzechu, poprawy przysięgą.

Bóg się w swém jestestwie błogiem
Nie modli, bo w żadném niebie,
Nie ma wyższego nad siebie,
I dla tego téż jest Bogiem.

Anioł z pochyloném czołem,
Wiecznie zachwycon w pokorze,
Bez modlitwy żyć nie może,
I dla tego jest aniołem.

Człowiek z każdym stanem, wiekiem,
W cierpień lub radości kole
Modli się gdy chce, ma wolę,
I dla tego jest człowiekiem.

Szatan wszystko wie, rozumie,
Ale coś mu jest nieznaném,
Modlitwę odrzuca w dumie,
I dla tego jest szatanem.

J. Ł.

ECCE DEUS — ECCE HOMO.

I. Ecce Deus. [1])

Cezar pan Rzymu — pan mieszkalnéj ziemi!
Cezar potężny, wszechmocny, wspaniały,
Przyszły Olympu bóg z bogi innemi,
Wśród majestatu potęgi i chwały,
Wśród wiernych sobie pretoryańskich szyków,
Wśród trzody dworzan, — stada niewolników,
Wśród patrycyuszów, — senatorów mnóstwa,
Wyższy nad ludzi. — Pełen pychy, dumy,
Z ziemskiéj potęgi — i przyszłego bóstwa.
Wyruszył z Rzymu — i dąży do Kumy.

Bo wśród kumejskiéj, głębokiéj jaskini,
Znów się zjawiła święta prorokini;
Już od dwóch wieków, z téj jaskini łona,
Nie brzmiał dla Rzymu więcéj głos proroczy,
Gdzieś była znikła dziewica natchniona,
I już jéj ludzkie nie ujrzały oczy.

Gdy władnął August, za dni jego jeszcze,
Brzmiały ostatnie przepowiednie wieszcze,
Brzmiały dziwnemi tajemnicy słowy,
Że szereg wieków już powstaje nowy! [2])
Że dziecię boskie zrodzi się na świecie,
I że świat będzie zbawion przez to dziecie,...
Lecz nie spełnioną ta wróżba została,
Bo Rzym zbawiła cesarzów potęga,
I oniemiała sybilijska księga,
A wróżb kumejskich już zagasła chwała.
Znikła Sybilla, uszła w świat daleki,
By nowych natchnień czerpać przez dwa wieki.

Więc znowu w Kumie, przemawia pieczara
By głosić przyszłość Rzymu i Cezara!

Bo choć Rzym, Cezar, ufni w swojéj sile,
Dręczą ich jakieś skryte niepokoje,
Dręczą przeczucia, i czasem są chwile,
Że już nie wierzą w nieśmiertelność swoję.
Taki niepokój panuje w naturze,
Gdy południowe mają ryknąć burze;

---

[1]) Słowa które wykrzykiwano, gdy Sybilla miała przemówić — Deus ecce — Deus —

Virgilius. Eneida ks. VI. w. 46.

[2]) Magnus ab integro seclorum nascitur ordo.

Virgilius. Ekloga IV. wiersz 5.

Takiém gorąca ziemia jest dręczona,
Nieszczęść, zaguby, przeczuciem złowieszczém,
Gdy zatlą ognie wśród głębi jéj łona,
I ma się zatrząść gorączkowym dreszczem.

W Rzymie już nawet, wsławiony wróżbita
Nie może zbadać losu, z lotu ptaków;
Ofiar wnętrzności, i zwierząt jelita,
Są już dla Rzymu bez proroczych znaków.

Spieszy więc Cezar — i już staje w Kumie —
I już w swych służalców tłumie
Wstępuje w głębie pieczary,
Już gęste buchają pary,
I już na trójnogu z miedzi,
Natchniona Sybilla siedzi.
Rószczka jéj, obok niéj leży —
Milczy — w tém się włos jéj jeży,
Przewraca dziko oczyma,
Pierś się wznosi, gardło wzdyma,
Krwią zaszły zbłąkane oczy,
I z ust białą pianę toczy.
Duch co wstąpił w głąb żywota,
Już nią rzuca, szarpie, miota. —
Tłum otoczył ją do koła,
I już w uniesieniu woła:
„Już Bóg przemawia z trójnoga,
„Oto Bóg — Bóg już — [1]) posłuchajcie Boga!"

Ona z najeżonym włosem
Stłumionym ozwie się głosem:

„Cezarze! przyszłość przed Tobą otworzę,
„Boś ty na ziemi jest bóstwem widomém,
„Niech świat Cię słucha — służy Ci w pokorze
„Jak Temu, co włada gromem!

„Ty przez godne bogów trudy,
„Shołdujesz odległe ludy.

„Podbijesz barbarzyńców, i ziemie, i grody,
„Sięgaj więc krańców świata twą nadzieją,
„Niechaj się wszystkie narody
„W jeden ogrom Rzymu zleją.

„Niechaj ten ogrom, Twe ramie okola,
„Niechaj nim włada jedna myśl i wola. —
„Gdyby z przeszłości, jaka myśl zuchwała,
„Wśród Rzymu kiedy powstała,

---

[1]) Ecce Deus.

„Każdą myśl taką śledź — a wyśledzona,
„Ledwie się zrodzi, niech ujęta, kona. —

„Swoją wolą, każdą wolę,
„Niech Twa dłoń wszechmocna łamie,
„I niech na każdego czole
„Ryje posłuszeństwa znamie.
„Są dziś ludzie nowi w Rzymie,
„Co powstają na Twe imie!
„Ludzie jakiéjś dziwnéj wiary,
„Swą nauką, swemi czary,
„Grożą Twéj potędze skrycie,
„Niechaj w mękach kończą życie.

„Rzucaj na pastwę podłe niewolniki
„Dzikim potworom Afryki.
„Lwów, tygrysów paszczę krwawą
„Paś ich ciał rozdartych strawą,
„I niech swoją
„Krwią je poją.
„Tak bez litości i trwogi
„Strzegąc wskazanéj ci drogi,
„Pewnym bądź niebios opieki,
„Władza Twoja przetrwa wieki.

„I kiedyś Cezar stanie w Bogów rzędzie
„I Rzym nieśmiertelny będzie!“

. . . .

Cezar posilon tém proroczém słowem,
Już odetchnął życiem nowém,
Już czuje w sobie wzrost ducha,
Nakazów Sybilli słucha.
W całym świecie mordy sieje,
Krew się chrześcian w cyrkach leje!
Jęczy w bolu ludzkie plemię,
Postrach całą osiadł ziemię!

I wkrótce Cezar okrutny i srogi
Zniknął — zapewne poszedł między Bogi.
Rzym się rozpasał, w rozpuście, w swawoli —
I w grozie władzy — w podłości niewoli
Już żywotne traci siły....

W tém jak nad łupem dzikich wilków trzody,
Już barbarzyńskie narody,
W dali, nad Rzymem zawyły,
I jakby potopu wały
Cały świat rzymski zalały.

Wali się Roma, wśród wsciekłych żywiołów
Leżą już wszędzie gruzy i zwaliska,
A w pośród świątyń Olimpu popiołów,
Krzyż Chrystusowy połyska!...

II. Ecce Homo.

Dwa wieki pierwéj, daleko na Wschodzie,
W pośród Judei — w Dawidowym grodzie,
Inny tam obraz przedstawiał się oku;
Tam wśród mnogiego pospólstwa natłoku,
Wiedzion był człowiek, ukarany chłostą,
I stanął z gminem, przed rzymskim starostą. —
„Ukarz go — ukarz! gmin zajadły krzyczy,
„Niech ginie — ginie! bluźnierca zbrodniczy!“
Starosta śledzi jego mysli, czyny,
Żadnéj w człowieku nie znajduje winy.
Mówi do ludu: — „Okaż mi dowodnie
„Jakie są jego przestępstwa i zbrodnie?“
A w szale gniewu, lud zaciekły woła:
„On podkopuje zasady kościoła,
„Naucza jakiémś słowem tajemniczém,
„Że wszyscy równi przed Boga obliczem,
„On się ogłasza posłannikiem Boga,
„Każe miłować wszystkich — nawet wroga.
„Wszystkich on ludzi uważa jak braci,
„Twierdzi, że Bóg tam gdzieś cierpienie płaci,
„I że najwyżsi, najpierwsi na ziemi,
„Gdzieś tam za ziemią, będą ostatniemi —
„Niczem dla niego jest cesarza władza,
„Kto go ochrania — ten cesarza zdradza.“

Uląkł się Piłat na to groźne słowo,
Oskarżonego chce badać na nowo;
I już na jego skronie zakrwawione,
Rozkazał włożyć cierniową koronę,
W płaszcz go szkarłatny królów przyoblека,
I tak ludowi przedstawia człowieka —

„Oto jest człowiek [1]) rzekł, cóż z nim uczynię?“

—„Strać go, ukrzyżuj!“ krzyk powstaje w gminie.

Chcąc zaspokoić rozhukaną tłuszczę,
„Dziś, rzekł, jest Pascha, — więźnia wam wypuszczę.“--

---

[1]) i rzekł im Piłat — Oto Człowiek.
Ewangelia ś. Jana Rozdz. 19. § 5.

— „Wypuść innego, taka prośba nasza,
„Ten się zwał synem Niebieskiego Ojca;“
„Niechaj więc ginie!“ — Puszcza Barabasza, —
A ten Barabasz był zbójca! [1])

A Sprawiedliwy poszedł na Golgotę,
Rodu ludzkiego odkupić sromotę,
Krwią swą najświętszą krzyż hańby zakrwawił;
Skonał na krzyżu — i ród ludzki zbawił! —

Groźna dla świata została przestroga,
Jak umysł ludzki w błędzie się zacieka,
Gdy człowiek uczy — on słyszy głos Boga,
A w Bogu widzi człowieka. —

. . . .

I dziś choć świata spełniona ofiara,
Choć świat zaległa Chrystusowa wiara,
Jeszcze się, jeszcze błąd szerzy, błąd mnoży,
Choć na opoce, stoi kościół boży.

Bo z drugiéj strony, zbudowany w szale
Gmach się pogański podnosi zuchwale,
Każdy błąd, każda chuć ludzkiéj natury,
Jest tego gmachu jednym tylko głazem,
Wszystkie złe żądze, połączone razem,
Piętrzą się, piętrzą i rosną do góry!...

Na szczycie jego, stoi duma harda,
Złość, gniew, i zemsta, i ludzi pogarda,
Niżéj bezbożność, rozpusta i zdrada!
Na dole wściekłość — potwarz — zazdrość blada
Zawiść — dostatków ziemi żądza krwawa,
Bunt przeciw władzy, i nienawiść prawa,
I w pośród innych namiętności tłumu,
Wznosi się pycha bezczelna rozumu....
Lecz stać nie będzie długo gmach pogański,
Dotknie go — dotknie wkrótce palec Pański,
Spadnie na niego piorun po piorunie,
Ogniem podziemnym podkopany runie!...

Dym co się wzniesie z płonącéj budowy,
Światłości krzyża nie zaćmi;
Wstanie Chrystusa wiek nowy,
Wszyscy ludzie będą braćmi!...
Runie z podstawy świat stary
Wzrośnie świat miłości, wiary —

---

[1]) Zawołali tedy zaś wszyscy mówiąc: — Nie tego, ale Barabasza — a Barabasz był zbójca.

Ewangelia ś. Jana Roz. 18.

Po burzach błyśnie pogoda! —
Pójdzie przed Pańskie ołtarze
Władza, wraz z swobodą w parze,
I do ślubu dłoń jéj poda.

Te przepowiednie, te wróżby, nadzieje,
Niechaj, dziewico, w twe serce przeleję.

Tyś nasza ranna gwiazda, skowronek wiosenny,
Co po ciemnościach nocy, zwiastuje brzask dzienny,
Dźwięk Niebios, w Twoich pieśniach, zdumiewa, zachwyca,
Nie pogańskiéj Sybilli, duch mówi przez Ciebie,
Tyś chrześciańska, Tyś polska dziewica!
Ty czerpasz natchnienie w Niebie...

W Tobie, ach w Tobie! święte ognie płoną,
Z Twych piersi, dźwięki płyną tajemnicze,
Niech na tę ziemię, łask bożych spragnioną,
Leje się prawda, przez usta dziewicze.

Niech Twojéj pieśni dźwięk czysty, dźwięk złoty,
Myśli nam nasze uświęci, odmłodzi,
Niech przy niéj milkną, śpiewy zgrozy, zbrodni,
Głoszące ludzkie sromoty.

Dumę w pokorę — w miłość nienawiści
Zmień, — i na chwałę obróć Boże dary,
Niechaj powietrze dusz polskich oczyści
Twa pieśń nadziei i wiary.

A.

ROZMAITOŚCI.

RYS Z ŻYCIA NIEMCEWICZA.

(Wyjątek z moich wspomnień.)

Po ostatnim swoim powrocie z Ameryki, osiadł Niemcewicz na zawsze w Warszawie. Wrócił z całym urokiem tyloletnich nieszczęść i sławy, jak Polak wzorowy, jak wieszcz wówczas najwięcéj narodowy, jak więzień petersburski, towarzysz i przyboczník Kościuszki i wreszcie jako obywatel wolnéj wówczas jedynie Ameryki. Wrócił z dawną lutnią w ręku, tak znaną narodowi i tak stęsknionemu do niéj. Otaczano go téż czcią powszechną, wskazywano za przykład, z zachwyceniem słuchano jego dźwięków smętnych, serdecznych, polskich. Cieszył się Niemcewicz na widok tylu młodych talentów, a zwłaszcza tego zapału, z którym uczeńsi rodacy rzucili się do obrony mowy rodzinnéj, i rozkrzewienia nauk. Narzekał tylko na brak wszelkiéj krytyki, jako potrzebnéj do nadania należnego kierunku rozwijającemu się życiu literackiemu. Gorliwie do niéj zachęcał znane już w piśmiennictwie polskiém zdolności. Zbytnia atoli drażliwość nieprzywykłych jeszcze do krytyki autorów, stała na przeszkodzie. Jedni bali się przytłumiać twórczego płomienia, który dopiero iskrzyć się zaczynał, drudzy zabijać w zarodzie wykluwające się dopiero talenta. Nie brakło wymówek. Żadne rozumowania, zachęty, przykłady innych literatur nie pomogły; nikt nie chciał sądzić, aby nie był sądzonym.

Nie zupełnie przecież bez skutku były te rady i zachęty. Zjawiła się w kilka dni potém najzjadliwsza krytyka w jednéj z gazet warszawskich, pełna wyższego sądu, ale zarazem i szyderstwa dotkliwego. Krytyka ta padała na pisma Niemcewicza samego. Zaledwie oczom wierzyć chciano, że na oblubieńca narodu tak raniące rzucono pociski. Oburzenie stolicy było powszechne, zwłaszcza że krytyk nadzwyczaj dowcipnie podchwycił jako śmieszności osobiste, wszystkie przed publicznością głoszone w przemowach Niemcewicza wymówki, iż umysł skołatany tylu klęskami, więzieniem, wygnaniem i stratą ojczyzny nie da mu tak wydoskonalić płodów jego, jakby należało. Powstał więc krytyk przeciw tym wygodnym dla lenistwa ekskuzom, i z całą wyszydził je złością. Szukano, domyślano się,

i Bóg wie kogo nie posądzano o ten utwor niegodziwy. Zdało się że cały lud polski obrażono w jego ukochanym wieszczu, wzorowym patryocie; i to w pierwszém jego po tylu niedolach wytchnieniu, w pierwszéj chwili przytulenia się do téj ziemi rodzinnéj, za którą tyle ucierpiał. Najgorliwszym obrońcą zdeptanego na miazgę Niemcewicza, okazał się Chodkiewicz, znany jak chemik, poeta, a późniéj pułkownik i senator. Rozżalenie jego było bez granic, a gniewne uniesienie tak wielkie, że na śmierć z krytykiem bić się postanowił. Gdy przecież wszelkie poszukiwania stały się daremnemi, i nie odkryto zbrodniarza ciskającego się na męża czci powszechnéj, Chodkiewicz powziął myśl publicznym okazem wynagrodzenia mu téj krzywdy. Zbiera więc liczną deputacyą, złożoną z uczeńszych stolicy mędrców, stawa na jéj czele, i przewiodłszy ją przez celniejsze miasta ulice, wchodzi z nią do Niemcewicza. Uderza ich jego smutek głęboki, przygnębienie, i jakaś niechęć do wszystkiego, co naturalnie biorą za skutek niegodziwéj krytyki. Z większym więc jeszcze żalem oznajmują mu swój udział w jego tak słuszném oburzeniu, pocieszają go przygotowanemi ku temu mowami, unoszą się nad jego tak rozliczną zasługą, pełnym potokiem leje się ich boleść, łzy już daléj mówić bronią.

Łatwo wyobrazić sobie z jaką uprzejmością i czuciem przyjął Niemcewicz ten wyraz hołdu publicznego, z ust tylu znakomitości stołecznych. Zdało się że zapłacze z wdzięczności. Wystawcie sobie, rzecze, bezczelność zuchwałego pismaka, który nieprzestając na druku, sam oryginał swojéj krytyki przesłał mi na pamiątkę. Nie jestże to największém szyderstwem, pogardą? Prawda że pisma moje pełne są błędów i niedbałości, lecz nie należałoż przy wypowiedzeniu prawdy, więcéj miary zachować w naganie? Otworzyła mi oczy ta krytyka, i widzę że już nadal pisać nie należy. Ktożby mnie odtąd chciał czytać? Przebaczcie, żem was tyle nudził. Gdzież jest ten oryginał, gdzie? — woła rozjadły Chodkiewicz, niech wiemy kto nas wszystkich skrzywdził w Niemcewiczu? Oto jest — rzecze Niemcewicz, z łzawym głosem podając papier leżący na stole. Cisną się wszyscy, wytrzeszczają oczy na owe *Corpus delicti,* kiedy w tém nagle spojrzą po sobie i jednozgodnie zakrzykną, „a wszakże to ręka samego pana Niemcewicza!" Tak jest, moja, — odpowiada wieszcz nasz z uśmiechem. Przepraszam za wybieg: Sam napisałem na siebie, dla dania przykładu jak najzjadliwszą nawet krytykę dla dobra literatury znieść należy. Zdziwienie więc i osłupienie było ogólném. Rozpogodzone oblicze autora i śmiech jego serdeczny rozweselił wszystkich. Cieszono się z omyłki, wieść o dowcipnéj mistyfikacyi rozbiegła się po całéj Warszawie, śmiano się z poczciwego Chodkiewicza, ścigano go złośliwemi epigrammatami, których jednakże nie umiał znieść tak spokojnie, jak go piękny Niemcewicza nauczał przykład.

F. M.

KILKA SŁÓW DO HISTORYI NAPISÓW W POLSCE.

Był czas, gdy w każdym domu polskim, gdzie tylko więcéj prawa do nowszéj roszczono sobie cywilizacyi, a wiec gdzie tylko i mieszkanie schludniejszém i coś nakształt angielskiego było ogrodu, tyle się namnożyło na-

pisów, że za każdym krokiem spotykać je było można. Byle jaki wzgórek, lub altanka z balkonem, już pewno tam znalazłeś napis *Piękny widok*; — przy każdéj ławeczce: *Tu odpoczynek*, — tam pod bzem i topolą włoską ukryte siedzenie, a przy niém kamień ostrzegający że *tu szczęście*, — i tym podobne.

Ostatni ten napis widziałem na jednéj krowiarni w Sandomierskiém; dzieło pono dowcipu Szwajcarki guwernantki, która przypomniała sobie zapewne wówczas swój rodzinny zakąt, gdzie innego rodzaju edukując potomki, nagle na ochmistrzynią cór polskich wezwaną została. Były przecież i nadzwyczaj trafne napisy, których wiele zwłaszcza w Woronczynie na Wołyniu i w Puławskim widziałem ogrodzie. W Woronczynie wszystkie są tworem właściciela Ludwika Kropińskiego, w Puławach zaś najwięcéj z różnych autorów zastosowane, oprócz napisu *Przeszłość przyszłości*, który w świątyni pamiątek narodowych umieszczonym został.

W Woronczynie oprócz napisów przy pomnikach grobowych, kaplicy, studzience, zajęły mię jeszcze nazwiska dębów i bander, jest tam bowiem na jeziorze w ogrodzie cała flota, jest admiralski okręt *Wizimira*, jest *Lotna, Wywrotka, Błyskawica, Rozbójnik, Pływacz*, są dęby znane pod nazwiskami *starego Zygmunta, Batorego, Kaźmierza*, które nadzwyczaj olbrzymie, i zdala nieprzejrzanemi w okół otoczone gajami, zdają się istotnie wielkiemu królować narodowi, i jeszcze mimo burz i gromów, koronującą je zieloność szczęśliwszym przechowywać czasom.

Znany nam jest z dzieł Kochanowskiego napis, który na domu swoim położył. Umieścił i Niemcewicz na mieszkaniu swojém w Ursynowie wiersz Horacego, wszystkie przygody życia jego malujący:

Sit meae sedes utinam senectae,
Sit modus lasso maris, et viarum.
Militiaeque. Ks. 11 od. VI.

Kiedy Stanisław August nie bez powodów politycznych wzniósł w Łazienkach kamienny posąg Sobieskiego, nazajutrz zaraz po jego wystawieniu taki u spodu znaleziono napis nieznaną skreślony ręką:

Bohaterowi Wiednia że chrześcian zbawił,
Piękny posąg z kamienia Stanisław wystawił;
Sto tysięcy kosztuje! — jabym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan trzeci ożył.

Co się tycze gmachów warszawskich, dom tylko Dzieciątka Jezus trafnym celuje napisem. Wzięty on jest z ewangelii, wszystkim znajomy, i już tylekroć powtórzony, że zbyteczném byłoby tutaj przywodzenie go na pamięć. Co do innych tamże istniejących napisów, te prócz anegdot do nich przywiązanych nic w sobie szczególniejszego nie mają. Był tam jeden dom stawiany na tamie, umyślnie ku temu na brzegu w Wiśle ubitéj. Twórcą tak tamy jak i domu był pewien tameczny półpanek i pochlebniś króla Poniatowskiego, z resztą najśmieszniejszy z ludzi. Położył on na tym domu następujący napis:

Oto skutki widoczne Stanisława rządu
Że i tam domy stoją gdzie nie było lądu

Na nieszczęście autora tych wierszy znajdował się wówczas w Warszawie znany Franciszek Zabłocki, który mu natychmiast dowcipniejszym nieco odpowiedział dwu-wierszem:

Prawdą jest, że te skutki widocznie jaśnieją,
Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.

Na Miodowéj ulicy pod kolumnami sam niegdyś ten napis czytałem:

Tu dostanie robót rękawiczniczkich i wszystkiego.

I nikt się przez tyle lat nie zlitował nad polskim językiem, tak okropnie skaleczonym publicznie i to na jednéj z najokazalszych ulic stolicy.

Nie mało zabawił warszawską publiczność napis w czasie illuminacyi za pierwszém wejściem Napoleona do naszéj stolicy na domu szewca umieszczony. Na pierwszéj pono ulicy w jaskrawym transparencie stał ogromny bót wymalowany i obwiedziony laurem, a pod nim te słowa:

Szyję bóty i niezle, lecz nie tyle warte,
Jak te, które Moskalom szyje Bonaparte!

Kiedy szanownéj pamięci Fryderyk August, książę warszawski w r. 1808 jechał do Warszawy, w jedném z mniejszych miasteczek na trakcie z Kalisza do stolicy wystawiono mu bramę tryumfalną, na któréj ten szczególny położono napis:

Kiedy w tak krytycznym czasie
Przez Kalisz
Do nas walisz,
Witaj najjaśniejszy Sasie!

Najszczęśliwszy przecież swoją prostotą i trafnością był napis bramy tryumfalnéj wystawionéj dla wojska polskiego, wracającego z wojny 1809. roku:

Tędy z pod Wiednia powracał Jan trzeci!

Napis ten był dany przez Wybickiego, a kto w myśli zbliży te dwie epoki, które w tych kilku słowach połączył, uzna ze mną zapewne że trudno było o napis szczęśliwszy. Wybicki niezmiernie wiele miał trafności w wyborze napisów. Dowodem jest ów wiersz Horacego, położony na domu w Dobrzycy:

Ille terrarum mihi praeter omnes Angulus ridet.

Umieszczono ten sam napis i na Marynkach w Puławach, lecz w Dobrzycy daleko stósowniéj, bo właśnie wejście do pałacu zakąt stanowi.

W Litwie, słyszałem o będącym tam gdzieś nagrobku dziwnie lakonicznym:

Tu leży trębacz,
Boże mu przebacz!

Nie ustępuje mu co do wdzięku krótkości i ów nagrobek we Lwowie:

Tu leży Zielonka,
W Berdyczewie żonka.

Jeden z dawnych szambelanów króla Poniatowskiego, przez przychylność do tego imienia, wystawił u siebie nagrobek bohaterowi naszemu ległemu w Elsterze z takim napisem:

Tutaj leży z łaski Boskiéj
Książę Józef Poniatowski.
Przechodniu! jeśli tędy wypadnie ci droga,
Zmów Ojcze nasz, zmów Zdrowaś, zmów i Wierzę w Boga.

Do wielkich klęsk i przeciwności, które tak często wyższych czepiają się mężów, należy niezawodnie i to mnóstwo głupich wierszydeł, do których blaskiem swoim budzą tyle wierszarzy i rymogniotków, z których każdemu możnaby z Naruszewiczem powiedzieć:

Kozom tobie, nie rymom zaplatać ogony.

Jeden z Strzemieńczyków za czasów pono Jana IIIgo taki na grobie swoim kazał wiersz umieścić:

Tu leży Jakób, co miał w herbie strzemię
Urwało się puslisko, a on heb o ziemię.

Mieliśmy i senatorów, którzy w rodzaju napisów celować chcieli. Pewien wojewoda znany z manii ciągłego wierszowania, gdzie tylko mógł wszędzie umieszczał swoje nieszczęśliwe ramoty, nad drzwiczkami nawet wiodącemi do jego ogródka taki wiersz położył:

Tu przy téj furtce
Siada wojewoda w kurtce.

Nadzwyczaj on kochając magnifikę swoją Kordulę, i urządziwszy dla niéj stypę w dzień jéj imienin, po sutym objedzie zaprosił wszystkich gości do folwarku o ćwierć mili oddalonego, na bal k wieczorny. Jadą więc wszyscy o zmroku, karetami, kolebkami, soliterkami, kiszkami i taradajkami. Jadą długą ulicą lipową i z wielkiém zadziwieniem na każdém drzewie widzą transparent z napisem: *Ona to, Ona!* Napis ten ciągnął się przez całe ćwierć mili, zawsze toż samo: *Ona to, Ona* świetniało po lipach, aż dopiero na folwarku, drugi wiersz z pierwszym rymujący: *Moja najukochańsza żona,* w większém i świetniejszém jeszcze zajaśniał przezroczu. Liczne oklaski, wiwaty, huk moździerzy, ogromny na powitanie kielich, a zwłaszcza rozrzewnienie się aż do łez ubóstwianéj Korduli, do najwyższego stopnia wzniosły tryumf senatora poety.

Był jeszcze i inny senator i równie wojewoda, najśmieszniejszy pyszałek jakiego może kiedykolwiek Polska wydała. Ciągle dygnitarstwem swojém napuszony i ciągle klecący wierszydła. Gdziekolwiek się zjawił, wszędzie śmieszności swojéj niezatarte zostawiał ślady. I tak we wsi Krasininie w Lubelskiém, znajdziesz przez niego za dworcem założony lasek *orderowy,* ulica zaś przez wieś idąca, *Senatorskiéj* imię nosiła. W chwili mego tam pobytu zawiódł mnie do kościoła Krosinińskiego owczesny dziedzic tameczny Kalikst Moroziewicz. Z jednéj strony ołtarza wojewoda zawiesiwszy portret miejscowego proboszcza, od serca przyjaciela i równie poety, złotemi literami wyrył pod nim rymy swoje, ku wielkiéj cześci plebana. Wywdzięczający się pleban, z drugiéj strony ołtarza zawiesił portret kollatora z wielbiącemi go wierszami. Rozczulony wojewoda tą złotą rymową i publiczną pochwałą, dodał nowe wiersze do dawnych. Pleban toż samo, nowe pod portretem wojewody umieścił, co dopóty trwało, dopóki tylko ściany kościelnéj na te bazgraniny starczyło.

Tenże sam wojewoda, miał w innych dobrach swój teatr prywatny, gdzie zawsze na dzień swoich urodzin, imienin, w rocznicę otrzymania każdego orderu i senatorskiéj godności, kazał odgrywać sobie sztuki, do których pochwalne dla siebie, i stosowne do uroczystości dorabiał kuplety i wymyślał transparenta, którym na znak przez niego dany, rodzina i dwór cały przyklaskiwać musiały. Szczególny on miał zwyczaj. Nigdy tego wyrazu *Ja* nie używając, zawsze o sobie jakby o kim trzecim mówił: „Senator pojedzie, Senator to lubi, Senator pójdzie spać, Senatora głowa boli." W najkrytyczniejszych położeniach, w największém nawet niebezpieczeństwie życia, ani na chwilę nie zapominał cześci winnéj swojéj godności. I tak gdy jednego razu, przeprawiając się przez rzekę Tanwią wpadł w wodę, i o mało co nie utonął, zaledwie stanął na lądzie, zmokły jeszcze i drzący od zimna, natychmiast rozkazał klęknąć wszystkim przewoźnikom i rybakom i podziękować Bogu, że im dozwolił szczęścia wyratowania senatora; do wszystkich nawet plebanów włości swoich rozesłał kuryerów z prośbą o solenne Te Deum za wyratowanie dygnitarza. Kościół wreszcie wystawił na tę pamiątkę, dla którego taki napis przeznaczył:

Ceniący godność, Wszechmocny Pan wi
Czemu Senator nie utonął w Tanwi,
A że Pan Panu życie uratował,
A więc Pan Panu kościół wybudował.

Napis ten podobno z powodu śmierci wojewody, która w czasie budowania kościoła nastąpiła, szczęśliwie zaniedbany został.

Z zmianą czasów, wszystkie te śmieszności zdają nam się prawie niepodobnemi. Był przecież i trzeci pyszałek podobny poprzedniemu. W celu religijnego zbudowania licznych swoich włości, kazał on na obrazie służącym do zasuwania wielkiego obrazu odmalować się naprzeciw Chrystusa, w kontuszu, sutym pasie, z karabelą, z podniesionemi wylotami, lecz w postawie klęczącego i z głową schyloną. Z ust zaś na wstędze takie wypływały mu słowa:

„Zniżam się kornie przed najwyższym panem
„Choć sochaczewskim jestem kasztelanem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

DZIEŁA TOMASZA OLIZAROWSKIEGO. Tomów trzy. We Wrocławiu, nakładem Zygmunta Schlettera, 1852.

Pierwszy to raz poezye p. Olizarowskiego wychodzą w tak obszernym zbiorze. Wydanie to jednak dalekiém jest jeszcze od zupełności. Wiersze bowiem tego poety, po rozmaitych czasopismach w kraju i emigracyi drukowane, częścią patryotyczne w związku z obecnemi wypadkami, częścią historyczne jak *Ugrom* i *Wincenty z Szamotul*, a tu dla ułatwienia książce odbytu nieumieszczone,[1]) zajęłyby niezawodnie nowe takie trzy tomy. Te zaś, które zostają dotąd w rękopiśmie, osobliwie dramata, może przewyższyłyby w objętości wszystko, co dotąd autor ogłosił.

Odpowiedział więc autor powszechnemu oczekiwaniu co do obfitości. Nie osłabł na duchu, nie ustawał w trudzie, nie dał się jak inni zrazić ani

---

[1]) Wydaniem niniejszém oddał p. Schletter nową przysługę literaturze naszéj. Gdyby nie jego już tylekroć doświadczona gorliwość, pisma te może długo zostałyby jeszcze w ukryciu. Ostrożność, z jaką u-uwa wszystko z swych wydań, coby ich obiegowi w kraju przeszkodzić mogło, nie jest naganną, ale owszem wielce literaturze pożyteczną w dzisiejszém położeniu naszém. Dowiadujemy się przeto ze smutkiem, iż pomimo téj oględności napotkał na wiele przeszkód w odbycie swych druków nietylko w Rossyi, ale i w Austryi. Trudno zrozumieć powodu. Mamy przecież nadzieję, iż szanowny wydawca nie zniechęci się, i że wytrwa w zamiarze, który przed dwoma laty był powziął, w zamiarze dania pomocy autorom zbyt ubogim, lub zbyt oddalonym od kraju, by sami zdołali swe utwory ogłaszać. Powolny z razu odbyt zrażać go nie powinien. Czas nagrodzi. Do nas jednak należy pobudzać rodaków, by jak najusilniéj wspierali podobne zamiary. Tém skwapliwiéj to czynimy, że wydania wrocławskie zalecają się starannością i poprawnością, do jakiéj dotąd dojść w Poznaniu nie zdołaliśmy. Z drugiéj znowu strony dla przynaglenia wydawcy wrocławskiego do jeszcze większéj baczności i dla zasłonienia już i tak częstokroć niejasnego autora od zarzutu niezrozumiałości tam, gdzie tylko pomyłki drukarskie są jéj przyczyną, przytaczamy następującą najgłówniejszych błędów w tém wydaniu erratę:

Tom I.	str.	29	wiersz	6	*zamiast*	przetrwożył	*czytaj*	przetworzył.
	—	45	—	9	—	J	—	Jak
	—	56	—	1	—	dzięki	—	wdzięki
	—	97	—	7	—	się	—	mię
	—	101	—	22	—	na	—	mi
	—	154	—	16	—	bezmary	—	bezmiary

kłopotami i przygnębiającym smutkiem wygnańslwa, ani dolegliwszéj jeszcze obojętności, która dziś spotyka poetyczne utwory. Doświadczał swych sił we wszystkich kierunkach, w sonecie i powieści, w lirycznych i dydaktycznych poezyach, w epopei i dramacie, i oto dziś staje przed nami z świadectwem pracowitego, jeźli nie we wszystkiém dojrzałego zawodu.

Zachodzi tylko pytanie, azali również co do wewnętrznéj swych pism wartości uczynił zadość nadziejom wzbudzonym przez pierwsze swe próby, mianowicie tym świetnym rokowaniom, któremi go najbieglejszy nasz krytyk, Michał Grabowski, tak hojnie powitał, — jak dalece (że własnych jego słów użyjemy, uiścił się wierzytelstwu narodowemu z długu nałożonego przez oklaski, które, co się nie zawsze zdarza, zaraz na wstępie przyjęły z takiém uniesieniem młodociane pojawy jego szczęśliwego i dopiero zasłużyć się mającego talentu, — czy wreszcie, umiarkowawszy rozwagą i skromnością wymysły i upory zbyt bujnéj młodości, zdołał nietylko wyrobić swą istotę duchową w rozliczność i rozmaitość kształtów, ale nadto złożyć z tych pojedynczych rysów nadobną całość.

Nie jest łatwą odpowiedź na te pytania. Staje ku temu na przeszkodzie sama obfitość i rozmaitość, o któréj mówimy. Jeżeli bowiem żaden z porewolucyjnych poetów nie nastręcza więcéj dowodów zasobności poetycznego ducha w naszym narodzie, to też żaden nie przedstawia wad i przymiotów onego w tak dziwném powikłaniu. Trzeba się dobrze wpatrzeć w to oblicze, by z wielości drobnych rysów wyprowadzić na jaw jakikolwiek ogólny charakter. Nie dziwimy się przeto, gdy kto zrażony pierwszém wejrzeniem odrzuci na bok pisma p. Olizarowskiego, jako niezrozumiałe, zagmatwane w myśli, dziwaczne w toku; ale trudnoby nam było pojąć, gdyby się kto znalazł taki, co pilnie się w nie wczytawszy nie wyniósłby przekonania, że w nich tkwi wyłamująca się wszystkiemi stronami siła poetyczna.

Rozstrzygnięcie powyższych pytań autor i utrudnił i ułatwił niniejszém wydaniem. Tak bowiem przerobił kilka z dawniéj ogłoszonych swych poematów, iż wśród mnogości już opuszczeń już dodatków, zaledwie treść ta sama została. Utrudnił więc, bo do obfitości swych dzieł dodał jeszcze niektórym podwójność wizerunku. Ułatwił, gdyż nastręczające się porównanie dobitnie okazuje jaki postęp uczynił. Byłoby zaiste nader ciekawém zadaniem podjąć takowe porównanie i tak uderzającym przykładem wyświecić, ile z ubiegiem czasu poeci zyskują na wytrawności w sztuce,

---

Tom II.	str.	9	wiersz	12	*zam.*	zawsze	*czyt.*	zawrze
	—	16	—	23	—	tęskliwiéj	—	lękliwiéj
	—	23	—	2	—	się	—	są
	—	25	—	23	—	stronie	—	strony
	—	52	—	16	—	to	—	kto
	—	85	—	11	—	strzemienia	—	strumienia
	—	118	—	3	—	splynął	—	słynął
Tom III.	—	17	—	12	—	w pączek	—	pączek
	—	„	—	„	—	gałązki	—	z gałązki
	—	26	—	3	—	przechodziło	—	przychodziło
	—	30	—	9	—	strój	—	zdrój
	—	41	—	13	—	widzieć	—	wiedzieć
	—	50	—	13	—	żądałem	—	zadąłem
	—	54	—	5	—	niedostępaj	—	nieodstępuj
	—	64	—	7	—	prawdziwéj	—	fałszywéj
	—	„	—	11	—	naznaczać	—	niezaznać
	—	84	—	11	—	czyśca	—	z czyśca
	—	94	—	11	—	niegrzecznie	—	niegrzesznie
	—	150	—	8	—	próżne	—	różne
	—	177	—	9	—	wzbroi	—	uzbroi
	—	186	—	14	—	Jak proch	—	Na proch

a ile tracą na świeżości natchnienia, osobliwie też ile w przekształcaniu utworów dojrzalszy wiek przynosi korzyści, a ile szkody pomysłom w pierwszém uniesieniu obrazowanym.

Nam zaledwie starczy miejsca do pochwycenia głównych znamion poezyi p. Olizarowskiego. Sąd nasz wynurzymy z tém większą otwartością, że przychylność nasza dla autora nie może być wątpliwą. Od samego powstania *Przeglądu* przyjmowaliśmy skwapliwie jego poezye. Umieszczaliśmy je obficiéj niż któregokolwiek z współczesnych poetów. Dawaliśmy mu i nawzajem odbieraliśmy od niego rady i posługi literackie. Broniliśmy go przeciw niesprawiedliwym krytykom, to znów przeciw niezasłużonéj obojętności, wsparci przekonaniem, że jeszcze ani w części nie wyczerpnął swych zasobów i że niepoślednie w literaturze czeka go miejsce. Jeżeli dziś więc, kiedy dzieła jego przychodzą pod nasz rozbiór, objawimy mu z całą dobitnością zdanie nasze, raczéj nastając na wady jak unosząc się nad zaletami, to mniemamy, iż oprzemy się tylko na przywileju, któregośmy zawsze względem przyjaciół naszych używali.

P. Olizarowski nie chce należeć do żadnéj szkoły. Nie poddaje się pod wyłączne przewodnictwo żadnéj regule, żadnemu mistrzowi. Czyż to znaczy że lekceważy wszystkiém poza sobą i w koło siebie? Bynajmniéj. Trudno w kimkolwiek spotkać więcéj uprzejmości dla innych. Nie słyszeliśmy, aby kiedy którą ze szkół literackich lub którego pisarza upośledzał, a widzieliśmy jak często szermierzył w obronie zapomnianych lub potępionych. Czytelnicy nasi przypomną sobie z jakim zapałem unosił się w piśmie naszém nad dramatystami polskiemi i dowodził, że Polska już posiada znakomitą literaturę sceniczną. Rozmiłowany w całym obszarze piśmiennictwa narodowego, wszędzie szuka piękności, a pomijając wyłączność stronnictw i niewolę wmówionych reguł, wszędzie znachodzi doskonałości, dorównywające najświetniejszym nabytkom innych ludów. Ztąd poszło, iż łatwo bardzo w tworach swych własnych przejmuje sposób i ton innych pisarzów. Od Jana Kochanowskiego, którego dźwięki tak szczęśliwie pochwycił w swych psalmach, aż do Woronicza, którego jędrność i gromkość często przypomina, — od Reja, Skargi i najdawniejszych naszych autorów, których szorstkie lecz dosadne wyrażenia usiłuje znowu wsnuć w mowę naszą, aż do pieściwéj płynności Zaleskiego, — od wesołości sielankowych śpiewaków 17go wieku, aż do posępnéj ironii filozoficznych poetów 19go, wszystkie on tony i rytmy lutni narodowéj po kolei dobywa i przyswaja sobie. Klasycyzm w pomysłach i stylu wciąż się u niego miesza, krzyżuje z romantycznością. W wierszach jego, które częściami Osiński deklamowałby z przyjemnością, są ustępy, na jakie przystaliby chyba twórcy Jordanów, Lesławów i Zwoloniów. Najromantyczniejsze znowu jego postacie, jak Bruno, przemawiają częstokroć słowami i obrazami klasycznéj starożytności. Zgoła, nie łatwo gdzie znaleźć takiego eklektyka, jakim jest pan Olizarowski.

Jestże więc prostym, zwyczajnym, tylko co chwila swe wzory zmieniającym naśladowcą? Owszem, posiada on właściwy sobie charakter. Ma odrębność, która się przebija niemal wszędzie z pod rozmaitości przejętych barw i tonów, a ma ją z wrodzonego daru. Otóż w czém może grzeszy najwięcéj, to w tém, że nie przestaje na niéj, nie dość jéj ufa, ale jakby chroniąc się wciąż przed zarzutem naśladownictwa, ubiega się nieustannie za szczególnością, która często aż do dziwactwa go prowadzi.

Ma przeto odrębność z wrodzonego daru, ma inną z nabycia. Łatwo jednę od drugiéj rozróżnić. Temi bowiem dwoma kierunkami rozchodzą się i oddzielają główne jego zalety od głównych błędów. Co zachował z rodzimych swych własności, w czém im zaufał, to jest zwykle pięknem i

oryginalném. Co nabył przez ciągłe uganianie się za szczególnością, to nie jest ani jedném ani drugiém.

Talent tego rodzaju, jaki p. Olizarowski posiada, najmniéj zyskuje a najwięcéj traci ielekroć szuka przyborów po za granicami swemi. Rzutki, dorywczy, naiwny, rozpościera wszystkie swe bogactwa, gdy nie nurtuje, nie wdziera się w głąb, nie podważa przedmiotów, ale swobodnie blaskiem je swoim oblewa. Wszelkie natężenie gubi go. Na szczudłach naúki, w ciężkim rynsztunku rozumowania traci całą równowagę. Nie ustrzegł się p. O. tych pokus i niebezpieczeństw. W zbytecznym zapędzie za oryginalnością, zapuszcza się nieraz w kręte i głębokie koleje, w których nic nie zdobywa a gubi najświetniejsze przymioty swego talentu.

Nauka, zdaniem naszém, byle w porę a z rozwagą przyjęta, nie przygnębia zdolności poetycznéj. Owszém, rozszerza ją i rozwidnia. Spór toczący się w Anglii, czyliby Szekspir był po sobie tyle arcydzieł zostawił, gdyby posiadał był więcéj nauki, uważamy za próżny, a przynajmniéj za podrzędny, bo wszystko zależy na poprzedniém rozwiązaniu zapytania, jaką drogą i jakim trybem winna była przyjść do niego ta nauka, jeźli miała podnieść, nie zaś pognębić jego poetyczne zdolności. Nauka winna przychodzić stopniowo, w miarę rozwijania się władz umysłowych. Kto się jéj chwyta za wcześnie i za gorliwie, ten się naraża na przytępienie uczucia lub imaginacyi. Kto do niéj przystępuje wtedy dopiero, gdy już rozrósł się jego organizm duchowy, ten najczęściéj to tylko z niéj wybiera, ku czemu go samoistnie wyrobione pojęcia i wkorzenione pociągi powodują. Taki, jak to z tylu widzimy przykładów, albo wpada w najdziwaczniejsze systemata, albo przestaje na powierzchowności. Szkodą to jest dla każdego, największą dla poety.

Pan Olizarowski, prawie z dziecka wysadzony na dostojeństwo poety, nagle potém wyrzucony wypadkami politycznemi ze zwykłego trybu wychowania, nie mógł w porę dokonać swego wykształcenia naukowego. Już wiele był napisał, zanim jeszcze począł się domyślać obszaru umiejętności ludzkiéj. Nader chwalebném jest, iż póżniéj starał się ten niedostatek nagrodzić. Czytał wiele i pracowicie, rozmyślał nad najgłębszemi dla człowieka zadaniami. Nie w tém też bynajmniéj złe widzimy, ale w tém, że w poezyi zbyt często opuszcza pierwotne tory, a przenosi się na to nowe, mniéj sobie znane i właściwe pole.

Ztąd pochodzą dwie wady, — jedna w całym sposobie prowadzenia rzeczy, druga w stylu.

Poeta musi znać koniecznie duszę i serce ludzkie. Czy tę znajomość osięga przez namysł, czy przez intuicyą, zawsze tém samém że jest poetą jest już filozofem. Atoli nie wykłada on swych pomysłów rozumowaniem lecz obrazami lub akcyą. Nie można dość powtarzać, iż poezya wskrzesza, ożywia, wciela prawdy, ale ich nie dowodzi, — napomyka, nie wyczerpuje. P. Olizarowski, który i obrazowaniem i akcyą wysokie nieraz nastręcza prawdy, nie przestaje na tym wyższym darze, ale zapuszcza się w nieskończenie długie, trudne i zagmatwane wywody by tego dowieść, czego zwykle sam jasno nie widzi. Na poprzek swobodnego biegu swego zwykle stawia on jakby przez igraszkę jakie ciężkie zadanie, przeciw któremu wszystkie siły rozumowania wytęża. Na kształt wiatru stepowego, który opisał w *Zawerusze*, sto mil skrzydeł w niebo rzuca, by myśl swą wywieśdź na światło słoneczne, a wraca z tabunami chmur, które ją jeszcze gorzéj zaciemniają. Puszcza się w najzawikłańsze labirynty, traci w nich przewodnią nitkę poezyi, a zadanéj niepotrzebnie sobie zagadki nie rozwięzuje. Słowa jego wtedy jako woda, która wzruszyć ciężaru nie może, wirują, idą i powracają, rozbijają się na tysiączne ułomki około myśli, którą darmo kuszą na jaw wyprowadzić.

Już dość z tego powodu styl ciemny i zawiły, ma jeszcze skazę, którą do tego samego odnieść należy początku. Kto otworzy dzieła autora, niechybnie spotka, albo jakie tak starodawne, że już dziś nikomu niezrozumiałe słowo, albo jakie imie cudzoziemskie, albo jaki wyraz terminologii naukowéj. Niema może w naszéj nowszéj literaturze poety, którego myśli potrzebowałyby tak ciągłego komentarza, a wyrazy tak gęstych odsyłaczów. Pytamy na co się zda poezya, osobliwie popularna, a do téj głównie autor dąży, która nie uderza za pierwszém wejrzeniem, ale wciąż wymaga słownika lub encyklopedyi? Podobny sposób nie jest oryginalnością, ale szczególnością nader szkodliwą całéj istocie poezyi, niezmiernie każdemu łatwą do nabycia, a najczęściéj służącą tylko za pokrycie ubogiéj lub koślawéj myśli.

Z tą przywarą łączy się inna, która nie już z błędnego posługiwania się wątpliwą erudycyą, ale z niepohamowanéj chęci tworzenia pochodzi. Co chwila spotykają się w stylu autora nowo ukowane słowa, wytorturowane wyrażenia, wymęczone składnie. Wyrobił sobie tym sposobem manierę, a nie oryginalność. Cóż że każdy pozna jego pisma ze stylu, kiedy ten nabytek dzieje się z takim uszczerbkiem prostoty.

Niezawodnie, brak prostoty, oto znamie, które w jego pismach zaraz na pierwszy rzut oka uderza. Brak ten razi tém więcéj, że właśnie takiego talentu, jaki ma autor, naczelnym warunkiem winna być prostota. Z gminnéj treści wyrosły, gminnym przedmiotom poświęcony, talent podobny wypiera się swego pochodzenia, popełnia widoczne i bezkarnie ujść nie mogące odstępstwo, ilekroć sięga po wytworność. Gdyby przynajmniéj ta wytworność ustrzegła go była od przeciwnéj ostateczności. Ale nie, bo gdy autor wraca do prostoty, traci jakby za karę swego odstępstwa, władzę utrzymania się w niéj, i z drugiéj strony jéj granice przechodzi. Tu musimy uczynić mu zarzut, który jako może dlań najdotkliwszy, chcielibyśmy jak najłagodniéj wyrazić. Bogate uposażenie, które od natury odebrał, jakoś dziwnym sposobem nie przyniosło mu tego delikatnego taktu i smaku, który jest jakby wonią, co te dary od przerostu i skazitelności chroni. Skoro tego przymiotu między wrodzonymi darami nie otrzymał, mógł i powinien był go zdobyć przez kształcenie się i naukę. Ale on, co tyle niepotrzebnych nabył własności, téj koniecznéj i do nabycia najsposobniejszéj zaniechał. Nie chcemy dotykać stron najdrażliwszych. Dość powiedzieć, że autor nie zawsze pomni, iż niepowściągliwość nie jest siłą, a szorstkość nie jest prostotą. Jeżli zaś jaki pisarz, to on, przy tak zwykłéj sobie rzutkości, że nie powiemy, zamaszystości, powinienby mieć zawsze na uwadze, iż lepiej ani się nawet zbliżać do granic za które przyzwoitość przechodzić nie pozwala. Kto zbyt ufny w siebie dociera do samych krawędzi, ten zazwyczaj je przekroczy i padnie po drugiéj stronie. Niebezpieczeństwo to zwiększa dla autora nieszczęśliwa jego pochopność do dowcipkowania. Ma on wiele naturalnego dowcipu, który mu się prawie zawsze udaje, gdy przez ludzi z gminu przemawia. Ale co innego jest sadzenie się na dowcip przy każdéj okoliczności, obok przedmiotów i w toku najmniéj ku temu sposobnych. Osobliwie orzekamy się przeciw temu rodzajowi, który to niby zakrawa na humor angielski, zasadza się, wybiega gdzie się go nikt nie spodziewał, ma jako kontrast służyć smutkowi za podniesienie, a psuje rzecz całą i kończy się na płaskim koncepcie. Panu Goszczyńskiemu wydaje się że czegoś bardzo humorystycznego dokonał, gdy pieśń poważnéj treści skończył porównaniem miłości do czkawki. Również p. Olizarowski myśli pewnie że nie popełnia żadnéj niedorzeczności, gdy w ustępie o miłości, cnotach niewieścich, aniołach, dźwiękach, barwach i harmonii, przechodzi nagle do dzięciołu i porównywa serce, co się na piękności poznać nie umie, do nosa, który nie ufa śmierdzącemu serowi. Nie zawsze usterki autora są

tak grube jak powyższa, ale zawsze zdradzają brak delikatnego uczucia. Niektóre z najpiękniejszych jego obrazów jeden drobny, trywialny wyraz niweczy. Zdaje mu się że to oryginalność gdy naprzykład powie, że Bruno blaskiem księżyca *tynkuje* swe lica, a on tém jedném słowem nadobny zkądinąd opis zepsował i do najpospolitszych zepchnął.

Te to właśnie uchybienia odstręczają leniwych lub łatwo zrażających się czytelników od bliższego zapoznania się z dziełami autora. Ktoś powiedział, że p. Olizarowski nic nie napisał, w czémby jakiejś niedorzeczności nie znalazło się. My moglibyśmy znowu odrzec, że niema w jego poezyach ani jednéj, na którejby nie było śladu znakomitości, a że wiele jest takich, które od początku do końca są pod pełném i czystem pisane natchnieniem. Wyznać przytém należy, że niezmiernie się już z swych błędów poprawił. Tylko jeszcze za mało pamięta, że w nich nie dość umiarkowania, że zupełnéj wstrzemięźliwości potrzeba. Oto przykład, jak torem wszystkich wyższych talentów, umie się z wiekiem powściągać. Miał jednę rażącą skłonność, która mu groziła przejściem w nieprzeparty nałóg, tém więcéj że go w niéj niepomiarkowaną pochwałą zdawał się utwierdzać p. Grabowski. Miał zwyczaj co krok ożywiać rzeczy martwe, materyalne. Nadawał im wyraźną osobistość, charakter. Ławka i stół, dach i ściany rozmawiały, strumień i kamyk naradzały się z sobą. Wszelkie uczucia i zjawiska występowały, jeźli tak rzec wolno, w skórze i kościach. Smutek klękał w sercu, cud był osobą, a nawet dwa obrazy Matki Boskiéj, jako by dwie odrębne istoty, odzywały się do siebie i umawiały. P. Grabowski powiada, że poeta przez to bliżéj jeszcze zrozumiał tajemną stronę natury i rzeczy, i że wzbogacił poezyą nowém wielkiém odkryciem. Zgadzamy się, że podobny sposób może być niekiedy szczęśliwie użytym, ale jeźli ma czynić wrażenie, to tylko pod warunkiem wielkiéj w nim oszczędności. Tymczasem poeta począł nim szafować bez granic. Spostrzegł się jednak i w tém wydaniu, prawie wszystkie takie ustępy opuścił. Zdaje się nam nawet, iż ostrożność posunął za daleko, bo ową scenę w ***Zawerusze***, która się stała przedmiotem pochwał p. Grabowskiego, tak zmienił, iż dziś będzie ledwie zrozumiałą dla czytających ją po raz pierwszy. Jeźli co jeszcze zostało mu z téj skłonności, to uosobistnianie uczuć i zjawisk duchowych. W jednym z jego wierszy, sen wlatuje do łożnicy, zagląda, siada na wezgłowiu, cofa się do węgla, bawi się muchami i sam w końcu zasypia. Przykład ten dowodzi, jak łatwo przebrać miarę w podobnych przedstawieniach. Sen uosobić można, ale pod warunkiem, że zawsze snem zostanie. Skoro sam zasypia i znowu się budzi, to staje w sprzeczności z sobą, traci całe swe znaczenie, tak jak życie nie może być istnieniem i śmiercią zarazem.

Wszystko to, jak powiedzieliśmy, nie jest oryginalnością. Prawdziwa oryginalność autora zależy na wrodzonych mu poetycznych przymiotach, które nie potrzebują żadnego natężenia, żadnéj wystawności, żadnego obcego przyboru, by się w całéj swéj sile i uroku objawić. Zapewne, nie jest ona téj potęgi, by mogła stanowczo wpłynąć na losy literatury lub nową szkołę utworzyć. Autor pomimo tak żarliwego ubiegania się za samoistnością, najdobitniejszemi przecież znamionami do ukraińskiéj szkoły należy. Rodowód jego jest wyraźny. Wielbi przedewszystkiém siłę, uderza imaginacyą, z pod naturalizmu wyswobodzić się nie może, w miłości jest zmysłowym. Stojąc, jakby na pośredniéj drodze, między Goszczyńskim a Zaleskim, znacznie przechyla się na stronę pierwszego, lubo nigdy w ostateczność gwałtowności nie wpada. Na czémże więc jego oryginalność zależy? Oto na tém, że niektóre przymioty posiada w wyższym stopniu, a wszystkie w innym składzie, jak którykolwiek z współczesnych poetów naszych.

Jakież to są te przymioty? Naprzód, głębokie uczucie dla piękności przyrodzenia. Wielu z współczesnych to ma, ale nikt nie umie tak dobrze w kilku rysach obrazu wystawić. Wschód i zachód słońca, księżyc i gwiazdy po tysiąc razy opisał, a przecież zawsze w nowym i uroczym sposobie. Główną w tém pomoc daje mu niezmierna potęga imaginacyi, która albo wypada gromem i wzrusza jak gdyby najsilniejszym głosem serca, albo rozlewa się w ciche, szerokie, przeciągające się bez granic morza fantazyi, jak błyskawice po burzy. Rzewności i tkliwości bezpośredniéj ma on bardzo mało. Serce się jego nie podnosi, aż wtedy gdy je imaginacya rozświeci i ogrzeje. Nakoniec jako w zdejmowaniu obrazów z natury, równie szczęśliwym jest w chwytaniu szybkiém, dorywczém, dagerotypowém charakterów. Czy to w opisie, czy w akcyi, kilka wierszy wystarcza mu by nas wprowadzić w węzeł intrygi i zapoznać z działającemi osobami. Zdaje się jak gdyby władza ta zawisła jedynie od nagłości, bo traci ją skoro się zatrzyma, skoro się zwróci na siebie i zacznie namysłem rozbierać, wykazywać i pojedyńczo doświadczać sił i żywiołów w skład jéj wchodzących. Ztąd to wszelkie rozdrabnianie, długie rozumowania i dowodzenia tak są mu szkodliwe. Te trzy przymioty, że nie będziemy innych dochodzić, naprzód wrażliwość i chwytność w ujęciu wszelkiéj plastyczności, zwłaszcza obrazów natury, powtóre potężna imaginacya, a wreszcie rzutkość dramatyczna, są już dostatecznemi by nadać mu cechę oryginalnego poety.

Takie, według nas, są główne wady i zalety poezyi p. Olizarowskiego. Lecz czémże jest oznaczenie i jednych i drugich w porównaniu z zapytaniem, jaką on ma dążność ogólną. Zawsze bowiem, a osobliwie w dzisiejszych czasach nad wszystkiém góruje kwestya, jaki cel sobie przedstawił poeta, jakie dobro zdziałał, czy dodał jasności myślom, czystości uczuciom, siły charakterom, czy rozgrzał miłość ku rzeczom wzniosłym i świętym, nadzieję w zwycięztwo wszelkiego dobra i poświęcenia, wiarę w prawdy odwieczne? Otóż w tym względzie mniemamy o p. Olizarowskim, że jeźli pismami swemi nie przeszkodził, to też nie pomógł w niczém trudowi naznaczonemu naszéj epoce ku wzniesieniu budowy z ruin nas otaczających. W obec głównych zadań wieku zachowuje on się biernie, obojętnie. Wiara i moralność znajdują w nim słabą podporę. Na jedno w jego pismach zdanie, które zdaje się te potęgi podnosić, zaraz znajdzie się drugie, które znów w wątpliwość wprawia. Wprawdzie, wiemy zkądinąd, iż jako polityk uznał potrzebę jedności, karności, ścisłego związku z przeszłością, hierarchii, powagi i urzędu z góry, ufności i posłuszeństwa z dołu. Wiemy jak gorąco przemawiał i pisał w tym kierunku. Ale my nie sądzimy polityka, popierającego pismem czy słowem, wiązaną czy niewiązaną mową, pomysł stosunkową tylko wartość do czasu i okoliczności mający. My z trzema temi tomami w ręku zapytujemy poetę, gdzie są tu te stałe, odwieczne prawdy, z których człowiek i obywatel w jakimkolwiekbądź czasie i okolicznościach prawidła swego postępowania czerpać powinien. Nie szukamy w żadnéj poezyi, nie żądamy od niéj, ani kodeksu moralności, ani wykładu religii. Wymaganie takowe byłoby w sprzeczności ze wszystkiém, cośmy kiedykolwiek o warunkach poezyi powiedzieli. Ale któż nie przyzna, iż najwyższém powołaniem jéj jest swemi żywiołami rozwijać i swoim trybem podnosić sferę wyobrażeń, koniecznych tak ku udoskonaleniu pojedyńczych ludzi, jak dla prawdziwego postępu całego społeczeństwa. Dążność tę lub przeciwną, obojętność lub żarliwość w jednym lub drugim kierunku, łatwo poznać w każdym poecie po samym zakroju, nagięciu, które swoim utworom daje. Gdybyśmy mniéj o talencie p. Olizarowskiego trzymali, mniéj w tém bylibyśmy wymagającymi. Lecz wzgląd na niego samego, na to co jeszcze napisać może, na wpływ, który wywie-

ra lub wywierać powinien, zaostrzył naszą baczność na stanowisko, z jakiego wychodzi, albo raczéj na brak stanowiska lub jakichkolwiekbądź stałych przekonań w jego pismach. Najwyraźniéj to widać ilekroć czyni zwrot na siebie samego. Nigdzie nie znajduje oparcia, nie zarzuca kotwicy, nie wie zkąd przybył, dokąd idzie, zdaje mu się że jest tylko igraszką szyderstwa. Żali się na zwichnięty zawód, na sławę, która mu nie dopisała. Życia u niego, jak sam mówi, ***dno niegłębokie.*** Uważa je jako suknię, ***zedrze się jedna, znajdzie się druga.*** Nie pyta co było, a co będzie, skarży się tylko że mu źle teraz. Powiada:

Bo nie myślę, ażeby miało kiedy szyderstwo
Zrzec się mego jestestwa;
Los mój zechce zapewnie swe pokazać misterstwo
I w ostoi nicestwa.
Ani pytam dla czego? zkąd wyszedłem na życie?
Czemu nie lśnię jak słońce?
Myśl mi serca nie męczy, że odejdę na gnicie
W swe początki czy końce.
Więcéj dziś mię obchodzi, że przy duszy méj wiośnie,
Obfitości natchnienia,
Przy zapale i pracy, liście sławy méj rośnie
Jak na gruncie z kamienia.

Co za przerażające słowa! Po takiém wyznaniu trudno byłoby nie policzyć autora do tych, którzy dają wsparcie i wymowę wszystkim próżnościom i bezbożnym rozpaczom zepsutego wieku. Ale w psalmach znowu on jest innym. Sam się obwinia o brak pokory i wiary, błaga Boga o pomoc, o anioła stróża, podchodzi do źródła prawdy. Przytoczymy w swojém miejscu wszystko co mu na chlubę i obronę z nich wynika. Są one pięknym i wzniosłym ustępem, ale tylko ustępem, przelotném uniesieniem, chwilową wycieczką. Inaczéj, byłżeby on, on któremu tak łatwo przychodzi przekreślać i czynić ofiarę z swych wierszy, umieszczał tu podobne powyższym? Jeżeli przeto byłoby krzywdą dla autora uważać te ostatnie za obraz normalnych jego usposobień, to znowu niepodobno nadawać przeważnego znaczenia psalmom, których wartość inne poezye więcéj niż neutralizują. I jedne i drugie dowodzą tylko niepewności przekonań. O to też jedynie go obwiniamy. Również i w dłuższych autora poematach ta sama panuje obojętność na wyższe podniety lubo osłania ją to, że poeta już nie wprost o sobie, ale przez innych przemawia. A przecież w powieści ***Paladyn Czorcz*** jest ona aż nadto wyraźną i najsmutniejsze czyni wrażenie. W poematach ukraińskich ma ona niejaką wymówkę w samym przedmiocie, bo autor przedstawia dziki, bezmyślny stan społeczeństwa, ***gdzie są żądze samolubne, gdzie niewiedzieć co cnotliwe***, gdzie wszystko rozwija się z tego tematu:

Jak tam będzie? co się pytać?
Życie ludzkie — życie musze.
Tyle twego raju tutaj,
Co w uśmiechu krasawicy,
Tyle dobra co w radości,
Tyle życia co w miłości.

Bruno podnosi znowu daleko wyżéj zadanie życia, ale też i jawniéj odkrywa czego brakuje pojęciom autora. Obszerniéj w téj mierze pomówimy przy wykładzie treści tego, jak autor zwie, romansu, który za najważniejsze z jego dzieł uważamy. Zgoła, tak on jest eklektykiem w duchu jak w formie. Wszystko przyjmuje co mu się zda dla barwy lub chwi-

lowego pociągu. Czuły na kształty zewnętrzne chwyta czasem malowniczą, artystyczną stronę religii naszego ludu, ale ilekroć daje przystęp refleksyi, to raczéj objawia skłonność ku panteizmowi, wzywa *w pochód prosty za przyrodą*, osadza matkę-naturę gdzieś w środku nieskończonego roju światów, z czego poszło, że tworzy sobie jakieś teorye magnetyczne i widzi osobistość w każdym martwym przedmiocie. Wiemy, iż tak blisko docierając, możemy przez poetę dotknąć człowieka, ale to nas nie wstrzymuje, bo téj to ujemnéj stronie autora przypisujemy, że dotąd żadnego doskonalszego dzieła nie stworzył, i żadnego téż nie stworzy, aż gdy da rozumowi tę naukę, duszy to natchnienie, a wyobraźni ten kształt, które jedynie zdolne są w naszym czasie i narodzie wydawać utwory trwałéj wartości i dobroczynnego wpływu. Jeden z naszych wieszczów, posyłając swe poezye przyjacielowi, pisał mu: „Usiądź nad kryształową jaką „i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamyślona z bia„łą różą w ręku dziewczyna, to jest, oberwać ją, liść po liściu rzucić „w wodę płynącą i pytać się losu listków o los człowieka.“ Tak i my rozbierając po kolei dziela tak mocno zajmującego nas poety, będziem się co chwila głębiéj wpatrywać, by dostrzedz, jakich to przekonań prąd i do jakiéj mety je niesie.

Autor w trzecim dopiero tomie umieścił wiersze, w których samym sobą się zajmuje. Lecz że te i w porządku czasu i w porządku logicznym pierwsze zazwyczaj u każdego poety trzymają miejsce, bo w nich żywiéj i bezpośredniéj objawiają się uczucia i wyobrażenia, z których późniéj snuje wątek do prac obszerniejszych, o nich więc naprzód mówić będziemy.

Snielki, Padwanki, Dumki, Humoreski, Chwały i Zale, oto rozliczne nazwy pod któremi w tym trzecim tomie opiewa swe rozkosze i udręczenia miłosne, swe skargi i gniewy, a w końcu swą skruchę, pokorę i ucieczkę do Boga. Śnielkami nazywa sonety, już to przez zwykłą skłonność do szczególności, już może z powodu, że prócz liczby wierszy żadnych prawideł sonetowych ściśle nie zachowuje. Lecz i w tak zwolnionych więzach jakoś mu niewygodnie. Skarży się, że śpiew w takim kształcie *nazbyt wymaga sztuki i starania, ni pierwszego lepszego nie przyjmie ubrania.* Skłoniła go ku niemu jedynie *sprawa serdeczna,* bo tylko tym sposobem miłość poety *zyskała słuchacza.* Poeta bowiem kochał się, a kochał się, jako wszyscy poeci, nieszczęśliwie. Jakaś mu piękność, o czém potrzykroć jednemi słowy w rozmaitych poezyach wspomina, *z anielską twarzą przeszła życia drogę.* On wzdychał, marzył, nie śmiał słowa wymówić. Ona, otoczona gronem odważniejszych wielbicieli, drażniła go wejrzeniem i mową, nabawiała ciągłych niepokojów. Udręczenia te tak poeta wyraża:

Z lubą nieprzyjaciółką mojéj spokojności
Wiodą rozmowę piękni światowi panicze;
Jéj słowom towarzyszą uśmiech i słodycze:
Krewbym męszał w rozmowę a piolun w słodkości.
W morzu niespokojności serce się me kąpie,
Jako dziki zwierz w klatce, duch mój krąży we mnie.

Już tu znać gwałtowną, dziką namiętność, jaką tkliwego sonetu nie nasrożył nigdy ani Petrarka, ani żaden z celniejszych poetów, którzy używali tego wdzięcznego rytmu za posła i tłómacza miłości. Wszystkie jednak te uniesienia są zrozumiałe, godziwe i często dają powód do nadobnych ustępów. Niebawem nieszczęśliwy kochanek wyrzeka się swych złudzeń, powraca do *prawdziwych zmysłów,* marzy już nie o mirtach, ale o laurach, gdy wtém przypadek zdarzył, że poznał dziewicę, i zapaliło mu się serce drugą, jeszcze silniejszą, ale *mędrszą* miłością. Kto chce obaczyć

na czém ten wyższy stopień mądrości zależał, niech przeczyta sonety: *Przebudzenie się, Początek raju albo piekła, Tryumf sumienia.* My ich nie przytaczamy, ale wymieniamy po tytule, by naprzód usprawiedliwić zarzut uczyniony autorowi, że grzeszy złym smakiem, niepowściągliwością i pojmowaniem miłości w najgorszym rodzaju szkoły ukraińskiéj, — by zwrócić jego uwagę na to, że podobne uchybienia podlegają surowszemu ocenieniu, skoro je po namyśle w późniejszym wieku drukuje, — by wreszcie uprosić go przynajmniéj, jakeśmy to już p. Goszczyńskiego prosili, aby Matki Boskiéj do takich obrazów nie mięszał. W tym tonie, na nieszczęście podanym kilkoma nieostrożnemi wyrażeniami Mickiewicza, jest tu jeszcze kilka sonetów, co sprawia, że te miłosne dzieje poety, dość zajmującym sposobem poczęte, wzbudzają w końcu ckliwość, jeźli nie odrazę. Sonety z innych okoliczności pisane wznoszą się razem z powagą przedmiotu. Tu i owdzie rytm ten nabiera prawdziwego wdzięku. Miejscami znowu rozsiał poeta, ale zbyt skąpo, swe śliczne obrazki natury, jak n. p.:

Przeciągnęły wietrzyki, porankowe gońce.
Dniową srebrną chorągiew wynieśli anieli,
Natrzęśli z gwiazd brylantów, po ziemi rozsieli,
Ziemia strojna w brylanty powitała słońce.

Inny tak się zaczyna:

Na prawo sioła srebrzą się strugi,
Na lewo duma zielony bór,
U stopy pszenne złocą się smugi,
Nad głową wzdycha pierś ciepła chmur.

Jeden z sonetów na morzu pisanych temi kończy się słowy:

Ocean ma czém trwożyć, gdy wichrem ruszony
Zerwie się, zjeży grzbietu niezmierne przestrzenie,
I wściekły rzuci w niebo swych grzyw miliony.
A przecież i téj groźby żeglarz się nie lęka;
Albowiem jest potęga, na któréj skinienie
Korab piersi podnosi, ocean przyklęka.

Rzadko kiedy tak silnie kończą się sonety tu zawarte. Autor, na odwrot najważniejszéj regule w tym rodzaju poezyi, zwykle zaczyna jędrnie i rzutko, a słabnie pod koniec. Ze wszystkich najpiękniejszym jest ten, który opisuje pocztę rosyjską. Jest on nietylko królem sonetów autora, ale w całéj literaturze nie łatwo mu znaleźć równego co do ruchu i jedności obrazu.

Padwanki są dalszym ciągiem miłosnych uniesień. Więcéj w nich potoczystości i melodyi, jak myśli. Wydają się jakby należały do najdawniejszych utworów poety. I tu wciąż mu, że użyjemy własnego jego w sonetach wyrażenia, *cielesna roskosz o chęć trąca,* i tu jako *Tantal nowy, całe dnie i noce, łakomą, głodną spogląda powieką.* Wyjątkiem jest poważniejszy wiersz pod tytułem: *Zaklęty w smutek,* z którego następujące strofy zasługują na przytoczenie:

Próżno dociekam woli przeznaczenia,
Z sercem się biedzę, z myślami się biję.
Życie na same zeszło przypomnienia.
Przypomnieniami żyję, jeźli żyję.
Po myślach otom męczennik wolności —
A po uczuciach męczennik miłości.

Szczęścia bez krzywdy bliźniéj, bez podłości, —
Zadowolnienia dla serca, — radości
Dla ducha żądam: żądamże występnie?
Że chcę radośnie, toż muszę posępnie —
Że nie chcę podle, toż nędznie żyć muszę?
Świataż porządek szczęściem mém naruszę?

Serce, daremnym przepełnione żalem,
Nie męcz się próżno, ustatkuj się, ucisz!
Och, Jeruzalem, moja Jeruzalem,
Kiedyż ty oczom żywym moim wrócisz;
Kiedyż samotność i sieroctwo moje,
Kiedyż się skończą lute niepokoje?

Z *Dumkami* wybijamy się pod jaśniejsze niebo. Zaraz pierwsza, *Powołyńską* nazwana, ma urok i polotność niepospolitą. Pono była przypisaną Bohdanowi Zaleskiemu. Wszędzie téż wzniosły i przejrzysty duch tego mistrza w tych dumkach nam towarzyszy. Dwa wiersze do *Ukrainek* zamykają następujące wspomnienia rodzinnych stron poety:

Co szczerości, co prostoty!
Wiek się widzi istny złoty.
Wszystko siostry, jeżli młodsze;
Jeżli starsze, matki zaraz....
Żyj serdeczna Ukraino!
Serc skarbami się opiekuj!
Na skarb wieczny łzy twe płyną;
Czarodziejek matko wiekuj!

Fantazye, Humoreski i *Wiersze różne* prowadzą nas znowu na niepewne, błędne i ciemne szlaki. Takie humoreski jak *Przygody snu* i *Głupi* są albo niezrozumiałe albo za nadto zrozumiałe, a takie wiersze jak *Arkadyjka* i *Szyderstwo,* mimo ujmującego toku, mogły tylko wyjść z głowy bardzo *na zwątpienie choréj.* Jest w tym oddziale kilka tłómaczeń i naśladowań, między któremi *Milica* z serbskiego wyborne. Zasługuje także na wspomnienie dowcipny *Dodatek do Satyr Krasickiego,* który dowodzi różnostronności talentu autora.

Chwały i Żale wywodzą nas napowrót na czyste, podsłoneczne kręgi, — najwyższe, jakich poeta dosięgnął. Tyle z tych pieśni było już w *Przeglądzie,* iż przytaczanie nie może się obejść bez powtórzeń, a jednak po tém, cośmy o fałszywych kierunkach autora powiedzieli, należy mu się, abyśmy czytelników przeprowadzili całą tą drogą, na którą tak szczęśliwie w stronę najprawdziwszych myśli i uczuć tu natrafił. Autor przypomina sobie, iż od tego toru począł swój zawód poetyczny.

Arfo Dawidzka! owo boleję
Żem cię dla płochych odbieżał nuceń:
Co niepokojów, co ztąd zasmuceń
Ponaściągałem zewsząd w swe dzieje!

Chce więc powrócić do niéj, bo pieśń świecka nie da rady.

Śpiewam jakoby weselu gwoli,
Choć pieśń wesoła, wzdy serce boli.
Smutek nad duszą wzniósł miecz zagłady:
O pieśni świecka! nie dasz mi rady.

Ty pieśni którą wiara nadarza,
Wróć mi na wodza i na lekarza.
Z tobą ja na świat przyszedłem prawie;
Niech więc u kresu z tobą się stawię.

W śpiewaniu mojém mieszkałeś Panie!
Gdzież ono młode, wdzięczne śpiewanie?
Głupi niewdzięcznik! w dojrzalszéj dobie
Na wiatrym puścił pamięć o Tobie.
Bądź prowadząca dzień i noc zorza,
Bądź słońce wstało z morskiego łoża,
Albo król nocy zdobił świat sobą, —
Sercem otwierał i myśl przed Tobą.
Serce więc Twoją przejęte chwałą,
W rozradowaniu grało, śpiewało;
I rosą wiary myśl napawana
Rosła, rozkwitła Tobie w hosana.

Zmądrzałem ninie: bardzoż wiem więcéj
Nad to com wiedział w dobie dziecięcéj?
Przybyłoż czego z wiekiem — krom złości?
O jakom smutny z mojéj mądrości.
Nie daj mi w smutku domarnieć, Panie;
Wyprostuj rozum, napraw śpiewanie,
Zapal w mém sercu twoje światłości!
Nietrwały w cnocie, niech nie trwam w złości.

W następującym wierszu poeta wystawia *Syna błędu i pychy.*

Żywot niby święty, cichy —
Cicha woda brzegi rwąca!
Choć pokora — co w niéj pychy!
I choć mądrość — jak błądząca!

Garść przyczynisz myśli komu,
Dasz osłonnik duszy miększy,
Roztlisz w piersiach ogień większy,
Nad tłum wzniesiesz porzekomu, —

Jasnowidztwem już się szczyci,
Już się duchem wyosobnia,
Już się Tobie upodobnia,
Srebrne w głowie snuje nici!

Myśl podsadza pod grunt świata,
Lepszy niby świat zakłada,
Płonie jaźnią Herostrata,
Tobie wojnę wypowiada!

Nad szatana w pysze wzmożon,
Widztwo niby prawd posiada,
Tworzycielem się powiada, —
Gdzież choć pyłek przezeń stworzon?

Coś zasłyszy, coś zaoczy,
I już świadczy w żywe oczy,
Świadczy sobie i objawia,
W ciebie swoje myśli wmawia.

Uczy dalėj poeta że *prawdziwa moc w Bogu.*

Komu Ty, Panie, niepobłogosławisz,
Kogo Ty, Panie, bez wsparcia zostawisz,
Choćby mógł więcėj od zwyczajnych ludzi,
Próżno się trudzi.
Wespnie się jeno aby się osunął,
Dźwignie się jeno aby w przepaść runął,
Mocarz, a padnie, śród największėj mocy,
Bez Twėj pomocy.
Zbierze lud mnogi; pół świata uzbroi,
Aby pół drugie zwojował; posiędzie
Władzę nad światem, i do woli swojėj
Wszystko mieć będzie.
Wszystko na ziemi, krom Ciebie, ogarnie;
Ludy, narody, pod stopy swe zgarnie;
Nadstawią grzbietu wały oceanu
By swemu Panu.
Jak dma libijska strach wypuści z siebie,
Jako szarańcza na państwa naleci,
I jako semum zgubi się, zagrzebie
W własnėj zamieci.
Lub jak szarańcza, wiatrem uniesiona,
Na morskiém łonie żywota dokona;
W ostatku głosem ozwie się mądrości:
Próżność próżności!

I oto syn błędu i pychy staje u krynicy prawdy:

Otom na drogę wyszedł z pustyni,
I do krynicy prawdy podchodzę,
Drużyna błędu stawi się w drodze,
Wstręty mi czyni.
Alem uzbrojon przeciwko zbrojnym,
Osłonion twardym, wielkim puklerzem:
Rycerz cnėj prawdy, jestem rycerzem
Mocnym, spokojnym.
Nic mi bezbożny, nic nie zaszkodził
Przykre do ucha słowo mi rzucił,
Żem się do Ojca swego nawrócił,
Żem się odrodził.
Przejrzałem: Widzę wyżėj i szerzėj;
Podchlebstwo, ani fałsz mię nie głuszy;
Lżėj mi na sercu, rzeźwiėj na duszy,
Śmieję się szczerzėj.
W łzach swych znalazłem roskosz przedziwną.
Na rozpacz łatwa jawi się rada.
Na puszczy serca, pieśń święta spada
Manną pożywną.
Tak byłem słaby, gdym był bezbożny,
Tak się gubiący w uczuć rozwiei,
Taki samotny, — samėj nadziei
Niekiedy próżny.
Dziś w sobie czuję siły nie mało,
Dziś dla mnie dosyć ozwać się: Boże!
Abym niedoli przesił morze,
Zwyciężył ciało.

Gdy wyrównywam umysł do Boga,
Gotów na szczęście, gotów na klęski,
Jeżeli dotrwam, wyjdę zwycięzki —
Nie strach mi wroga.

Chwały te i żale kończą się proźbą do Pana nad Pany.

Błagajmy oraz, błagajmy sercami,
Aby się z gniewu rozebrał nad nami,
Do pamiętania grzechów naszych nie brał.
Ujął ciężaru, karanie złagodził;
Zaś cnót mieszkanie, serca ogrodził
Wiary świętéj mocnym, niebosiężnym murem —
Błagajmy, bracia, wielkim, zgodnym chórem.

Byłoby zbytecznem wykazywać wzniosłość myśli i piękność rytmu, jasność i prostotę, które w powyższych pieśniach z małym wyjątkiem wszędzie panują, a do których nie przyzwyczaił nas autor w innych swych utworach. Nigdzie też dowodniéj i radośniéj nie moglibyśmy powitać w nim rzeczywistéj znakomitości, gdybyśmy, jak to już powiedzianém było, zdołali wzbudzić w sobie przekonanie, że na prawdę wrócił do arfy syońskiéj, że już jéj nigdy *dla płochych nuceń* nie porzuci, że wreszcie wiersze, w tym oddziale zawarte, nie są zbiorem przypadkowych uniesień poety łatwo przyjmującego wszelkie wrażenia, lecz że jako kończą wydanie niniejsze, tak też zamykają starą, a otwierają mu nową w życiu poetycznem epokę. Wtedy przestalibyśmy na powiedzeniu: *et quam ingressus est viam, perficiat.* Ale że wiersze te są z rozmaitych czasów i tylko tu pod jeden tytuł zebrane, że stanowią bardzo nieznaczną cząstkę w porównaniu z innemi płodami, że nakoniec autor w obszerniejszych, późniéj napisanych lub całkiem przerobionych poematach téj saméj nie okazuje dążności, pocieszamy się tylko nadzieją, iż kiedyś znów trafi na ten sam tór i już z niego nie zejdzie. Nadzieja ta wciąż nam towarzyszyć będzie i uczyni nas względniejszymi przy wzmiance jego prac o większym rozmiarze, do których przystępujemy.

W tomie pierwszym znajdują się poemata *Bruno*, *Sonia*, *Sofly*, w drugim *Paladyn Czorcz*, *Topir-Góra*, *Zawerucha*. I tu, dla utrzymania ciągu, pozwolimy sobie zmienić porządek, i przechodząc od mniejszych do większych utworów, skończymy na poemacie, który może ustępuje innym co do wdzięku, ale treścią, rozmiarem i sięganiem pomysłów w najwyższe sfery, najdokładniéj wystawia nam na jakim stopniu wykształcenia stanął autor, i czego po nim nadal w sztuce spodziewać się można.

A naprzód nie uczynimy autorowi téj krzywdy, byśmy się mieli zatrzymywać nad powieścią *Paladyn Czorcz*. Jest to pomyłka, jaka zdarzyć się może każdemu obfitemu poecie, który niepokojony ciągłą chętką wierszowania, siada częstokroć bez przedmiotu, bez celu, i pisze co tylko mu rym lub igraszka słów pod pióro przyniesie. Tylko dziwi to nas znowu, że autor tyle swych wierszy przemazawszy lub przerobiwszy, parę nawet dłuższych poematów do tego wydania nie dopuściwszy, takiéj jak ta powieść przebaczył. Gdy który autor co podobnego popełni, a niema siły obronić się pokusie druku, to w przewidzeniu na jaki sąd zasłużył, stara się najczęściéj ubezpieczyć przeciw krytyce, sam z nią naprzód zadzierając. Otoż i tu przy końcu znajdujemy takie słowa:

Świecie bądź łaskaw! Ave Caesar, ave!
W krytyki cyrku będziesz miał zabawę,
Mająca umrzeć książka ciebie wita.

Na to krytyka miałaby prawo odpowiedzieć, że tylko szlachetniejsze twory do swego cyrku przypuszcza.

Co nigdy zginąć nie powinno, ale owszém zawsze autorowi za chlubę poczytaném będzie, to powieść hebrajska *Softy* (sędzia), któréj bohaterem jest Samson. Rzecz, jak należało, wzięta jest wiernie z Księgi Sędziów (el sofetim). Dziwnie też przedmiot przypadał do poetycznych przymiotów autora. Budził w nim tę wzniosłość i powagę tonu, któréj tak dobrze umie dać głos, ilekroć podnosi arfę syońską. Dozwalał erudycyi, tego natłoku zdarzeń i nazwisk, z któremi biblia nas oswoiła. Przedstawiał wreszcie wielbicielowi siły najstosowniejszego bohatera do uczczenia. Poemat jest krótki i tak zwięźle bez ustępów, jednym i równym tokiem prowadzony, że żadna osobna scena nie da się wyrwać z całości. Zaledwie następujący opis znaleźliśmy, by rytm i rodzaj wiersza okazać:

Gwiazdy promiennookie, z drżeniem, oczyma aniołów
Przypatrują się ziemi ze swych przybytków wysokich.
Wyszedł księżyc czerwony; stanął za gajem oliwnym,
Niby pożar w pustyni, niby słońce w zapadzie.
Przyzwan do tronu nocy, rozdarł na sobie szkarłaty;
Blady podniósł się w górę; z białym na twarzy uśmiechem,
Sądził gwiazdy na niebie, sądził żywoty na ziemi:
Dobrym duszom posyłał w goście anioły cieszące,
Ciałom dobrym sny rajskie, głowom marzenia roskoszne.
Kwiatom kazał dań dawać, gwiazdom opłacać dań kazał,
Kwiaty wonność dawały, gwiazdy płaciły im za to
Drogiemi rosy perłami, co na promieniach ich rosną:
Kwiat nieposłuszny usychał, gwiazda jałowa padała.

Sonia, Zawerucha i ***Topir-Góra*** należą do poezyi ukraińskiéj. O tém, co dla niéj autor już pierwéj uczynił, tak mówi p. Grabowski przy rozbiorze ***Zawieruchy:*** „Taki jest ostatni utwór szkoły ukraińskiéj. Różni się „tém p. Olizarowski od drugich, że nie udaje się za szukaniem poetyczno„ści ukraińskiéj w lata ubiegłe, w epoki historyczne mniéj więcéj oddalo„ne, ale szuka jéj u dzisiejszego ludu, w jego obyczajach i charakterach na„rodowych. Tę poetyczność umie dostrzedz p. Olizarowski, i oddaje ją „często wiernie i barwnie. Za sprawą więc tego poety zajrzeliśm w przy„rodę powszedniego bytu ukraińskiego ludu, kiedy dotąd znaliśmy tylko „poetyczność miejscowości ukraińskiéj, lub poetyczność jéj historycznych „wspomnień; ujrzeliśmy jego obyczaje, fizyonomie różnego wieku i stanu, „grę moralnych skłonności, dotąd zaś w obrazach wyższego rzędu, chyba „o jednéj kiedy nienawiści do panującego nad sobą plemienia, mowa była. „Zgoła p. Olizarowski wniknął głębiéj jak inni w gminną narodowość u„kraińską i dla tego przyznajemy, że o krok daléj prace swojéj szkoły „posunął.“ Ile sądzić możemy o Ukrainie z pokrewieństwa z charakterem ogólnym polskiego ludu, z poezyi i pism jéj poświęconych, zgodzić się w znacznéj mierze musimy z powyższém zdaniem tak biegłego i z miejscowością obznajomionego krytyka. Potwierdzają je dwa poemata, które nie były znane krytykowi, kiedy swą recenzyą pisał. Uznanie to przecież nie obala zarzutów na wstępie wyliczonych. Wprawdzie wytknięte wady mniéj tu są widoczne, raz że poeta jest w rodzinnym swéj młodości żywiole i idzie kierunkiem, którym tak uporczywie postępując szkoła ukraińska już w nas nieco przytępiła estetyczne uczucie, następnie że gminność przedmiotu osłania i usprawiedliwia wiele trywialności i niskich instynktów, a naostatek że poeta mniéj tu znajduje miejsca na występowanie z swemi rozumowemi przywidzeniami. Z tém wszystkiém wolelibyśmy raz ujrzeć Ukrainę inaczéj jak pod krwawą łuną mordu, pożogi i rozbestwionych chuci.

Sonia jest to drobny obrazek, kilku silnemi nakreślony rysami. Zakochana dziewczyna wybiega nad rankiem by na drodze zobaczyć swego kochanka, bo się dowiedziała, że on, wysłany za interesem dworskim, ma tamtędy przejeżdżać. Spotyka go i prosi by ją wziął z sobą, bo bez niego rady sobie dać nie może. Ten się wymawia, obiecuje że zapewne jeszcze na wieczór wróci, do wieczora ją tylko żegna, błaga by go puściła jeźli go nie chce zgubić, a za to jeszcze ją lepiéj kochać przyrzeka. Odjeżdża. Sonia wraca do domu. Matka opowiada jéj swój sen, który wzmaga w Soni przeczucie, że kozak niewierny. Z rozpaczy truje się. Trucizna wprawia ją naprzód w szał. Obłąkana bieży na mogilnik. Tam nieszczęściu jéj urąga czarownica, która wyszła na straszydło z zawiedzionéj miłości dla kozaka odmówionego przez Sonię. Sonia umiera.

I ustalo serca bicie,
I wyjawne wszystko życie
Wzięło koniec. — W téjże chwili
Z ziół się zerwal rój motyli:
Nad umarłą różnie lata,
Wietrzykami się rozmiata:
Sam pozostał trupiogłówek,
Zkąd niewiedzieć pojawiony,
Na powietrzu urodzony .....
Nadlatuje rój łastówek, [1])
Nad umarłą w górze krąży.
Jedna biała, odłączona,
Z trupiogłówka przetworzona,
Ku niebiosom prosto dąży;
Nieprzyjęta, zawrócona,
Niknącemi coraz pióry,
Spływa na dół między chmury,
Gwiazdą zwianą, garścią puchu
W świat rzuconą do rozdmuchu.

Rzecz całą opowiedział autor swym zwykłym sposobem, rzutkim kiedy akcya, przeciągłym w pobocznych opowiadaniach. Możnaby zarzucić że rozpacz Soni nie jest dostatecznie usprawiedliwioną, bo kozak nie wypiera się jéj, owszem obiecuje bez zwłoki powrócić i więcéj jeszcze ją kochać, a wyprawiony za dworskim rozkazem prosi tylko, aby go zatrzymywaniem nie gubiła. Nadto, autor i w téj drobnéj powiastce nie zdołał się oprzeć natarczywości swych złych przyzwyczajeń. Kiedy, naprzykład, kozak odjechał, a smutna Sonia wraca do domu, autor zapuszcza się w morały nad niestatecznością losu, których końcem jest że

Po zwaliskach, trupach czasu,
Z doczesności wreszcie lasu,
Wyprowadzi wielka droga
Na Siloe — przed sąd Boga.

Co ta filozofia znaczy obok tak gminnego przedmiotu, co Siloe obok Soni?

Powieść ***Zawerucha*** była wątkiem, z którego głównie p. Grabowski wysnuł tak świetne nadzieje o p. Olizarowskim. W tém wydaniu znacznie zwężoną została. P. Grabowski nie znajdzie tu wielu rzeczy, które ganił, i wielu, które chwalił. Jeźli bowiem już tu niema epilogów i szlachcica Paliwody, to i początek zmieniony, i niektóre z uwielbianych scen obcięte do niepoznania. Treść zaledwie została ta sama. Zawerucha, na rozkaz

[1]) Jaskółek.

swéj Ruciany, goni za chmurą. Koń pod nim pada. Smutny kozak idzie do karczmy. Tam spotyka czumaka, który mu swe nieszczęścia opowiada. Na to wchodzi ojciec Ruciany, pociesza kozaka, przyobiecuje zaraz mu dać córkę, i czumaka na wesele zaprasza. Następuje ślub i gody. W czumaku rodzi się zazdrość. Wyprowadza Zaweruchę do Kurhanu by konia pogrzebać i tam mu w nocy śmierć zadaje. Sam wraca, wkrada się do łożnicy Ruciany, naprzód ją zabija, potém

ze krwi nóż obciera,
Pcha go w pierś swą — i caluje
Twarz Ruciany. Doumiera
Krew i pianę z ust zgartuje.

Prócz tego nadmiaru okropności, prócz tego rozmiłowania się w krwawych obrazach, jak gdyby żywot ludu ukraińskiego był tylko nieprzerwaném pasmem najgrubszéj pożądliwości i zbrodni, mało w czém chybia ta malownicza, treściwa i prawie jednym tchem porywająca powieść. Jeszczeby ona więcéj ze wszech miar zyskała, gdyby poeta zupełnie powierzył się był jéj pędowi, zapomniał o sobie i swéj refleksyi, i nie narzucał się czytelnikowi swoją bezprzestanną a tak poziomą radą:

Śmiéj się z doli nieszczęśliwéj;
Póki tylko strumień żywy
Krwi serdecznéj gra po żyłach,
Póki ciało i duch w siłach,
Póty śmiéj się, kochaj, szaléj,
Byle daléj, byle daléj!

Już sama treść powieści okazuje że tak jest, na cóż jeszcze poeta wykłada w aforyzmach, że tak być powinno? Jeźli koniecznie sam na scenę wystąpić musiał, czyż nie należało raczéj podnieść sferę myśli i uczuć, by czytelnikowi ulgę sprawić? Jakżeż znowu to się zgadza z tém, co gdzieindziéj mówi:

Ty Arystypa albo Epikura,
Ja zaś Platona lub Stoika wolę.

Platon powiedziałby poecie, że jakikolwiek podejmuje przedmiot, powinien go ile można podnieść, uduchownić, nie zaś najniższe i najostrzejsze jego strony uwydatniać. Tymczasem p. Olizarowski z widoczną rozkoszą daje się uwodzić najmniéj szlachetnym swego przedmiotu poduszczeniom. Czumaka i jego czyn wystawił nam jak najodrażliwszym sposobem. Kozaka, któremu wnet poda *edeńskie miody* (ten eden dziwnie zawsze występuje przy krwi i gorzałce), zasadza naprzód z czumakiem nad półkwaterką, nad którą *milczkiem siedząc, jak dwa wilki, gdy psa zjedzą.* Nie dość na tém. Odmalowawszy czumaka i jego czyn w nieosłonionéj obmierzliwości, zamiast zostawić go naturalnéj odrazie czytelników, usiluje wstręt ich przezwyciężyć, zbrodnię paradoksem uniewinnić. Już na to p. Grabowski zwracał jego uwagę. Autor téż znacznie zmienił ten ustęp, bo w pierwotném wydaniu wręcz twierdził, że w ludzie zbrodnie bywają cnotami, tu zaś mówi:

Tam wmówionych uczuć niema,
Gdzie są żądze samolubne
Gdzie są bujne namiętności,
Serce skore, myśli żywe,
Gdzie są cnoty w swéj dzikości,
Gdzie nie wiedzieć co cnotliwe.

Zatém, na odwrót, gdzie niema żądz samolubnych, tam są uczucia wmówione, a znowu gdzie są cnoty w dzikości, tam mogą one bez winy dopuścić zbrodnię, bo nikt nie wie co cnotliwe. Autor po tylu latach poprawiając ten ustęp, i teraz jedynie osłaniając w wątpliwości co wprzód dosadnie wyraził, zawiódł oczekiwanie p. Grabowskiego, który mówił że „u„sprawiedliwianie zbrodni i uznawanie jéj za rzecz przyrodzoną jest po„myłką, z któréj go dojrzalsze lata i zastanowienie wyprowadzą,“ — nam zaś przez to przybranie się do poprawy, a tak niedostateczne onéj wykonanie dostarczył nowego dowodu jak obojętnym dotąd jest w pismach swoich na jakąkolwiek jasną regułę moralną.

Niezawodnie pod tym jak i pod innemi względami najlepszą z powieści autora jest: *Topir-Góra.* Tak on ją przerobił z londyńskiego wydania, w którém nosiła tytuł: *Krzyż w Peredylu,* że ledwie kilkadziesiąt tych samych wierszy zostało. Różnica jest nietylko w wierszach i ustępach, ale w całym układzie. Będzie to pewnie dla niejednego zagadką, która wersya lepsza. W pierwszéj jest daleko więcéj dzikości, ale jakaś przytém świeżość, bujność i swoboda, więcéj szczegółów, światło jaskrawsze, a gdzie ciemność, to głębsza i przeraźliwsza. W drugiéj kolory do bliższéj doprowadzone harmonii mniéj rażą, wypadki ściśléj połączone i skupione, osoby działające wyraźniéj i bliżéj na scenie wystawione, ale za to znać naprawkę, że tak powiemy, szwy po wyciętych zbytkownościach. W każdym razie zadziwiające jest bogactwo zasobów, które pozwoliło poecie ubrać ten sam przedmiot w podwójny, razem i podobny i odmienny, a zawsze odpowiedni strój. Przedmiot téż powieści, jak już się rzekło, jest wznioślejszym od dwóch poprzedzających. Tatarzy napadają na Peredyl. Mieszkańcy uciekają do lasów. Wieś ginie w płomieniach. Napastnicy rozbiegają się po okolicznych polach. Na pobliskiéj łące Lewko kosił trawę, a Pazia pasła krowy. Oddawna sercem sobie poślubieni, kochankowie przyrzekają sobie, że już daléj nie będą czekać, ale pójdą do rodziców poprosić o błogosławieństwo. Tak rozmawiając, nagle posłyszą krzyki uciekających. Pazia spostrzegłszy matkę zdala wchodzącą w krzaki, bieży za nią. Lewko, ledwie się obejrzy, aż tu już wróg na karku. Broni się kosą, zabija dwóch, trzech innych zmusza do odwrotu, ale sam pada od strzał przebity. Tymczasem Pazia już dobiegała w bezpieczne miejsce. W tém pojrzy za siebie, a tu jak z ziemi sotnia Tatarów nagle wyskoczy, puszcza się za nią, już doganiają, już są nad głową, już — już chwytają, sięgają dłonią po nieszczęśliwą. „Ratuj mię Boże”, — zawoła tchem ostatnim; i jako stała rozkrzyżowana, tak się w kamienny krzyż przemieniła. Oto jest zarys całéj akcyi. Następuje część druga, która w istocie jest tylko epilogiem, wytłómaczeniem jak się wszystko stało, zkąd ten krzyż na Topir-Górze. Polacy odegnali Tatarów. Mieszkańcy wychodzą z jam leśnych. Ledwie swym oczom wierzą, takie w koło spustoszenie. Rodzice szukają dzieci, dzieci rodziców. Dwie spłakane matki, jedna syna, druga córki doszukać się nie może. Poruszeni ich niedolą, wszyscy biegną na pola i do lasu czy się zguba nie znajdzie. Po daremnym trudzie wychodzą nareszcie na Topir i krzyż spostrzegają. Cud! zawołali i padli na twarz. I matki obie, ledwie żyjące, przywlokły się do krzyża. Jedna klęka, lecz druga z krzykiem szalonym na krzyż się rzuci, ściska, całuje, coś chce, coś mówi, raptem wyciąga ręce i bez tchu pada. Mieszkańcy pozbawieni dachu i całéj chudoby odprawują nocleg przy krzyżu. Wnet sen dobroczynny oniemił ich usta i przywarł powieki.

U wrót cmentarza śpią nocni stróże,
Sny nagłe mocne niemi owładły.
Ogień się błyszczy na Topir-górze.
Dwie posłannice, dwie gwiazdy spadły:

Jedna na łąkę, na Topir druga.
Poczém krzyż postać przybrał dziewicy.
Promień z kamiennéj strzelił źrenicy,
I całe oko do ognia mruga,
I cała świeci ocz błyskawica.
Śmieją się ciałem kamienne lica,
Ciało się krzewi: z lica na szyję,
Z szyi na piersi, na ręce ścieka;
I wraz połowa dziewicy żyje,
Połowa w głazie na życie czeka.
Wtém się ukazał anioł na niebie,
Podał dziewicy strój zdjęty z siebie:
Sam się zasłonił światłem księżyca.
W anielskim tedy stroju dziewica
Wyszła z kamienia bóstwa obrazem,
Wszystkie jéj wdzięki wyszły z nią razem;
Wyszłą z kamienia tak lekko, głucho,
I tak cichemi, i tak lekkiemi
Stopy wionęła między śpiącemi,
Że nie słyszało jéj żadne ucho,
I żadne oko jéj nie widziało.

Dziewica idzie na łąkę, gdzie jéj kochanek trupem leży. Budzi go, rozpowiada mu swą przygodę, i w końcu cieszy go temi słowy:

Odtąd już w jedno myśli swe sprzędziem,
I czuć pospołu, i żyć już będziem
Tylko dla Boga, tylko dla siebie
W miłości coraz większéj, wytrwalszéj,
Coraz czyściejszéj i doskonalszéj,
Z miłością naszą będziem bezpieczni,
W miłości szczęśni, a w szczęściu wieczni.

Gdyby nie to tak zbyteczne i niezgodne z wiejską prostotą dziewicy rozumowanie, prześlicznym byłby cały ten obraz końcowy, który tak poeta zamyka:

Nad zgorzeliskiem krążą jaskółki,
Po łące brzęczą muchy i pszczółki
Odwiedzające kwiatów kielichy;
I kwilą czajki, i laskonogi
Stąpa gość bocian poważny, cichy.
Tumany kurzu wiatr zwiewa z drogi.
Na stawie pląszą złocone fale,
Świszczą kaczory i huczą bąki.
W sadach słowiki głoszą swe żale,
W niebiosach polno dzwonią skowronki.
Zglisk sioła strzegą spalone słupy.
Po polach leżą tatarskie trupy;
Przy nich i na nich psy, wrony, kruki,
Prężą się, szarpią i rwą na sztuki.
A nad tém wszystkiém wyciąga w chmury
Kamienne ręce krzyż z Topir-góry.

Żal nam, iż dla braku miejsca nie możemy przytoczyć więcéj wyjątków, których naznaczyliśmy niemało i w tém i w poprzedniém wydaniu. Żadną jednak miarą nie godziłoby się nam opuścić następującéj, rzewnéj a tak prawdziwéj odezwy do narodu ruskiego:

O ty serdeczny ruski narodzie!
Z ludzkiéj na oko odarty cechy,
Nigdyś ty w miléj nie żył swobodzie,
Nigdyś ty pewnym nie był swéj strzechy,
Nigdyś szczęśliwéj nie zaznał pory.
Nie zrachowane klęski — czambuły, [1])
Wojny, pożogi, głody, pomory —
Pasma niedoli w twój żywot wsnuły
W dziwnym na świecie istniesz sposobie
Grobem w kolebce, kolebką w grobie
I jesteś jako na łące trawa,
Mogąca przeżyć wsze ziemiotwory,
A któréj dojrzeć kosa nie dawa.
Lub jesteś jako wciąż darte z kory
Drzewo, rosnące na ziemi plodnéj,
Któreby mogło w doli swobodnéj,
Wysoko podnieść czoło w obłoki,
A cień ramiony żywić szeroki;
Ale zmuszone obracać soki
Na pnia nagiego nowe okrycie,
Byle zachować jakiebądź życie,
Nie dba o kwiecie, ani o liście;
A każdéj wiosny wesołéj przyjście
Uschłą gałęzią posępnie wita.
Żal na twój widok za serce chwyta
Czy Bóg nad tobą zasiał przekleństwo,
Czy ciebie skazał świat na męczeństwo,
I za swe winy mści się na tobie?
Dopókiż lute wrogi bezkarnie
Więzić cię będą w kolebce, w grobie?
Kiedyż się twoje skończą męczarnie?

Pozostaje nam *Bruno.* Z wielu względów uważamy poemat ten za najważniejszy w tym zbiorze. Niejeden utwór autora może bardziéj się podobał i bardziéj zawsze zajmować będzie, ale ten daje najwięcéj do myślenia. Autor bowiem przedstawił w nim człowieka naszego czasu, z całym orszakiem urojeń, zniechęceń, niesmaków naszéj chorowitéj młodzieży. Utworzył *charakter.* Ulał go w formę, że tak powiemy, urzędową, bo wspólną wszystkim filozofującym poetom, którzy usiłowali jeźli nie rozwiązać to wypowiedzieć zagadkę wieku, i wydać ironiczny pozew jego nędzom i uciskom. *Bruno,* jak dobrze p. Grabowski uważa, stoi na tym samym prądzie magnetycznym co Werter Getego a Gustaw Mickiewicza. Ościennie dotyka się Fausta i Manfreda. Pomimo tego pokrewieństwa i drobniejszych rysów, zachował jednak dość udzielności by się wyszczególnić z tłumu nędznego potomstwa, które nam codzień z téj rodziny przybywa. W innych utworach autora znać pęd i wpływ pierwszych uniesień młodości, w tym, lubo dawno poczętym, lecz wciąż prowadzonym daléj i jeszcze na długi ciąg zakrojonym, rozmysł i walkę lat późniejszych. Wyrwany od tak dawna z miejsc rodzinnych, przy coraz bardziéj zacierających się wrażeniach młodości, może już poeta nie napisze nic podobnego jak *Zawerucha,* ale łatwo dostrzedz że w *Brunie* objawił nagięcie i skazówkę, w jakim mniéj-więcéj kierunku nadal tworzyć będzie. Z tych wszystkich przyczyn, wyłuszczymy treść tego romansu obszernie o ile może być w słowach autora,

[1]) Pomniejsze napady tatarskie.

ale bez żadnych dłuższych przytoczeń, bo jeźli gdzie, to tu osobliwie nie o barwę, lecz o rzecz nam chodzi.

Bruno, jak Childe Harold, samemu sobie zostawion zawcześnie, stał się, jak Cisław w *Rusałkach*, dzikich marzeń potępieńcem. Mary dały mu do odludztwa skłonność, ale świat umiał go w swych stosunkach zatrzymać. Posępny, zadumany, bezmowny, zwykle się jawi *z twarzą Focyona* w salonowym tłumie. Przyciąga go tam miłość dla Kamili. Miłość ta jest tego samego rodzaju, jaki już znamy z sonetów autora. Bruno, zamknięty sam w sobie, odpiera milczeniem wszelkie doń słowa, tylko okiem błyska, mieni się licem i zaciska zęby, gdy z lubą nieprzyjaciółką jego spokojności wiodą rozmowę światowi panicze, a zwłaszcza kiedy Ostafi, młody, bogaty, *piękny jak Apollo,* w taniec ją obejmie, a ona mu wdzięcznie uśmiechem się przymili. O wtedy Bruno mięszałby krew w tę rozmowę a piołun w słodycze. Zemsty też mu trzeba. Wyzywa więc Ostafiego na pojedynek. Naprożno ten się tłómaczy, chce odwołać jeźli w czém go obraził; Bruno nalega, powiadając mu tylko, że to aż po śmierci się wyjaśni. Ostafi pada w pojedynku, i odtąd staje się upiorem, duchem nawiedzającym swego zabójcę. Zwykle podług kodeksu poetycznego, kiedy duchy przychodzą do tych, którzy ich życia ziemskiego pozbawili, to aby ich udręczyć. Przeciwnie, duch Ostafiego jest łagodnym, uprzejmym, bo z wyroków nieba dostał on w zarząd serce i duszę Bruna, i dopóty sam nie spocznie, dopóki mu nie powie: wrócon jesteś aniołom. W uprzejmości téj jednak tkwi nie mało zwykłéj upiorom złośliwości. Cóż bowiem mogło być boleśniejszém dla Bruna, bezustanku dręczonego pamięcią zabójstwa, jak dowiedzieć się naprzód, że Ostafi całkiem Kamili nie kochał, a następnie, że Kamila nie kogo innego tylko jego właśnie kochała. Tamto oznajmia mu Ostafi zaraz przy pierwszém nawiedzeniu. O drugiém, za jego także przewodem, dowie się za rok z własnych ust Kamili. Tymczasem Kamila, dla któréj Bruno był tylko przemijającém młodości marzeniem, idzie za prozaicznego Urbana i wygasiwszy pamięć chwilowego szału, zostaje dobrą żoną i szczęśliwą matką. Rok mija. Jednéj burzliwéj nocy, kiedy Bruno, zapatrzony w chmury *Szampoliona okiem,* chciał być tłómaczem błyskawic, jak ów *luksorskich i karnackich złomów,* wyrósł przed nim duch Ostafiego. Bruno błaga go aby mu pozwolił zostać samotnym, choćby pająkiem, gadem, chwastem rosnącym przy jego grobowcu, albo *Saturnem* dni swéj młodości, a nie prowadził go tam, gdzie dla niego jest . . . . Ostafi powiada: talizman nieba, — Bruno mówi: piekła. Idą więc w te same progi i w to samo grono, gdzie Bruno poznał marzeń swych królowę. Wszyscy z radością witali młodzieńców, oprócz Kamili, która z zadumą na czole, do spokojności zdała się przymuszać, bo jéj pierś poruszona jak gdyby niepuszczaném od serca westchnieniem, zdradzała że anioł miłości przelotny w sercu jéj po sobie nie zostawił pustek. Jego to uśmiech u jéj ust rozkwitł, jego odblaskiem zajaśniały jéj oczy, jak *dyamenty Wielkiego Mogoła.* Bruno zmięszany, zadrżał, cofnął się i stanął na uboczu. I taki dziwny wyraz, wpół jasny, wpół ciemny, rozlał mu się po licach, i taki widok nadał jéj, *jakby z pod pędzla flamandzkich malarzy z obrazem czyśca wybiegł płótna kawał.* Już się do ucieczki w myślach sposobił i ku drzwiom stąpał;

lecz raz spojrzał jeszcze
W stronę przeciwną — i przebiegły dreszcze,
I obłąkaniem strzeliły źrenice,
I wyskoczyły pasma żył na skronie
Pęknąć gotowe; złamały się lice
W najdzikszy wyraz. Cóż ujrzał w téj stronie?
Ku Ostafiemu przechyloną głowę —
I tkliwe oczy ku niemu zwrócone —

I jakieś słowa czułe wymówione —
I dłoń podaną. Biegł przerwać rozmowę,
Ale się wstrzymał przed piękności okiem,
Jakby się wstrzymał przed lwicy widokiem,
I wrył się w miejsce, jak przed gromu ciosem.
Kamila wstała — drżąca, zapłoniona,
Rzekła do Bruna przytłumionym głosem:
„Ciebie kochałam" — i wyszła wzruszona.

Na tém kończy się część pierwsza znana już od lat wielu. Część druga, po raz pierwszy tu drukiem ogłoszona, zaczyna się od prologu. Zawarty w nim opis Krzemieńca był już w *Przeglądzie*. Długi ten wstęp, acz mało wiąże się z całością, ujmującym jest, bo objawia wdzięczną pamięć autora dla miejsca, gdzie pobierał nauki. Ale na końcu zostaje autorowi troska jak zamknąć ten prolog i przyczepić go do głównéj osnowy. Ztąd wpada w takie dziwactwo, w taką słów igraszkę, iż niepodobna pojąć jak to samo pióro może kreślić tak śmieszne obok tak poważnych rzeczy. Przytaczamy domówienie jako zrozumialsze i odkrywające zamiar, jaki do osiągnięcia w téj drugiéj części autor sobie postawił. Mówi on:

Być może
Że bracia nasi patrząc w dzieje Bruna,
Na klucz bogactwa, na talizman trafią,
I nie marami pogonią za Pafią,
Lub za zamkami, które wiatr rozwieje:
Lecz — niech się godzi takie mieć nadzieje —
Z myślą ochłodną, oczyma prostemi
Spojrzą na ziemię — i wrócą do ziemi.
Wrócą do ziemi, nie na bachanalie,
Nie na wzmocnienie duszy ludzkiéj wroga,
Nie na uczczenie Belfegora.... ale
Na radość ludzi, i na chwalę Boga.

Zobaczmy jakim to torem i przykładem autor stara się młodzież goniącą za marami sprowadzić do ziemi na radość ludzi i na chwałę Boga. Bruno mięszka w samotnym dworku na przedmieściu Krzemieńca. Nie zaprasza, ani nie wpuszcza nikogo. Jeden tylko Ostafi, któremu nie może przeszkodzić wstępu, przychodzi doń czasem z głosem pociechy, nie zawsze daremnym. Scena wstępna przedstawia noc. Bruno marzy, wpatruje się w rój światów, *zgaduje ich matkę,* w koło któréj krążąc, czynią jéj osłonę gęstym swym rojem. Trudno zrozumieć, coby to być miało, chyba jakiś mglisty, nieoznaczony panteizm. Ale Bruno, tak niestały w swych wyobrażeniach jak sam autor, wnet na wyraźniejsze trafia szlaki, pyta się Pana, kiedy duch jego wyleci *w bezcielesne progi,* i kiedy pokuty dopełni się miara. Skarży się, że duch jego przyciśniony zabójstwa wspomnieniem nie może się wyskrzydlić, że życie nadstawiał żalowi i pokucie, ale łzę tylko mu wyjęto, a przez tę łzę jedynie mógłby do nieba się dostać. Potém znów wraca do matki natury i prosi ją by zdjęła z jego dziejów słowo *Ostafi,* a z jego serca słowo *Kamila.* W tém wchodzi Ostafi. Na pociechę i na przyjaciela przyprowadza mu Alfonsa, brata Kamili. Bruno, uderzony podobieństwem jego do siostry, pada przed nim na kolana i pyta czego chcą. Alfons stara się go namówić by się z światem pogodził. Ręczy mu za przyjaźń Kamili. Ostafi zostawia ich samych, a odchodząc jeszcze raz Brunowi powiada, że mu przebaczył, a że drugą rzecz, potrzebną mu do zupełnéj łaski nieba, to jest łzę, mieć będzie, a ta łza do portu czysca spławi jego winy. Bruno po odejściu Ostafiego chce się rzucić na

szyję Alfonsa. Ten go odpycha, zarzucając mu, że go uczynili igraszką czarnéj zmowy. Napomyka coś o zamyśle, o którym musiał go Ostafi uprzedzić. Bruno się zaklina, że o niczém nie wie i że tamten działa niezawiśle od jego woli. Na to Alfons pyta, czy nie dał poznać, żeby się chciał zejść z Kamilą, i czy nie doznałby dumy i radości z upadku anioła; a on się obrusza i powiada, że widzieć ją świętą stało się miłości jego potrzebą. Alfons, zamiast uniesienia się nad tak szlachetném wyznaniem, przypomina mu że jest na ziemi nie w niebie, wyrzuca mu że na marzenia chory, i ztąd wywodzi wniosek, że Kamila nie była dla niego. Bruno skarzy się, że mu temi słowy wydziera skarb jedyny duszy, bo mu spoziomił jego ideał. Gdy tak toczy się rozmowa, w któréj Alfons coraz silniéj nalega by się pozbył marzeń i nie latał w dzikie góry szału, jacyś ludzie wpadają na podwórze. To Urban, mąż Kamili ze swymi domownikami. Wnet się odkrywa, że Alfonsem jest przebrana Kamila. Następują wyrzuty obrażonego męża przeciw żonie. Urban mógłby zabić Bruna, ale nie chce być jego mordercą, zwłaszcza że ten śmiało mu piersi nadstawia Wyzywa go więc na pojedynek. Kamila się tłómaczy, ale nadaremnie Bruno usiłuje zasłonić ją od posądzeń męża. Wyjaśnia jak się wszystko stało. Rozumuje nad całą rzeczą, ucieka się po dowody do szkoły Xenokrata, daje Kamili naukę przyzwoitości. Zachwiewa to męża, ale nie przekonywa, aż dopiero gdy Ostafi przychodzi i coś na stronie mu rzecze, wszystkie jego wątpliwości znikają. Urban uznaje niewinność obojga. Bruno wpada pod wpływem Ostafiego w sen magnetyczny. W tym śnie, wiele jest błysków imaginacyi, ale obok tego znów jakieś zawiłe rozumowania. Po długiém wirowaniu między duchami, dusza śpiącego staje na drodze, która wprost prowadzi przed oblicze Boga, ale straże nie dopuszczają jéj póki się wszystkiéj nie zbędzie pokuty. Właśnie w téj chwili kończy się rok od zabójstwa dziesiąty. Śniący czuje, że znów ku ziemi upada. Przestaje mówić. Jakaś światłość błyska w jego przymknionych źrenicach. To owa łza tak długo oczekiwana. Ostafi powiada ze pokuta już skończyła się. Urban rzuca się w objęcia żony. Kamila zaklina się że święcie męża kocha. „A Bruna?" — mąż pyta. Kamila odpowiada: „On nie ma matki, ja miłością matki kochać go będę." Urban bierze ją za słowo, i oświadcza że Brunowi da za żonę swą córkę Natalią, skoro ta dorośnie, by miał téj co tak kochał, podobieństwo matki. Kamila przyzwala. Ostafi zapowiada im, że Bruno nie prędzéj zbudzi się, aż dłoń Natalii dotknie jego powieki. Wszyscy dziękują Bogu za to, że pieśniom aniołów wrócony jest człowiek.

Taki jest koniec części drugiéj tego poematu, który może się jeszcze rozciągnąć na wiele innych, bo jak widzimy, autor otworzył sobie dość niezgrabnie przejście przy końcu do dalszego snowania wątku. Zdawałoby się, że założenia swego już dokonał. Bruno otrzymał przebaczenie Ostafiego i łzę znalazł. Nader więc pocieszną jest myśl żenienia go z córką Kamili. Ale już to jest niezmienną wadą autora, iż nie obejmuje całości, nie stawia sobie naprzód wyraźnego celu, pisze na oślep, biegnie, jakby sam powiedział, na przełaj dróg i granic wszystkich, i dla tego ani utrzymać się w jedności, ani zakończyć nie umie. My jednak widzimy coś jeszcze więcéj w tém przygotowaniu do dalszego pochodu, widzimy jakby uznanie, że dotąd źle całą rzecz poprowadził, i chęć naprawienia jéj w następnym ciągu. Podstawą bowiem całego poematu jest pokuta, lecz czyliż jakimkolwiek wyobrażeniom pokuty odpowiada ten bierny stan Bruna, który marzy jak marzył, kocha jak kochał, i bez trudu i poprawy, powróconym zostaje pieśniom aniołów? Oba warunki, które mu postawił autor, są łaską mu daną, nie zaś skutkiem zasługi. Ta łza nie przychodzi mu nawet na jawie, w następstwie pokory lub żalu, ale w śnie magnetycznym. Mnie-

mać więc można, że autor myśli w dalszych częściach wprowadzić Bruna z biernego w czynne, praktyczne życie, i na wzór drugiéj części Fausta Getego, otworzyć mu pole zasługi przez ciężki trud, poświęcenie się dla innych, ofiarę i cierpliwość bez granic. Wszakże, trudno już mu będzie pogodzić to z poprzednią osnową, bo jeżli Bruno bez żadnéj pracy odzyskał niebo, cóż pozostaje za nagroda dla prawdziwych jego zasług? Z tego względu niepodobna go zachęcać do kontynuowania téj powieści, tém mniéj, że obawiamy się, iżby nie wpadł na sposób *Don Żuana* i *Beniowskiego*, gdzie powieść służy tylko za wymówkę do wycieczek w najrozmaitsze strony, a jeźli komu, to jemu, wszelki bieg w ścisłe nieujęty karby niebezpiecznym jest.

Z samego wyłuszczenia szczegołów tego romansu każdy pozna, jak mało w nim związku, zależności jednych wypadków od drugich, jaki brak jasnych wyobrażeń. Liczne sprzeczności autor tylko rozwięzuje tajemnym wpływem, czarami Ostafiego. Skąd to nocne przybycie cnotliwéj żony i dobréj matki do dawnego kochanka? Czy to miłosierdzie, czy pokusa? Jeźli miłosierdzie, to bardzo lekkomyślne i ślizkie. Gdyby przynajmniéj od razu Kamila się odkryła, dała mu radę, naukę, zaklęła by i jéj szczęścia nie mięszał i siebie nie truł, ale ona go jątrzy, pyta czy nie doznałby dumy i radości, gdyby ona, cnotliwa małżonka i matka, padła jego ofiarą, a na jego czyste, platoniczne uniesienia powiada, iż z tego znać że nie była dla niego. Jeźli pokusa, — to trzeba było dać Brunowi zasługę oparcia się jéj, ale póki są sam na sam, on do ostatka ani się domyśla, aby z kim innym, jak z bratem Kamili, rozmawiał. Najlepiéj jeszcze wychodzi dobroduszny Urban, ale i ten tak długo przysięgom żony i wyznaniom Bruna nie wierzy, a na jedno słowo Ostafiego przystaje. Cóż znowu powiedzieć o téj dziwnéj myśli dania za matkę Brunowi jego kochankę, kiedy z miłości do niéj ani się jeszcze wyliczył, ani nawet nie wyznał, że się chce wyliczyć. Gdzież wreszcie tu zapowiedziany przykład i nauka dla młodzieży, by nie goniła za marami, by prostemi oczyma patrzała na ziemię i wróciła do ziemi? Autor owszém wprawia przy końcu swego Bruna z marzeń w magnetyzm. Jeźli zaś jego przykładem chciał okazać, że marzyciele muszą się wyrzec wszelkiego szczęścia i związku na ziemi, to szczególny ku temu obrał sposób, bo tu śpiący zyskuje sobie żonę. A w wyobrażeniach ogólnych jaki zamęt i przeciwieństwa. Bruno raz Boga, drugi raz matkę naturę wzywa na pomoc. Raz łza ma mu zdobyć *zupełną* łaskę nieba, drugi raz do czyśca drogę mu otworzyć, a naostatek powraca go pieśniom aniołów. Zgoła, próżna byłaby praca, gdyby kto chciał sobie zdać sprawę z tylu luźnych i żadnemi brzegami nieujętych pojęć.

Z tém wszystkiém znajdują się tu pojedyncze położenia tak dramatyczne, dyalog nieraz tak wiele ma żwawości, ruch i zajęcie uwagi często tak zręcznie utrzymane, iż nie możemy się oprzeć przekonaniu, że przyszłość autorska p. Olizarowskiego głównie w dramatycznym spoczywa zawodzie. Czegokolwiek on się dotknie, czy w powieści, czy w satyrze, czy w pieśni, czy nawet w sonecie, wszędzie skłonność do dramatyzowania jest w nim widoczną. Ma ku temu nie mało potrzebnych przymiotów. Tworzy charaktery mniéj więcéj niepospolite. Umie je oddać dobitnie kilkoma rysami. Grupuje malowniczo. Układa położenia często dziwaczne, ale zawsze zajmujące. Sprowadza katastrofy śmiałe i niezwykłe. Dyaloguje szybko, zręcznie, czasem dowcipnie. Pomimo że sobie naprzód jasno całości nie zakreśla i wciąż zbacza od przedmiotu, zna sztukę przygotowania zdarzeń jaką drobną zapowiedzią, która od razu daje ton ogółowi. Urządza dobrze nawet dekoracye, jeźli tak nazwać można te podrzędne opisy, obrazy natury, to tło, po którém przesuwa działające osoby. Kiedy naprzykład w *Softym* rzecz swą bierze z historyi Sędziów, zaraz noc i

księżyc wystawia obrazem sądu nad ziemią. Wszystko to są niepoślednie usposobienia. Wiemy iż już w tym zawodzie znacznéj nabył wprawy, bo kilka obszernych napisał dramatów. Oprócz *Wincentego z Szamotul*, który ma mieć trzy części, wykończył już następujące: *Córki Erinu*, *Vulpolup*, *Role Duchów*. Pragnęlibyśmy, aby one jak najprędzéj ukazały się w druku. Tak obfity, różnostronny a samowolny talent tylko pod nadzorem sądu publicznego miarkować się zdoła. Nie mniemamy przecież, iżby wyższa, historyczna tragedya była jego powołaniem. Pośrednie stanowisko między komedyą a tragedyą, dramat obyczajowy najwłaściwiéj jego zdolnościom do miary przypada. W tym względzie *Bruno* pełno wyraźnych mieści w sobie skazówek.

Tu dobiegliśmy kresu tém wydaniem oznaczonego. Wnioskiem naszym w ogóle jest, że pan Olizarowski nie ziścił dotąd nadziei zwiastowanych przez p. Grabowskiego, nie użył bogatych swych darów jak należało, ale że ich jeszcze nie zużył ani wyczerpnął, i że nigdzie nie widzimy powodu do wątpienia, czemuby jeszcze nie miał odpowiedzieć wymaganiom wzbudzonym przez pierwsze swe próby. Co mu dotąd w tém przeszkadzało, co mu nadal pomódz może, wypowiedzieliśmy obszernie, nad wszelki rozmiar temu artykułowi przeznaczony. Nie za obszernie jednak ani za mozolnie, jeźli z jednéj strony zwrócimy bliższą uwagę rodaków na zasobnego, już zasłużonego, a jeszcze więcéj obiecującego pisarza, — a z drugiéj, jeźli autor choć w części da posłuchanie radom naszym; — jeźli się pozbędzie w stylu wszelkiego wymuszenia, maniery, okrasy niepotrzebną erudycyą nakładanéj; — jeźli porzuci dowcipkowanie, fałszywą humorystykę, rubaszność tylko przedmiotami pierwotnie podejmowanemi nieco usprawiedliwioną; — jeźli nie będzie wykładał żadnéj myśli, z któréj wprzód jasnéj nie zda sobie sprawy, i strzedz się będzie równie metafizyki i mistycyzmu, jak grubego naturalizmu, swych elektro-magnetycznych teoryi i panteistycznych zachceń; — jeźli przed poczęciem jakiegokolwiek dzieła dobrze sobie oznaczy całość i wytknie cel wyraźny; — jeźli nakoniec swym rozbiegającym się na wsze strony wyobrażeniom da utwierdzenie na stałéj i jedynéj podstawie chrześciańskiéj moralności i wiary, bo choć przekonaniem naszém zgubą jest dla poezyi wszelka polemizująca dążność i mięszanie się w spory czy polityczne czy religijne, a najlepszy tego dowód dawał nam sam autor, kiedy porwany polityką pisywał dytyramby dla jednych, a satyry przeciw drugim, to przecież zaręczyć można, iż jakiekolwiek stworzyłby dzieło, niechby najbardziéj zrazu wychwalane, ostatecznie nie przyniosłoby mu ani wziętosci i chluby, ani zaspokojenia jego gorącemu patryotyzmowi i sercu, gdyby stanowczo nie wsparło wielkiéj sprawy moralnego i religijnego w ojczyznie odrodzenia.

LISTY Z PODRÓŻY PO WŁOSZECH, *przez Konstantego Gaszyńskiego*. Lipsk, w księgarni Leopolda Michelsena, 1853.

Ilekroć p. Gaszyński wyda co wierszem czy prozą, wiemy naprzód, iż nam przybywa jedna z tych książek, które dobrze jest mieć pod ręką dla odpocznienia po ciemnych i ciężkich dziełach, jakie dziś co chwila czytać przychodzi. Styl jego zewsze jest przejrzysty, zamiar wyraźny, zaś jego myśli, jeźli nie sięgają daleko i głęboko, to nigdy bez wrażenia nie przemijają. W poezyach znać, że się w prozie loicznie pisać nauczył, w prozie znowu widać poetę, któremu nie brak ani barwy, ani uniesienia, ani imagi-

nacyi. Odkładając wszystkie powieści i romanse od dwóch lat wyszłe do jednego artykułu, jeszcześmy nie zdążyli wspomnieć o *Pogadankach kontuszowych,* a oto ten sam autor przysyła nam *Listy z podróży po Włoszech* w 1852 odbytéj. Listy te, z małym wyjątkiem, znane już nam były z *Czasu.* P. Gaszyński zajmuje się tam żywo sztukami pięknemi. Za mało jednak ocenia, nawet nie dość dokładnie wylicza. Rzymskie bogactwa zbyt pobieżnie przechodzi, a znowu w stosunku do innych oddziałów zbyt szczegółowo muzeum neapolitańskie opisuje. Już to wolelibyśmy, gdyby był mniéj trudził się malowidłami i rzeźbami, a natomiast więcéj spostrzeżeń co do obyczajów, więcéj opisów natury umieścił. Pomyłek znaleźliśmy bardzo mało. Kościół Augustyanów, w którym przed Matką Boską skruszeni grzesznicy zatykają sztylety i noże, przeznaczone za narzędzia zemsty, nie leży w części miasta Transtevere zwanéj, ale po przeciwnéj stronie Tybru. Poecie warto także przypomnieć, iż o posągu Nocy Michała Anioła powiedziano lepiéj jak: *Mów z cicha bo się obudzi.* Destala e parlerati, *wzrusz ją a przemówi do ciebie,* — oto znane słowa w całych Włoszech. Również daleko poetyczniejsze jest jeszcze tłómaczenie co do *transfiguracyi* Rafaela jak to, które dał autor. Chłopiec opętany nie dla tego się miota, że jest pod wpływem eksorcyzmu, ale że jeden jedyny z całéj grupy dolnéj widzi Przemienienie Zbawiciela. Tym sposobem jest powiązanie między częścią dolną a górną. Widzi zaś to tą władzą nadprzyrodzoną, którą i u nas lud upośledzonym lub obłąkanym przypisuje. Wspomnieć i to potrzeba, że obok tak poważnych przedmiotów przykro uderza drobna, nieprzyzwoita, a mało wiarogodna anegdota o Paulinie Borghese. Niepotrzebnie wreszcie wdał się autor w krytykowanie surowości jednego z żeńskich zakonów. Sąd w podobnym razie do zwierzchności duchownéj wyłącznie należy. Ludzie świeccy nie mają prawa wyrokować o granicach pokuty i umartwienia dusz jedynie Bogu poświęconych.

Przytoczymy dwa ustępy. Z tych pierwszy tém więcéj dziś jest zajmującym, że oddaje należną zasługę pracom archeologa, którego zgon tak świeżo i boleśnie nas dotknął.

Od dwóch miesięcy mego tutaj pobytu (mówi autor w liście z Rzymu 24. Stycznia 1852 r.) nie straciłem czasu naprożno i codzień czemuś nowemu przyglądam się; przecież, niepodobieństwem byłoby samemu dostrzedz wszędzie i dojrzeć wszystkiego, a szczególniéj wielu drobnych zabytków ciekawych dla nas jedynie, o których niema wzmianki w żadnéj książce opisowéj włoskiéj, francuzkiéj lub angielskiéj. Do odkryć, a raczéj do poszukiwań takowych, konieczną była pomoc ziomka od dawna zamieszkałego w Rzymie i poświęcającego się rzeczom ojczystym. Takiego przewodnika znalazłem w panu Ludwiku Jastrzębskim, o którego pracach i zasługach już ci mówiłem. On to z uprzejmością zwykłą naszym rodakom choć rzadką u badaczów cudzoziemskich, wskazał, gdzie i co mam oglądać i udzielił mi nawet, do napisania tego listu, niektórych notatek ze swego zbioru.

Najdawniejszą pamiątką polską, bo sięgającą XI. stulecia, jest ramię ś. Wojciecha, które niegdyś wielki król nasz Bolesław Chrobry ofiarował w darze cesarzowi Ottonowi III., odwiedzającemu go w Gnieznie, a które tenże Otton przywiózł do Rzymu i złożył z należną czcią w kościele zbudowanym na wyspie Tybrowéj, zwanym dziś *San Batholomeo in isola.*

P. Jastrzębski marzył ciągle o tym zabytku jak górnik marzy o skale pod którą przewiduje kopalnią kruszcu, i spodziewając się, że wedle wszelkiego podobieństwa, obok tych relikwii znajduje się może jaki dokument historyczny owéj odległéj epoki naszych dziejów, podał na początku 1852 roku prośbę do Ojca świętego o pozwolenie otworzenia ołowianéj skrzyni, w któréj ramię ś. Wojciecha od ośmiu przeszło wieków spoczywa Pius IX. wydać raczył przychylną odpowiedź i delegował biskupa Tizzani do przewodniczenia ceremonii.

Dzień onegdajszy to jest 22. t. m. naznaczonym został na otwarcie i Polacy zebrali się w znacznéj liczbie na ten obrzęd religijno-narodowy. Przyznam się, że ciekawość archeologa stłumiła myśli pobożne, jakie oglądanie szczątków ś. Apostoła męczennika obudzić winno w każdym katoliku. Łatwo było się domyśleć, że dłoń Chrobrego zrosła z orężem i z uzdą rumaka, zapewne nigdy pióra nie tknęła; aleć jakikolwiek pargamin spisany w XI. wieku ręką przybocznego mnicha w Gnieznie, byłby już prawdziwą relikwią historyczną, na jaką nie codzień natrafić można. Czekaliśmy więc niecierpliwie téj chwili tak pożądanéj.

O godzinie 9. ksiądz Hube odprawił mszą przy ołtarzu ś. Wojciecha, poczem nadszedł biskup Tizzani i dwóch ślósarzy; wydobyto z pod ołtarza skrzynkę na trzy ćwierci łokcia długą, którą przeniesiono do dawnéj zakrystyi. Po odlutowaniu ołowianego deka, znalazło się drugie drewniane. Gdy i tę zaporę podważono dłutem, patrzyłem z wytężoną ciekawością jak dziecko gdy przed nim rozwijają z papieru przyniesiony mu podarunek. Ale niestety! pod drewnem pokazała się wata, płód daleko późniejszéj cywilizacyi! Pod owym bawełnianym pokładem, znalazł się pożółkły półarkuszek papieru z datą 1713. roku, opiewający, że w tém zamknięciu złożone są kości z ramienia ś. Wojciecha i relikwie trzech innych świętych. Największy pakiet (jak świadczył napis także z XVIII. wieku) zawierał naszą narodową pamiątkę obszytą w podwójną powłokę płócienną i jedwabną, po odpruciu których, biskup pokazał nam święte szczątki męczennika i każdemu z obecnych pozwolił uczcić dotknięciem ust i czoła. Słowem, jak widzisz, nie był to dzień stracony dla wiernych, ale bezowocny dla archeologów. Bez zaprzeczenia, dokument spółczesny musiał towarzyszyć darowi Bolesława Chrobrego, ale przy otwieraniu zapewne kilkakrotném, wyjęto go i złożono w watykańskiem lub inném jakiém archiwum, gdzie dotąd może w zapomnieniu spoczywa.

Zakończymy pięknym ustępem o Rzymie:

Rzym przedewszystkiém, powiada autor, jest miastem papiezkiém, stolicą katolicyzmu; tutaj więc cudzoziemiec przyjrzeć się może obrzędom kościelnym odprawianym z okazałością na jaką żadna inna religia, a nawet żadny inny gród chrześciański zdobyć się nie potrafi. Najwspanialsze ceremonie przypadają na pierwsze święto Wielkiejnocy, to jest za trzy miesiące. Nie mógłem być obecnym mszy świętéj śpiewanéj przez samego Piusa IX, w dzień Bożego Narodzenia, i dziś rano dopiero miałem szczęście znajdować się na wielkiém nabożeństwie w Bazylice ś. Piotra i widzieć z bliska Ojca świętego w całym majestacie ziemskiego przepychu.

Gwardya miejska piesza, ustawiona w dwa długie rzędy, zajmuje boki środkowe nawy kościoła; około wielkiego ołtarza i po skrzydłach stoi straż przyboczna papiezka złożona z Szwajcarów ubranych w strój średniowieczny z halabardami w ręku. Naprzeciw ołtarza [1]) w głębi przybytku, wznosi się tron pokryty srebrną lamą, ocieniony draperyami z karmazynu. Po obydwóch bokach tronu, taburety dla kardynałów, za niemi siedzenia dla dyplomatów, dygnitarzy i oficerów cudzoziemskich. Po za ołtarzem na prawo, obszerna trybuna dla dam, ale takich tylko, które się przedstawiają w ubiorze balowym czarnym; mężczyzni chcący wejść do strzeżonego przez warty obrębu, muszą być we fraku i w białych rękawiczkach.

O wpół do jedenastéj rozpoczął się wchód solenny papiezkiego orszaku. Przodem duchowieństwo niższe, daléj kanonicy, za nimi trzydziestu kardynałów, każdy z kamerjerem niosącym ogon czerwonéj sukni pryncypała. Za kardynałami idą szambelani świeccy w stroju hiszpańskim z XVI. wieku, zupełnie czarnym z atłasu i aksamitu, z białą kryżą i koronkowemi mankietami, szpadą u boku i złotym łańcuchem u szyi.

---

[1]) W Bazylikach rzymskich, wielki ołtarz jest całkiem odosobniony, wysunięty naprzód, i tak urządzon, że kapłan przy mszy świętéj zwraca twarz ku drzwiom świątyni.

Za nimi dopiero, ukazuje się u drzwi Bazyliki. Ojciec święty cały w bieli, z srebrną tyjarą na głowie, niesiony na wyniosłym tronie przez dwunastu pacholków w karmazynowych szatach z wylotami jak polskie kontusze. Dwóch jeszcze ludzi tak samo przybranych idzie po bokach trzymając dwa ogromne wachlarze z białych piór strusich, osadzone na wysokich prętach złoconych. Oddział gwardyi szlacheckiéj zamyka orszak.

Processya ta postępuje zwolna, bardzo zwolna wzdłuż nawy długiéj do sześćset stóp; a więc w takiéj odległości, zdaje ci się, że tron ów nie jest niesionym, ale że jak korab jaśniejący, płynie po morzu z głów ludzkich, zniżających się na przodzie a podnoszących z tyłu, niby spokojne fale oceanu. Patrząc zdala na papieża, myślisz że niosą jakiś posąg święte o ulany ze srebra; ale posąg to żywy, bo co parę kroków podnosi rękę by błogosławić na prawo i na lewo klękające tłumy wiernych.

Ten pochód kilku set osób w bogatych szatach, postępujących w uroczystém milczeniu, przedstawia widok malowniczy i wzruszający, z którym nic się porównać nie może. Wieśniaczka polska, obecna ceremonii, tak mi opowiadała swoje wrażenia po powrocie z kościoła: „Kiedy nieśli papieża na tém złocistém krześle, to mi się wi- „działo, że samego Boga Ojca niosą, i bałam się patrzeć myśląc że to grzech może. „Ale sobie powiedziałam: no to już i zgrzeszę, ale będę patrzeć, bo takie święte cu- „downości to chyba w niebie można obaczyć.“ Te naiwne słowa podziwu duszy prostéj ale żywo czującéj, lepiéj malują, niżbym ja zdołał, wrażenie, jakie tu processya wywiera na tych, którzy po raz pierwszy ją widzą.

Orszak zatrzymał się przed wielkim ołtarzem, Ojciec święty zstąpił z wysokiego siedzenia, ukląkł, i po krótkiéj modlitwie poszedł zasiąść na przygotowanym w głębi tronie. Zdjęto mu tyjarę a włożono infułę złotą, i kardynałowie przystępowali jeden po drugim całować rękę papieża okrytą w białą rękawiczkę z relikwijami na wierzchu. Teraz rozpoczęła się msza święta celebrowana przez kardynała-biskupa (kardynałowie dzielą się na dyakonów, księży i biskupów), w assystencyi trzech prałatów w litych kapach. Niema organów u ś. Piotra, orkiestra kościelna składa się tylko z licznego chóru najdoskonalszych śpiewaków, których talent rozgłośny po całéj Europie. Msza święta (przerwana kazaniem) trwała przeszło półtory godziny.

W czasie podniesienia i po *ite missa est*, Ojciec święty zstępował z tronu i szedł z gołą głową przed ołtarz, gdzie modlił się na przygotowanym klęczniku. Stałem niedaleko, mogłem więc przyjrzeć mu się najdokładniéj. Pius IX. jest jeszcze w całéj sile wieku (59 lat), postawy słusznéj i kształtnéj, — twarz jego piękna, pogodna, ma wyraz powagi i spokoju — słodyczy i dobroci.

Po odmówieniu ostatniéj modlitwy, papież usiadł na krześle i odniesiono go aż do drzwi łączących Bazylikę z Watykanem, w takim samym porządku jak się rzekło powyżéj.

Słyszałem nieraz rozumowania dowodzące, że religia chrześciańska całkiem duchowa, nie ma potrzeby i nie powinna działać na zmysły; — i że tłumne i huczne ceremonie są przypomnieniem pogaństwa. Nigdy nie byłem tego zdania, a teraz jeszcze mniéj je podzielam. W czasie dzisiejszego obrzędu czułem i duszą i ciałem więcéj niż kiedykolwiek w mém życiu potęgę i obecność Boga w koło mnie, — coś jakby przestrach i uwielbienie!

Uroczyste śpiewy, liczne processye, bogate stroje, są zewnętrznemi oznakami naszego poszanowania dla Stwórcy. Wszakże idąc witać człowieka, wielkiego władzą, rozumem lub cnotą, lud cały przywdziewa szaty godowe, śpiewa mu hymny i drogę uściela mu kwieciem!

W obec téj ogromnéj, lśniącéj marmurami i złotem Bazyliki, w obec tego niepoliczonego orszaku zgromadzonego obok Piotrowego następcy, jakże mizerną jest owa protestancka świątynia o czterech gołych ścianach, ze stolikiem w środku, przed którym czarno ubrany Priester rozbiera słowa Ewangelii jak anatomista krający trupa, lub jak profesor matematyki sprawdzający trygonometryczne zadanie!

Do ciekawych obrzędów religijnych, które można oglądać razem tylko w Rzymie należy siedem mszy odprawianych w czasie oktawy Trzech Króli *w San Andrea*

della Valle [1]) podług rytuału kościołów wschodnich połączonych unią z katolicyzmem. Zapóźno dowiedziawszy się o tych ceremoniach. byłem obecnym tylko na czterech mszach ostatnich: grecko-melchickiéj, armeńskiéj, maronickiéj i chaldejskiéj. Maronicka najwięcéj się zbliża do naszéj, grecko-melchicka najmniéj. Wszystkie jednak te obrzędy wschodnie, mają zsob ą niejakieś pokrewieństwo. Odmawiane są w językach narodowych, wszyscy kapłani noszą długie brody, na ich kapach wyszyty krzyż grecki a nie łaciński. Kadzielnica wielką gra u nich rolę, ciągle jest w ręku księdza lub jednego, z akolitów; po kilka razy obkadzają ółtarz, kielich, oficyanta i zebraną publiczność. Wszystkie te msze są śpiewane; jeden chór z tyłu ołtarza ukryty, drugi z przodu stojący przed pulpitem, odpowiadają koleją na śpiew celebrującego. Melodya śpiewu dzika, smutna, dziwna, jakiéj nigdy ucho europejskie nie słyszało. Przy mszy armeńskiéj psalmodya z towarzyszeniem dzwoneczków, jest nieopisanéj oryginalności: coś jak kwilenie niemowląt lub świegotanie ptasząt przed wschodem słońca. Jest to muzyka i nuta ras pierwotnych, może przechowana tradycyą od czasów Jubala.

Przy jednéj mszy kapłan przed spożyciem Ciała Pańskiego, odprawia processyą przed zgromadzonym ludem, trzymając Hostyą wzniesioną po nad kielichem, w drugiéj, akolit odchodzi od ołtarza, odwraca się ku wiernym i czyta im w głos ewangelią. W końcu mszy grecko-melchickiéj przynoszą koszyk pokrajanych kawałków chleba, kapłan je błogosławi, okadza i rozdaje obecnym, którzy całują go w rękę itd.

BAJKI. — *Podarek dla Anusi.* Poznań nakładem J. K. Żupańskiego. Dwadzieścia przeszło bajek i parę innych wierszy w pięknem wydaniu ze sztychowanemi ozdobami ogłoszone, nie były zgoła przeznaczone do druku. Pisane z okoliczności codziennego rodzinnego życia dla młodéj dziewczynki albo dla ochron układane, skromny mają sposób i zamiary raczéj domowe jak literackie. Zawarte w pojedynczych wierszykach przestrogi zaleca prostota i delikatność. Dla tych co znają jaka ręka wiersze, jaka rysunki kreśliła, publikacya ta miłą pamiątką zostanie.

Wyszły w tych czasach dwa dziełka o cholerze przez Polaków ułożone. Jedno ogłosił po polsku i po niemiecku p. Julian Jaraczewski p. t. *O cholerze* (Poznań, u Deckera r. 1853), drugie obszerniejsze francuzkie wydrukował doktor S. Kaliski pod napisem: *Le Choléra sen traitement facile et infaillible mis à la portée de tout le monde* par le docteur St. de Kaliçki hydrothérape (sic) avec 11 planches (Paris u J. Baillière 1853 roku, str. 75).

P. Jaraczewski podaje przepisy, o których skuteczności zaręcza z doświadczenia, czosnek za najlepszy środek zaradczy uważając. Pan Kaliski który już był ogłosił broszurkę o leczeniu tyfusu wodą (Lille 1852), grefenberskie sposoby wykłada i zaleca.

MEDITATIONS ET ETUDES MORALES. *Par M. Guizot.* Paris 1852.

Jest to przedrukowanie rozpraw ogłaszanych między latami 1811 a 1838 o przedmiotach dotyczących religii, wychowania, o dążeniach wieku, na który spoglądamy, który pod pewnym względem sami stwarzamy.

---

[1]) Kościół ten zdobią piękne freski Domeniquina

Uważamy za użyteczne i zajmujące oceniać umysł, który między spółczesnymi zajmuje miejsce zawsze świetne i wysokie, chociaż ten umysł ze względu protestanckich nawyknień wiele rzeczy źle rozumie, wiele fałszywie ocenia. Że pan Guizot szuka szczerze a poważnie prawdy, to niezawodną. Owoż prawda z różnych bo nawet błędnych uglądana stanowisk, nic nietraci ze swéj mocy i wartości, owszem głębiéj i zupełniéj może być przeniknioną i ujęta. To nawet co działa przeciw nam, oświeca nas, umacnia, rozwija nasze własne przekonania. Broniąc pojęć swoich nadajemy im żywość, jasność i rozległość.

Rozmyślania o nieśmiertelności duszy, dosyć lekko poruszyły najważniejszém pytaniém, które p. Guizot główuie opiera na czci okazowanéj zmarłym zwłokom. W téj czci, w tém uszanowaniu, jest zamkniona wiara nieśmiertelności ludzkiéj istoty, osobowości duszy nieśmiertelnéj, niejakiego związku, niejakiéj spółczesności między tymi, którzy opuszczają świat, a tymi, którzy na nim pozostają. Wiara mimowolna, nie mająca wiedzy siebie, podstawa uczucia powszechnego i niezwyciężonego, ogłasza wewnątrz ducha naszego te trzy czyny, nic więcéj i nic mniéj. Nie trzeba wymagać od niéj wytłómaczenia tych czynów. Twierdzi ona sam czyn, daléj nie sięga. Wzniosła i skromna razem, zapowiada przyszłość, ale jéj nie odsłania. To ciemne niewyjawione uczucie naszéj nieśmiertelności jestże naszém własném dziełem? Zkąd w nas ów czyn powszechny, niezwyciężony, spólny wszystkim wiekom i ludom, wszystkim religiom? Jest to zabytek, odłamek, ruina pierwotnego objawienia. Jest to wiedza dana, jest to czyn stanowiący treść naszéj duchowéj istności: jest to boskie tchnienie i twierdzenie złożone w nas, którzy mogliśmy je zaciemnić, wykrzywić, przeobrazić ohydnie, ale którego zniweczyć nie możemy.

Rady ojca o wychowaniu, mają wiele dobrych i delikatnych dostrzeżeń. To co p. Guizot przytacza z Rabelais z Montaigne'a i Tassa, czytać się pozwala bardzo przyjemnie, a przekonywa. Wiele pomysłów o wychowaniu, które mamy zwyczaj mianowania nowemi, teraz odkrytemi, znano dawniéj, wiele prawd i najważniejszych, można odnieść ku najodleglejszym wiekom. Cóż jest nowém? Tych starych prawd zastosowanie, upowszechnienie, uznanie. Z natury, wiele dawniéj nieznanych, niedostrzeganych wydobyliśmy potęg, z człowieka prawie nic, a przynajmniéj bardzo mało, o czémby ludzki umysł nie miał wiedzy duchowego widzenia, a przynajmniéj jasnych zdumiewających przeczuwań.

Rzecz *o religii we spółecznościach dzisiejszych*, pisana r. 1838, ma swoje strony przeniknione głęboko. „Nasz czas lubi opłakiwać głosno stan „wielkiéj liczby ludu. Rozwodzą się szeroko nad tém, co on cierpi, czego „jemu zbywa, opowiadają jego życie tak dolegliwe, a tak jednostajne; tak „twarde, a tak niepewne; tyle wysileń, a mały skutek; praca tyle ciężka, „spoczynek tyle czczy, przyszłość tyle niepewna. Przyznajemy prawda." Ale owa nędza duchowa, nie samym ogranicza się ludem. Ogarnia ona i nierzadko i wysokości spółczesne.

„Wielcy i mali, ubodzy i bogaci, wybór i motłoch, miéjmy litość jedni „dla drugich, miéjmy litość dla wszystkich. Wszyscy posuwając się na „drodze życia, jesteśmy znużeni i ciężko obarczeni. Wszyscy potrzebujemy „i godni jesteśmy litości."

„Istoty wolne, możemy stwarzać i rzeczywiście stwarzamy złe nie„przerwanie. Istoty nieśmiertelne, ani tajemnica naszego losu, ani granice „naszéj dumy, nie są do téj przywiązane ziemi, a życie nasze na niéj, dro„bnym objawem nieznanego życia, ku któremu idziemy. Ułoż jako chcesz „rząd, rozdziel jako chcesz wszystkie przyjemności, przecież ani twoja mą„drość, ani twoje bogactwa nie zapełnią otchłani. Wolność człowieka jest „mocniejsza nad ustawy społeczne. Duch człowieczy góruje nad skarbami

„ziemi. Będzie on miał zawsze więcéj pragnień, których umiejętność spo„łeczna ani nie przewidzi, ani nie zaspokoi; więcéj cierpień, których ona ani „uprzedzi, ani nie uleczy. Religia i religia! Jest to jęk ludzkości, na wszy„stkich miejscach, we wszystkich czasach, wyjąwszy krótkich chwil okro„pnych przesileń, albo sromotnego upadku."

Ale, pierwsze miejsce należy niewątpliwie przedmowie poprzedzającéj *Rozmyślania i poszukiwania moralne*, napisanéj we wrześniu 1851. z Val-Richer, wiejskiéj ustroni, gdzie p. Guizot ciepłe pory roku przepędza daleki czynnéj polityki, nie chcąc mięszać się osobiście do spraw swéj ojczyzny, ale przejęty najżywiéj wypadkami, z których ma się rozwinąć przyszłość Francyi i Europy. Można zajmować inne polityczne stanowisko, można mieć inne religijne przekonanie, można inaczéj pojmować losy Francyi i Europy, zawsze jednak korzystna będzie wiadomość co umysł tyle rozległy i tyle wysoki trzyma o najważniejszych zagadnieniach, które nasz wiek rozwiązać próbuje.

Udzielamy najważniejsze ustępy przemowy.

„Na cóż mielibyśmy żyć, gdybyśmy po długiém życiu nie zebrali innéj „korzyści, oprócz nieco doświadczenia i nieco roztropności w sprawach „tego świata, który niedługo opuścić mamy. Widok ludzkich rzeczy, we„wnętrzne doświadczenia ducha, wydają światło wyższe rozlewające się na „tajemnice natury, na przeznaczenie człowieka, i na ten wszechświat, wśród „którego jesteśmy umieszczeni. Życie czynne o tych strasznych pyta„niach udzieliło mi więcéj nauki aniżeli rozważanie i umiejętność dać mi „mogły.

„Pierwsza nauka a największa: Świata i człowieka nie można zrozu„mieć naturalnie, i przez nich samych, przez moc praw stałych, kierujących „niemi, i przez wole przemijające działające w nich. Ani natura i jéj siły, „ani człowiek i jego dzieła, nie wystarczają na wytłómaczenie przedmiotów, „które umysł nasz uważa albo przewiduje."

„Jako człowiek i natura nie wystarczają na wytłómaczenie samych sie„bie, również nie mają mocy na rządzenie samemi sobą. Rząd świata i czło„wieka jest coś innego, aniżeli zebranie praw i czynów naturalnych, dostrze„ganych przez nasz umysł, tudzież praw i czynów, które doń ludzka wol„ność wprowadza."

„To jest że po za porządkiem naturalnym i ludzkim, nad nim, pojmo„wanym przez nas, jest porządek nadnaturalny, nadludzki, kierowany i roz„wijany przez Boga, a nie wpadający pod nasz rozum."....

„Chrześciaństwo, mówi pan Veuillot, jest to władza autorité."

„Niezawodnie: Chrześciaństwo jest to władza, ale nie sama tylko wła„dza, jeno człowiek zupełny, cała jego natura, i całe jego przeznaczenie. „Zaś naturą i przeznaczeniem człowieka jest posłuszeństwo naturalne, to jest „posłuszeństwo wolne. [1]) Bóg stworzył człowieka aby ulegał prawu, ale „stworzył wolnym, na to, aby ulegał moralnie. Wolność i władza są z Bo„ga boskiemi a dziełem człowieka bunt i tyrania."

„W stanie społecznym władza i wolność potrzebują rękojmi, mają pra„wo posiadania tych rękojmi. Potrzeba wędzidła na wstrzymanie i rządzą„cych i rządzonych, albowiem jedni i drudzy są ludźmi. Ztąd urządzenia „i prawa polityczne mające za cel i wspieranie i ograniczenie władzy, to „jest oznaczenie warunków i sposobów, wedle których władza ma być wy„konywana a wolność zabezpieczona.

„Nie mam potrzeby mówienia z ludźmi mniemającymi, że temu kilka „wieków, społeczności europejskie weszły na drogi zupełnie fałszywe, że

---

[1]) Pismo święte mówi: *sit obsequiam vestrum rationabile.* Pismo święte nietylko nie ogranicza działalności umysłowéj, ale nawet ku niéj pobudza.

„znamieniem i dążeniem dzisiejszéj cywilizacyi ma być błąd, zepsucie i upa-„dek. Pojmuję, że są co takiemi napełnieni myślami, uważają oddziałowa-„nie wsteczne za konieczne i słuszne, że je przedsięwzięli. Mam dla nich „tylko jedno głębokie przekonanie. Nic się im nie uda. Nie uda się im „nawet, gdyby i trafnie sądzili. Jeżeli trafnie sądzą, nasza społeczność by-„łaby skazana na zatracenie. To postęp ku upadkowi, ale nie zwrot ku „przeszłości.

„Lecz sąd ich obrany ze słuszności. Nikt nademnie nie ma mocniej-„szego przekonania o niezmiernych błędach, o fatalnych zboczeniach nasze-„go czasu: nikt więcéj nademnie nie obawia się i nienawidzi panowania, „które ma nad nami i niebezpieczeństw, któremi zagraża nam duch rewolu-„cyjny, ów szatan człowieczy, wątpiący i fanatyczny razem, anarchiczny i „tyraniczny, namiętny zniszczyciel, niezdolny nic stworzyć coby żyć mogło, „a nie cierpiący wszystkiego coby się stworzyło i żyło. Jestem z tych, któ-„rzy mniemają że należy koniecznie zwyciężyć tego fatalnego ducha a wró-„cić cześć i władzę duchowi porządku i wiary, który zarazem jest duchem „życia i zachowania.

„Ale nie wierzę, aby w duchu czasów naszych miał być tylko duch „rewolucyjny; nie wierzę aby cywilizacya nasza od kilku wieków obłąka-„niem i zepsuciem być miała; nie wierzę we złe które naprawioném byćby „nie mogło; nie wierzę aby upadek naszego wieku i mego kraju miał być „konieczny.

„Jaki wpływ wywierać ma każdy człowiek na losy społeczności i na „swoje własne? Takie pytanie jest położone. Można je rozwiązać ale nie-„podobna wyłudzić. W skutek prac i postępów człowieczeństwa, duch „wolności wcielił się w stosunki społeczne. Trzeba mu wyznaczyć właści-„we dlań miejsce, wypędzić próżnoby go chciano.

„Chrześcianie i filozofowie, katolicy i protestanci, wszyscy i długo ma-„my potrzebę wzywania religijnéj wolności między innemi swobodami. Wol-„ność religijna wzbudza niewątpliwie najżywiéj wyobrażenie prawa święte-„go i czynu koniecznego. Ma ona za sobą wymagania najżywsze i spół-„czucie najpowszechniejsze.

„Wyznaję dla kościoła katolickiego głębokie uszanowanie. Przez dłu-„gie wieki był on chrześciańskim kościołem całéj Europy, jest wielkim ko-„ściołem Francyi. Jego godność, jego wolność, jego powagę moralną uwa-„żam za istotny warunek przeznaczeń całego chrześciaństwa. Gdybym są-„dził że kościół katolicki bez wyrzeczenia się samego siebie, nie może przy-„jąć zasady wolności religijnéj uznanéj przez państwo, milczałbym, albo-„wiem najmocniéj się brzydzę obłudą i subtelnościami. Ale tak nie jest. „Niech kościół katolicki zatrzyma swoje zasady główne, swoje nieprzerwane „natchnienia, nieomylność swojéj nauki, swoją jedność. Niechaj przez usta-„wy i karność zabroni swoim wiernym wszystkiego coby zmiany wprowa-„dzić zamierzało. Ku temu jest upoważniony przez swoje prawa i przez „wiarę. Ale zarazem niechaj uzna zupełnie nierozdział kościoła i państwa. „Rzecz to niewłaściwa, która pod pozorem usamowolnienia poniżyłaby „i osłabiła, ale rozdział stosunków duchownych i stosunków społecznych „stanu religijnego i stanu cywilnego, nieprawność używania siły na porzą-„dek dziejowy nawet chociażby ztąd i prawda skorzystać miała. Niechaj „zatém przyjmie wolność wyznań jako prawo, nie społeczności religijnéj ale „społeczności cywilnéj, nie jako prawo chrześcianina ale jako prawo oby-„watela. A natychmiast zniknie owa uważana niezgodność między kościo-„łem katolickim a dzisiejszém społeczeństwem i rozwiązaném będzie zada-„nie pokoju dwóch społeczności, religijnéj i cywilnéj.

„Co nie dozwoliło kościołowi anglikańskiemu przejść w odrętwienie, „którém nieraz bywał dotkniony? Sąsiedztwo stronnictw religijnych, na po-

„łowę wolnych, które ciągle poruszały nim i zmuszały wyrywać się z omdlenia. Nie ma rządu, nie ma władzy, któreby nie miały potrzeby czuć, „że jest coś co je ocenia, i czynić wysileń na cel utrzymania swego znaczenia. Jest korzyść ze zwycięztwa nad przeciwnikami, ale nie ma jeżelibyśmy ich wytępili. W porządku religijnym i cywilnym trudny rząd wolności, dla wszystkich rozdaje zasłużone nagrody: słabym zabezpiecza ich „prawo a zwycięzców nieprzerwanie odmładza.

„Objawiam moje głębokie przekonanie a śmiem mówić bez żadnych zastrzeżeń, bez wszelkiéj złéj woli, twierdząc że na przyszłość kościół katolicki nie ustępując ze swojéj władzy, ujrzy stosowność dozwolenia wiernym więcéj ruchu umysłowego i samoistnego niżeli przedtém, i również „jestem przekonany iż téj chwili, kiedy sam uzna ten nowy stan moralny „chrześciańskiéj społeczności, kościół katolicki przedsięweźmie właściwe „środki. Do dwóch praw dmam całe zaufanie, dla dwóch całe poświęcenie: dla wiary chrześciańskiéj i wolności wyznań. Jestto warunek zbawienia ludzi."

Cała przemowa p. Guizota pisana pod wpływem dzisiejszych wydarzeń, pozwala się czytać przyjemnie i nie bez korzyści; porusza głęboko, jest myśląca i pobudza rozmyślanie czytelnika. Jaka to waga, jaka rozległość, jaki smętek tych słów wyrzeczonych przez człowieka wielkiéj nauki, wielkiego doświadczenia i który znaczny czas kierował losami Francyi. — „Miéjmy litość jedni dla drugich, wszyscy potrzebujemy litości." Niestety! życzenie, które bardzo trudno wysłuchane będzie.

Ueber den Zustand von dem Tode bis zur Auferstehung.

Ein Fragepunkt zwischen der protestantischen und katholischen Kirche. Von L. P. W. Lütkemüller. Leipzig. 1852.

Wielekroć to już powiedziano, lecz taką prawdę często przypominać się godzi, iż pół umiejętności odwraca od wiary, a cała do niéj nakłania. Jeden z nowych dowodów tego twierdzenia, którego zresztą kilka gałęzi wiedzy dzisiejszéj widocznem są i ciągłém dowodzeniem, [1]) stanowi dziełko p. Lütkemüller „O stanie (duszy) od chwili śmierci aż do zmartwychwstania." P. Lütkemüller protestant, pastor nawet protestancki, wyssawszy z wychowania, ze specyalnych studyów, jakie odbyć musiał, wszystkie przeciw katolicyzmowi uprzedzenia, wszystkie zawziętości i niechęci, zdołał przecież na drodze kilkunastoletniéj, naukowéj i wewnętrzno-moralnéj pracy, z dobrą wiarą i w czystym zamiarze wyśledzenia prawdy podjętéj (a bez tych warunków, bez tego połączenia nauki z udoskonaleniem wewnętrzném niema i być nie może w kwe-

[1]) Geologia, etnografia, linguistyka, fizyologia etc. składają się mało pomału, w miarę postępów na polu własném do usprawiedliwienia i wytłómaczenia podań biblijnych. Któżby był przewidział, iż rozpatrzenie się w pokładach ziemi, uporządkowanie zawartych w niéj skamieniałości potwierdzi we dwadzieścia wieków od powstania Genesis, owe wspaniałe siedem dni stworzenia! Ktoby się spodział, iż mikroskopiczna nad wymoczkami praca, usuwając na bok błędne o Genesis spontanea marzenia, nowy powód do przyjęcia początku świata i konieczności Stwórcy dorzuci! Prawowierni nie potrzebują już dzisiaj biedzić się nad pogodzeniem rozumu z wiarą, w rzeczach nauce i poszukiwaniu podpadających. Uczyć się im tylko starannie należy. Gdzie zaś jeszcze nierozwiązalną napotkają sprzeczność, łatwiéj już wierzyć Boga poslannikom, gdy tyle innych wątpliwości rozstrzygniono na ich korzyść i tyle sarkastycznych pocisków niewiary na nią się samą zwróciło.

styach religii nietylko rozwiązania, ale nawet postępu), zdołał mówię do katolicyzmu powrócić i umiejętny obraz zwrotu tego podać w zajmującém i uczoném piśmie swojém.

Zdumiewające wykończenie wspaniałéj budowy katolicyzmu tak mocno spoiło pojedyncze systematu części, iż usunięcie jednéj cały system wstrząsa, z czasem o upadek przyprawia, a poruszenie najdrobniejszéj kwestyi, wzorem obrotu maleńskiego kółka w porządnéj machinie, wszystkie inne w bieg i poruszenie wprawia. Luter potępiwszy odpusty zmuszony był potém wyrzec się czyszca, mszy ś., wartości dobrych uczynków, duchowieństwa, zgoła katolicyzmu i kościoła; pan Lütkemüller przywracając czyściec, mimowolnie z kolei najżywotniejsze kwestye chrześciaństwa przechodzi, po katolicku obrabia i w końcu do katolicyzmu wraca. [2])

Rozprawę swoją o czyszcu obrobił p. Lütkemüller w formie dialogu. Nie jesteśmy zwolennikami tego rodzaju przedstawiania rzeczy, a zwłaszcza poważno naukowéj. Potrzeba niezwykłego talentu i niepospolitéj znajomości sztuki pisarskiéj, by się przenieść na stanowisko rozumnego a zawziętego przeciwnika, włożyć mu w usta zarzuty trafne, dość uzasadnione, do odbicia trudne. Zwyczajnie inaczéj się dzieje. Przeciwnicy odgrywają w dialogach smutną rolę ludzi z góry przeznaczonych na to, iżby przekonanymi i pokonanymi zostali. Na co się przyda osobistość podobną wprowadzać? Osłabia ona tylko wrażenie i wpływ rozumowań autora, gdy każdemu z bystrzejszych, choćby najlepiéj dla głównego mówcy usposobionych czytelników, co chwila mimowolnie na myśl przywodzi, iżby się dało coś gruntowniejszego, coś mniéj pospolitego wypowiedzianym zarzucić twierdzeniom. Przeciwnik p. Lütkemüller, pastor z pobliskiéj wioski, bardzo mierne ma zadanie. Prawie nie przeczy, pouczać tylko się każe; wychwala głębokie studya i naukowe autora podróże; ogranicza się często na prostém potakiwaniu: „masz słuszność" — „tak jest w istocie" — i „moje takie zdanie" etc. Traktat cały byłby się wybornie obszedł bez niego; byłby zyskał na krótkości i sile, tém bardziéj że na ustną rozmowę jest przydługi i nazbyt uczony. Ale mniejsza o formę, kiedy rzecz zacna i dobrze pomyślana. Przejdźmy więc do rzeczy saméj.

Rozmowa zawiązuje się na cmentarzu, przy grobie dziecięcia autora. „Tu spoczywa drogie dziecię, pod mogiłką w kwiaty ubraną. I jakżebyśmy stroić jéj nie mieli? Nietylko ciało jego leży tutaj, ale i *dusza* aż do dnia zmartwychwstania *uśpiona spoczywa*." Słowa te, tak wyraźnie teoryą reformatorów XVIgo wieku o „śnie dusz" przypominające, wywołują żywą ze strony p. Lütkemüller protestacyą. Dogmat ten, mówi, nietylko się wprost miłości chrześciańskiéj przeciwi zrywając wszelki związek między żyjącymi a najdroższymi dla nich zmarłymi, ale nadto pojęcie nieśmiertelności stawia niżéj od wyobrażeń mitologicznych, niżéj od platonowego Fedona. — Ciekawym jest historyczny wywód powstania tak szalonéj myśli u Lutra i innych reformatorów. Artykuły szmalkaldzkie mówią: „Z początku frymarczono mszami za „umarłych etc., jakoby msza była tylko dla umarłych etc. Dla tego „więc należy uważać czyściec i wszystkie doń ściągające się uroczysto- „ści, nabożeństwa, za czysty postrach diabelski." Szczególny wniosek, osobliwsza loika! Że tu i owdzie mszy za dusze zmarłe nadużyto, więc

---

[2]) Pisząc dzieło nie był się jeszcze na przejście zdecydował, pozostał nawet pastorem co nas nie pomału dziwiło. Obecnie wrócił już na łono kościoła i urząd duchownego złożył.

msze i czyściec za wymysł diabelski ogłosić, więc oboje znieść i odrzucić. Nie dość na tém: potrzeba było jeszcze zaprzeczyć wyraźnemu tekstowi pisma ś., wykręcając znaczenie naciągnioném i czczém tłómaczeniem. Pytanie 44. katechizmu heidelberskiego brzmi dosłownie: „Czemu stoi o Chrystusie: zstąpił do piekła?" Odpowiedź zaś: „Żebym w walkach moich był pewien, iż Chrystus Pan przez swoje niewypowiedziane *tęschności, strach i bóle, które w duszy* na krzyżu i przedtém *wycierpiał*, wyzwolił mnie od trwogi i męki piekielnéj." Otóż prawdziwie protestancka odpowiedź, mówi autor. Chrystus nie rzeczywiście, ale w myśli tylko zstąpił do piekieł. Znowu czczy obraz, postać retoryczna, zamiast istoty i czynu, pusta łupina, miasto ziarna, w zamian za nie. Luter nie śmiał jeszcze tak daleko się posunąć, ale w jakie też za to powikłał się sprzeczności. W jedném i témże samém kazaniu powiada raz, iż obrazy przedstawiające Chrystusa Pana zstępującego do piekieł są podobne do jasełek dziecinnych „gdyż się to nie stało cieleśnie, albowiem on trzy dni w grobie leżał;" że tego sobie wcale wyobrażać zmysłowo, ani tłómaczyć rozumowo nie należy, i dosyć wierzyć, iż Chrystus piekło dla wierzących skruszył, wyzwalając ich od mocy śmierci, piekła i od wiecznego potępienia w puszczy piekielnéj; i znowu twierdzi, że Chrystus w całéj osobie, jako Bóg i człowiek, z duszą i ciałem, tak jak był od Maryi urodzony, jak cierpiał, umarł i pochowany został, zstąpił do piekieł. „Albowiem, dodaje jeszcze, dusza nie znaczy w języku pisma ś., tak jak u nas, istotę oddzieloną od ciała, ale całego człowieka, tak jak on sam świętym się Boga nazywa."

To ostatnie zdanie przemogło nareszcie tak u Lutra jak i jego zwolenników, zkąd wniosek dość naturalny, iż jak dusza Chrystusa nie odłączyła się po śmierci od ciała, tak i nasze spoczywać będą wraz z ciałem w grobie, aż do dnia zmartwychwstania. Do takich wypadków ślepa żądza oppozycyi prowadzi. Chciano na zasadzie osobistego tłómaczenia pisma sprzeciwić się kościołowi, a zaprzeczono rzeczywiście świadectwu pisma ś., obchodząc, lub wykręcając najwyraźniejsze teksty onegoż. Dano więc wzór i pohop do najluźniejszych subjektywnych o dogmatach wyobrażeń. Jakże za ten wzór pochwycono, jak z téj zachęty korzystano potém, jak je dziś zwłaszcza wyzyskują. „Historya wyciąga nieubłagane konsekwencye, wbrew wszelkiemu ze strony winnych staraniu," słusznie powiada nasz autor.

Wytłómaczmy się jaśniéj. Że pismo ś. zstąpienie Chrystusa Pana do piekieł i stan dusz po śmierci, zupełnie inaczéj, aniżeli protestantyzm rozumie, pokazuje się widocznie ze słów Zbawiciela wyrzeczonych do łotra: „Dziś jeszcze ze mną będziesz w raju" jakoteż z paraboli o bogaczu i Łazarzu, która nam do bliższego oznaczenia czyszca w swojém miejscu posłuży. Stary testament (2. Mojż. 3, 6. 15. 16.) mówiąc: „Jam jest Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba" wyraźnie o życiu pośmiertném patryarchów tych wspomina; a wyrazy Chrystusa, który za jednozgodném świadectwem trzech ewangelistów (Mat. 22, 32. Mar. 12, 26. Łuk. 20, 38.) tekstem wyżéj wspomnionym karci niewiernych Saduceuszów i dodaje jeszcze: „Nie jesteś Bóg Bogiem umarłych, ale żywych," „żywią ci tymczasem Bogu, a potém zmartwychpowstaną," znaczą wyraźnie, iż jest stan pośredni między śmiercią i zmartwychwstaniem i usuwają wszelkie protestanckiego „snu dusz" podobieństwo.

Błąd Lutra ma inną jeszcze, a bardzo ważną, językową podstawę. Przetłómaczył on fałszywie „zstąpił do piekła," gdy tymczasem „inferi, scheol Hades" nie znaczy piekła to jest miejsca mąk wieczystych i nieprzebaczalnych, co znowu hebrajskie „Gehenna," greckie „Erebos,"

rzymskie „Tartarus" wyraża, ale raczéj otchłań, czyli jak kościół katolicki wybornie w liczbie mnogiéj mówi „piekła" (zstąpił do piekieł), dając znać tym sposobem, iż miejsce to z pewnych oddziałów się składa. Przedewszystkiém jednak zwrócić na to uwagę potrzeba, iż owa otchłań, owe piekła, nie są pierwotnym, spółczesnym stworzeniu świata, Boga utworem. Ziemia miała być pierwiastkowo dla ulubieńca Bożego człowieka, którego stworzył na obraz i podobieństwo swoje, miejscem możliwéj i samodzielnéj doskonałości — rajem, i dopiero upadek ludzkiéj natury, grzech pierworodny, w padół ją płaczu zamienił. Jak skoro pierwszy człowiek i zawarty w nim in potentia ród ludzki, zamiast posłuszeństwa prawu i przeznaczeniu swemu obrał wspólnictwo z dumą złego ducha, jak skoro możność przestępstwa w rzeczywisty grzech obrócił, złamała się dobra pierwiastkowo natura jego, zniżyły warunki istnienia, piękny raj uleciał z ziemi; potrzeba było ciężkiego żywota i bolesnéj śmierci, by znowu wrócić do niego. Tak mówi Jan ś. w Objawieniu (6, 8.): „A oto koń blady: a tego, który siedział na nim imię było śmierć, a Hades szedł za nim." Tym sposobem grzech, śmierć i Hades w loiczném i czasowém idą po sobie następstwie, a człowiek, któremu dano było po swobodném przebyciu tutejszego istnienia przejść bezpośrednio do szczęśliwości wiekuistéj, do nieba, zaledwie już zdołał o własnych siłach po tysiącach walk i cierpień wrócić do raju, przez własną straconego winę. I ani wysilenia całego rodu ludzkiego, ani bóle wszystkich wieków, nie potrafiłyby nigdy przeprowadzić go z tego pośredniego miejsca do stanu ostatecznéj doskonałości, gdyby nie cudowna miłość Stworzyciela, co nieugiętéj sprawiedliwości swojéj w zasługach i cierpieniach własnego syna wystarczającą zgotował odpłatę. Chrystus Pan przez mękę swoją otworzył niebo wierzącym, skruszył oścień śmierci, przełamał więzy otchłani i dla tego zaraz po dokonaniu odkupienia zstępuje do piekieł, aby z nich sprawiedliwych uwolnił. Zasługa jego nie umniejsza się nigdy, a raz dokonane dzieło trwa wiecznie. Od nas zależy tylko przez użycie środków, jakie nam w kościele Chrystus pozostawił, uzyskać potrzebną do zbawienia łaskę, stać się uczestnikiem nieskończonéj zasługi jego, co wprost do nieba prowadzi. Kto tych środków nie świadom, kto ich zatém bez własnéj winy nie użył (herezya materyalna teologii) wchodzi, myślimy, w kategoryą przedchrześciańskiego porządku; może, jeżeli na to dobrym żywotem zasłuży, przejść do hadesowego raju, ale zbawienia wtedy dopiero dostąpi, gdy zabrzmi trąba archanioła, „a śmierć i piekło wrzucone będą w jezioro ogniste." (Obj. 20, 14.) Biada zaś onym, których ostrzegano, a nie uwierzyli! Oni są winni formalnéj herezyi, dla nich extra ecclesiam nulla salus.

Moglibyśmy, idąc w ślady autora, więcéj jeszcze uderzających dowodów z pisma ś., a nawet ze starego testamentu przytoczyć, na potwierdzenie prawdziwości nauki katolickiéj o czyszcu. Moglibyśmy np. wspomnieć o słowach Mojżesza (I, 25. 8.) „A Abraham oddał ducha.... i przyłączył się do swego ludu"... gdzie oczywiście tylko o duszy mowa być może, gdyż ciało patryarchy nie w jego rodzinnéj ziemi Haran, lub Ur, ale w Kanaan pogrzebioném zostało. Myślimy jednak iż dość wyjątków do okazania prawdy katolickiéj, a błędu reformatorów. Ciekawych odsyłamy do dzieła.

Przytoczyliśmy powody, jakie skłoniły Lutra do odrzucenia dogmatu czyszca, wbrew wyraźnemu świadectwu pisma, które on jednak za normę wyznania swego ogłaszał. Powody te jakkolwiek dziwne, są psychologicznie prawdziwe. Wszelki błąd, wszelka namiętność karzą się same przez się szeregiem fałszów i klęsk moralnych, jakie za sobą

prowadzą; protestantyzm potępiając odpusty, musiał zaprzeczyć ważności mszy za dusze zmarłe, istnienia czyszca a zatém i nieśmiertelności aż do dnia ostatecznego sądu. Nie zważał na to, iż łącząc ducha z ciałem tak silnemi węzły, najgrubszemu materyalizmowi wrota otwiera, iż usuwając możność zadość uczynienia po za grobem, robi Boga, najwyższą Dobroć i Sprawiedliwość zarazem, niedoskonałym lub okrutnikiem, co albo ulubieńcom pobłaża, albo z góry potępionych bez litości karze [3]. Ale czegoż innego spodziewać się po nauce, któréj założyciele sami przyznają, że ich jedynie żądza oppozycyi do zmiany dogmatów skłoniła. Luter dosyć naiwnie spowiada się z tego w swojém Messordnung z r. 1523. „Gdyby nam, prawi, koncylium obiedwie postacie Eucharystyi ofiarowało, lub dozwoliło, tobyśmy na złość jemu jednę tylko przyjęli, albo ani jednéj ani drugiéj nie przyjęli i wyklinali tych, coby na mocy rozkazu w dwóch postaciach sakrament przyjmowali.”

Jedną z potężnych broni, któréj p. Lütkemüller na poparcie zdania swego o czyszcu z wielką sztuką i znajomością rzeczy używa, jest przytoczenie wyobrażeń mytologicznych o życiu przyszłém i wykazanie wyższości ich nad ponuremi marzeniami protestantyzmu. Trudno nam zdawać szczegółową sprawę z téj ważnéj części pracy jego, zwłaszcza że pojęcia skandynawskie, które obszernie przytacza, po krótce opowiedzieć się nie dadzą. Dosyć nadmienić że nawet Edda ma swoje piekło, (Nastrond) i czyściec (Ginungagap, Walhalla), dosyć przypomnieć, iż Grecy rozróżniali Elysium od Erebos, by się przekonać, o ile wszelka tradycya, choć rozstrzelona, omglona czasem i błędem, przewyższa twory subjektywnego rozumu, kiedy go nie oświeca wiara, a pycha i nienawiść unosi. [4])

Przejdźmy teraz do innéj kwestyi, do opisu i że tak powiem, wewnętrznego urządzenia czyszca, jak go nam pismo ś. w powieści o bogaczu i Łazarzu podaje. Pójdziem tutaj zupełnie za przewodnictwem p. Lütkemüller, oddając w skróceniu myśl główną.

„I stało się (Łuk. XVI, 19—31), że umarł on żebrak, a odniesion „był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł téż i bogacz i pogrze„ban jest w piekle.

„A podniosłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama „z daleka i Łazarza na łonie jego.

„I zawoławszy rzekł: Ojcze Abrahamie zmiłuj się nademną: a po„ślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochło„dził język mój; bo cierpię męki w tym płomieniu.

„I rzekł mu Abraham: synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za ży„wota twego, a Łazarz także złe, a teraz téż on ma pociechę, a ty mę„ki cierpisz. A nad to wszystko między nami i wami wielka otchłań „jest utwierdzona...

---

[3]) Słusznie téż o protestantach powiada O. Ventura: Les luthériens ont fait de Dieu un être stupide, ne sachant pas ce qu'il fait; les calvinistes un être couel envoyant l'homme aux enfers pour son bon plaisir. (La rais. philos. et la raison cathol. confer. Paris. Gaume frères 1851 p. 349).

[4]) Dowody wyciągnione z mytologii za nader ważne uważamy, chociaż niedawno jeszcze zgodność pewnych wyobrażeń i obrządków pogańskich z chrześciańskiemi poczytywaną była przez niedowiarków za najlepszą wskazówkę ludzkiego pochodzenia chrześciaństwa. Nowsze poszukiwania i sumienne prace takich jak Schelling, Rossignot, Dabas, Anquetit-Duperron, Nicolas, Fek Lajard (że innych pominę) mężów, prace na etnografii, linguistyce i historyi oparte, okazały dowodnie, iż obrządki i myty pogańskie nie są mrzonką młodocianego ludzkości umysłu, ale pierwiastkową tradycyą, którą czas i oddalenie od źródła (Izrael) odmieniły, zaćmiły, a imaginacya i namiętności pofałszowały brudami ludzkich domięszań.

„I rzekł, proszę Cię tedy Ojcze, abyś go posłał do domu ojca me-„go: albowiem mam pięć braci: aby im świadectwo wydał, iż by też „oni nie przyszli na to miejsce męki"...

P. Lütkemüller takie wyciąga wnioski z owéj ewangelicznéj powieści:

a) Hades czyli czyściec składa się z dwóch oddziałów, z raju, nazwanego łonem Abrahama (wiadomo jest, iż na ucztach starożytnych gość na drugiém leżący miejscu, sięgał głową do piersi najznakomitszego biesiadnika), i miejsca kary, więzienia, w którém umieszczono bogacza. Wyrażenie: pogrzebiony jest w piekle nic nie stanowi; bogacz nie mógł być potępionym, inaczéj Abraham nie byłby go synem swoim nazywał;

b) pokutujący prosi o wodę, cierpi więc pragnienie, czyli innemi słowy odnosi karę wprost przeciwną grzechom swoim;

c) pomimo wielkiéj otchłani utwierdzonéj między dwoma oddziałami czyszca i niemożności przejścia przez nią, źli i dobrzy widzą się, wiedzą o sobie, zachodzi między nimi obcowanie;

d) obcowanie to rozciąga się i do żyjących na ziemi. Bogacz widzi dokładnie życie braci swoich, a prożba o przestrogę dla nich dowodzi, że nie popadł zupełnie pod moc złego ducha, że miłość któréj nie wykonywał na ziemi, obudziła się teraz w sercu jego.

Czy może być coś prostszego, coś wyraźniejszego od téj paraboli chrześciańskiéj. „Ale my i biblii już nie rozumiemy, woła nasz autor, odrzuciwszy tradycyą ś. kościoła. Poznać to łatwo z pism Lutra samego, a więcéj jeszcze z zupełnego braku spójni, z tysiącznych odcieni zdań najprzeciwniejszych, na które się protestantyzm za czasów Lutra i późniéj jeszcze rozszczepił. Kto, jak Dr. Ittig, zasięgnie rady Ojców kościoła, ten dopiero w prawdzie rozpatrzyć się zdoła i znajdzie ją zgodną z zasadami katolickiéj nauki. I ten obaczy także, jeźli się ślepo upierać nie zechce, że nauka apostolska nie dopiero od r. 1517 poznaną i zrozumianą została."

Sprawiedliwość jednak wyznać nakazuje, że jest między protestantami jeden zaszczytny, co do nauki o czyszcu, wyjątek. Tak nazwany kościół anglikański, który wraz z hierarchią tyle ważnych urządzeń katolicyzmu zachował, (czemu bez wątpienia zawdzięcza dotychczasową gorliwość i łatwiejsze, da Bóg, nawrócenie w przyszłości), kościół anglikański nie wyrzekł się, nie zaprzeczył czyszca. Jakże potężny, jak przenikający jest obraz tego miejsca odpłaty i kary, skreślony przez Ducha w Hamlecie. Głęboki i silny geniusz Szekspira umiał przeniknąć całą wagę, całą konieczność rzeczonego dogmatu, i kto wie, czy autor nie ma słuszności, gdy zestawiwszy trzy wkrótce po sobie następujące wiersze:

Istotnie, cóż was z Wittenbergi sprowadza?

i

Więcéj jest rzeczy na ziemi i niebie
Niźli się śniło filozofom waszym.

twierdzi, iż poeta ostatnie to zdanie do ubóstwa protestantyzmu niemieckiego, w kwestyi czyszca i pośmiertnego żywota stosuje.

Przyjąwszy wnioski autora, co do czyszca i oddziałów jego, łatwo już z nich wyciągnąć wszystkie następne wyniki. Dusze zmarłych w czyszcu wiedzą o nas, troszczą się o nas, obcują z nami myślą, miłością; jakżebyśmy więc i my pamiętać o nich, obcować z niemi nie mieli, jakżebyśmy nie powinni umniejszać ich męki pełną miłości modlitwą? A dusze zmarłych świętych, które Bóg do społeczności swojéj przyjąć raczył, jakożby więcéj jeszcze z nami i duszami w czyszcu obcować nie miały? „Ten sam Bóg, który nas pacierza nauczył i kazał się w nim

modlić jednym za drugich, miałżeby nie przyjmować próźby świętych i wybranych swoich? O co za niedorzeczność oppozycyi przyznawać mniejsze, a większego, doskonalszego zaprzeczać. Święci miłują nas już za życia, w stanie niedoskonałym jeszcze. A święci w niebie, którzy się radują nad każdym grzesznikiem pokutę czyniącym jakożby nas doskonaléj miłować nie mieli? I mógłżeby Bóg odjąć im pociechę doskonałego wstawienia się za nas? Miałżeby, odmawiając im wolności modlitwy, miłość ich ku nam w ciągłe utrapienie zmieniać?" — „To co chłód martwéj abstrakcyi, co protestantyzm przez opór kościołowi zerwał i zniweczył, ów związek nasz z umarłemi, owo tęschne na grobie osób kochanych życzenie, przywraca na nowo prawdziwa wiara apostolskiego i katolickiego kościoła. O tak kochani zmarli, wy obcujecie z nami! Widzicie nas, czujecie nasze szczęście i niedole! Widzicie, gdy na waszym grobie stoimy i płaczemy, gdy go kwiatami zdobimy, lub w jakikolwiek sposób miłość wyrażamy ku wam! Słyszycie, kiedy się za was modlimy, cieszycie się nad tym dowodem naszego przywiązania i pamięci, błogosławicie nas widząc, jak około waszego i naszego pracujemy zbawienia! Tęschnota nasza za wami nie jest czczém marzeniem! A i wy także, wy szanowni święci, nie przestajecie wcale modlić się za nas, prosić o powrót do wiary świętego kościoła, chociaż my, dzieci odszczepieństwa, nie wzywamy imion waszych, często nie znamy ich nawet. I wy dawno pomarli biskupi, którzy na nagrobkach jak pasterze trzody ręce składacie i do Ukrzyżowanego modlicie się, i wy błagacie o nawrócenie trzód waszych i prowincyi waszych na ziemi: I wy duchowni protestanccy, co chociaż błądząc, mieliście jednak szczerą wolę pouczania prawdziwéj apostolskiéj wiary, i wy teraz prosicie za nami. Tak spójnia zupełna, jedność doskonała w krainie duchów panuje! Obyż nam jedność żyjących prędko wymodlić zdołała!"...

Na zarzut przyjaciela, iż trudno wiedzieć, kto zbawiony, kto potępiony, do kogo modlić się, a za kogo prosić winniśmy, odpowiada p. Lütkemüller, iż o tém spowiedź i otrzymane rozgrzeszenie stanowi. Ale spowiedź nie jest polecona przez pismo ś., woła protestancki teolog. „Spowiedź jest ustanowieniem biblijném, odpowiada autor, ustanowieniem tak dawném, jak dawną jest cnota pokuty w Izraelu. W księdze 5 Mojżesza 5, 5. stoi wyraźnie: „Dusza obciążona jednym z owych grzesznych czynów, powinna wyznać (księdzu przed Bogiem) w czém zawiniła. Dawid mówi w psalmie 31ym. „Ale iżem milczał zastarzały się kości moje." A Sirah 4, 31: „Nie wstydź się wyznać grzechów swoich"... W nowym testamencie pełno jest ustępów o spowiedzi. Pominiemy znany powszechnie tekst ewangelii o odpuszczeniu i zatrzymaniu grzechów, którego bez ustnego i szczegółowego wyznania zrozumiećby nie podobna było, ale przytoczyć musimy inne miejsca, gdzie wyraźnie o spowiedzi katolickiéj mowa. Jakoż ś. Jakób 5, 16 rozkazuje: „spowiadajcie się jedni drugim grzechów waszych." Dzieje apostolskie mówią o ś. Pawle: „A wiele wierzących (w Efezie) przychodziło, wyznawając i opowiadając uczynki swoje." (Miejsce to Luter w tłómaczeniu biblii opuścił). S. Klemens (trzeci następca świętego Piotra w Rzymie) pisze około r. 90 po Chryst. „„Jak zejdziemy ze świata, nie będziemy już mogli ani spowiadać się, ani pokuty czynić."" Tertullian mówi około r. 180: „„Wielu boi się wyznania, bacząc raczéj na wstyd, niż zbawienie swoje, podobni do owych, co się nie chcą odkryć lekarzowi i dla wstydliwości giną."" Ś. Augustyn o grzeszniku pokutę odkładającym tak się wyraża: „„Kto u krańca żywota stoi, nie wie, czy będzie mógł jeszcze czynić pokutę wyznając grzechy Bogu i kapłanowi."" A biskup Teodulph następne daje w r. 821 co do spowiedzi przepisy:

„„Ten, co się spowiada, musi przed księdzem uklęknąć; jeśliby mu trudno było przypomnieć sobie grzechy swoje, to ksiądz powinien stawić mu pytanie i pouczyć go, że bez wyznania zupełnego wszystkich grzechów, nie masz odpuszczenia.“‘‘

Możnażby zrozumieć zaślepienie t. n. ewangelików w obec powyższych świadectw, gdybyśmy uporu słowami samego Lutra nie byli dowiedli?

Łatwo także pojąć dla czego Luter mszą ś. za umarłych i mszą w ogóle odrzucił, dla czego odrzucić ją musiał. Z jednéj strony nie była mu ona na nic już przydatną, gdy z góry ludzi na błogosławionych i potępionych rozdzielił, a z drugiéj z odmianą dogmatu o sakramencie ołtarza straciła wszelkie znaczenie. Luter przyjmuje w Eucharystyi, wbrew zdaniu Zwingli'ego i Kalvina, rzeczywistą obecność ciała i krwi Pańskiéj, ale, znów na przekorę kościołowi, bez odmiany istoty chleba i wina, bez transsubstancyacyi. Pożywamy więc podług niego chleb i wino, a przez wiarę tylko przyjmujemy zarazem ciało i krew Pańską. Co za subtelność, jakie ciemne, abstrakcyjne pojęcie, bez treści, bez rzeczywistości! Luter obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie zależną zrobił od dobréj woli pojedynczego człowieka, a tym sposobem użycie owego sakramentu na ubłaganie i ofiarę za żywych i umarłych niepodobném uczynił. Cóżbyśmy albowiem Bogu ofiarować mieli? Kawałek chleba i odrobinę wina? Kiedy tyle tysięcy bogatych ofiar, jakie mu pogańska starożytność złożyła, ubłagać Go i zadość Mu uczynić nie mogły? — Tak więc ofiara wieczna, nieustanne pośrednictwo, którego nie pamiątkę tylko, ale rzeczywistą istotę święcie dochowuje kościół katolicki i codzień na ołtarzu odnawia, przeszły pod niszczącą niesumiennych odszczepieńców ręką w czczą formę, w abstrakcyjne pojęcie. O jakże ztąd blisko do zaparcia Tajemnicy Odkupienia, do uznania Jezusa za nauczyciela tylko. To téż trzy ledwie upłynęły wieki, a już rak pogańskiego racyonalizmu wnętrzności reformacyi stoczył.

Moglibyśmy zakończyć sprawozdanie nasze, gdyby nie chęć przytoczenia kilku ustępów, nie wprost do rzeczy o czyszcu, ale do stanu dzisiejszego protestantyzmu ściągających się. Ustępy te stwierdzają wszystko, cośmy kiedyś w Przeglądzie, pisząc o lichtfreundach, wypowiedzieli. Miło nam poprzeć myśl i zdanie własne świadectwem protestanckiego pastora.

Oto co p. Lütkemüller o zwierzchnictwie państwa nad kościołem mówi:

„Wiesz, żem w r. 1834 z powodu wyobrażeń luterańskich popadł w niełaskę u Cezareopapii, téj świeckiéj władzy naszego kościoła. Fakt ten pokazał mi naocznie, jak błędném, jak nieszczęśliwém w skutkach jest pryncipium władzy takiéj. Uznał to już choć za późno i sam Luter, kiedy władze polityczne grabiły dobra kościelne, nie pytając go o zdanie i radę, jak i na co ich użyć. (Obacz list jego do Spalatin'a z 1go stycz. 1527. de Wette III. 147). Wszystko w okropném było zamięszaniu; książęta i szlachta, skorzy do przywłaszczenia dóbr cudzych, ociągali się haniebnie z zaspokojeniem najgwałtowniejszych potrzeb duchownych, kościoła i szkoły. (Obacz: Luther an den Kurfürsten Johann v. 22 Nov. 1526 de Wette III. 135). Nikt, mówi Melanchton, nie szkodzi bardziéj ewangelii, jak ci, co za jéj obrońców chcą uchodzić. (An Myconius, v. 5 Juni 1528. Corp. Reform. I. 981). A Brenz pisze do Iseumann'a (1530. Corp. Reform. II. 121): „Usque adeo res tota e nostris manibus nunc exorta est, et sita in manibus potentum principum, qui tantisper monitores suos audiunt, dum adlubescit”..... Kiedy tak było w po-

cząlkach, pomyślmy, co się musi dziać dzisiaj, gdy niewierząca a dumna i uparta biórokracya sprawami kościoła protestanckiego samowładnie rządzi.

„Takie, mówi dalej autor, osiągnęliśmy korzyści z odrzucenia władzy biskupiéj i przyjęcia 28miu artykułów augsburskiego wyznania, które dla nadużyć pojedynczych osób, na święty ich urząd ręce podniosły. Ale, jeżeli źle protestantyzmowi w niewoli władzy świeckiéj, gorzéjby podobno było mu z zupełną wolnością. Przy niedostatku porządnéj organizacyi i uznanéj władzy, przy braku wszelkiéj w rzeczach dogmatu i nauczania powagi, musiałoby chrześciaństwo uledz ogromnéj większości racyonalnych pasterzy, protestantyzm rozbić się w sekt tysiące, lub rozpłynąć w wolność uczenia wszystkiego, co się komu podoba. Takie niebezpieczeństwo groziło reformacyi w Prusiech, gdy zgromadzenie narodowe r. 1848go uchwaliło wolność wyznania. „Troska, dzień i noc dojmująca troska doprowadziła mnie już do rozpaczy, gdym nareszcie, z postanowieniem niezmiennéj wierności mojemu niebieskiemu królowi i panu, jeszcze raz biblią otworzył, by się przekonać, czy demokracya jest pierwiastkową formą apostolskiego kościoła. Należy się przecie spodziewać, iż Chrystus kościołowi swemu, temu najporządniejszemu i najobszerniejszemu ze wszystkich na świecie społeczeństw, któremu wieczne obiecał istnienie, przewodników i organizacyą zapewnił. Byłżeby Chrystus republikaninem, jak to wielu protestantów wszystkich wyznań utrzymywało?... Raptem jakby mi łuski z oczu opadły. Ujrzałem wiarą niebo otwarte i Chrystusa króla niebios, jak go psalm 2gi maluje. Całe niebo, wszystkie zastępy aniołów, wszyscy święci niebiescy, tak jak ich biblia od pierwszéj Mojżeszowéj księgi aż do objawienia ś. Jana opisuje, przedstawiły mi najoczywiściéj monarchiczny układ królestwa bożego. To znów mię poprowadziło do wniosku, iż zasada monarchiczna i na ziemi kościołowi jedynie przystoi. Nie jestci królestwo rozdwojone przeciw sobie. Chrystus sam zlał na apostołów pełność władzy w kościele"... (Następują przytoczenia tekstów biblii, ściągających się do władzy apostołów w ogóle i primatu Piotra ś. w szczególności). Poczem autor mówi znowu: „Wyznaję szczerze, że mi się od tego czasu kościół katolicki w inném zupełnie świetle przedstawia, zacząłem czcić to, przeciwko czemu dawniéj uczciwie i otwarcie walczyłem. Nie mogę już teraz uznawać za święty kościół tego, co nie ma żadnéj historycznéj podstawy, co jest niewidocznem, nieujętém, a jeśli widocznem, to jako martwa abstrakcya, a jeśli ujętém, to w subjektywną formułę: kościół jest zgromadzeniem wiernych, w którém nauczają prawdziwéj ewangelii i podług ewangelii sakramenta sprawują. To tak jest nieoznaczoném, do tak rozlicznych prowadzi tłómaczeń, jak paragrafy nowszych naszych konstytucyi. Ale już i wyznanie augsburskie określiło kościół, jako ideał, jako coś istniejącego w idei tylko, [5]) tak właśnie, jak kiedy kto o ogólnym mówi rozumie"... „Przeciwnie zaś przekonywam się z organizacyi ś. kościoła, ustanowionéj od samego Chrystusa, z historycznego pojawu katolicyzmu od pierwszych Zielonych świątek (ob. Dzieje Ap. 2), że kościół boży na ziemi nie jest taką mrzonką umysłu bez ciała i kości, ale prawdziwém, historyczném istnieniem. Wierzę w jeden, święty, katolicki, apostolski kościół i widzę w nim uosobione zmartwychpowstałe ciało Pana światłości"...

O unii pruskiéj tak się autor wyraża: „Attakowali mnie kalwiniści, racyonaliści, pietyści, staro-luteranie, a nawet uniccy ewangelicy....

---

[5]) Kościół podług konfesyi augsburskiéj jest raz widzialny, jako społeczeństwo wiernych i powtóre wyższy ale niewidzialny, jako towarzystwo świętych.

Powszechne te spory zwróciły nareszcie uwagę moją na wewnętrzne przeciwieństwa w samém łonie luteranizmu... Zacząłem dochodzić powodów tego rozbicia, które zupełném rozwiązaniem zakończyć się musi. I znalazłem je w abstrakcyjném, subjektywném, osobistém tylko pojęciu, jakie protestantyzm ma o chrześciaństwie i kościele. Historya od 1848go roku nauczyła mnie praktycznie tego, co już i Chrystus wyraźnie powiedział, iż świat musi wybierać, być z Nim, czy też przeciw Niemu. Taka Laodicea, jak nasza unia pruska, takie ani zimno ani ciepło, dwuznaczność, polityczna odwłoka, wieczne zawieszenie i niepewność, umizganie się do stron obu, frymarczenie z niemi, jest niefortunnym indyfferentyzmem i już w zasadzie praktyczną niewiarą.... A tak jednak postępuje unia. Jest ona rozwiązaniem protestantyzmu, począwszy od pierwszych fundamentów elementarnéj nauki religii. „„Ale iżeś ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich, mówi Pan w obj. 3, 16, a historya smutnego rozstroju unii dowodzi prawdy słów owych”...

I daléj: „Prześladują dziś u nas wolne gminy lichtfreundów i deutschkatolików, chociaż to prześladowanie we wszystkich stanach, a nawet pomiędzy protestanckimi duchownymi żywe obudza niechęci. Boć obejrzyjmyż się lepiéj; czémże my sami jesteśmy, my co odziani worem i posypani popiołem za błędy naszego kościoła pokutujemy? Czémże jest ten połączony kościół? Unia (najbliżsi świadkowie wiemy my o tém najlepiéj, chybabyśmy umyślnie oczy zamykać chcieli), pociągnięta nieodbitą konsekwencyą dziejową, doprowadziła do ostatecznego rozwinięcia ową szaloną subjektywność, co w luterskiém i reformowaném wyznaniu od czasu reformacyi, to jest od chwili opuszczenia powszechnego kościoła, już w zasadzie i zawiązku tkwiła. Niewiara i indyfferentyzm, z któremi samowola osobista zawsze w parze chodzi, uprawiły bezwątpienia wprzódy i przygotowały pole, ale unia dopiero samowolę i pychę osobistego mniemania zasadniczo i faktycznie za kościół uznała, ona im zapewniła zwycięztwo nad luterskiém i reformowaném wyznaniem, ona je ponad wszelkie konfesyonalne i kościelne zapory wyniosła. Unia doprowadziła nas na polu kościelnych pojęć do zera. Przez nią dokonaną została największa kościelna rewolucya, a powstała tabula rasa, bez żadnéj historyczno-kościelnéj podstawy i co gorsza z uprzywilejowaniem najobszerniejszéj dowolności osobistéj. Historya i pismo ś. dowodzą, iż wyznanie luterskie porzuciwszy zachętki opozycyi dla opozycyi, starało się, tak przez utworzenie nowéj orthodoxyi, jak i nowego kapłaństwa, zbliżyć do katolickiego kościoła. Dowodem tego jasnym jest symbolika luterska. Potrzeba więc było koniecznie wyznanie Lutra za odmienne od kalwińskiego uważać i zachować je w odrębności swojéj; inaczéj dwie wprost przeciwne ilości znieść się nawzajem musiały. Zlać wyznanie luterskie z reformowaném w jeden kościół, bez pogodzenia ich kardynalnych przeciwieństw, nie było wprawdzie trudno przy pomocy obojętności i niedowiarstwa, ale zespolenie takie utworzyło nowe towarzystwo, które w koniecznéj, wyższéj konsekwencyi, przestało być razem luterskiém i reformowaném. Nie jest ono ani katolickiém, ani żydowskiém, ani mahometańskiém, jest więc istotnie niczém, czyli raczéj społeczeństwem rozdzieloném przeciw sobie. Oto jest obraz tak nazwanego ewangelickiego wyznania!”...

„Przypomnijmy sobie tylko synod jeneralny pruski, odprawiony r. 1844go w Berlinie. Nie zdołano tam nawet zarysu konstytucyi kościelnéj utworzyć; uderzający dowód, do czego na polu kościelném samowola osobista i uprzywilejowanie indywidualności prowadzi! I tak niezgodne, tak rozstrzelone społeczeństwo zowie się połączeniem, unią — istny lucus a non lucendo. Więcéj powiem: zupełne bankructwo

kościelne okazało się najwyraźniéj z tego faktu, iż zgromadzeni ewangeliccy duchowni z całego państwa pruskiego, pastorowie, superintendenci, biskupi nie potrafili ułożyć formuły ordynacyjnéj dla nowych swoich następców. Zkąd téż istnieje podziśdzień ów policyjnie narzucony formularz nowéj agendy, którego ja na moje szczęście nie potrzebowałem przysięgać"... [6])

„Obie te sprzeczności, zachcianki demokracyi i ucisk biórokratyczny mają wspólne źródło raz w fałszywém tłómaczeniu biblii, tak Lutra jak i reformowanych, gdy przez opór dla zasad katolickiego a zarazem i apostolskiego kościoła, wyrazu „gmina" zamiast „kościoła" użyli, a powtóre w przeniesieniu rządu kościelnego od biskupów do władz świeckich, w czém głównie Luter zawinił. Odtąd państwo na wielką, a urzędnicy policyjni na małą skalę gminami protestanckiemi wzorem i obyczajem samodzierżców rządzą"... „Niekonsekwencya i staranne obwarowywanie się przeciw najprostszym konsekwencyom stały się odtąd luteranów udziałem"... „Zakaz wolnych gmin w unii jest nowém niekonsekwencyi Lutra powtórzeniem. Przyznajmy szczerze, czémże jest inném tak nazwany ewangelicki kościół w Prusach, jeżeli nie wielkiém stowarzyszeniem gmin wolnych?"... „Unia była stuletniém prawie Prus usiłowaniem. Przyszedłszy do skutku stała się prawdziwym labiryntem, w który wpadł ślepo i bez przewodniéj nitki bliski rozwiązania protestantyzm. Choćby i chciał teraz jaki rząd pobożny unią rozwiązać, nie zdoła on już nigdy wykorzenić demoralizacyi kościelnéj, jaką w niéj massy wyssały, nie zdoła wrócić porzuconéj wiary w prawdę jednego wyznania"....

Jaka boleść przejmować musi duszę sumiennego człowieka, jakie walki wewnętrzne rozrywać piersi, na widok takiego zamięszania, upadku zdrowych pojęć, takiego opustoszenia duchowego w dziedzinie kościoła i religii! Pojmie to każdy, co zna męki wątpliwości, komu nie obca siła i gorącość szczerych religijnych przekonań. To też autor mówi o sobie: „Ciało i kości moje płomień niewygasłego ognia przepalił. Życie znikało powoli, dusza uleciała jak sen, i wznosiła się do boskiego serca Jezusa. Zań i dla niego gotów byłem wszystko utracić. Życie dziś o tyle tylko ma jeszcze wartość dla mnie, o ile go służbie świętego kościoła poślubię. Od Jezusa mam objawienie, od niego owoc rajskiego żywota. Ztąd pochodzi moje codzienne prawie pożywanie sakramentu ołtarza, ztąd ta mystyczność, którą niechętnie objawiam, a która wielu ludziom niepojętą się być zdaje. Im czystszą i mniéj cielesną stawała się moja ku Zbawicielowi miłość, im więcéj przeto wiara moja i obcowanie z Chrystusem objektywności nabierały, tém bardziéj wzmagały się we mnie, zwłaszcza z powodu duchownych moich obowiązków, walki wewnętrzne. Samotny i nędzny, nie chcąc uledz pokusie i zwątpieniu, kląkłem w pokorze i zawołałem z Originesem: „Padnę na kolana, a nie śmiejąc dla złości moich do Boga modłów zasyłać, będę wzywał wszystkich świętych o wstawienie się za mną. Święci niebiescy, błagam was jękiem i płaczem ciężkiego strapienia, padnijcie do nóg Panu miłosierdzia i proście za nędznym grzesznikiem!" Tym sposobem poznałem dokładniéj po raz pierwszy w życiu prawdziwą apostolską wiarę, aniołowie pociechy ukazali mi się w piecu ognistym i nie dali zgorzeć jednemu z włosów moich. Od téj chwili znam i miłuję świętych obcowanie, wiem, że się ono i po za ziemię

---

[6]) O synodzie jeneralnym i o tym dziwnym formularzu ordynacyjnym, mówiliśmy obszernie w artykule o lichtfreundach.

rozciąga, i nie mogę dosyć nadziwić się temu, że haniebne i fałszywe wychowanie kościelne tak mi długo tę prawdę ukrywać zdołało. O jak bogatym, jak szczęśliwym jestem od tego czasu, pomimo mego opuszczenia i samotności duchownéj!"

Oby te słowa gorącéj wiary i gorętszego jeszcze uczucia oświecić mogły choć jednę obłąkaną duszę, oby jéj drogę z nędzy wątpienia do raju prawdy wskazały. Cierpieć, a ochłody w obojętności nie szukać, — wątpić, a miasto ironii i zwątpienia całą mocą umysłu, całą siłą woli prawdy i przekonania się dobijać, odrzucić na bok wszystkie ziemskie względy, wszystek wstyd dumny, wszystkie samolubstwa brudy, umieć dla najwyższego celu wszystko i wszystkich porzucić, a w chwili najsroższéj walki, gdy myśl i siły ustają, paść na oblicze przed Panem zastępów i całe wnętrze zranionego serca wylać w łzach pokory i w pokorniejszéj od nich modlitwie, oto jest droga, która stracony pokój powraca, która do prawdy prowadzi.

Myślimy, że cały nasz wywód i wszystkie przytoczenia są najwymowniejszém sumiennéj pracy autora zaleceniem. Nie będziemy więc zatrzymywać się nad pochwałami dla niego. Dodajemy że nie zamykamy oczu na słabe strony broszury. Autor ma więcéj nauki i oczytania, niż znajomości sztuki pisarskiéj. Pominąwszy formę dialogu, o któréj wspomnieliśmy poprzednio, wywód jego grzeszy błędami wszystkich poczynających, albo choć wprawnych, to niepoprawnych pisarzy. Periody są źle ulane, zaniedbane, chropawe, zbyt napchane ubocznemi, często mniéj potrzebnemi, a dziwnie powiązanemi zdaniami. Zaciemnia to, utrudza niepotrzebnie czytelnika i osłabia myśl główną, ciągłém od niéj odrywaniem. Zkądinąd opowiadanie skandalów duchowieństwa protestanckiego i grube wycieczki na przeciwników rażą w piśmie, co przez żądzę prawdy i miłość chrześciańską wywołane obadwa te czynniki za gwiazdę przewodnią w obrobieniu swojém mieć było powinno. Ale, powtarzamy raz jeszcze, coż znaczy forma, cóż małe usterki, kiedy rzecz cała zacna i dobrze pomyślana.

GŁOS IZRAELA ZE SKAŁ SYNAJU. [1])

Na północ morza czerwonego, ląd górzysty wrzyna się szerokim klinem w morze, zabiega daleko i tworzy półwysep, któryby trzeba nazwać biblijnym, dla tego że na nim przechowały się aż dotąd imiona miejscowości uświęconych pobytem Mojżesza i jego Izraelitow. Kraj to dziki i bezpłodny, żaden naród nigdy się tam nie osiedlił dla ubóstwa przyrody. Ledwie kilka studni i zdrojów gdzie spragniony wędrownik utuli pragnienie; szukać ich trzeba po znacznych odległościach, a o znalezieniu pokarmu ani myśleć, bo wszędzie albo piasek nagi, albo skały i wzgórza odarte ze śladów roślinności; tylko w wąwozach po wiosennym deszczu pokazuje się trawa, rośnie szybko, bujno, lecz trwa niedługo; trzeba się spieszyć aby ją trzody spasły; inaczéj słońce wysuszy do szczętu i wiatr piaskiem zasypie. Cudem i jedynie cudem bożym przeszło pół miliona ludzi przez czterdzieści lat żyło na téj okropnéj puszczy! Wiedzą o tém dzisiejsi Arabowie, sąsiedzi półwyspu, chętnie oprowadzają podróżnego po rozmaitych stanowiskach tułactwa

[1]) W przeszłym roku wspomnieliśmy pobieżnie tylko o ważnych pracach, o których teraz bliższe dajemy wiadomości. (Przyp. Red.)

izraelskiego i radzi mowić o wielkich rzeczach, które tam Jehową czynił. Od pierwszych czasów chrześciaństwa na ciekawych i pielgrzymach tam nie zbywało. W pierwszéj połowie szóstego wieku (A. D. 519.) jeden kupiec grecki Kosmas, rodem z Aleksandryi, pieszo zwiedził półwysep i idąc z Suezu do Synaju, zdziwiony był wielką liczbą kamieni z napisami rozrzuconych po drodze. Towarzyszący mu w podróży Żydzi upewniali go że to są napisy sięgające dni mojżeszowych, zostawione na pamiątkę przez lud jego. Uczeni greccy, których się Kosmas radził, nie umieli nic mu powiedzieć o piśmie i języku napisów. Kosmas i sam był uczonym i jak wiemy, póżniéj do klasztoru poszedł. Zostawił po sobie opis [2]) wspomnionéj podróży i zdaje się uwierzył powieści Żydów tyczącej się napisów, przynajmniéj nigdzie jéj nie zbija ani szuka innego tłómaczenia.

Odkrycie i sąd Kosmasa leżały niepodjęte aż do r. 1722., w którym przeor Franciszkanów wróciwszy z klasztoru synajskiego do Suez, oznajmił Europie o widzianych po drodze ciekawościach. O trzydzieści *lieues* od Suez, między *Uadi Naseb* i *Uadi-Faran*, niedaleko wybrzeża morskiego, przez trzy godziny jechałem wąwozem pod skałami pokrytemi mnóstwem napisów, od których wąwoz bierze imię *Uadi-Mokatteb* „dolina (oazis) zapisana" a jedno wzgórze także zapisane z góry do dołu nazwane *Dżebel mokatteb* „góra zapisana." Najwięcéj napisów na odłamkach leżących pod skałami. Z późniejszych poszukiwań okazało się że i w innych częściach półwyspu znajdują się takież napisy. Przypominano sobie Kosmasa. Obudziła się powszechna ciekawość. Zachęcano podróżnych do badań i sprawdzań, a w Anglii biskup R. Clayton ofiarował summę 500 funtów szterling. temu, ktoby dokładną kopię tych napisów przywiózł do Europy. Sławni wojażerowie Pococke, Montagu, Niebuhr i inni zwiedzili półwysep, przypatrzyli się dobrze napisom i wiele z nich przerysowali. Nakoniec podróżnik Gray wróciwszy z Arabii ogłosił rysunkiem 177 napisów dokładnie naśladowanych. [3]) Odtąd każdy mógł sądzić.

Powierzchowny kształt liter z pierwszego wejrzenia przypominał owe liczne alfabety pism zwanych semitycznemi, których starofenicki jest pierwotypem. Napisy niedługie, jedno lub kilkowierszowe, często ozdobione rysunkami zwierząt i ludzi.

Zwierzęta: wielbłądy stoją, idą, biegą, prowadzone lub samotne, naładowane lub bez ciężarów; sarny; jaszczurki; węże; osły; konie; muły; psy; strusie; żółwie.

Ludzie: stoją, idą; pieszo, na wielbłądach; wznoszą ręce ku niebu; patrzą w ziemię; mający zbroje, tarcze, szable, dzidy, lub nieuzbrojeni; walczą; strzelają z łuku; polują. Jeden człowiek ukrzyżowany.

Napisów tych tyle, że żaden podróżnik policzyć ich nie mógł; niektórzy rachują na tysiące! Te różne okoliczności, porównane ze zdaniem Kosmasa twierdzącego, że napisy te są dziełem ręki Izraelitów spółczesnych Mojżesza, wywołały wiele rozpraw uczonych, a przykład Champolliona zachęcał spróbować czyby téż się nie udało i synajskiego pisma wyczytać? Burckhardt i Montagu dostrzegli w wielu napisach znaku ┼ krzyża i Y ypsylonu, co także jak wiadomo przypomina inną formę krzyża na którym na wschodzie karzą złoczyńców. Ztąd wnieśli że napisy te zostawione przez pobożnych chrześcian pielgrzymujących do Synaju. A że najwięcéj tych napisów na dolinie *Mokatteb*

---

[2]) *Topographia Christiana* pisana po grecku około A. D 536.

[3]) Roku 1830. Zob. Transactions of the Roy. Soc. of litterat. part I tom. 2.

między Suezem i górą Serbal, więc Burckhardt wnosi iż rzeczywistą górą synajską jest owa góra Serbal i że chrześcianie przestali pielgrzymować do niéj w IVtym wieku, to jest niedługo po pielgrzymce Stéj Heleny matki cesarza Konstantyna i po zbudowaniu przez nią klasztoru pod górą **Sina**, gdzie i dziś chodzą pielgrzymować. Zdanie Kosmasa odrzucono jak bajkę niewartą uwagi uczonych. Doktor Lepsius poparł zdanie Burckhardta że Serbal jest Synajem Mojżesza, a inny profesor niemiecki Beer, wydrukował w Lipsku (1840) swoje tłómaczenie sta (*centuria*) synajskich napisów.

Beer ułożył alfabet napisów synajskich częścią wedle ich podobieństwa liter z hebrajskiemi i arabskiemi, częścią dowolnie. Wszystkie jego napisy znaczą prawie to samo, to jest „taki a taki pielgrzymował na „górę Synaj." Ztąd wyrazy niezrozumiałe mają być imiona własne pielgrzymów. Zdaniem Beera 1) *Co do daty:* napisy te pisane w przeciągu najwięcéj lat stupięćdziesiąciu, należą do IV. wieku naszéj ery, dla tego że późniéj nie mięszanoby, jak to dzieje się w napisach, obu znaków krzyża ✝ i Y razem; wiadomo bowiem że cesarz Konstanty przyjął i upowszechnił wszędzie wyłączne użycie tego pierwszego znaku. 2) *Co do języka:* Beer szuka odpowiednich słów w hebrajskim i w arabskim. Mniema on że autorami napisów są pielgrzymi chrześciańscy należący do Nabateenów, narodu jednoplemiennego z Arabami i z Hebrejami: wiadomo że ten naród zamieszkiwał Arabią skalistą, miał za stolicę miasto Petrę, słynął przemysłem i oświatą i rządził się własnemi prawami aż do czasów Trajana, który przyłączył Nabateenów do posiadłości rzymskich. Beer niebawem po ogłoszeniu książki swojéj umarł. Po nim ksiądz Lanci szukał innéj drogi modyfikując systemat Beera i tłómacząc synajskie napisy za pomocą arabskiego języka. Ponieważ prace Lanci dotąd nie ogłoszone drukiem, dajemy tu jego tłómaczenie dwóch napisów:

a) **Ala tur kadosz Chalid zikr**
„Na górze świętéj Chalida pamiątka"

b) **Ala tur kadósz Kaszur ała**
„Na górę świętą Kaszur przyszedł."

Zdaniem pana Lanci wszystkie bez wyjątku napisy są podobnéjże treści i należą do pielgrzymów, którzy nieraz przy napisach rysowali zwierzęta, na których przyjechali: wielbłądy, konie, osły etc. Co go utwierdza w tém mniemaniu, to znaleziony przy jednym napisie rysunek dwóch trzewików „znaczących" mówi Lanci „że pielgrzym przyszedł „piechotą."

W takim stanie była kwestya synajskich napisów, gdy Forster doktor teologii ogłosił swoje dzieło „*The Voice of Israel from the rocks of Sinai.*" *Głos Izraela ze skał Synaju* [4]) nad którém tu zastanawiamy się nieco obszerniéj.

Dr. Forster nie znał pracy Lancego, a teoryą Beera zbija następnie 1) *Co do daty.* Kosmas żyjący w drugiéj połowie V. i w pierwszéj IV. wieku, sam będąc człowiekiem uczonym i pobożnym, zapewne alboby wiedział o zwyczaju pielgrzymów zapisywania imion swoich, alboby nie miał trudności dowiedzenia się o rzeczy tak wówczas jeszcze niedawnéj; a zatém nie potrzebowałby pytać ani tém bardziéj wierzyć powieści

---

[4]) Oto zupełny tytuł téj książki: The one primeval language traced experimentally through ancient inscriptions.... including the voice of Israel from the rocks of Sinai, by the Rev. Charles Forster: London 1851 in 8vo.

żydowskiéj. Uczeni których radził się Kosmas, nietylko że nie umieli ani pisma ani języka napisów, ale nawet nie słyszeli o ich istnieniu; jakże więc wnosić że w przeciągu jednego wieku mogła zaginąć nawet pamięć o mowie sąsiedniego narodu, niezaprzeczenie walczącego z Rzymianami za dni Chrystusa? Wojażerowie Irby i Mangles znaleźli w ruinach Petry na skale napis nabateeński w niczém niepodobny do żadnego z napisów synajskich. Znak krzyża † na którym Beer opiera i datę napisów i główny dowód o ich pochodzeniu chrześciańskiém niczego nie dowodzi, nic nie znaczy. Wiadomo że na tylu pomnikach egiptskich, od wyższych katarakt Nilu do jego ujścia, wszędzie między hieroglifami pokazuje się ☥ krzyż z kółkiem na wierzchu, w którym pobożni chrześcianie widzą podobieństwo głowy Zbawiciela. Uczeni i paleologowie znają dobrze ten znak pod imieniem *crux ansata* „krzyż uszaty" czyli „święte tau." Słowem jestto litera *t* wspólna alfabetom bardzo wielu narodów, Egipcyanom, Assyryjczykom, Staro-Hebrejom, Etiopom i Rzymianom, od których i my wzięliśmy nasze *t*. Znak krzyża także wspólny jest niejednemu ludowi przedchrześciańskiemu. W Assyryi, w Baktryi, w Etruryi, w średniéj Ameryce, znaleziono krzyże na pomnikach pogańskich. Znajomy jest rysunek indomacedońskiego króla Azes, co siedząc na dwugarbnym wielbłądzie trzyma w prawicy krzyż potężny. Zresztą litera czy znak † tak nie często spotykana na synajskich napisach, że strwożony p. Beer (mówi Forster) przyzwał mu w pomoc Y ypsylon. Jedno i drugie są litery alfabetu synajskiego nic więcéj.

2) *Co do narodu.* Gdyby autorami tych napisów byli Nabateeńczycy, naturalnie że przychodziliby po drogach wiodących z ich kraju Arabii skalistéj do Synaju i na nichby zostawiali napisy. Czemuż wiec przypisać ten ważny fakt że „dolina napisów" (gdzie ich tysiące tysiąców) znajduje się na drodze prowadzącéj z Suez do południowych krańców półwyspu, to jest właśnie na téj samej drodze, zkąd, zdaniem wszystkich uczonych, Mojżesz prowadził lud swój z Egiptu? Pielgrzymowie nie są autorami tych napisów, bo wieluż to pielgrzymów musiałoby tu przyjść w przeciągu szczupłego obresu lat 150 naznaczonego im przez Beera? Zkądże im nietylko ta chęć ale nawet sposoby i możność pisania nieraz na bardzo wysokich niedostępnych skałach, bardzo wielkiemi i trudnemi do wykonania literami? Oto co hrabia d'Antraigues pisał z Arabii do sławnego Müllera, historyka Szwajcaryi.... „A cinq heures du matin, le 14. mai 1779. je fis lever toute ma caravane et nous nous rendimes au Djebel Mokatteb. Ce sont deux rochers très élevés, taillés à pic, séparés l'un de l'autre de 50 pas.... Ces rochers chargés de caractères taillés en rélief, n'eu porteut aucuns depuis leur base jus qu' à la hauteur de 14. pieds 2. pouces. Les rochers sout couverts de caractères jusqui' à leurs sommets..... Sur le rocher droit, en venant de Tor, il y a en tout 67 lignes; 41 sur le rocher à gauche. Les caractères out un pouce de relief et un pied de longuer. A côté gauche, il y a dans la partie du rocher la plus elevée, les caractères qu' on nomme le titre parceque les lettres qui le composent ont six pieds de hauteur et trois pouces de largeure. Je les ai fait dessiner avec la plus grande exactitude. Il faudroit six mois d'un travail opiniâtre pour dessiner la totalité de ces caractères...." [5]) W obec podobnego świadectwa jak mnie-

[5]) Müller zachował ten list, ale nieszczęściem daje tylko pierwszy wiersz napisu przysłanego mu przez hr. d'Antraigues.

mać że który pielgrzym czy pielgrzymowie przyjeżdżali tu umyślnie z narzędziami nieodbicie potrzebnemi do rytowania tak wielkich napisów na tak wysokiéj i stroméj skale? Który z nich by poświęcił rok czy więcéj czasu dla napisu, którego kopia wymaga pół roku i czyżby o tém nie wspomnieli pisarze dziejów kościelnych? Jeżeli zwyczaj takich napisów był upowszechniony, dla czego Śta Helena, matka cesarza a zatem mająca wszystkie pomocy na zawołaniu, owa fundatorka synajskiego klasztoru, nie zostawiła nigdzie nic podobnego do napisów synajskich?

Zbiwszy jeden po drugim dowody teoryi Beera Dr. Forster wykłada swoją teoryą mogącą się ograniczyć do dwóch danych. a) *Data* synajskich napisów jest data naznaczona przez Kosmasa, to jest czterdzieści lat pobytu na pustyni Mojżesza i jego Izraelitów. b) *Narodem* piszącym te wzmianki był nie kto inny jak ciż sami Izraelici. Niedawno odkryte zwaliska Niniwy istniejące już od 4,000 lat i tyle innych zabytków najodleglejszej starożytności spółczesnych Mojżeszowi i starszych od niego, przechowało się cało i długo jeszcze przechowają się po nas. Południowe kraje arcy sprzyjają wiekuistéj trwałości pomników zwłaszcza kamiennych jakiemi są napisy synajskie. Nic więc niepodobnego do prawdy a nawet bynajmniéj nic dziwnego że widzimy je w trzynaście wieków po Kosmasie prawie w takimże albo w niewiele co odmiennym stanie jak on je oglądał w kilkanaście wieków po Mojżeszu.

Język tych napisów, mówi Dr. Forster, jest językiem pierwowiecznym (primeval) którym w najdawniejszych czasach mówił lud w Mezopotamii, Syryi, Arabii i Egipcie. Wiadomo że wielka część wyrazów przechowanych dotąd w słownikach arabskich [6]) nie znajduje się już w żadnym pisarzu arabskim ani nawet w języku hebrajskim, co, jak wiemy, jest jednego źródłosłowu z arabskim. Otóż właśnie w téj nieznajoméj części słowników arabskich Dr. Forster szuka i znajduje wyrazy odpowiednie napisom synajskim, a tych ostatnich alfabet otrzymuje porównywając go z najstarożytniejszemi alfabetami języków semityczych: demotycznym, himiriatskim, etiopskim, staro-greckim, hebrajskim i syryjskim. Izraelici Mojżeszowi umieli nietylko pisać ale i ryć na kamieniu, o czém się przekonać można z tekstu pisma świętego, w miejscu gdzie mowa o napierśniku wielkiego kapłana. „A tych kamieni „z imionami synów izraelskich będzie dwanaście według imion tych, tak „jako *rzeżą pieczęci*, każdy według imienia swego będą, dla dwanaście „pokoleoia.” Exod. 25, 21. a także „Otom wezwał Besaleela i Acholia„ba do rzezania kamienia.” Exod. 31. 5. i podobnież Exod. 35. 33. etc.

Raz utwierdzony w domyśle, mówi Dr. Forster, a nieznając jeszcze pracy Beera, wyczytałem następne napisy:

a)

Lud z nakłonionemi ustami pije (ze) źródeł wody.
Lud (przy) dwóch źródłach wody wierzgał (jak) osieł.
Uderzając gałęzią drzewa,
Studnię goryczy on uzdrawia (t. j. z wody gorzkiéj robi przaśną).

Widoczne przypomnienie: „I roztył Izrael i wierzgał i lekce „poważył Boga, opokę zbawienia swojego.” Deut. XXXII. 15.

b)

„Lud z nakłonionemi ustami pije ze źródeł wody razem.
Lud przy dwóch źródłach wody wierzga jak kąsany od trutniów osieł.”

---

6) Chardin mówi, że w arabskim języku naliczono 12,305,042 wyrazów i że „wielbłąd” ma tysiąc synonimów. Jest z czego wybierać.

Napis ten znajduje się przy Howara, niżéj Suezu, o dziesięć godzin karawannéj drogi od studni zwanéj dzisiaj *Ajni Musa* „źródło Mojżesza.” Zdaniem Burckhardta studnia *Howara* jest biblijne *Mara*. Że zaś pierwszy napis znajduje się niedaleko w *Uadi-mokalteb*, więc widocznie godzi się, mówi Dr. Forster, odnieść go do jednego z pierwszych cudów Mojżesza. „A idąc trzy dni przez puszczą nie znaleźli wody. A gdy przyszli „do Mara, niemogli niemogły pić wód z Mara bo gorzkie były. Dla te„goż nazwano imię owego miejsca Mara. [1]) Tedy szemrał lud przeciw „Mojżeszowi mówiąc: cóż będziem pić? I wołał Mojżesz do Pana; a u„kazał mu Pan drzewo, które gdy wrzucił do wód, stały się słodkie „wody.” Exod. XV. 23 — 25. Po wyczytaniu tych dwóch napisów Dr. Forster dostał *Centuria* Beera i z wielką radością zobaczył tam, że przy tekscie pierwszego napisu wyrysowany był osieł, opuszczony w rękopiśmie Graya danym Dr. Forsterowi. Tak pomyślny początek zachęcił go do dalszéj pracy i udało mu się znaleźć imie *Musa*, co po arabsku po dziś dzień znaczy „Mojżesz.”

c)

„Lud Musę (Mojżesza) gniewa wierzgając jak osieł.”

d)

„Lud osieł obżarłszy się kąsa przy wodach.
Mojżesz odwraca (od ludu) twarz Jehowa *(iao)*.”

Ostatni ten napis dał Dr. Forsterowi imie *iao*, a że po grecku *'Ιαω* znaczy „Jehowę,” ucieszony badacz sądzi, że znalazł jeszcze nowy dowód izraelskiego początku swoich napisów. Imie to którego żaden dobry Izraelita nie wymówi bez trwogi, spotyka się i w wielu innych napisach synajskich, jak zobaczymy późniéj. Resztę wyrazów Dr. Forster znajdował w słowniku arabskim, najwięcéj w części jego mniéj używańszéj i przekonywał się coraz silniéj o tém że to język napisów synajskich. Zupełny brak odmian gramatycznych, nawet brak zaimków i przysłówków, przypisuje wielkiéj starożytności języka, sięgającéj czasów wieży Babel. Na pytanie dla czego Mojżesz nie użył téj mowy jeżeli to była zwyczajna mowa ludu jego, dla czego prawa Izraela pisał i wykładał po hebrajsku, Dr. Forster odpowiada że od pierwszéj chwili wyjścia Izraelitów z Egiptu, Bóg widocznie chciał ich uczynić osobnym, wyłącznym, wzorowym narodem, nie mającym nic wspólnego z bałwochwalczemi ludami co go otaczały. Język hebrajski, jakkolwiek spólnego źródłosłowu z arabskim, jest językiem natchnienia, językiem zwyż zesłanym, którym odtąd Bóg przemawia do swoich wybrańców i którym oni go chwalą. W Babelu pomięszanie języków spowodowało rozproszenie się ludzi po świecie, przeciwnie zaś na górze Synaj, zesłanie jednego języka gromadzi ich około jednéj idei i spoli ich w cześci jednego Boga, mającéj się urzeczywistniać na ziemi jednéj obiecanéj ojczyzny.

„Bo natenczas przywrócę narodom wargi czyste, któremiby wzy„wali wszyscy imienia pańskiego, a służyli mu jednomyślnie.” So„phon III. 9.

„Na świadectwo w Józefie wystawił je kiedy był wyszedł przeciw „ziemi egiptskiéj, kędym słyszał język któregom nie rozumiał.” Psalm LXXXI. 6.

Otóż językiem brudzącym usta, językiem którego Bóg nie chce rozumieć, był język, co nim mówili Izraelici w Egipcie, Arabowie i wiele innych

[1]) Po arabsku *merre* znaczy „gorzki był,” zgorzkniał.

ościennych narodów, jak mniema Dr. Forster. Tak i dzisiaj Żydzi rozrzuceni po tylu stronach świata mówią z sobą językiem tamecznym a przytém nie tracą języka religijnego. Język dany przez Jehowę Mojżeszowi, bogaty w gramatyczne formy, uczony, nie od razu się upowszechnił i pewniéj jest wierzyć iż za dni Exodu był tylko własnością lewitów, lud go o tyle rozumiał ile podobny do arabskiego i uczył się a mówił w domu i pisał po dawnemu.

Jest jeszcze inna trudność potrzebująca wyjaśnienia. Jeżeli wierzyć tłómaczeniu Dra Forstera niektórych napisów przerysowanych ze skał na *Uadi mokatteb*, znajdujemy tam wzmiankę o „wężach ognistych” karze zaszłej już w ostatnich latach Exodu (Numeri XXI.) po śmierci Aarona. Cóż więc ta wzmianka robi na drodze z Egiptu do Synai, na skałach *doliny zapisanéj*, to anachronizm? Dr. Forster tak rzecz wykłada: Izraelici mieli z sobą, jak wiadomo, trzód wiele. Kiedy Bóg ludzi karmił cudownie manną i ptastwem, bydło ich musiało sobie szukać paszy w okolicach górzystych, gdzie jak na półwyspie synajskim, po deszczach trawy i bujna roślinność pokrywają wyschłe koryta potoków i rozpadliny skał. Pastusi trzód nie mogli zawsze iść z obozem za przybytkiem, szukali pastwisk wszędzie gdzie je można było znaleźć i pisali wspomnienia swoje bez żadnego chronologicznego porządku kiedy i gdzie komu się zdarzyło. Pisali językiem potocznym, krótko, po prostu bez ozdób stylu, a mieli aż nadto czasu, aby je ostrym końcem dzidy lub strzały rytować na kamieniach. Nieraz przymuszeni byli wracać na miejsca gdzie wiedzieli że są dobre pastwiska w takiéj a takiéj porze roku. Oto przyczyna wielkiéj ilości i nieładu napisów synajskich widocznie należących do jednéj i téjże saméj generacyi.

Aby się znaleźć i zrozumieć w tym tłumie napisów, Dr. Forster ustawił je w szereg nie wedle ich miejscowości, ale porządkiem zdarzeń Exodu o których tam mowa. Szkoda tylko, że żaden podróżny nie przerysował owego napisu góry Mokatteb, o którym wspomnieliśmy, że go hr. d'Antraigues posłał v. Müllerowi i że ten ostatni przechował tylko jeden wiersz początkowy. Dr. Forster mniema, że to jest pieśń Mojżesza i że dla tego podziśdzień nazywa się „wstępem” czy „tytułem (*elkab*).” Jego 41 wierszy policzonych przez d'Antraigues odpowiadają 42 wierszom hebrajskim tego wspaniałego hymnu. Napis synajski ma nad literami konia co zrzuciwszy jeźdzca ucieka, a oprócz tego narysowane tam członki zwierzęce i ludzkie, i tak przemięszane z literami napisu, że je trudno rozróżnić. Wiadomo, że i w napisach hieroglificznych nieraz członki zwierzęce odpowiadają pojedynczym głoskom i wzajemnie zwyczaj ten zwierzęcopisma był zaprowadzony i w innych krajach starożytności, w dowód czego Dr. Forster daje dla porównania rysunek jednego medalu Baktryi, gdzie kształt wielbłąda zrobiony z kombinacyi pojedynczych liter. Oto tłómaczenie Forstera napisów tyczących się rozmaitych cudów.

I. Przejście Izraelitów przez morze czerwone.

a)

„Uciekał rączy, długi koń, podnosząc dwie przednie nogi, czwałując jeźdzca zrzucił na ziemię.

„Farao biegąc (jak) rączy koń mijał, zrywał, aby ulżyć ucieczce, swój hełm.”

b)

„Lud szedł przez ciasninę przerażony;

„Pędzi naprzód popuściwszy wodze miłosierny Jehowa lud;

„Lud probuje wody (czy głęboka);
„Farao wstrzymuje cofając bojowego konia."

Przy tym ostatnim napisie odrysowany jeździec osadzający swego konia na tylne nogi, a w tym jeździcu Dr. Forster widzi Faraona.

II. Przepiórki.

Orientaliści dotąd nie wiedzą z pewnością jak nazwać ptaki zesłane Izraelowi na pokarm. Pismo święte mówi: „Zatém wyszedł wiatr od „Pana i porwawszy *salw* od morza spuścił je na obóz, a jakoby na dwa „łokcie były nad ziemią." Num. XI. 31. Wulgata a za nią inne przekłady biblii tłómaczą *salw* „przepiórka," ale tego wyrazu dzisiejsi mieszkańcy Arabii, Palestyny i Syryi nie rozumeją i wykład Wulgaty nie znalazł znikąd udowodnienia, że istotnie *salw*, czy *slaw*, czy *selwa*, gdyż czytają rozmaicie znaczy przepiorkę. Niektórzy filologowie sądzą, że to było nie co innego jak *szarańcza*, która dotąd jak wiadomo nawiedza Arabią i służy Beduinom za pokarm. W Anglii szczególniéj teologowie protestanccy opanowani szałem tłómaczenia rzeczy boskich po ludzku, płoszą biedną przepiórkę. Biskup Patrick, sławny gastronom, zauważał iż mięso przepiórek zadelikatne i zatłuste, gnije prędko i nie daje się suszyć na słońcu i wnosi ztąd, że Numeri mówią pewno o jakiém inném ptastwie twierdząc: „Tedy wstawszy lud przez cały on dzień i przez „całą noc i nazajutrz przez wszystek dzień zbierali one *salw*, a kto najmniéj nazbierał miał dziesięć *homerów* i nawieszali ich wszędy sobie „około obozu." Num. XI. 32. Parkhurst dowiódł, że miara *homer* odpowiada angielskim 75 gallon. 5 pintom, że zatém każdy Izraelita napełnił najmniéj 750 gallonów przepiórkami, to jest nazbierał ich przeszło 20,000!! Jak tu zachować tyle zwierzyny? Maillet radzi zakopać i chować pod piaskiem, bo na suchéj ziemi Arabii gnicie trudniejsze i późniejsze niż w krajach północy. Inni gonią za innemi domysłami. Nakoniec doktor Forster przybiega w pomoc wyczytaniem następnych synajskich napisów:

a)

„*Nuham* lecą od morza,
Chciwy lud (je) pożera."

b)

„*Nuham* lecą od morza
Chciwy lud pożera do szczętu."
„*Nuham* leciały od morza,
Chciwy lud jadł do przesytu."

Słowniki arabskie wykładają, że *Nuham* jest ptak rudoczerwony, podobny do gęsi. Zgadza się to, mówi Dr. Forster, z gęsią Rossyi południowéj i Syberyi znajomą w zoologii pod imieniem „*anas casarca*," na czarnych wysokich nogach, szyja ciemnoruda z czarną obrączką, piersi i boki bladorude. Na zimę leci do Indyi, zkąd wiosną wraca na północ. Mięso dobre do jedzenia i łatwo się suszy. W opisaniu tém filolog nasz widzi dokładny komentarz cudu izralelskiego: Kazarka stojąca ma trzy i ¼ stopy wysokości, odpowiada to wyrażeniu „jakby na dwa łokcie nad ziemią;" Kazarka jest wielkości domowéj gęsi, a więc kilkadziesiąt takich ptaków napełnić mogło miarę homer. Gęsi łatwo się wędzą, solą i suszą, więc Izraelici mogli się zaopatrzyć w dobry zapas zwierzyny. Nakoniec co się tyczy wielkiéj ich liczby, wiadomo że na brzegach rzeki Hudson, w czasie przelotu gęsi jeden strzelec może ich 200 w dzień upolować. Czytamy w historyi francuzkiéj, że

r. 1740 niepoliczone stada *bernicle* (gatunek gęsi) spuściły się na pola Pikardyi i wyjadły łąki, pola i lasy. Nakazane pospolite ruszenie nic nie pomagało, bito je kijami, kamieńmi, nawet nie uciekały, aż wiatr północny co je przyniósł nagle wiać przestał i bernikle odleciały.

III. Dobycie wody ze skał Horebu.

...„I położyli się obozem w Rafidim, gdzie wody nie było, aby pił lud.... I rzekł Pan do Mojżesza: idź przed ludem a weźmij z sobą niektóre z starszych izraelskich; laskę też twoję, którąś uderzył w rzekę weźmij w rękę twoję a idź.... i uderzysz w skałę a wynijdą z niéj wody. I uczynił tak Mojżesz." Exod. XVII.

Wzmiankę o tym cudzie Forster znalazł w napisach synajskich:

a)

„Ludzi skała poi wodą spragnionych."

NB. Między pierwszym i drugim wyrazem narysowana skała stojąca.

b)

„Skała, woda, cud."

NB. Między dwoma pierwszemi wyrazami skała leżąca.

c)

„Mówca uderza skałę. Płynie woda spadając. Mówca nakło-
„nił głowy, wziął laskę. Ozwała się (uderzona) skała."

NB. Między wyrazami: „głowy, wziął" rysunek jakiegoś odłamka skały czy może profil głowy człowieczéj. Przypomina to Exod. XXXIV. 8.

„Pospieszywszy tedy Mojżesz, nachylił się ku ziemi i pokłonił się."

IV. Bitwa w Rafidim.

Następny napis przeczytany i wytłómaczony przez Forstera.
„Modli się na skale twardéj. Ręce podparli Aaron, Hur, zaprawdę."

Odpowiada znajomemu ustępowi: „Tedy przyciągnął Amulek aby „walczył z Izraelem w Rafidim.... A gdy podnosił Mojżesz rękę swoję, „przemagał Izrael, a gdy opuszczał rękę swoję, przemagał Amulek. Ale „ręce Mojżeszowe ociężały były; wziąwszy tedy kamień podłożyli poden, „i usiadł na nim; a Aaron i Chur podpierali ręce jego, jeden z jednéj „drugi z drugiéj strony." Nad napisem synajskim jest rysunek wyobrażający człowieka wznoszącego ręce do góry.

V. Węże ogniste.

„Przetoż przypuści Pan na lud węże ogniste, którzy kąsali lud i pomarło wielu z ludu Izraela." Numeri XXI. 6.

Dr. Forster daje do porównania cztero-wierszowy napis synajski, ozdobiony wielkim wężem narysowanym w całą szerokość napisu i zstępującym z góry na coś leżącego pod nim; głowę człowieka czy odłamek skały, trudno rozróżnić. Oto tłómaczenie napisu:

„Mordując na lud skaczą węże ogniste;
„Sycząc zaraża jadem zwiastun śmierci, zabija;
„Ludzi rzuca na wznak;
„Oplata (ich) zstępując, morząc."

VI. Izrael porównany do zwierząt.

Dr. Forster kończy swoją książkę przekładem dwudziestu kilku innych napisów synajskich, gdzie lud izraelski przyrównany jest do dzikich i domowych zwierząt, najczęściéj do osła stepowego. Winniśmy tu ostrzedz czytelnika, że na wschodzie osieł nie jest symbolem głupstwa jak u nas. Owszem, wyobraża on siłę i piękność [8]) ale przytém lubieżność, krnąbrność i niecierpliwość. Złowiony za młodu łatwo się przyswaja, ale inaczéj lubi swobodę i broni się wierzganiem. Dla tego w Genesis (XVI 12) Bóg mówiąc o dzikim charakterze Ismaela, nazywa go „*człowiek onagr.*" Jeremiasz (11. 24) tak mówi do rozpustnéj stolicy ludu izraelskiego: „Oślicaś dzika przywykłaś na puszczy, która wedle „żądzy duszy swéj wiatr łapa, gdy się jéj przyczyna da; któż ją od„wróci?" — Job (VI. 5) pyta: „Iżali osieł dziki ryczy nad trawą?" i porównywa rozbójników pustyni do onagra: „Oto jako leśni osłowie w pu„szczach wychodzą na robotę swoją, wstawając rano na łupieżstwo. Pu„stynia jest chlebem ich i dzieci ich." Gdzieindziéj Bóg mówiąc Jobowi o cudach stworzenia swojego, wykrzykuje: „Któż wypuścił osła dzikiego „na wolność? któż pęta jego rozwiązał?" Nawet greccy poeci, nie dzielili naszych wstrętów do okrzyczanego osiełka. Homer w Iliadzie porównywa z onagrem Ajaxa. Pod takiém więc a nie inném wrażeniem były ryte następne napisy synajskie przekładu Dra Forstera.

a)

„Lud osieł dziki, lud błąka się tu i owdzie."

b)

„Naginając karki uczył pokory osłów dzikich;"
„Lud wierzgał jako onagr jako kudłaty kozieł stojąc." etc. etc.

Indziéj lud krnąbrny porównany do muła.

a)

„Lud kąsa, jako muł co rwie się i pieni;"

Niekiedy, co zdarza się rzadziéj, do wielbłąda:

a)

„Lud, jako ujeżdżony wielbłąd twardy, pod nucącym mile Je„hową. (Jao.)"

Taka jest skrócona treść paleologicznych odkryć Dra Forstera w jego „Głosie Izraela ze skał Synaju." Obrał on, jak widzieliśmy drogę nową, przeciwną drodze innych tłómaczy zagadki synajskiego Sfinxa i wbrew zdaniu Beera, Lanci, Tucha etc.; idzie za zdaniem Kosmasa wierzącego w exodowy początek napisów, idzie nawet daléj niż Kosmas i sądzi, że odkrył jeden z pierwobytnych języków potopowego świata. Uczeni oryentaliści Anglii, Francyi i Niemiec nieradzi mu przyznać tak wielkiego wynalazku, jakkolwiek żaden z nich nie dał domysłu

---

[8]) W Persyi, szczególniéj ku wschodnio-północnym jéj granicom, w Chorasanie po piaszczystych, ubielonych solą stepach, podróżny spotyka często ogromne stada onagrów czyli osłów dzikich (*gure-cher*). Trochę większy od domowego osła, grzbiet i boki ma rdzawoszare, podbrzusie białe, grzywa i ogon czarne i czarną pręgę idącą wzdłuż grzbietu. Oczy duże, czarne, pełne żywości i blasku. Nieraz polowałem na nich i jadłem wyborną ich pieczeń, przypominającą smakiem naszą łosinę. Amatorowie perscy jak angielscy foxhunters na lisa, polują na *gure cherow* bez ognistéj broni. Dobry koń po 3 kwadr. albo godzinie ciągłéj pogoni dopędza onagra, który nie mogąc biedz daléj najprzód zaczyna okropnie ryczeć a potém kładzie się na boku, tacza się i wierzga. Wówczas najniebezpieczniéj, bo kopyta jego jedném uderzeniem łamią koniom i jeźdźcom nogi i psy kaleczą.

podobniejszego do prawdy. Najważniejszym z zarzutów czynionych Dr. Forster jest, że ani w dziejach najpierwszych ojców kościoła chrześciańskiego ani w żadnym z tylu życiopisów pustelników Egiptu, Syryi i Arabii nie masz wzmianki o napisach synajskich. Pisarze ci, tak troskliwie zbierający wszystkie dowody o niezaprzeczonéj prawdzie wypadków Exodu, nie zaniechaliby przytoczyć świadectwa napisów synajskich. Drugim zarzutem również ważnym jest, że alfabet Dra Forster nie sprowadzony do pewnéj i nieodmiennéj liczby znaków. Tak n. p. litera *ajn* liczy ich 20, *sz* 19, *b* 15, *m* 13, *z* 13, *d* 9 etc. a na tak rozległém polu nie trudno wyobrażać, bujać i błądzić, zwłaszcza przy obfitości pierwiastków i pochodnych wyrazów słownika arabskiego. Nakoniec zarzucają, że arabszczyzna Dr. Forstera nie zawsze zgodna z geniuszem mowy Arabów.

Jakoż istotnie zagadka napisów synajskich dotąd nierozwiązana, i będzie nią dopóty, dopóki czy Dr. Forster czy kto inny nie wyczyta wszystkich do ostatniego napisów, jednym i tymże samym sposobem. Już tylu podróżnych, Pococke, Montagu, Niebuhr, Seetzen, Burckhardt, Coutelle, Rozière, Henniter, Delaborde, Gray, lord Prudhoe, major Felix, ogłosili przerysywane na miejscu synajskie napisy, z których Dr. Forster tylko trzydzieści kilka wytłómaczył. Niebawem rząd francuzki wyda ich 700 przywiezionych przed kilką laty przez nieustraszonego Lottin de Laval. Należy się spodziewać że Dr. Forster dotrzyma obietnicy przekładu i wporządkowania tych napisów nagromadzonych tylą pracy. Półkownik Rawlinson niezaprzeczenie przeczytał już strzałkowe pisma Bisutunu i za ich pomocą zaczął wykładać napisy niedawno odkopanych gmachów i posągów Niniwy, będących dotąd niemą literą podobnie synajskim. Dr. Forster w uprzednich pracach swoich „Geography of Arabia" i „Muhammedism reveiled" dał dowody głębokiéj nauki i niepowszechnéj przezorności. Badania niniejsze, których „Voice of Izrael" jest tylko pierwszą probą, oparł na historycznéj posadzie, to jest na podobieństwie liter synajskich alfabetu demotycznego Egiptu, i do alfabetu himiarytskiego, ułożonego z napisów znajdujących się na zwaliskach Hisn-Gorabu, przy morskiéj przystani w Hadramucie. W oczekiwaniu na dalszy chód po tak trudnéj i chwalebnéj drodze, życzemy Dr. Forster powodzeń spółziomka jego p. Rawlinsona, i kończymy nadzieją że świat uczony zbogaci się nowym zasobem i powita nowe odkrycie w tym wieku odkryć i bezprzykładnéj zuchwałości poszukiwań. Zdaniem naszém Dr. Forster nie powinien zniechęcać się nielaską krytyków swoich, lecz iść daléj zaczętym torem.

Zussejr.

AUSTIN HENRY LAYARD, *Niniwa i jéj ruiny wraz z rozprawą o sztukach pięknych i obyczajach starożytnych Assyryjczyków.*

Layard, uczony angielski, wyprawiał się kilkakrotnie na wschód, a mianowicie z ramienia Muzeum Brytyjskiego do Mezopotamii, gdzie wiedziony głęboką znajomością archeologii, a zarazem szczęśliwym instynktem odkrył olbrzymie ruiny Niniwy. Od razu owładnęło go przekonanie, iż odkrycia rozpoczęte przyczynią się do wyświecenia ważnego a ciemnego ustępu w historyi; owoż dla czego jął z podziwienia godną wytrwałością walczyć z trudnościami, jakie mu stawiali krajowcy i jakich doznawał z powodu szczu-

płych zasobów pieniężnych. Ukończywszy pracę, o ile na to zezwalały okoliczności, opisał podróż i pobyt w Mezopotamii z wszelką dokładnością, skreślił z najdrobniejszemi szczegółami przedmioty przez kilkanaście wieków pod ziemią ukryte, ożywiając opowiadanie udzielaniem ciekawych wiadomości o stosunkach i historyi tegoczesnych mieszkańców kraju poassyryjskiego. Chaldejczyków uważać należy za potomków mieszkańców dawnéj Niniwy i Assyryi. Co jednakże dla umiejętności najważniejsza, odsłonił w drugiéj części dzieła swego wypadki badań, wykazał, że odkrycia poczynione otwierają nowe widoki, nowe o Assyryi starożytnéj i jéj historyi dają wyobrażenie, dowiódł nareszcie, że gruntowniejsze jeszcze nurtowanie po tajemniczych rozwalinach szkic przez niego rzucony rozwidni niechybnie o wiele i uzupełni. Porównywając pomniki chronologicznie oznaczył sam najprawdopodniejszy rok założenia Niniwy i odgadł z tychże pomników sztuki piękne Assyryjczyków, ich stan oświaty, obyczaje i religią.

Azeby się przekonać, o ile się różni wypadek prac Layarda od dawniejszych wiadomości o dziejach assyryjskich, trzeba nadmienić, na czem do dziś dnia polegała znajomość tego kraju.

Aristoteles [1]) wzmiankuje o historyi assyryjskiéj Herodota, która zaginęła. Herodot miał zamiar napisać obszerną historyą assyryjską, z którego to powodu w wielkiém dziele, które pozostało, żadnéj o tym narodzie nie podaje wiadomości. Raz tylko nadmienia o nagłym wzroście potęgi assyryjskiéj w Azyi.

Po Kteziaszu szczupłe bardzo urywki zachowali Diodor sycylijski i Photius. Bawił Ktezjasz, jako znakomity lekarz, u dworu perskiego przez siedemnaście lat, miał wstęp dozwolony do archiwów rządowych. W stolicy perskiéj napisał historyą tego narodu i dawniejszych państw azyatyckich. Aristoteles po kilka razy [2]) wspomina, że Kteziasz współubiegając się z Herodotem rozmyślnie fałszywe podawał wiadomości. Zresztą prócz nazwisk królów nic prawie z historyi jego nas nie doszło. Późniejsi historycy, mianowicie Diodor sycylijski, szli zapewne jego śladem.

Euzebiusz, Strabo, Justyn i wielu jeszcze pisarzy pobieżnie dotykają historyi assyryjskiéj, wszyscy jednakże podają tylko panowanie Ninusa, Semiramidy i Sardanapala, monarchów słynnych z podań, a których czyny, jako w czasie nieznającym oględnéj historyografii, zlały się i zrosły z mytami i baśniami.

Pomiędzy Ninusem a Sardanapalem trzydzieści było generacyi; Euzebiusz, Syncellowie i inni wymieniają z kolei królów panujących w tym czasie i utrzymujących wielkość Assyryi.

W starym testamencie pierwsza ważniejsza o Assyryjczykach znajduje się wzmianka, kiedy naród ten przeszedłszy przez Eufrat ku zachodowi ztarł się z Izraelitami. Pierwszym zapisanym tamże królem jest Phul, który panował 200 lat przed upadkiem państwa i który należy niezawodnie do ostatnich królów z szeregu władzców całéj prawie Azyi. O późniejszych królach częste wydarzają się wzmianki, gdyż zwycięstwa nad Żydami odniesione częstokroć nastręczały do tego sposobność.

Na tym szczupłym zapasie wiadomości ograniczała się znajomość historyi assyryjskiéj. Historycy nowożytni traktując o tym przedmiocie starali się godzić sprzeczności. Każdy nieomal samodzielny wyrabiał sobie system; pomimo przecież bystrości u wielu nie zdołali uniknąć między sobą różnic na lat tysiąc. I działo się, że Niniwa i Assyrya, acz z nazwiska nam znane, w rzeczywistości zupełnie obce nam były. Dopiero przypadkowe

---

[1]) Hist. anim. L. VII, c. 18.

[2]) De general. animal. II. 2. Hist. animal. VIII. 18.

odkrycia dzisiejsze pozwalają mieć nadzieję, że historyą assyryjską wyświecić będzie można i oznaczyć ściśle położenie stolicy potężnéj Assyryi, miasta, którego świetność i rozległość opisali historycy starożytni w jaskrawych barwach i bajecznych rozmiarach.

Ruiny w Assyryi i Babylonii dawno już były zwróciły na siebie uwagę podróżujących; pagórki ogromnéj rozległości, bez wątpienia powstałe z gruzów i zasp ziemi, noszące na sobie cechę wydatną starożytności, były jedynemi zabytkami z epoki ciemnéj, poprzedzającéj zabory Aleksandra wielkiego. Można je więc było tylko uważać za szczątki Niniwy i Babylonu. I tak mniemano, iż ogromna massa w szkło zlanych kamieni palonych, zapełniona zaspami wielowiekowemi gruzów, była tą samą wieżą, którą Bóg w gniewie spalił piorunem. Inne pagórki uważano za szczątki ogrodów wiszących Semiramidy.

Kilku podróżujących, którzy widzieli pagórki naprzeciwko miasta Mozul, położone z tamtéj strony Tygrysu, skoro im krajowcy opierając się na dawném podaniu [3]) wskazali tamże grób proroka Jonasza, wpadło na wniosek słuszny, że na témże miejscu niegdyś Niniwa się wznosiła.

Pierwszy p. Rich rezydent polityczny stowarzyszenia wschodnio-indyjskiego w Bagdadzie począł gruntownie rozpatrywać się w zwaliskach assyryjskich, rozmierzył dokładnie ruiny pod Hillah tuż pod Bagdadem położone, kazał w pagórkach powykopywać rozmaite otwory, ostatecznie napisał rozprawę o topografii Babylonu i o położeniu przedniejszych gmachów. [4])

Oznaczone przezeń położenie ruin było podstawą późniejszych badań tyczących się Babylonu. W r. 1820 wracając z Kurdystanu do Bagdadu zatrzymał się p. Rich w Mozul, zwiedził wzgórza sterczące z tamtéj strony Tygrysu i grób Jonasza, znalazł we wsi położonéj na najwyższém wzgórzu w niektórych chatach napisy na kamieniach wykopanych przypadkiem. Rozmierzywszy ten pagórek nazwany Kujjundszik oznaczył wielkość jego na 7690′ kw., zkądinąd napotkał tam skorupy naczyń glinianych, kamienie palone z napisami strzałkowemi [5]) i drobne szczątki budowli. Kiedy opuszczał te gruzy, nie domyślał się zgoła, iż był bliskim pałaców królów assyryjskich. Płynąc daléj Tygrysem ku Bagdadowi wstąpił do Nimrudu, gdzie podobne tamtym znajdowały się wzgórza, kazał w największém, uderzony widoczną jego starożytnością, porobić wykopy, słuchał z ciekawością opowiadań ludu, spokrewniającego ruiny te z miastem Nimroda lub wedle podania lepiéj ugruntowanego z miastem Aschur, wygrzebał ztamtąd kilka kamieni z napisami. Zebrane te przez p. Rich szczątki, a złożone w muzeum brytyjskiém, stanowiły jedyny zbiór starożytności assyryjskich.

W skrzyni niedłuższéj nad trzy stopy kwadratowe były zawarte zabytki wielkiéj Niniwy, a nawet Babylonu, aż do r. 1840.

Wówczasto, p. Layard odbywając podróż po Azyi mniejszéj i Syryi, zapragnął także zobaczyć ruiny Niniwy i Babylonu.

Dnia 10 kwietnia stanął w Muzul, zkąd zwiedził pagórki nad Tygrysem; puszczą pojechał pod Kalahscherghat, wsi położonéj o kilka mil od połączenia się rzeki Zab z Tygrysem, gdzie także wznosiło się wzgórze z ruinami. Była to ogromna, bezkształtna masa ziemi, jakby góra stercząca nad piasczystą, słońcem spiekłą równiną. Napotykały się na niéj tu i owdzie

---

[3]) W to podanie wierzą aż do dziś dnia Mahometanie i Chrześcianie tamtéj okolicy.

[4]) Rozprawa ta wyszła w Wiedniu w piśmie czasowém orientalném: *„Die Minen des Orients.“*

[5]) Używamy tego wyrazu raczéj, jak wyrazu *ćwiekopismo*, na oznaczenie francuzkiego *cunéiforme*, niemieckiego ***Keilschrift*** albo ***Pfeilspitzenschrift***.

cząstki glinianych naczyń, a ulewy zimowe właśnie były odsłoniły olbrzymią masę palonych kamieni. Najbujniejsza wyobraźnia nie mogła tym zaspom kształt ich pierwotny przywrócić. W koło rozciągały się zniszczenie i pustynia, i nic nie dodawało otuchy, że się przeszłość da zbadać. W połowie miesiąca kwietnia płynąc Tygrysem do Bagdadu zatrzymał się Layard także nad ruinami Nymrud, które dla tego większą w nim wzbudziły ciekawość, że do tego czasu jeszcze mają podobieństwo do murów i wałów w czworogran niezmiernéj rozległości wyniesionych.

Po dwóch latach przejeżdżając znowu przez tę okolicę zachęcał architekta francuzkiego p. Coste wysłanego przez rząd swój dla odrysowania starożytnych zabytków perskich i do obejrzenia bliższego ruin Mezopotamii. Jakoż konsul francuzki w Mozul Botta pierwszy rozpoczął wykopy pod Mozul w pagórku Kujjundszik. Tutaj jeden z robotników zdziwiony staranném zbieraniem skorup wygrzebanych z gruzów, stosowne otrzymał objaśnienie, w skutek którego zaręczył, iż zna miejsce daleko bogatsze w podobne zabytki pod wsią Khorsabad. Botta udał się do téjże wsi na północ od Kujjundszik położonéj i rzeczywiście blisko powierzchni ziemi odkrył wyższą część muru zbudowanego z płat gipsowych, okrytych płaskorzeźbami; po niedługiéj pracy odkrył komnatę prowadzącą do innych komnat, którychto ściany wszystkie zapełnione były rzeźbami na gipsie, obrazami bitew, oblężeń i innych rozmaitych zdarzeń. Historya nieznana dotąd odsłoniła mu się, spostrzegł archiwum wielkiego ludu. Czasu tych pomników dokładnie oznaczyć nie umiał, ani postaci, ani ubiorów płaskorzeźbą wyobrażonych nie znał, spostrzegł jednakże na każdym płycie napisy wyraźnie objaśniające, pisane pismem strzałkowém, co świadczyło, że odkryte gmachy dawniejszemi były od Aleksandra Macedońskiego, gdyż od zaborów tego monarchy powyższe pismo wyszło z używania.

Położenie wsi Khorsabad przekonywało, że ruiny mogły być zabytkami Niniwy, jakoż rozciągały się niezbyt odlegle od Tygrysu. Gmach ten był widocznie dotknięty pożarem, z którego to powodu płyty gipsowe na powietrze wyniesione w proch się rozsypywały. Wszystko więc, co zrazu odkryto, wkrótce wiecznéj uległo zatracie. Uczona jednak Europa została uwiadomiona o nowém odkryciu. Francya zaś przez trzy blisko lata podjęła koszta uzupełnienia rozpoczętych wykopów. W r. 1845 opuścił p. Botta Mozul i jego okolicę, przywożąc do Europy rozmaite rzeźby assyryjskie, a mianowicie znaczny zapas napisów, plon najpożyteczniejszy swéj pracy.

Ze swojéj strony Layard utwierdzony powodzeniem p. Botty, w przekonaniu, iż pagórki w łonie swém zawierają gruzy pałaców asyryjskich, począł szukać środków materyalnych, i skoro znalazł możnego opiekuna w osobie Sir-Stratford Canninga, położył sobie za główny cel swych badań Nimrud. Wszakże podanie miejscowe na to właśnie miejsce szczególniejszą zwraca uwagę.[6]) Asur, sługa i powiernik Nimruda zbudował (tak niesie podanie) pałac, którego szczątki znajdują się w pagórkach. Tutaj Abraham święty obalił bożyszcza czczone przez niewiernych. Bezbożny Nimrud zagniewany na Abrahama o takową obelgę, godził na jego życie i wypowiedział mu wojnę. Lecz prorok wzniósł modły do Boga: „Uwolnij mnie o Boże, od męża składającego hołd kamieniom, a mieniącego się być panem istot wszystkich.” A Bóg rzekł: „Jakże go mam ukarać?” I prorok odparł: „Dla ciebie największe wojska są niczem i wszelka potęga ludzka zginie od najmniejszego stworzenia, jeżeli taka wola twa będzie.” Podobała się Bogu ta ufność i wysłał komara, któréenby niepokoił Nimruda we dnie i w nocy.

[6]) Powieści krążące w okolicach Mozul zebrane są w dziele arabskiém: „Kusset el Nimrud.“

Nimrud dręczony kazał sobie wystawić komnatę ze szkła, zkąd chciał spłoszyć natrętne stworzenie, lecz i tam wszedł komar, dostał się przez ucho do mózgu, żywił się nim i rósł od dnia do dnia tak dalece, iż słudzy Nimruda musieli codzień młotem w głowę uderzać, aby mu sprawić ulgę w cierpieniach; umarł nareszcie przetrzymawszy bóle przez 400 lat.

W listopadzie r. 1845 zaczęto kopać w wielkim pagórku w Nimrudzie. Po kilkotygodniowéj pracy pokazało się, że tam nietylko rzeźby i napisy, lecz i większe gmachy są zagrzebane. Pośród tych gmachów w pierwszym czasie już napotkano byki z kamienia wyciosane, czternaście stóp długie i téjże prawie wysokości z ogromnemi skrzydłami, późniéj parę lwów z małemi skrzydłami. Lwy te miały głowy ludzkie i kształt ludzki aż po piersi, w jednym ręku trzymały one barana lub jelenia, w drugim bukiet kwiatów; były dwanaście stóp wysokie i tyleż długie. Rzeźba zachowana aż w najdrobniejszych częściach dowodziła wielkiéj znajomości sztuki. Para tych lwów skrzydlatych, stała przy wejściu do obszernéj komnaty. Byli to zapewne bogowie, gdyż głowa ludzka mogła wyobrażać rozum, ciało lwa siłę, a skrzydła wszechobecność. Prowadził Layard daléj pracę przez kilka miesięcy i odgrzebał pałac zadziwiającéj wielkości. Tam zebrał niemały zapas płaskorzeźb i rzeźb i przesłał je do Anglii, gdzie tak silne zrobiły wrażenie, iż rząd angielski przeznaczył wielką sumę dla rozpoczęcia wykopów pod Nimrudem na ogromną skalę. W rok (zimą r. 1846) odwiedził tamże Layarda rodak jego Longworth, który opisał wrażenia, jakich doznał chodząc podziemnemi gankami pod Nimrudem: [7])

„Dwanaście do piętnastu stóp spuszczamy się pod ziemię. W części północno-zachodniéj pagórka napotkał p. Layard na wnętrze wielkiego pałacu, składającego się z labiryntu krużganków, komnat i galeryi, których ściany pokryte płaskorzeźbami, napisami strzałkowemi, nie uległy zniszczeniu. Wyższa część murów z palonych kamieni, ozdobna jest kwiatami w najżywszych kolorach. Dachy które były drewniane, zapadły się, lecz tu i owdzie porozrzucane szczątki drzewa dowodzą wyraźnie, z jakiego wyrabiano je materyału. Zeszedłem tam pod wieczór; zmrok powiększał niepomału tajemnicze i niepokojące wrażenie otaczających mnie przedmiotów. Doznałem widocznego wzruszenia patrząc się na tę świetną siedzibę królów asyryjskich. Nie było potrzeba natężać wyobraźnią, aby wywołać wizye dawnéj ich wielkości i potęgi. Widma odległéj przeszłości zalegały ściany, nad któremi, jak się wyraża Byron, mgliste skrzydła trzech dziesiątek wieków się unosiły. Tam widziano w przepychu oryentalnym szaty władzców świata, bogato wyrabiane, w strój włosów dziwaczny i wymuszony; tam niemniéj oddane były ich czyny w czasie wojny i pokoju, posłuchania, bitwy, oblężenia, łowy na lwy i t. p. Odurzył mnie widok tylu obcych mi rzeczy. A jednakze niektóre postacie, jako to wspaniałe figury królów i wezyrów, tak pełne były życia, tak wypukło odstawały, iżbyś sądził, że wystąpią do ciebie i zapytają: jakim prawem, zuchwały przybyszu, wdarłeś się do tajemniczego zacisza? Obok królów widziałeś potworne postacie, starożytne bożyszcza assyryjskie kształtu ludzkiego z długiemi rozpuszczonemi włosami i dziobami orlemi, lwów ze skrzydłami strzegących dotąd wejścia do opuszczonych komnat lub téż byków z olbrzymiemi twarzami. Wszystkie te postacie, bożyszcza religii dawno zapomnianéj i z niemi zagrzebanéj zdawały się w téj chwili podnosić głowy ze snu wielowiekowego. Niezawodnie uwielbienie, którém przejęty byłem patrząc na nie, wyrównało czci oddawanéj im przez dawnych wyznawców."

Był to największy z pałaców odgrzebanych w Nimrudzie w północno-zachodniéj części pagórka położony. W przeciwległéj kończynie tegoż pa-

---

[7]) Morning-Post z 3go marca 1847.

górka odkryto drugi gmach, trzeci w pośrodku. Prócz gmachów zasługują na uwagę groby w północno-wschodniéj części. Po odłamaniu płytów pokrywających groby ukazały się szkielety dobrze zachowane, które się jednakże za najmniejszém dotknięciem rozsypywały. Obok ciał w sarkofagach stały wazony z czerwonawéj gliny z długiemi wązkiemi szyjkami, podobne do zabytków egipskich tego rodzaju, które widzieć można w zbiorach archeologicznych. Pod temiż grobami o pięć stóp głębiéj dokopał się Layard na domiar podziwu ruin gmachu. Z napisów i układu płytów znalezionych tamże pokazało się wyraźne podobieństwo z już odkrytym pałacem środkowym. Layard robiąc z Nimrudu wycieczki, rozmierzył pagórek z ruinami na południe od Nimrudu pod Kalahscherghat się wznoszący. Nakoniec wykopał gmach w Kujjundschik, który co do rozmiaru o wiele od pałaców pod Nimrudem był większy. Położenie tych ruin dowodziło, iż gmach stał w najgłówniejszej części Niniwy, a z przepychu zabytków wypływało, iż wystawiony był przez jednego z najpotężniejszych monarchów Assyryi. Tutaj niedokończono wykopów, gdyż suma przeznaczona była wyczerpnięta i nie żądano, aby Layard daléj rozpoczętą pracę prowadził. Zasypał przeto starannie gruzy, aby płoche ręce nie zniszczyły ważnych niezmiernie pomników i powrócił do ojczyzny, gdzie wykazał uczonéj Europie, iż zebrany dotąd materyał posłuży do wyjaśnienia wielu niepewnych tradycyi i do stwierdzenia przez starożytnych historyków podawanych wiadomości o dawnéj oświacie i potędze Assyryi.

Najważniejszém źródłem historyi assyryjskiéj w skutek odkryć Layarda stają się płaskorzeźby z napisami. Napisy, skoro dokładnie będą odczytane, podadzą nam zapewne szczegóły historyczne, za pomocą których będzie można oznaczyć epoki wielu zdarzeń. Dotychczas pismo znajdujące się na rzeźbach nie dało się dobrze odczytać. Odczytanych już kilku szeregów królów assyryjskich niepodobna z sobą połączyć, tak jak niepodobna pogodzić tych szeregów ze spisem dynastycznym starożytnych historyków. Z tego powodu czas założenia wykopanych pałaców można oznaczyć tylko mniéj więcéj przez porównanie gmachów. Greccy pisarze wspominają o wysokiéj oświacie Assyryjczyków w najdawniejszych czasach; pismo święte toż samo poświadcza i niemniéj nareszcie pomniki Egipcyan, na których zwycięztwa tego narodu nad azyatyckiemi ludami odniesione uwieczniono. Pierwszy pewny szczegół o zburzeniu Niniwy jest ten, że armie połączone Kyaxaresa króla perskiego i medyjskiego, i Nabopolasara króla babylońskiego, lub téż namiestnika króla assyryjskiego wspaniałéj stolicy koniec położyły. R. 606 przed nar. Chr.[8])

Przyznać trzeba, iż wykryte pomniki assyryjskie dawniejszemi są od powyższego wypadku, gdyż zgadza się w tém historya z tradycyą, że zdobywcy z gruntu zniszczyli Niniwę. Jakkolwiek starsi prorocy często napomykają o świetności, przepychu i bogactwie Niniwy, późniejsi rzadko to czynią, podają tylko ruiny niezmierne za przykład srogiéj kary boskiéj przestrzegając tém inne ludy.[9]) Jeśli Niniwa za podboju perskiego stała jeszcze na dawniejszém miejscu, natenczas pomniki odkryte nie z tego pochodzą czasu; Niniwa bowiem za panowania perskiego jako miasto prowincyonalne nie mogła być tak okazałą; napisy na tychże pomnikach nie są pisane pismem strzałkowém perskiém, którego zabytki mamy w wielkiéj ilości na perskich pomnikach i egipskich z czasu ujarzmienia Egiptu przez Persyą; perscy mo-

[8]) Clinton fasti hellenici vol. 1, pag. 269.

[9]) Ezechiel Rozdział XXXI, Xenoph. Analasis III, 4. Strabo XVI. Miasto Niniwa, o którém wspomina Tacyt (Annales XII. 13) i Ammian Marcellinus XXXIII. 7, było innèm miastem wystawionèm w pobliżu dawniejszego.

narchowie kazaliby byli niezawodnie napisy porobić pismem perskiém. Wróćmy teraz do r. 606 t. j. roku zburzenia Niniwy. Według ugruntowanych badań Clintona rokiem poprzednio ustąpili byli Skytowie z okolic Niniwy, dzierzywszy berło Azyi przez 28 lat.[10]) Skytowie, lud koczujący, dziki, nie wystawili tych gmachów; wypada tedy rok 634ty, niżéj którego pałace nie mogły być wzniesione.

W pagórkach pod Nimrud są gmachy z rozmaitych czasów, na których umieszczone nazwiska i genealogie wielkiéj liczby królów.

Najnowszym jest pałac południowo-zachodni, zbudowany z materyału wziętego z północno-zachodniego i środkowego. Dowieść tego można nie łudzącém podobieństwem rzeźby, napisami z pewnemi charakterystycznemi formułami, następnie tém, że strona płytów zawierająca rzeźby zwrócona ku murowi, na którym wsparte były płyty, druga zaś strona widzialna, wygładzona, tak iżby można na niéj rozpocząć rzeźby, nakoniec tém, że w kilku miejscach pagórka w kierunku ku pałacowi południowo zachodniemu znaleziono podobne płyty z rzeźbami, zostawione zapewne w czasie przenoszenia. Dziełem założyciela tego jedynem były zapewne tylko byki i lwy, ustawione u wejść do komnat. Są one bowiem z innego materyału, z rodzaju kamienia wapiennego, różnią się od innych bałwanów tegoż rodzaju, gdyż mają tylko cztery nogi bez rąk.

Napisy, jakkolwiek ich dotąd bardzo mało odczytano, wyjaśniają przecież niejedną rzecz. Dwa rodzaje pisma assyryjskiego dotąd są znane. Kursywa z znakami zaokrąglonemi i pismo strzałkowe. Ostatniego używano na pomnikach, gdyż znaki prostolinijne łatwiéj na twardym materyale mogły być wyciosane. Było to pismo upowszechnione w Assyryi, Babylonii, Persyi, Medyi i Armenii. Perskie pismo Grotefend, Lassen i Rawlinson[11]) dostatecznie wytłómaczyli. Medyjskie pismo dotąd bardzo mało jest znane, różni się wydatnie od perskiego, a zbliża się do assyryjskiego. Pismo assyryjskie i babylońskie kilka ma odmiennych typów, z których pismo assyryjskie uznać należy za najdawniejsze, gdyż napisy znane babylońskie z daleko sztuczniejszych ułożone są znaków. Napisy w dawniejszym pałacu w Nimrudzie daleko mają prostsze znaki, aniżeli napisy w Khorsabad i Kujjundszik; zawilsze znaki wyrabiały się z czasem. Wynika przeto i ztąd, że pałac nimrudzki dawniejszym jest od pałacu w Khorsabad i Kujjundszik. Starożytni pisarze uważali Assyryjczyków albo za twórców pisma albo stawiali ich przynajmniéj w rzędzie pierwszych narodów używających tegoż.[12]) Asyryjskie pismo jest dawniejszém od medyjskiego i armeńskiego, gdyż pisarze starożytni nazywają pismo strzałkowe jeszcze wtedy assyryjskiém, kiedy Persowie pismo to już całkiém byli przekształcili.[13])

Pierwszemi archiwami Assyryjczyków, jak innych dawnych ludów, były pomniki. Na ścianach świątyń, pałaców lub innych publicznych gmachów zapisywano wiekopomne zdarzenia, podboje, zwycięztwa i t. p. Aby opisy te ożywić, dodano nadto płaskorzeźby wyobrażające wypadki. Najpospoliciéj używano do tych rycin i napisów cegieł lub cylindrów z gliny, które późniéj palono, kiedy pismo już było wyciśnięte. Kapłani chaldejscy opowiadali Kallisthenesowi, iż obserwacye astronomiczne na palonych kamieniach zapisywano.[14])

---

[10]) Herodot I. 106.

[11]) Odczytał uczony tenże ważne napisy w Behistun (Bizestun).

[12]) Według Pliniusza Assyryjczykom zawdzięczamy wynalazek pisma, chociaż inni pisarze wynalazek ten przypisywali albo Egipcyanom albo Liryjczykom Pliniusz VII. Rozdział 57.

[13]) Herodot IV 87, Atheneos XII, Arohian Expedycia Alexandryi II. 52

[14]) Simplicius. Arist. Vecaelo II Podobnież podaje Epigenes, Plinius I. I. Ezechiel IV: „i ty synu człowieczy weźmij sobie cegłę, a położysz ją przed sobą i wyrysujesz na niéj miasto Jeruzalem.

Porównawszy napisy assyryjskie z napisami perskiemi już odczytanemi, doszedł Layard tego, iż nad płaskorzeźbami umieszczone były nazwiska królów; powtarzały się bowiem bardzo często też same wyrazy. Z podobieństwa do perskich wyrazów pokazało się, iż były nazwiskami. W najstarszym pałacu nimrudzkim odkrył nazwiska, z pomiędzy których ostatnie w innych pałacach często były zapisane. Wniósł przeto ztąd, że to były szeregi królów. Wykrył sześciu królów niewątpliwie po sobie następujących; daléj natrafił na siódme nazwisko, którego jednakże nie mógł połączyć ani z poprzedzającą koleją, ani z następującą z trzech królów złożoną. Przekonał się tylko z porównania chronoligicznego budowli, iż to siódme nazwisko przypada pomiędzy pierwszy a drugi szereg. Odkrył przeto nazwiska dziesięciu królów czyli generacyi. Licząc generacyą po lat 30 oznaczył cały ten okres na 300 lat, najdawniejszy zatém palac nie mógł być późniéj wystawionym jak 900 lat przed nar. Chr.

Inne zaś dowody przekonywają, że w Assyryi dwie dynastye rządziły, z których druga wprowadziła do kraju nowe obyczaje, a nawet odmienną cześć bogów. Uderzające bowiem znachodzą się różnice pomiędzy rzeźbami w najdawniejszym pałacu nimrudzkim a pałacami w Korsabad i Kujjundszik. Nietylko ubiory, kształt wozów, hełmów i zbroi uległy zmianie, lecz i cały układ i w napisach forma liter, nawet bóstwa inne przybrały postacie.[15])

Druga era assyryjska nosi na sobie dość wyraźne piętno ściślejszych związków Assyryjczyków z Egipcyanami. W grobach odgrzebanych w Nimrudzie wazony budowę miały egipską. Daléj na monumentach w Korsabad zdarza się egipska crux ansata,[16]) znamie życia. W Kujjundszik kwiat lotus na płytach do posadzki używanych służył do przyozdobienia. W najnowszym pałacu w Nimrudzie znajdowały się leżące Sfinxy. Stosunki te Assyryi z Egiptem stwierdzają się także przez spisy dynastyczne Syncellów, gdyż podają w szeregu królów jednego nazwiskiem Sethos. Pliniusz ks. VI r. 30 przytacza króla Horos, które to nazwiska są egipskiemi.

Birch, badacz egipskich starożytności wykazał, iż od 18. do 22iéj dynastyi ściśle bywały stosunki z Assyryą. Niektóre nazwiska 22iéj dynastyi jako to Nimrot, Takilutha (Tiglath) także to pokazują; 22ga dynastya panowała około roku 980. przed n. Chr. Stosunki jednakże przez kilka dynastyi istniały, wypada tedy ztąd, iż pałacowi najstarszemu w Nimrudzie przypada epoka między latami 1100 a 1200 przed n. Chr.

Możnaby jednakże nawet postawić twierdzenie, że sam Ninus I. był założycielem pierwszego gmachu. Major Rawlison bowiem z pomiędzy napisów w najdawniejszym pałacu odczytał przez porównanie z perskiém pismem nazwisko Assur według Layarda często tamże powtarzane, a zgadzający się z témże nazwiskiem u Mojżesza: „z kraju przybył Assur i zbudował Niniwę," t. j. Ninus.[17]) Gmach ten jest najdawniejszym z pomiędzy odkrytych dotychczas zabytków w Assyryi. Diodor w Sycylii wspomina, iż w palacu Ninusa i Semiramidy w Babylonie rozmaite sceny z łowów zajęte były, w których królowa pociskiem rzuca na panterę, a Nynus lwa lancą przebija. Sceny te bardzo często w najstarszym pałacu w Nimrudzie są oddane, w Korsabad i Kujjundszik żadnéj podobnéj sceny nie znaleziono. Kteziasz i inni wspominają o wyprawie baktryańskiéj i indyjskiéj Ninusa. Na obelisku należącym do budowli najstarszego pałacu wyobra-

[15]) Listy Botty i Journal Asiatique r. 1843. Wedle spostrzeżeń Layarda emblem najwyższego bóstwa figura skrzydlata w kole, tylko w najstarszym palacu nimrudzkim się znajduje.

[16]) Botta l. l.

[17]) Ks. I. r. 10, w. 11.

żone są wielbłądy baktryańskie, słonie, nosorożce indyjskie, królowi assyryjskiemu jako trybut przyniesione. Według badań Clintona wypływają następujące szczegóły tyczące się najważniejszych wypadków z historyi assyryjskiéj: Panowanie Ninusa na 2182 lat przed n. Chr., istnienie państwa assyryjskiego przez 1306 lat aż do śmierci Sardanapala, t. j. rok 876, rokosz i zaburzenie przez Arbacesa, Meda roku 711 [18]), a zburzenie przez Kyaxaresa roku 606, jak już powyżéj nadmieniono.

Jeden tylko Herodot (1 księga 95 r.) pozornie sprzeciwia się faktom przywiedzionym przez Clintona. Napomykając bowiem o dawności państwa assyryjskiego, niema na myśli istnienia państwa assyryjskiego w ogólności, lecz świetne tegoż państwa czasy czyli rozległą w Azyi potęgę; z tego powodu podaje za początek téj ery datę o kilkaset lat późniejszą od Clintona, Niniwa zaś poprzednio już mimo to okazałą mogła być stolicą. Birch ze sławnéj statystycznéj tablicy egipskiéj w Karnak dość prawdopodobnie nazwę miasta Niniweh z czasów panowania Thothmesa III. roku 1490 odczytał. [19]) Najdawniejsze pomniki egipskie dowodzą, iż nie sam Egipt był krajem wcześnie ucywilizowanym; na pomnikach bowiem tychże oddane są łupy, przedmioty jako danina składane, które to są częstokroć naczyniami w najkunsztowniejszych formach, materyami najbogatszemi i t. p. Wszystko to sprowadzoném było z zachodniéj Azyi, a któreż państwo w téj części Azyi pierwéj mogło być ucywilizowaném od Assyryi; było to państwo dość potężne i dla tego na pomnikach egipskich tak często powtarzają się wyprawy do Naharina t. j. Mezopotamii. R. 1400 przed Chr. Chaschan-ris(ch)athaim, król Mezopotamii pobił Izraelitów [20]), a roku 1450 Balaam, czyniąc proroctwu Kenitom opisuje potęgę Assyryjczyków [21]) Zgadza się zatém w tém tradycya z historyą, iż zachodnia Azya, kolebka rodu ludzkiego, a w niéj mianowicie Assyrya, również dawno, jak Egipt, jeżeli nie dawniéj, do dość wysokiego doszła stopnia oświaty.

Najstarszy pałac w Nimrudzie, chociażby nie pochodził z czasów Ninusa, należy jednakże niewątpliwie do najdawniejszych budowli assyryjskich, stwierdza powszechne starożytnych historyków zdanie o wczesnym początku i wzroście państwa assyryjskiego. Pomniki w Egipcie odkryte rozszerzyły i uzupełniły historyą egipską. Aż do czasów odkryć Layarda brakowało tegoż środka w historyi assyryjskiéj. Odtąd zaś otworzyło się badaczowi pole do zatapiania się w starożytnościach assyryjskich, za pomocą których możnaby porównać i pogodzić różnorodne, sprzeczne na pozór ze sobą wiadomości pisma świętego i starożytnych historyków.

Z niewyjaśnionych co do treści napisów assyryjskich wynika z budowy ich liter i z kilku odczytanych nazwisk, iż język assyryjski spokrewniony z perskim był semityckim. Język, którym mówił Abraham, kiedy opuścił Mezopotamią, bardzo podobny był do hebrejskiego i nazwisko jego było semityckie.

Chaldejczykowie nareszcie mieszkający teraz w Kurdystanie, którzy pochodzą zapewne od starożytnych Assyryjczyków, używają narzecza semityckiego; wniósł tedy ztąd Layard, iż i Assyryjczyków policzyć należy do ludów semityckich.

---

18) Clinton czerpał swe wiadomości z Kteziasza, Diodora sycylijskiego, Strabona, Abydenosa, Castora, Euzebiusza i Syncelów. Zgadza się z nim dosyć Freret i Memoires de l'academie des inscriptions Vol. 7.

19) Transactions of the royal Society of Literature Vol. II. pag. 29 New-Series.

20) Księgi sędziów II. r. 8 w.

21) Ks IV Mojżesza r. 24. w. 22. „Ujrzał téż Cynejczyka, a wziąwszy przypowieść rzekł: „Mocneć wprawdzie jest mieszkanie twoje, ale choćbyś położył na skale gniazdo twe, a byłbyś wybrany z narodu Cynowego, póki ż będziesz mógł wytrwać? Asur cię bowiem pojma.“

Ruiny w kilku miejscach nie zbyt odległe od Tygrysu naprowadziły badacza na myśl, czyby z nich nie można oznaczyć wielkości Niniwy według Diodora i Jonasza. Pisarze starożytni [22]) prócz Ktezjasza, który Niniwę błędnie umieszcza nad Eufratem, zgadzają się z pismem świętém, że Niniwa położona była nad Tygrysem. Strabo dodaje, że blisko połączenia się Tygrysu z Lykosem (Zabem), a Ptolemeusz że nad samym Lykosem. Ruiny w Nimrud tak zupełnie są położone, jak ci pisarze podają. Tradycya, wskazując grób proroka Jonasza na lewym brzegu Tygrysu, nasunęła wniosek, iż pagórek Kujjundszik oznacza miejsce dawnéj Niniwy. Rozległość jednakże tych pagórków jest za małą, aby niemi obwód ogromnego miasta mógł być zakreślony. Według Diodora wynosił czworobok, w którym stało miasto, 480 stadjów czyli 60 mil angielskich. Prorok Jonasz nazywa Niniwę „wielkiém miastem Boga trzy dni chodu" (III 3). Nie od razu miało to miasto tę ogromną rozległość, liczne pokolenia królów dzierżyły tron Assyryi, potężniejsi i dzielniejsi stawiali w rozmaitych częściach miasta okazałe pałace, aby upamiętnić panowanie; najstarsze w Nimrudzie leżały zapewne w gruzach, kiedy stanęły gmachy w Khorsabad i Kujjundszik. Według Diodora Niniwa była wystawiona w czworoboku podłużnym, dłuższe boki wynosiły 150 stadjów, krótsze zaś po 90. Z ruin odkrytych powstaje w istocie podobny czworobok, jeśli wykreślimy linią z Nimrud do Kujjundszik, z Nimrud drugą linią do pagórków Karamles (gdzie także pagórki z ruinami się znajdują), jeśli nakoniec połączymy takiemiż liniami Khorsabad z Kujjundszik i z Karamles. Linia od Nimrud do Kujjundszik wynosi 18 mil angielskich, od Nimrud do Karamles wynosi 12 mil; taż sama długość linii równoległych. Na wschodzie „dzień chodu" znaczy tyle co 20 mil angielskich. I tak wypada rozległość przez proroka Jonasza podana.

Wzdłuż linii wykreślonych nie wykryto większych ruin, ponieważ tamże zapewne stały domy prywatne ze słabszego materyału. Lecz i tutaj rolnik, ilekroć pługiem poruszy powierzchnią ziemi, natrafia na szczątki dawniejszych mieszkań. Ruiny odgrzebane stwierdzają starożytność Assyryi, wielkość dawnéj Niniwy, na których opierając się można rozszerzyć także wiadomości o sztukach, instytucyach politycznych, kulturze, obyczajach, a nawet religii assyryjskiéj. Nasamprzód nasuwa się architektura. Gmachy assyryjskie, jak z powyższych urywkowych wzmianek wyobrazić sobie można, różniły się od wszelkiego rodzaju budowli innych ludów.

Kraj między Tygrysem i Eufratem nietylko wcześnie był zaludnionym, lecz mieścił w sobie wcześnie i wielkie i małe miasta, gdyż była to rozległa, żyzna równina, a rzeki duże ułatwiały komunikacyą z najodleglejszemi częściami państwa. Najdawniejsze mieszkania bywały zapewne tylko jednopiętrowe. Pokazała się jednakże wkrótce potrzeba odznaczenia pałaców królewskich i świątyń od domów prywatnych, obmyślenia w mieście w razie wojny i niebezpieczeństwa jednego przynajmniéj miejsca, któreby służyć mogło za bezpieczne schronienie przed nieprzyjacielem i zkądby go najłatwiéj odeprzeć było można. Wzgórza naturalnego w bliskości nie było, sztuka więc zastąpiła naturę. I tak wystawiono kolosalne, wiecznotrwałe budowle, które teraz trawą porosłe i po bokach zbożem sterczące wznoszą się w płaszczyznach Assyryi, jakby naturalne pagórki. Pokolenia pierwsze, które osiadły w Mezopotamii zastały tamże materyał z natury do budowli przydatny. Grunt bowiem był mocny i gliniasty i skoro go zwilżono wodą i poprzekładano porzniętą słomą dla lepszego spojenia części, z łatwością zeń tworzono płyty czworograniaste, które wysuszone na słońcu służyły za

---

[22]) Herodot ks. I. r. 193 II. 150. Pliniusz XVI 13. Strabo XVI. Ammian Marcellin XXIII. 20.

cegły. Jeszcze teraz krajowcy używają takiego materyału. Wzgórza, które miało zastąpić fortyfikacye, nie wysypywano tedy z saméj ziemi, lecz stawiano je systematycznie i regularnie z kamieni wysuszonych na słońcu. Pierwsze gmachy na ten cel wystawione, ponieważ miały zawierać także archiwa krajowe, wymagały innego jeszcze rodzaju materyału, na którymby można z łatwością wyciosać płaskorzeźby i napisy uwieczniające ważne wypadki. Mezopotamia obfituje wzdłuż brzegów Tygrysu i Eufratu w gips czyli gatunek grubszego alabastru. Gipsu tego używano do skulptur i przyozdobienia wnętrza gmachów. Ściany komnat 3′ do 15′ grube stawiano naprzód z kamieni palonych; tafle zaś alabastrowe umieszczano tuż przy ścianach z wyrytemi na wewnętrznéj stronie nazwiskami i pochodzeniem królów, twórców gmachu; żelaznemi lub drewnianemi hakami spajano platy. Rzeźbiarz wtedy dopiero rozpoczyna swe dzieło, kiedy płyty w ten sposób już były ustawione, dla czego często jednę scenę na dwóch i więcéj płytach widzieć można. Na wstępie do komnat stały byki lub lwy skrzydlate, lecz śladu drzwi nie odkryto. Były zaś zapewne i w Niniwie, jak w Babylonie, drzwi śpiżowe.[23]) We wszystkich płytach tworzących wejście znajdują się ślady czarnego płynu podobnego do krwi otartéj o kamień, co dawny żydowski zwyczaj przypomina, iż krew zwierząt ofiarnych ocierano o próg bramy. Płyty wewnętrzne nigdy prawie nie były wyższe nad 12′. Lwy zaś i byki do 16′ wysokości dochodziły, a ściany właściwe zewnętrzne o kilka stóp wyżéj jeszcze się wznosiły. Ścianom tym zewnętrznym zawdzięczamy utrzymanie tylu zabytków assyryjskich, ściany te bowiem najwcześniéj zapadłe gruzami swemi zakryły zupełnie płyty wewnętrzne zachowując tym sposobem ważny dla historyi materyał. Dach tworzyły zapewne belki oparte tylko na ścianach, kawały bowiem spruchniałego drzewa dość często znaleziono. Długość wszystkich komnat była bez porównania większa, aniżeli szerokość. Najwspanialsza w Nimrudzie komnata jest 160′ długa, a 35′ szeroka. Powodem, dla czego taki kształt dawano komnatom było to, iż nie znano sztuki stawiania większych sklepionych szczytów. Palmowe drzewa i topole były jedynemi drzewami, z których dało się wyrabiać belki 30 do 40′ długie. Drzewa te i teraz jeszcze służą za materyał do budowli. Światło do komnat wpadało otworami w dachu zrobionemi, gdyż prócz drzwi żadnego otworu podobnego do okien nie wykryto, w Egipcie tegóż późniéj używano sposobu. Posadzka była albo z tafli alabastrowych albo z palonych kamieni. Pod posadzką wysypywano powierzchnią pagórka czyli wału piaskiem w znacznéj ilości, aby wilgoć wstrzymać. Pod każdym prawie pokojem był kanał odchodowy; wszystkie zaś kanały schodziły się pod głowną komnatą, zkąd jeden kanał prowadził prosto do rzeki, dotykającéj dawniéj samego pagórka. Właściwego przeznaczenia wspaniałych budowli na pewne oznaczyć nie podobna, zapewne były zarazem i pałacami i świątyniami, gdyż król łączył w osobie swéj charakter doczesnego pana z charakterem arcykapłana. Wszakże kapłanów zawsze prawie przedstawiano na usłudze króla cześć mu oddających. Głowę króla otaczały emblemy najwyższego bóstwa, figura skrzydlata w kole, słońce, księżyc i planety, król był więc zapewne wyobrazicielem bóstwa na ziemi, pośrednikiem pomiędzy bogami a ludźmi. We wszystkich dotychczas odkrytych pałacach znachodzą się czyny królów i narodu z symbolami religii i statuami bogów. Zewnętrznéj strony gmachów z wykopanych zabytków skreślić nie można, lecz ponieważ Diodor o Babylonie (ks. II), a Herodot o Ecbatanie (ks IV. 98) wspominają, że różne malowidła zdobiły mury także zewnętrznie, możnaby więc ztąd wnieść, że i gmachy w Niniwie podobnież były upiększone.

[23]) Baruch VI. 17.

Płaskorzeźby i rzeźby ułatwiają poznanie sztuk pięknych w Assyryi. Najdawniejsze pomniki dowodzą, iż sztuka w czasie wystawienia pałacu w Nimrud o wiele więcéj była udoskonaloną, aniżeli za czasu wystawienia gmachów w Khorsabad. Płaskorzeźba przedstawiająca łowy na lwy, które muzeum brytyjskie sprowadziło do Londynu, najpiękniejszym jest zabytkiem sztuk pięknych assyryjskich w Europie. Życie i siła o wiele lepiéj są tam wyobrażone, aniżeli na płaskorzeźbach w Kujjundszik; płaskorzeźby późniejsze są częstokroć śmielsze co do pomysłu, subtelniéj wykończone co się tyczy formy, jednakże, co się tyczy istoty sztuki, piękności i odmian w kształtach, zabytkom dawnym nie dorównywają. Również w Egipcie znachodzimy w najdawniejszych zabytkach sztuki najpiękniejsze formy.

Dziwna, iż sztuki, skoro dojdą do najwyższego stopnia doskonałości, nagle upadają. Prawdę tę stwierdza historya wszystkich narodów z dawniejszych i nowszych czasów. W Egipcie najdawniejsze pomniki uderzają największą pięknością form i ozdób. Nagły potém upadek widoczny. Nie trudno więc przynajmniéj przez przybliżenie oznaczyć czas, w którym większa część zabytków powstała. Również w Grecyi i Rzymie sztuki piękne wzrosły nagle, a szybciéj jeszcze upadły. Koléj tę w ten sposób wytłómaczyć można, jeżeli zauważymy, iż naród będący jeszcze w stanie dziecinnym, za jedyny prawie wzór uważa naturę, która mu dostarcza ideałów. Późniéj gdy oświata szerzyć się poczyna, a zwyczajny bieg rzeczy gwałtownym nie ulega przemianom, uważa sztukmistrz swych poprzedników za wzory i prototypy.

Ponieważ najdawniejsze pomniki sztuki assyryjskiéj są najlepsze, jakie posiadamy, konieczny ztąd wyciągnąć wypada wniosek, iż albo nieodkryte dotychczas znajdują się pomniki, z których postępu sztuki dociecby można, albo iż takowe zaginęły; w przeciwnym bowiem razie sąd byłby uzasadniony, iż sztukmistrze assyryjscy ślepo naśladowali inne narody. Na sąd niektórych uważających styl i charakter dawniejszych rzeźb za egipskie nie zgadzamy się, widoczna albowiem pomiędzy jednym a drugim zachodzi różnica. Główna polega na tém, iż w jednym konwencyonalne formy daleko ściśléj są zachowane, aniżeli w drugim. Form ostrokątnych w egipskich pomnikach, w każdym nieomal rysunku używanych, w assyryjskich nie znajdujemy. Gdyby sztuki piękne tych dwóch narodów z tego samego pochodziły źródła, albo gdyby jeden z nich był naśladował drugi, niezawodnie tą samą byłyby odznaczone właściwością. Assyryjczycy dokładniéj naśladowali naturę, chociaż próby ich nieraz bardzo były surowe i nieszczęśliwe; dowodzi tego szczególnie staranność w oddaniu muskułów, żył i anatomicznych proporcyi ludzkich figur.

Znajomość bliższa sztuki assyryjskiéj tém większą ma wagę, że wpływ wzorów assyryjskich na Azyą mniejszą jest niewątpliwy. Wpływ ten na późniejszy rozwój w mniejszéj Azyi był dwojaki: bezpośredni i pośredni. Pośrednio sztuka assyryjska wpłynęła nawet na sztukę grecką. Bezpośredni wpływ na Azyą mniejszą wykaże się, skoro starożytności tego kraju dostatecznie zbadane będą, dotychczas niemylne, jak się zdaje, domysły na powyższy wniosek naprowadzają. Pośredni wpływ przez Persyą wyświecają dostatecznie pomniki z czasów panowania perskiego. Archaiczne zaś formy Greków wzięte zostały z pomników Azyi mniejszéj. I tak starożytne posągi marmurowe z Xantos przez Sir Charles Fellow nabyte dowodzą pokrewieństwa Assyryi z Persyą, Persyi z Azyą mniejszą, Azyi mniejszéj z Grecyą.

Przez kilkanaście pokoleń Assyrya pierwszém była państwem w Azyi, potęga zaś jéj trwała póty, póki Persowie nie poczuli w sobie siły do jéj zniszczenia. Persowie byli zapewne ludem ciemnym, nieucywilizowanym, pismo ich pochodziło od assyryjskiego. Pomniki w Persepolis z czasów dynastyi achemenyjskiéj (v. Coste, Porter, Flandin) pełne rzeźb, okazują, że ich

sztuka naśladowała assyryjską. Struktura tażsama, też same formy basreliefów na ścianach, tożsamo zwierzę skrzydlate u wejść, teżsame godła bóstw. Kolumny tylko właściwe budowlom perskim, nie z Assyryi, lecz z Egiptu pochodzą.

Z Persyi przeniosła się religia i sztuki piękne do Azyi Mniejszéj, z którym to krajem Grecyą ściśle bardzo łączyły stosunki. Jakoż budowle assyryjskie i greckie widoczném uderzają pokrewieństwem, co się tyczy ozdób. Bez żadnéj prawie odmiany używali Grecy ornamentu assyryjskiego t. j. powoju lub wiciokrzewu; nie byłże więc smak estetyczny Assyryjczyków na wysokim stopniu rozwinięty?

Zresztą smak wydoskonalony Assyryjczyków pokazuje się z ich ubiorów, zbroi i rzędów koni.

Szaty królewskie uderzały przepychem, część ich zakrywająca piersi ozdobiona była w kwiaty, ugrupowane figury, zwierzęta, sceny przedstawiające bitwy lub łowy; brzegi tychże szat widzimy obrąbione frandzlami i licznemi kutasami. Kolczyki i bransoletki wyrabiano wedle kształtu wzorów. Broń assyryjska przewyższała grecką ozdobnością: rękojeść miecza często była opatrzona czterema głowami lwiemi formy arcypięknéj; pochwę ozdabiano postaciami ludzkiemi, zwierzętami lub kwiatami.

Trony i łoża robiono z kruszcu albo téż z drzewa i zapewne wykładano je słoniową kością.

Krzesła bywały bez poręczy z tyłu, nogi kunsztownie wyrabiano. Krzesła te oparte na figurach przedstawiających niewolników tak były wysokie, iż usiadłszy na nie stawało się niepodobném nóg oprzeć na ziemi, dla czego podstawiano ławeczki równie pięknie ozdobione.

Puhary, naczynia do napojów, zapewne złote, jak króla Salomona, także pięknie wyrabiano; znać w nich podobieństwo do naczyń odgrzebanych w grobach Etruryi.

Płaskorzeźby całkowicie albo częściowo malowano.[24]) Ezechiel (XXIII. 14. 15) opisuje pałace assyryjskie (r. 593, t. j. lat 13 przed podbojem medobabilońskim) i „ujrzała mężów na ścianie malowane obrazy Kaldejczyków farbami wyrażone. I rycerskim pasem na biodrach przepasane i czapki farbowane na głowach ich, osoby książęce wszystkich, podobieństwo synów Babylońskich i ziemie Chaldejskiéj, w któréj się rodzili."

Używano w Assyryi kolorów prostych, nie mięszanych, niebieskiego, czerwonego, żółtego, czarnego i białego. Zmięszane kolory, pośrednie cieniowania późniéj dopiero weszły w użycie.

Rozpatrując się w scenach przedstawionych na płaskorzeźbach dojść można nietylko godności i stopni wyrytych osób, lecz i instytucyi i zwyczajów assyryjskich. Z tego powodu ubiory przedstawionych osób szczegółowo opiszemy. Świąteczny ubiór króla składał się z długiéj powiewnéj szaty spływającéj aż po kostki, ozdobiony jak już opisano; do ubioru tego należał pas, u którego wisiały długie kutasy. Tę suknią okrywała druga równéj prawie długości, była ona z przodu otwarta i haftowana.[25]) Na głowie nosił król wysoką mitrę czyli tiarę, na szyi często ozdobny naszyjnik, na ręku bransoletki pięknie wyrabiane. W pokoju trzymał król podczas wydarzających się uroczystości w prawym ręku długą laskę, u lewego boku miał zawieszony miecz; wracając z łowów lub z bitwy miał nadto łuk ze strzałami. Sandały królów i znakomitszych osób składały się z drewnianéj lub skórzanéj podeszwy, przywiązane zaś były dwoma czarnemi sznurkami na krzyż; koloru były czerwonego.

---

[24]) Flandin: *Voyage archielogique à Niniveh.* Revue des deux mondes.
[25]) Herodot I. 195 o sukniach babil.

Otaczali króla eunuchowie, którzy najwyższych dostępowali godności.[26]) Często bywali dowódzcami, sekretarzami i powiernikami królów. Tradycya podaje Assyryą za kraj, w którym pierwszy raz okazał się okrutny zwyczaj kastrowania.[27]) Twarzą różnili się wyraźnie od mężczyzn, nie mieli bowiem zarostu. Od króla różnili się ubiorem, nosili bowiem tylko jednę tunikę. Najczęściéj występowali z bronią, wyjąwszy kiedy u króla byli na usłudze. Widać ich często trzymających nad królami parasole, których użytek tylko królom był dozwolony. Przedniejsi urzędnicy ubiorem nie różnili się od eunuchów, głowę mieli przewiązaną chustką, któréj nie widać u eunuchów. Włosy Assyryjczykowie trefili starannie, brody mieli aż na piersi spadające, w dwa lub trzy loki zwite.

Stosownie do stopnia i broni ubiór wojowników był różny. Żołnierze walczący na wozach i trzymający tarcz przed królem zwykle byli okryci żelaznemi łuskowatemi pancerzami, sięgającemi po kolana; na głowie mieli hełmy z grzebieniami. Łucznicy nosili haftowaną tunikę ze skóry lub filcu, przepasani zaś byli szerokim pasem, ręce od łokci, nogi od kolan mieli obnażone. Łucznicy bez hełmów krótkie bardzo nosili tuniki.

Broń Assyryjczyków składała się z oszczepu, łuku, miecza i puginału. Tarcze okrągłe wojowników walczących z wozów były téj wielkości, iż dwóch ludzi zakrywały; były drewniane, skórą obciągnięte albo metalowe, często z szczerego srebra lub złota.[28]) Rękojeść tarczy w środku jéj była umieszczona. Lekkich tarczy mniejszych splecionych z wierzbowych gałęzi używała piechota. Chorągwie trzymali wojownicy na wozach. Dwa znajdowały się na nich godła: albo figura stojąca na byku zabierająca się do wystrzału z łuku, wyobrażająca zapewne bóstwo, albo téż dwa w przeciwnym kierunku biegnące byki. Figury te kołem określone przywięzywano do długiéj tyczki, przyozdobionéj górą powiewnemi kutasami.

Wojska assyryjskie były uorganizowane i równie znały karność jak egipskie. Pierwsze miejsce w wojskach zajmowały wozy bojowe i konnica. Wozów używali tylko królowie i wyżsi oficerowie, stały na nich 2 lub 3 osoby, król lub wojownik, powtóre sługa tarczę trzymający, nareszcie woźnica. Z tyłu były wozy otwarte, niskie, górą zaokrąglone; po obudwóch ich stronach przytwierdzano kołczany, w których widzimy złożone nietylko strzały, lecz i małe łuki, oszczep i topór. Wozy nie miały siedzeń, dla tego walczono stojący. Zewnętrznie pokryte były lnianą lub jedwabną materyą, ozdobną godłami świętemi, słońcem, księżycem, gwiazdami i czapką królewską. Jeźdźce uzbrojeni byli w łuki i długie pociski. W dawniejszych czasach nie mieli siodeł, nogi ich były obnażone. Późniéj dopiero weszły w używanie siodła bez strzemion. Konie jazdy mniéj świetnie ubierano, aniżeli konie wozowe; konnica miała więc zapewne podrzędniejsze stanowisko, niż wojownicy z wozów walczący.[29])

Do orszaku króla i w boju należały kobiety, nałożnice i dzieci. Za wojskiem szło mnóstwo służby, masztalerzy i markietanek. Na dłuższe wyprawy zabierały wojska machiny do oblężeń miast nieprzyjacielskich, tarany i t. d. Ezechiel (r. XXVI w. 7—12) opisując zburzenie miasta Thyros przez

[26]) II. ksiąg królewskich r. XVIII. 7. Rabsaris był jednym z najpierwszych urzędników Sennacheriba.

[27]) Marcellinus XIV. r. 6 Claudian u Eutrop. I. v. 339.

Seu prima Semiramis astu
Assyriis mentita virum, ne vocis acutae
Molldties levesve genae se prodere possent
Hos sibi conjunxit similes.
Servatosque duo puerili flore coëgit
Ante retardatam Veneri servire juventam.

[28]) I księga ksiąg król. r. 10 w. 17.

[29]) Księga Judyt r. II. w. 17. Cholophernes miał 12,000 konnych łuczników.

Nabukodonozora wyświeca płaskorzeźby Niniwy; płaskorzeźby zaś dowodzą dokładnego i rzetelnego opisu proroka: „bo to mówi Pan Bóg (są to słowa proroka) przywiodę na Tyr Nabukodonozora, króla babylońskiego od północy, króla królów z końmi i z wozami, z jezdnemi, z zgrają i z ludem wielkim. Córki twoje, które są po polu mieczem pobije i obtoczy cię basztami i wysypie groblą w około, a podniesie na cię tarcz i tarany postawi przeciw murom, a wieże twoje zburzy orężem swoim. Od gwałtu koni jego okryje cię proch ich; od tętu jezdnych i kół i wozów poruszą się mury twoje, gdy wejdzie bramami twemi jako przez wejście do miasta zburzonego, kopytami koni swych ulice twe zdepce." Kobiety, dzieci i bydło podbitych ludów prowadzili Assyryjczycy w odległe kraje, a kraj zabrany kolonizowali Assyryjczykami, jak to się stało z ludem samaryjskim (II. ks. król. r. 17 w. 24). Assyryjczycy ponieważ nie mieszkali nad samym brzegiem morza, nie znali żeglugi, w ciągłéj jednakże byli styczności z ludami nadmorskiemi. Z tego powodu dość często przedstawione są potyczki morskie; z ubiorów odmiennych, figur zapełniających okręty i statki pokazuje się, że to nie Assyryjczykowie, lecz zapewne ludy sprzymierzone były. Ponieważ wojny i triumfy na płaskorzeźbach bywają przedstawiane, można więc i wrogów ludu assyryjskiego rozpoznać. Odzież i uzbrojenie tychże różnią się: i tak jeden z tych ludów podbitych przynosi królowi assyryjskiemu, jako daninę, słoniową kość i szale ozdobne, co naprowadzić może na wniosek, iż to był lud mieszkający na wschód od Assyryi. W inném miejscu widać jeźdzca w ucieczce zwracającego się na Assyryjczyków, aby w biegu na wroga z łuku jeszcze wystrzelić, zkąd możnaby wnieść, iż to byli Partowie, którzy w ten sposób walczyli.[30]) Inne ludy oddające zdobywcy słonie, nosorożce, wielbłądy baktryańskie, były zapewne albo Indyanami albo sąsiadami tychże. Pośród wielu ujarzmionych przez Assyryjczyków narodów, dostrzeżesz nawet ludu okrytego runami koziemi t. j. zapewne Kaspijczyków i Paktyjczyków, o których Herodot utrzymuje, iż żaden lud azyatycki prócz nich takiéj odzieży nie nosił. Bliżéj jednakże i pewniéj ludy i ich siedziby wtedy dopiero będzie można oznaczyć, kiedy pomniki egipskie wykażą pokrewieństwo z ludami pomników Assyryi. Badania te już rozpoczęli Wilkinson (*Ancient Egyptians* Vol. 1, pag. 383) i Birch (*Observations on the statistical tables* of Karnak).

Publiczne budynki odkryte dotychczas nie dostarczają szczegółów dostatecznych do rozpoznania życia prywatnego. Na płaskorzeźbach domy prywatne przyczepiano tylko dla uzupełnienia obrazu. Stary testament i historycy greccy zachowali niektóre wiadomości z późniejszych czasów o świetnych uroczystościach, na których kobiety dramatyczne dawały przedstawienia.[31]) Uroczystość taka odbywająca się zapewne po odniesioném zwycięztwie przedstawiona jest w Khorsabad. Z téjże płaskorzeźby pokazuje się, że i muzyka nie była obcą Assyryjczykom, widzimy tam bowiem instrument podobny do harfy o dziewięciu lub dziesięciu strunach.

Co do przemysłu stwierdzają pomniki wiadomości o świetnych materyach wyrabianych w Assyryi. Pliniusz sądzi, iż Semiramis wynalazła sztukę wyrabiania materyi bawełnianych.[32]) Z najodleglejszemi krajami Azyi prowadzono handel temi wyrobami, jak to wykazał Heeren w znaném dziele o handlu i polityce ludów starożytnych. Podobnież kruszcom mieli Assyryjczycy nadawać najpiękniejsze formy; góry obfitowały w srebro, żelazo, miedź i ołów, a zapewne i złoto.

---

[30]) Virgil. Georg. ks III. Fidentem fuga Parthum versisque sagittis Horat. Carm. I. ks. od. 19. versis animosum equis Parthum,

[31]) Ester I. Daniel V. Herodot ks. V. r. 18. i ks. I. r. 191 Xenoph. Kyrop VII. 5.

[32]) Pliniusz ks. VIII. r. 48. Ezechiel r. XXVII w. 24.

Metalowe wazony assyryjskie pięknością przewyższały greckie. Złota w górach Kurdystanu teraz nie ma. Wspominają jednakże pisarze starego testamentu i pogańscy pisarze o tak wielkiéj obfitości tegoż kruszcu w Assyryi, iż przypuścić można, że kraj ten miał niegdyś kopalnie złota.[33])

Pomimo że sztuka topienia kruszcu była znaną, nie odkryto dotychczas żadnéj monety. Ważono więc zapewne złoto i srebro i używano tych kruszców w ten sposób do zamiany. Słoniowa kość sprowadzona z Wschodniéj Azyi, zapewne z Indyi, służyła do przyozdobienia wnętrza pałaców i mebli. Szkło znane było w Assyryi, jak tego dowodzi kilka butelek i naczyń w eleganckich formach z tegoż materyału w Nimrud i Khorsabad. Żyzność i żniwa bogatéj Assyryi sławi Herodot (ks. I 192). Mnogie kanały dostarczały całemu krajowi wody z Eufratu i Tygrysu. Narzędzia rolniczego, podobnego do pługa, na płaskorzeźbach nie ma, lecz hr. Aberdeen posiada z dawniejszych odkryć z pod Mozul podobne narzędzie na czarnym kamieniu wyciosane, jedyny zabytek tego rodzaju. Najgłówniejszemi produktami było zboże, jagły i kukurydza; prócz rozmaitych owoców jako to wina, daktylów i t. p., winorośl, drzewo palmowe, sosna i topól pokazują się najpospolitszemi drzewami. Zwierzętami domowemi według pomników były owce, kozy, woły, konie, muły a czasami i psy. (Herodot) Xenophon i Jezajasz (XXI. 7) dodają jeszcze osłów, lecz na skulpturach wcale ich nie widać. Do dzikich zwierząt po większéj części teraz jeszcze w Mezopotamii pospolitych trzeba policzyć lwy, bawoły, jelenie, gazele, kozły i zające. Lwów i bawołów teraz wprawdzie w tych stronach nie ma, lecz ponieważ królowie na skulpturach często z temi zwierzętami walczą, nie wypada inaczéj sądzić, jak tylko że niegdyś po równinach Assyryi się tułały. Łowy były u Assyryjczyków najmilszą i najszlachetniejszą rozrywką królów. Oni zapewne pierwsi zakładali zwierzyńce, które późniéj Persowie z okazałością utrzymywali. (Xenophon Cyrop. I. ks. 3 rozdz. Curtius VII i VIII ks.) Z rodzajów ptaków często się zdarza widzieć w rzeźbach jastrzębie, orły, strusie, kuropatwy.

Zabytki assyryjskie rozjaśniły stosunki polityczne Assyryi, jéj kulturę i oświatę, wypada jeszcze wykazać, o ile religią tego kraju z tych pomników dokładniéj poznano. Uwydatniają się dwie ery zupełnie odmiennych wyobrażeń religijnych: Pierwsza epoka czystego sabeizmu uważa ciała niebieskie tylko za typy potęgi i własności najwyższego bóstwa. Sabeizm należał do najdawniejszych bałwochwalstw, jak to jednozgodnie starożytni pisarze poświadczają.[34]) Na starszych pomnikach nie ma śladu czci ognia; w Kujjundszik i Khorsabad zaś symbole i ceremonie religijne zupełnie się zgadzają z perskiemi pomnikami. Jak w sztuce i piśmie, tak i w religii przejęli Persowie wzory assyryjskie. Dla czego niektórzy historycy utrzymywali, iż Zoroaster był Chaldejczykiem. Według tradycyi perskiéj Perseusz, ojciec narodu perskiego rodem był z Assyryi (Herodot ks. VI. r. 54).

Rozległe równiny assyryjskie uważano zawsze za najwłaściwszą ojczyznę czci ciał niebieskich. (Cic. de divinatione ks. 1.) Dziwnie regularny bieg ciał tychże, ich wpływ na świat fizyczny, pasterz chaldejski zapewne najpierwszy mógł dostrzedz. Ztąd zaś łatwe było przejście do umiejętniejszego zbadywania ruchów ich, do traktowania astronomii. Dla tego to Kalisthenes z Babylonu przesłać mógł przyjacielowi Arystotelesowi pewne albo mniéj pewne spostrzeżenia astronomiczne z 1900 przeszło lat.[35])

---

[33]) II ks. Samuela r. 8 w. 10. Daniel r. III w. 1. Nachum r. II w. 10. Herodot ks 1 r. 183. Diodor 1. 1.

[34]) Theopomp. Fragm. Egipciis vero antiquiores esse Magos, Aristoteles auctor est in primo de philosophia libro.... Jamblichus de myst. pag. 3 ed Gell i inni.

[35]) Simplicius de Arist. de coelo. pag. 123.

Na najstarszych pomnikach godłami bóstwa są: słońce, księżyc, gwiazdy w koło szyi króla. Król tamże przed jednym tylko symbolem ugina kolano i prawą ku niemu podnosi rękę na znak modlitwy to jest przed figurą skrzydlatą z ogonem ptaka umieszczoną w kole, podobną do Ormuzda na perskich pomnikach. Nazwiska tegoż bóstwa z napisów dojść nie można, być jednakże może iż to był Baal, nazwa boga najwyższego u wszystkich ludów używających narzecza spokrewnionego z językiem semityckim. Diodor sycylijski w opisie świątyń babilońskich, trzy tamże, utrzymuje, czczono bóstwa: Belosa czyli Jowisza, Herę i Rheę. Belos był przedstawiony w postawie stojącéj, nogę jednę podnosił, jakby się zabierał do pochodu; Rhea siedziała na złotém krześle, po bokach kolan miała dwa lwy, a obok siebie dwa srebrne węże. Hera stojący trzymała prawicą węża za głowę, w lewéj zaś ręce berło wysadzone drogiemi kamieniami. W Nimrudzie znaleziono płaskorzeźbę, na któréj przedstawiona jest procesya wojowników niosących na barkach cztery obrazy. Jeden z tych bożków w téjże saméj postawie znajduje się tutaj, jak Diodor o Belosie nadmienił. Jeremiasz (ks. Makkabeów II, r. 2 i 3 w.) w liście nadto dodaje, iż Belos w prawicy miał puginał albo topór i w tém zgadza się płaskorzeźba. Drugą boginię Herę czyli Astartę, Milyttę lub też Wenerę mają pomniki także z podanemi przez Diodora symbolami. Cześć téj bogini narodom semityckim, a mianowicie Assyryjczykom, jednozgodnie starożytni pisarze przyznają. (Plutarch vita Crassi i Hesychius voce βήλτης.) Nazywano ją Beltis, gdyż była żeńską formą boga najwyższego Baala. Z Assyryi przeszła cześć jéj do Azyi Mniejszéj, gdzie pochodzenie jéj assyryjskie uznano. Trzecie nareszcie bóstwo także na pomnikach rozpoznać można. Na najstarszych rzeźbach assyryjskich typem najwięcéj uświęconym, bo najczęściéj napotykanym, jest figura ludzka z głową orlą lub jastrzębią. Euzebiusz (Praep. evang. I. 1) zachował fragment wyroczni Zoroastra objaśniający pośrednio znaczenie tych emblemów: „Bogiem jest ten, co ma głowę jastrzębia, on jest pierwszym, niezniszczonym, wiecznym, niezrodzonym, niepodzielnym, niezrównanym, najlepszym z pośród dobrych, najmędrszym z pośród mądrych i t. d. Inne wyobrażenia jako to lwy i byki skrzydlate z głowami ludzkiemi, a nawet konie skrzydlate podobne do greckiego pegasos, niezawodnie mityczne miały znaczenie. Wyobrażały albo przymioty bóstwa albo pewne zjawiska natury. Ezechiela symboliczne figury (I. r. w. 16) z wizyi zgadzają się zupełnie z rzeźbami assyryjskiemi. W późniejszéj epoce ze skażonego sabeizmu wywiązała się cześć ognia, która późniéj przeszła do Persyi. Kształt ołtarzy, symbola na nich też same w Korsabad i Kujjundszik, co na pomnikach perskich. Świętemi emblemami, które trzymali kapłanie, były szyszki sosnowe, rozmaite kwiaty i naczynia czworograniate. Layard (Nouvelles annales de' l'institut archéologique vol. 19) sądzi, iż szyszka sosnowa dla własności téj, iż się łatwo zapala, stosownem była wyobrażeniem ognia. Naczynie zaś powyższe zawierało świętą wodę i tak dwa święte żywioły w ręku kapłana przedstawiano. Kwiaty także miały święty charakter, gdyż przy wszystkich ceremoniach świętych je widzimy. Dawniejszemi czasy były pięciolistne albo do greckiego powoju podobne, z późniejszéj epoki do egipskiego lotus. Być może, iż kwiaty te odnosiły się poniekąd do świętego drzewa życia, właściwego powszechnie teologicznym systematom wschodu.

Takie są najważniejsze wypadki odkryć Layarda. Starożytni pisarze nie umieli wykryć więcéj jak 30 nazwisk pokoleń królów. Nie wypada jednakże dla tego wnioskować ztąd, jakoby monarchowie ci życie spędzili w gnuśnéj, czczéj bezczynności, jakoby panowanie ich nie miało być nacechowane żadnym znakomitszym czynem. Bo jakżeż inaczéj wytłómaczyć potęgę Assyryi sięgającą od Indyi do Helespontu, od Pontu do Egiptu. Być może,

że historya zaniedbała uwiecznić tradycye zachowujące przez niejakiś czas pamięć o królach assyryjskich, ponieważ tradycye te zaginęły pierwéj nim historya gotową była wcielić je w siebie. Lecz teraz odkryto archiwa ludu mieszkającego w Assyryi powszechnie znanéj z nazwiska, jako siedlisko pierwszych osad rodu ludzkiego, ojczyzny pierwszych patryarchów. Layard rzucił szkic, z którego nietylko możebność, lecz pewna rodzi się nadzieja, iż próżnia ważnego ustępu powszechnéj historyi zostanie zapełnioną.

KORRESPONDENCYA.

LISTY z KRAKOWA.

LIST XV.

Kraków dnia 18. marca 1853. r.

Wracając do przerwanéj od tak dawna kroniki wiadomości naukowych, nie obfitym i tą razą obdarzę Was zbiorem. Ani restauracya pogorzałych kościołów postąpiła, ani téż księgarnie przyniosły nam tyle, aby uszczerbek z zaniedbania korespondenta mógł być widocznym.

Towarzystwo naukowe już od 8 miesięcy zawiesiło czynności swoje. Oddalenie z katedr professorów: W. Pola, Z. A. Helcla, Małeckiego i Zielonackiego; reforma uniwersytetu co do przemiany Rektoratu na Kuratoryą i organizacya urzędów dziekańskich, sprawiły, że i Towarzystwo naukowe sparaliżowane zostało w toku czynności swoich, a dziś chodzi mu o kwestyę bytu; gdyż pytanie, czyli zostanie w połączeniu z uniwersytetem, lub téż oddzielić się będzie musiało, jeszcze przez wysokie władze nie jest rozstrzygniętém.

Towarzystwo rolnicze szczęśliwsze w stosunku swoim do rządu, rozwija téż swobodniéj zadanie swoje — i oto w *IV Tomie swego rocznika* ogłosiło rozprawy: O chowie bydła w Galicyi; o chodowli bydła holenderskiego; wewnętrzne sprawy Towarzystwa — wreszcie rozprawę ks. rektora Jakubowskiego: o podniesieniu przemysłu i fabryk w Galicyi, która obudziła na siebie uwagę pism krajowych, a nawet wielu zagranicznych. Nakoniec p. Józef Zapalski wydał (u Wildta) książkę elementarną: *O uprawie roślin pastewnych, i użyciu do gruntu wapna, gipsu i kości.* Prezesem Tow. roln. obrano na rok bieżący p. Piotra Michałowskiego znanego artystę, prezesa rady administr. W. Ks. Krak.

W Wydawnictwie dzieł katolickich prócz drobnych broszurek, wyszło tłómaczenie polskie dzieła *Józefa hr. de Maistre, o Papieżu.* Niebawem téż ma opuścić prasę: *Zbigniew Oleśnicki*, nowa znów monografia autora *Skargi i jego wieku.* Szczerze nas cieszy zapowiedzenie tego nowego dzieła, bo jego autora uważamy za znakomitego historyka, i sądzimy, że tylko takiemi specyalnie traktowanemi monografiami, możemy przyjśdź kiedyś do dziejów, które podając prawdę, nauczą rozumieć przeszłość naszą. Dzieła, jak *Skarga i jego wiek*, wyjaśniają tak mało u nas jeszcze rozbieraną kwestyę stosunku kościoła do narodu.

W drukarni uniwersyteckiéj wyszła Botaniki ogólnéj część druga, to jest: *Opisanie roślin jednolistniowych lekarskich i przemysłowych, przez*

Ign. Raf. Czerwiakowskiego, *prof. uniw.* — Profesor chemii w uniw. p. Czerniński, wydał w drukarni Czasu: *Słownictwo chemiczne.*

JW. ks. biskup Łętowski ogłosił już dwa tomy (w druk. uniw.) swego obszernego dzieła: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich.*

Z drukarni Czecha ukazały się: *Ludwika Napoleona przeszłość i teraźniejszość.* Nędzna to zbieranina z gazet i broszurek, pisana jakąś mową, którą karykaturą języka polskiego nazwać można. *Pamiętniki o wojnie Chocimskiéj, z rękopismów współczesnych i druków mniéj znanych zebrał Żegota Pauli.* Książka ta zawiera: Pamiętnik Jana hr. Ostroroga; Dziennik Prokopa Zbigniewskiego; Dyjaryusz Stanisława Lubomirskiego; wreszcie Dziennik Jakóba Sobieskiego.

Patrząc na tyle pamiętników i rękopiśmiennych zabytków, wydanych ostatniemi czasy osobliwie u Was i w Warszawie, rzec można, iż sąd o przeszłości piśmiennictwa nie jest jeszcze dość jasny, kiedy literatura z przeszłości, żwawiéj w oczach naszych rośnie niż współczesna. — Do téjto kategoryi, prócz niedawno wyszłych tak znakomitych a mimoto nader mało znanych Paradoxów i wojny Chocimskiéj, doliczyć wypadnie drukującą się obecnie u Czecha książkę: *Robak sumienia.* Rękopism to z 17go wieku, zalecony językiem i ważnością uwag polityczno-moralnych, w sposobie i wartości owych *Paradoxów* które wspomniałem.

D. E. Friedlein, wydał *Wizerunki książąt i królów polskich.* Drzeworyty są kopijami z dzieła Arnolda Milesinusa (Imagines regum Poloniae, Coloniae 1594). Królowie z wieku 17go i późniejsi, przedstawieni wedle rycin spółczesnych. Poczet rozpoczyna się od Lecha I! Zbytnią skrupulatnością naukową nie grzeszy to wydanie: widzimy np. portret Bolesława Wstydliwego, wedle pomnika tego króla znajdującego się w kościele kss. Franciszkanów w Krakowie. Ręczę, iż żaden archeolog krakowski nie zna tego pomnika; ma w tym kościele grobowiec Władysław książe kaliskie, ale nie Bolesław Wstydliwy. Wreszcie, porównawszy owe wizerunki z temi, które są w ostatniéj edycyi Historyi polskiéj Siemińskiego, widzimy że to jedno i tożsamo, tylko teraz na ładnym papierze odbite.

Ambroży Grabowski oddał obecnie do druku (Bobrowiczowi w Lipsku) nowe znów szperaniny archeologiczne, które mają być dopełnieniem dawniejszych jego badań.

J. Mączyński robi krótki wyciąg z swojéj Pamiątki z Krakowa, który Czech ogłosi jako *Przewodnik* dla zwiedzających nasze kościoły i pamiątki.

Tyle z literatury. — W *Teatrze* stare sztuki; teraz téż ma się ukazać nowa komedya (A. Gorczyńskiego) pod napisem: *Detaxacya.* — *Opera niemiecka* jeszcze niezupełnie skompletowana, wystawiła *Cyrulika Sewilskiego.* — Wreszcie słyszeliśmy kilka *koncertów* zbiorowych, a między innymi *Jawurka* na flecie, i panny *Bierlich* znakomitéj artystki na skrzypcach.

Z utworów naszych malarzy nie ma jeszcze nic nowego dodać do tego, cośmy w ostatnim naszym liście donieśli. Wszyscy prawie co lepsi artyści, zajęci w przedsięwzięciu p. p. hr. A. Przeździeckiego i bar. E. Rastawieckiego. Wydawnictwo tych panów: *Wzory sztuki średniowiecznéj i z epoki odrodzenia* postępuje żwawo, pięknie i pomyślnie. Materyałów zebrali wydawcy massę: pierwsze 20 rycin odbiją w chromolitografii paryzkiéj u Lemerciera, dalsze będą już wychodzić w warszawskim tego rodzaju zakładzie. Pierwsze zeszyty pojawią się teraz (prenumerata 3. r. sr. na 3 poszyta — zgłosić się do Red. Bibl. Warsz.). Jak wiemy od samychże wydawców, przedsięwzięcie to dopisało i pod względem ogromnych nakładów; dotychczasowa bowiem liczba prenumeratorów pokrywa koszta. W dalszém rozwinięciu zadania, prócz robót w skarbcach krakowskich, pp. J. Stróżecki i Karol Balicki zajęli się wygotowaniem dokładnego obrazu

wielkiego ołtarza P. Maryi: pierwszy zdejmuje rysunek jeometryczny (architektoniczny); drugi kopijuje rzeźby wielkiego Wita Stwosza. Z wiosną, w celu zebrania przerysów kilku znakomitych zabytków sztuki, nakładcy wysełają p. Leona Dembowskiego do Pragi, i młodego Ludwika Łepkowskiego (brat literata) do Gniezna, Trzemeszna i Kruszwicy. Sądzimy, że to wielkie a tak przystępne dzieło, znajdzie się w każdym polskim domu; któż bowiem nie pragnąłby oglądać tego, co Polska ma jeszcze najdroższego i najznakomitszego w pamiątkach kościelnych, królewskich, rodzinnych i sztuki?.... Cześć tym, co stawiają u nas takie dzieła, jakich wydaniem tylko rządy gdzieindziéj zajmować się mogą!

X. —

SPROSTOWANIE.

Odbieramy od szanownego księdza W. Lewandowskiego list, który z wielką skwapliwością zamieszczamy:

Ks. Lewandowski pisze:

Szanowna Redakcya Przeglądu Poznańskiego podając wzmiankę w piśmie swojém r. b. na str. 193 o moim „Małym Katechizmie" słusznie wyrzekła, że odpowiedź na 51. pytanie nie jest zupełnie zgodna z dogmatem zmartwychwstania ciał. Przyjmując tę uwagę z wdzięcznością, mam sobie za obowiązek donieść jéj uprzejmie z prośbą o zamieszczenie tych słów w odpowiedniém miejscu, że téj pomyłce winien jest drukarz, który przez swoją nieuwagę opuścił wyraz: *i ciało.* Co téż zaraz prostować kazałem przez wytłoczenie osobnych karteczek i przylepienie ich na miejscu błędnego wiersza z taką odpowiedzią: *Piekło jest to ogień wieczny, gdzie najokropniejsze boleści duszę i ciało trapić będą.*

Na dowód załączam egzemplarz sprostowany.

Jarocin, dnia 4. kwietnia 1853.

Ks. W. Lewandowski, proboszcz.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Konsystorz tajny z dnia 7. marca i konsystorz publiczny z dnia 10. marca.

Dnia 7. marca Ojciec ś. odprawił w Watykanie konsystorz tajny, na którym przemówił w następujących wyrazach:

Wielebni bracia. — Skoro podobało się Ojcu Miłosierdzia i Bogu wszelkiéj pociechy zesłać nam pokrzepienie wielkie wśród najcięższych utrapień, postanowiliśmy ani jednéj chwili nie odwłócząc, z wami podzielić radość naszą, któréj wasza jesteśmy tego pewni wyrówna. Owoż obwieszczamy wam że za sprawą szczególniejszéj łaski Bożéj zajaśniał dzień pożądany, kiedy podobna nam przywrócić dla kwitnącego królestwa Holandyi i Brabantu zgodnie z ogólnemi przepisami kościoła zwyczajną hierarchią biskupów, tak obmyślając najskuteczniéj środki zbawienia i pomyślności ukochanéj téj cząstce trzody Pańskiéj. Wszyscy

wiecie bracia wielebni, w jakim stanie znajdowała się owa okolica w pierwszych wiekach chrześciaństwa i jak w ciągu siódmego stulecia śty Wilibrod jaśniejący cnotami apostolskiemi tudzież jego duchowni współpracownicy, przynieśli tamtejszym ludom boską religią i wyuczyli ich nauki Chrystusa, któréj postępy tak były znamienite, że wkrótce potém poprzednik nasz śty Sergiusz I. ustanowił biskupstwo w Utrechcie, samegoż Willibroda do jego zarządu powołując. Wiecie również z jaką pieczołowitością, z jaką wytrwałością i jak pracowicie tenże ś. Willibrod, ś. Bonifacy co zasłużył na dostojne miano apostoła Germanii, a w póżniejszych czasach inni biskupi, z których wielu zostało zapisanych w poczet świętych, chodzili tam około krzewienia wiary katolickiéj, nie dbając na niebezpieczeństwa byle tylko zaszczepić ją w sercach mieszkańców a w praktyce świętych przepisów ich zachować. Owoż za pomocą łaski bożéj święta wiara nasza tak się tam rozszerzyła, tak wzrosła i tak zakwitła, że w r. 1559 dostojnéj pamięci poprzednik nasz Paweł IV. uznał potrzebę nadania listem apostolskim stolicy biskupiéj w Utrechcie tytułów, praw i przywilejów kościoła metropolitalnego i utworzenia pięciu innych biskupstw, suffraganii arcybiskupstwa.

Bogdajby nieprzyjaciel nie był zasiał chwastu na téj ukochanéj cząstce roli bożéj co pomyślnie uprawiana miała przynosić owoce z każdym dniem piękniejsze i obfitsze. Bogdajby wrogi religii katolickiéj nie byli się przedarli aż do wnętrza wiernego owego ludu, na to by go podejściem od wiary katolickiéj odciągnąć! Wszelako przypominać nie chcemy opłakanych po wszystkie czasy wstrząśnień tamtéj epoki i ogromnych a dobrze znanych klęsk, które z uszczerbkiem wiernych kościoły tak kwitnące utrapiły i obaliły. Wiecie że papieże rzymscy zawsze w pieczołowitości swójéj pasterskiéj starający się zabiegać niebezpieczeństwom jakie dotykają cierpiące członki Chrystusowe, probowali wszelakich możebnych środków by ratować dotknięte owe kościoły tudzież odwrócić straszne klęski wiernych uciskające. Niema potrzeby przypominać wam starań ojcowskich, roztropności, przezorności Grzegorza XIII., Klemensa VIII., Aleksandra VII., Klemensa IX., Innocentego XII., Benedykta XIII., Benedykta XIV., i innych naszych poprzedników, którzy usiłowali nieprzerwanie wspierać katolików Hollandyi i Brabantu, podnieść tamtejsze kościoły i dawną im świetność przywrócić. Wszystko to znacie dokładnie bracia wielebni. Również nie jest wam tajno z jaką troskliwością dostojnéj pamięci poprzednik nasz Grzegorz XVI. starał się w owym kraju sprawy religijne w jak najkorzystniejszy sposób urządzić i karność duchowną ustanowić. Tenże nasz poprzednik korzystając z dobrych usposobień najjaśniejszego króla zaprowadził tam wiele rzeczy roztropnie a przezornie; jednakowoż choć miał ciągle na myśli pożądane przywrócenie hierarchii biskupiéj niesądząc by mu okoliczności pozwalały napierać o rychłe rozstrzygnienie téj sprawy, poprzestał na powiększeniu w Brabancie liczby wikarych apostolskich godność biskupią piastujących.

Wielką przeto czujemy radość, kiedy widzimy że pomimo naszéj niegodności, miłosierdzie Boże nam jakoby zostawiło urzeczywistnienie dzieła tak gorliwie i tak mozolnie przygotowanego przez poprzedników naszych. Od kiedy niezbadaném zrządzeniem bożém wyniesieni zostaliśmy na najwyższą stolicę księcia apostołów, starania nasze i myśli nasze zwracały się z żarliwością największą i najżywszą troskliwością do spraw duchownych tego królestwa. Zgodnie z obowiązkami apostolskiego naszego urzędu i wedle szczególniejszéj miłości jaką dla wiernych kraju rzeczonego czujemy, mieliśmy przedewszystkiém na sercu, by zrobić co tylko można w celu zapewnienia ich dobra i dobra naszéj świę-

téj religii. Owoż dla czego niewypowiedziana pociecha napełniła duszę naszą, gdy nadeszła pożądana chwila, w któréj z wielkim pożytkiem spraw katolickich i wiernych miejscowych możemy tam zgodnie z ogólnemi przepisami kościoła hierarchią biskupią przywrócić. Rzeczywiście rozpoznaliśmy, że z łaski Boga religia katolicka w królestwie tém z każdym dniem wzrasta, że liczba już i tak znaczna katolickich mieszkańców ciągle się zwiększa, że najjaśniejszy król jest pełen dobroci dla swoich katolickich poddanych, w końcu że zapory które stały niegdyś na przeszkodzie dobru naszéj religii ciągle się zmniejszają i znikną niedługo całkiem jak mam tego nadzieję, bacząc na duch słuszności i sprawiedliwości ożywiający wyraźnie tych, którzy sprawami rządowemi kierują. I to należy dodać wielebni bracia że nietylko wikaryusze apostolscy ale całe duchowieństwo i wielka liczba świeckich wszelkiego stanu, przesłali nam prośby ponawiając je wielekroć, byśmy hierarchią biskupią przywrócili. Łatwo pojmiecie bracia wielebni, z jaką radością przyjęliśmy te przełożenia, my którzyśmy oddawna z całą gorliwością, z troskliwą pieczą i z usilnością do osiągnienia tego pomyślnego wypadku dążyli. Zatém wysłuchawszy rad wielebnych braci naszych, kardynałów świętego kościoła rzymskiego należących do kongregacyi przełożonéj krzewieniu wiary (Propagandy), którym tę niesłychanie ważną sprawę poleciliśmy rozpoznać, oświadczamy że nic dla nas przyjemniejszego, nic słodszego, jak zgodne z życzeniami naszemi przywrócenie hierarchii biskupiéj w Hollandyi i Brabancie. Odnawiamy tedy w owém królestwie obyczaj duchowny taki jaki panuje u innych oświeconych narodów, gdzie żadna szczególna przyczyna nie wymaga istnienia nadzwyczajnego urzędu wikaryuszów apostolskich i stanowiąc, że będzie tam jedna prowincya kościelna, rozporządzamy by teraz zaraz wzniesiono pięć stolic biskupich w Utrechcie, w Harlem, w Bois le Duc, w Breda i w Ruremonde. Następnie zwracając uwagę na dostojną przeszłość i pomniki stolicy utrechckiéj, która jak wspomnieliśmy miała sobie przez poprzednika naszego Pawła IV. przyznane zaszczyty i przywileje arcybiskupstwa, bacząc przytém na większy pożytek naszéj świętéj religii i na wymagania okoliczności, nie wahamy się przyznać na nowo stolicy utrechckiéj dawnéj godności metropolitalnéj, dając jéj za sufraganie cztery inne biskupie stolice. Owoż wielebni bracia cośmy mieli za powinność w krótkości wam oświadczyć o przywróceniu hierarchii biskupiéj, z wielką radością duszy naszéj dokonaném w Holandyi i Brabancie. Co się tyczy listów apostolskich wydanych w tém zdarzeniu, rozkazaliśmy aby wam je przełożono. Tak zupełniéj i dokładniéj cały przebieg sprawy poznacie.

Podobnież nie wątpimy, że doznacie równéj uciechy dowiadując się co uczyniliśmy, aby zapewnić wzrost kościoła katolickiego i jego zbawiennéj nauki w rzeczypospolitéj Costa-Rica w Ameryce południowéj. Wiecie wszyscy jaka nas pełna obaw troskliwość o kościoły Ameryki południowéj ożywia, jak usiłujemy gorliwie zaradzać ich potrzebom, jak pilnie wyszukujemy środków pomocy i środków obudzenia dawnego życia. Pojmiecie przeto, żeśmy z głębokim uczuciem radości i wdzięczności przyjęli żądanie ukochanego syna naszego dostojnego Jana Rafaela Mora obecnie prezydenta rzeczypospolitéj Costa-Rica, by sprawy kościelne kraju tego urządzić. Żądanie to odpowiadało doskonale życzeniom naszym, zaczém przyłożyliśmy zaraz rękę do dzieła polecając ukochanemu synowi naszemu Jakóbowi Antonelli, kardynałowi i sekretarzowi stanu, by rokowanie z ukochanym synem naszym Ferdynandem de Lorenzana, wysłańcem rzeczypospolitéj do Rzymu, rozpoczął. Doszedł następnie układ i skoro pojedyncze artykuły specyalna kongrega-

cya wielebnych braci naszych kardynałów św. rz. kośc. rozpatrzyła, a myśmy je zatwierdzili, obustronnie podpisany został. Listy apostolskie wydane z téj okoliczności dokładnie was z całą rzeczą zapoznają. Tymczasem oświadczamy wam z niemałą pociechą, iż zostało umówione, że w rzeczypospolitéj Costa-Rica religia katolicka ma w pokoju i wolności używać praw jakie jéj służą na mocy boskiéj, jéj instytucyi i rozporządzeń świętych kanonów, że we wszystkich szkołach wychowanie i nauka będą w zgodności z doktryną katolicką, że nasz wielebny brat biskup z Śgo Józefa i inni biskupi, którzy zostaną mianowani, skoro się nowe dyecezye utworzą, mają liczyć na wszelką swobodę w wypełnianiu obowiązków swego urzędu, w sprawowaniu juryzdykcyi biskupiéj, w dozorowaniu szkół, jedném słowem w kierowaniu i zarządzaniu dyecezyami, w sprawach zwłaszcza dotyczących nauki teologicznéj i innych nauk kościelnych. Stanęło również, że kościół i jego słudzy otrzymają przyzwoite a dostateczne uposażenie na pewnéj oparte podstawie, żadnéj niewoli nie pociągające za sobą; że wierni rzeczypospolitéj będą mogli z wszelką swobodą ze stolicą apostolską środkiem jedności a prawdy katolickiéj się znosić, i że wolno będzie zaprowadzać zakony rządzące się wedle własnych swoich reguł. Prawo nabywania a posiadania przyznano kościołowi i zatwierdzono. Zaszła zgoda, że rząd pomoże by niewierni zamieszkujący ziemie rzeczypospolitéj a tkwiący w ciemnościach śmierci, otrzymali w czasie sposobnym światło ewangelii i do jednéj a jedynéj owczarni Chrystusa wprowadzeni zostali. Obmyślono wszystkie sposoby by karność duchowną przywrócić w całéj sile i obwarować nawet w rzeczach, o których umowa nie wzmiankuje. Zkądinąd mając wzgląd na dobro jakie z téj umowy dla kościoła katolickiego wypłynie a w szczególności bacząc na wyposażenie kościoła i sług jego, przyznaliśmy prezydentowi téj rzeczypospolitéj i następcom jego w urzędzie, prawo mianowania na biskupstwa i na niektóre inne beneficya duchowne w miarę wakansów.

Przyzwoita była wielebni bracia, byśmy wam oznajmili o tych rzeczach, które nam przyniosły wielką pociechę śród licznych a ciężkich trosk naszego urzędu. Zaś jesteśmy głęboko przekonani, że z jednakiem uczuciem radości usłyszeliście o tém, cośmy uczynili i zarządzili w tak kwitnącém królestwie Holandyi i Brabantu, jako i w rzeczypospolitéj Costa-Rica wszystko na większą chwałę Boga i pomnożenie pomyślności świętego kościoła, tudzież dla dusz zbawienia. Cóżkolwiekbądź kosztując téj pociechy, nie możemy wyrazić dosyć mocno gorzkiéj boleści jaka nas dniem i nocą przejmuje na widok okrutnéj i szkaradnéj wojny, która trapi i rozdziera kościół w tylu innych obszernych państwach. W istocie ciężkie rany są tam zadawane co chwila niepokalanéj małżonce Jezusa Chrystusa; widzimy wiarę i naukę katolicką zaczepione, zdeptane, rzeczy święte i kościelne wystawione na obelgi, rozwiązłości obyczajów, w końcu przewagę pojęć niegodziwych i błędów. Nie ustawajmy przeto bracia wielebni w gorących modlitwach, aby Bóg miłosierny raczył udzielić nam siły potrzebnéj, błogosławiąc staraniom, pracom i zamiarom naszym w celu odwrócenia licznych a strasznych nieszczęść.

Teraz zwracając uwagę na grono wasze, oświadczamy, iżeśmy postanowili wprowadzić doń ludzi znamienitych charakterem, pobożnością, nauką i chwalebnemi uczynkami. Przedewszystkiém sądzimy, iż należy, byście wiedzieli, jakich dwóch kardynałów mianowaliśmy w konsystorzu z dnia 15. marca roku zeszłego, nazwiska ich dotąd *in petto* zachowując. Pierwszym jest wielebny brat nasz Michał Viale Prela arcybiskup kartagiński, odznaczający się czystością życia, powagą obyczajów,

podniosłością umysłu tudzież głęboką nauką, który zrazu piastował zaszczytnie urząd nuncyusza apostolskiego przy dworze bawarskim, a teraz od lat kilku te same obowiązki przy dworze cesarsko-apostolskim w Wiedniu sprawuje. W trudnych czasach, śród groźnych zdarzeń, wiernością, biegłością, roztropnością, niezmordowaną gorliwością dla sprawy katolickiéj zasłużył on się dobrze stolicy apostolskiéj i sprawiedliwie powszechny zjednał sobie szacunek.

Drugi kardynał którego teraz ogłaszamy, jest wielebny brat nasz Jan Brunelli, arcybiskup tessalonicki. Odznacza się on w podobnyż sposób religią i prawością obyczajów, a posiada wielką biegłość w nauce kościelnej. Niegdyś wykładał w archi-gimnazyum rzymskim z zaszczytem dla siebie a pożytkiem dla słuchaczy naukę prawa kanonicznego; odtąd podejmował dla stolicy apostolskiéj wiele i trudnych prac: to w ważnych urzędach sekretarza kongregacyi spraw duchownych, nadzwyczajnych i Rozkrzewiania wiary, to w obowiązkach nuncyusza naszego przy dworze katolickim hiszpańskim. Owoż uczuliśmy się w obowiązku wynagrodzenia go godnością kardynalską za niezmordowane a odważne usługi stolicy apostolskiéj oddane.

Ogłosiwszy tych dwóch kardynałów, dodajemy że w dzisiejszym konsystorzu mianujemy kardynałów sześciu. W ich liczbie znajduje się wielebny brat nasz Jan Scitowski, arcybiskup strigoński. Dostojny pobożnością i przymiotami umysłu, skoro został on przeniesiony ze stolicy biskupiéj Pięciu-kościołów na stolicę strygońską, tak zajaśniał cnotami, które nadewszystko biskupom przystoją, że ukochany syn nasz w Jezusie Chrystusie Franciszek Józef, cesarz austryacki, usilnie nam go polecił, nalegając byśmy go kardynalską godnością ozdobili. Co do nas chętnie przypuszczamy do waszego grona męża znamienitego przymiotami a zaszczyconego równie wysokiém i równie potężném u nas przedstawieniem.

Z uciechą przyznajemy godność kardynalską innemu z wielebnych braci naszych Franciszkowi Mikołajowi Morlot, arcybiskupowi turoneńskiemu, odznaczającemu się gorliwością religijną i pobożnością, wiernością i uszanowaniem dla stolicy apostolskiéj. Przeniesiony z biskupstwa orleańskiego na arcybiskupstwo turoneńskie, pilnie on i troskliwie dopełnia obowiązków urzędu pasterskiego i dobrze zasługuje się kościołowi katolickiemu. Zaczém sądzimy, że jest godnym pomieszczenia w waszym rzędzie. Mianując go czynimy rzecz przyjemną ukochanemu naszemu synowi w Jezusie Chrystusie, Napoleonowi cesarzowi Francuzów, który nas o to usilnie prosił.

Do tych kardynałów dodajemy wielebnego brata Justa Recanati biskupa z Tripoli w Lydii *in partibus infidelium.* Wszedł on w najpierwszym kwiecie wieku do zakonu Kapucynów, a miłując przedewszystkiém surową karność, pełen skromności, ozdobiony wszelkiemi zakonnemi cnotami, biegły w naukach filozoficznych, jeszcze bardziéj w teologii, sprawował z największą gorliwością urząd prefekta kolegium misyi zagranicznych swego zakonu, zarządzał z roztropnością dyecezyą Sinigaglia i z oddaniem się a biegłością pomagał nam rozpoznawać najzawilsze sprawy. Owoż dla czego mamy sobie za powinność wynieść go na godność kardynalską.

Tąż samą godnością ozdabiamy ukochanego syna naszego Dominika Savelli, który jako delegat apostolski zarządzał kilku prowincyami państw naszych, a który potém policzony między kleryków izby apostolskiéj i mianowany gubernatorem Rzymu, dał nam takie dowody nieskazitelności, roztropności i biegłości, żeśmy go zapragnęli między wami widzieć.

Mniemamy iż wam będzie miło dostać do grona waszego, ukochanego naszego syna Prospera Caterini. Znajome wam są jego czyste życie, religia, pobożność, charakter i nauka, zwłaszcza że sprawował w mieście tutejszém ważne obowiązki sekretarza kongregacyi nauk, egzaminatora z nauk świętych, dziekana w kolegium protonotaryuszów apostolskich i asesora inkwizycyi.

Z równém pewnie zadowolnieniem przyjmiecie między was innego znamienitego męża, którego umieścić w waszym rzędzie poczytaliśmy sobie za powinność: mówimy o naszym kochanym synu Wincentym Santucci. Obdarzony jak wiecie najpiękniejszemi przymiotami umysłu i charakteru, religią tudzież pobożnością, dostojny, wyświecony w nauce świętéj, pomagał on przez lat wiele i w najtrudniejszych okolicznościach kardynałowi stojącemu na czele spraw publicznych; w położeniu tém ciężkiém dał dowody pożytecznego a niezmordowanego poświęcenia i z taką roztropnością a biegłością pracowity urząd sekretarza kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych sprawował, że zasłużył sobie na zaszczyt purpury świętéj.

Tacy są dostojni mężowie, których uznalismy za godnych wstąpienia do grona waszego.

Quid vobis videtur?

Powagą Boga wszechmocnego, śś. apostołów Piotra i Pawła i naszą ogłaszamy kardynałami księżmi ś. rzymskiego kościoła:

Michała Viale Prela arc. kartagińskiego.
Jana Brunelli arc. tessalonickiego.

Nadto mianujemy kardynałami księżmi ś. rzymskiego kościoła:

Jana Scitowskiego arcyb. strygońskiego.
Franciszka Mikołaja Morlot arcyb. turoneńskiego.
Justa Recanati biskupa z Tripoli.

Również kardynałami dyakonami:

Dominika Savelli,
Prospera Caterini,
Wincentego Santucci

z dyspensami, derogacyami i zastrzeżeniami koniecznemi a stosownemi.

W Imie Ojca † i Syna † i Ducha † Śgo. Amen.

Skończywszy przemowę Ojciec ś. przedstawił następujące kościoły:

Kościół arcybiskupi w Spoleto dla j. wiel. księdza Jana Arnaldi przeniesionego ze stolicy biskupiéj Auria *in part. inf.*

Kościół arcybiskupi w Metelin *in part. inf.* dla wiel. księdza Dominika Józefa de Sousa Magalhaens duchownego z archidyecezyi Braga kanonika patryarchalnego kościoła Lizbońskiego, officyała tegoż kościoła, doktora w prawie kanoniczném.

Kościół katedralny w Forli dla wiel. ojca Mariana Falcinelli Antoniacci, księdza z Assyżu, profesa zakonu ś. Benedykta z Monte Cassino, opata ś. Pawła za murami, konsultora śś. kongregacyi obrzędów i indeksu, egzaminatora biskupów, doktora ś. teologii.

Kościół katedralny w Aquila w kr. Obojga Sycylii dla wiel. o. Fr. Luigi Filippi d'Avigliano księdza z dyecezyi Potenca, profesa zakonu seraficznego Reformatów ś. Franciszka, ex-prowincyała prowincyi zakonnéj Basilicate egzaminatora synodalnego archidyecezyi Acerenza i lektora ś. teologii.

Kościół katedralny w Coutances we Francyi dla wiel. ks. Jakóba Dominika Daniel ks. z dyecezyi Coutances i członka rady najwyższéj wychowania.

Kościół katedralny w Grenoble we Francyi dla wiel. ks. Józefa Maryi Achillesa Ginoulhiac księdza z Montpellier, officyała w Aix.

Kościół katedralny w Fruxillo w Ameryce południ. dla wiel. ks. Augustyna Wilhelma Charun księdza z Lima kanonika-kantora i doktora ś. teologii.

Wniesiono jeszcze do Ojca ś. o ś. palliusz dla kościołów arcybiskupich w Spoleto i Zagrzebiu świeżo podniesionego na stopień metropolii (dla j. wiel. ks. Jerzego Haulik), także dla kościoła metropolitalnego w Naxos na Archipelagu gdzie godność biskupią piastuje j. wiel. ks. Franciszek Cuculla.

Na dniu 10 marca Ojciec ś. odprawił w sali konsystoryalnéj w Watykanie konsystorz publiczny dla oddania kapeluszy kardynalskich ich przewielebnościom kardynałom Recanati, Savelli, Caterini i Santucci.

Kardynałowie ci zebrali się naprzód w kaplicy Syxtyńskiéj, gdzie wykonali przysięgę.

Wprowadzeni do sali konsystoryalnéj przez dwóch kardynałów dyakonów zostali ze zwykłemi ceremoniami przywiedzeni do tronu papiezkiego. Tam ucałowali najprzód nogę, potém rękę Ojca ś., który ze swojéj strony każdego z nich uściskał. Odbierali następnie uściśnienia od swoich kolegów. Skoro koléj obeszli, powrócili przed tron i wtedy papież oddał im kapelusze.

Przy téj sposobności monsignor Orfei adwokat konsystoryalny przemawiał po raz drugi w sprawie błogosławionéj służebnicy bożéj Germany Cousin z dyecezyi tuluzkiéj.

Gdy skończył wszyscy kardynałowie udali się do kaplicy, gdzie odśpiewano *Te Deum* i gdzie kardynał Macchi dziekan ś. kollegium odmówił modlitwę *Super electos*.

Po konsystorzu publicznym odbył się jeszcze konsystorz tajny, na którym papież wedle zwyczaju nowomianowanym kardynałom usta zamknął.

Ojciec ś. przedstawił wtedy następujące kościoły:

Kościół katedralny Pięciu-kościołów w Węgrzech dla j. w. Jerzego Girk przeniesionego z biskupiéj stolicy Adras *in part. inf.*

Kościół katedralny w Leiria w Portugalii dla j. w. Joachima Pereira Ferraz przeniesionego z katedralnego kościoła w Bragança.

Kościół katedr. w Serena w Ameryce południowéj dla j. w. Giusto Donoso przeniesionego z katedr. kościoła ś. Karola w Ancud.

Kościół katedr. w San Salvador w Ameryce środkowéj dla j. w. Tomasza Miclese Pineda y Zaldana przeniesionego z biskupiéj stolicy Antigonia *in part.*

Kościół katedr. w Sarwar w Węgrzech dla w. ks. Franciszka Szenczy księdza z Sarwar i kanonika.

Kościół katedr. w Linz w Austryi dla w. ks. Franc. Józefa Rudiger księdza z dyecezyi Bressanone i kanonika tamtejszéj katedry.

Kościół katedr. w Urgel w Katalonii dla w. ks. Józefa Caixal y Estrade księdza z archidyecezyi tarragońskiéj, kanonika metropolitalnego tamecznego i doktora teologii.

Kościół katedr. Ś. Karola w Ancud w Ameryce połud. dla w. ks. Wincentego Gabryela Tocornal, księdza z San Jago w Chili, obrońcy w sprawach małżeństw i ślubów zakonnych, egzaminatora duchownego, prowikaryusza jeneralnego archidyecezyi i doktora teologii.

Kościół biskupi w Pompeiopolis *in part.* dla w. ks. Józefa Maryi Ricfrio księdza z Quito officyała archidyecezyi i koadjutora obecnego arcybiskupa w Quito.

Ogłosiwszy powyższe biskupie nominacye, papież otworzył usta nowym kardynałom.

Uczyniono jeszcze Ojcu śmu przełożenie o ś. palliusz dla j. w. Józefa Dixon prymasa Irlandyi arcybiskupa w Armagh i dla katedry Pięciu-kościołów zaszczyconéj tym przywilejem przez Benedykta XIV.

W końcu Ojciec ś. włożył na palec każdego z nowych kardynałów pierścień kardynalski i rozporządził, by jego przew. kardynał Recanati miał tytuł prezbiteryalny kościoła Ś. Ś. Apostołów. J. p. kard. Savelli tytuł dyakonalny kościoła Ś. Maryi *in aquiro*. J. p. kard. Caterini takiż tytuł kościoła Ś. Maryi *della scala*: a j. p. kard. Santuci podobnyż tytuł kościoła ŚŚ. Wita i Modesta.

Owoż czynności dwóch konsystorzy. Jak widzim Ojciec ś. wytoczył na nich sprawy kościelne wielkiéj wagi i wielkiéj wagi nominacye poczynił. Rzecz rzadka, kollegium kardynałów jest teraz w zupełności, liczy albowiem siedemdziesiąt członków (na więcéj konstytucye papiezkie nie przyzwalają). Najstarszy wiekiem kardynał jest kardynał Oppizoni, najmłodszy kard. Andrea. Kardynał Oppizoni wstąpił w 50ty rok godności kardynalskiéj. Żyje jeszcze jeden kardynał mianowany przez Piusa VII., kard. Riarie Sferza. Z kardynałów mianowanych przez Leona XII. pozostaje trzech: kardynałowie Macchi, Fransoni i Barberini. Trzydziestu pięciu otrzymało kapelusz od Grzegorza XVI, trzydziestu od dziś panującego papieża.

Z siedemdziesięciu kardynałów pięćdziesięciu czterech należy do Włoch, szesnastu do innych krajów. Z tych ostatnich Francya ma sześciu, Austrya trzech, Hiszpania dwóch, Portugalia dwóch, Belgia jednego, Anglia jednego i Prusy jednego.

Jego przew. kard. Recanati, Kapucyn nie Franciszkanin, jakeśmy mylnie wpierw donieśli, jest pierwszym kardynałem zakonnikiem nominacyi Piusa IX.

Z dawniejszych kardynałow zakonników żyje jeszcze kard. Lambruschini Barnabita. Kard. Recanati zdaje się mieć przed sobą wielką duchowną przyszłość.

Kościół ś. Pawla.

Odbudowanie spalonéj przed laty trzydziestu wspaniałéj bazyliki ś. Pawła postępuje szybkim krokiem. Wewnętrz mury już są w większéj części marmurem pokryte, a nad grobem apostoła czyli konfessyą postawiono cztery kolumny z alabastru wschodniego przez Mehmeta Ali Grzegorzowi XVI darowane. Kolumny te przeznaczone są do utrzymania baldakinu. Dwóch ołtarzy z malakitu ofiarowanych przez cesarza Mikołaja dotąd nie umieszczono. W koło kościoła mają się ciągnąć szeregiem mozajkowe portrety papieży od Piotra ś. do Piusa IX. Nad zewnętrzną fasadą dotąd niepracują. W kongregacyi kardynałów dozorujących roboty przewodniczy kard. Antonelli.

Otworzenie grobowca papieża Marcina V.

Upiększenia nakładem własnym Piusa IX w bazylice Ś. Jana Lateraneńskiego przedsięwzięte, spowodowały przeniesienie grobu papieża Marcina V zmarlego w r. 1431. Papież Marcin V pochodził ze sławnéj rodziny Colonna, a jego obranie położyło koniec wielkiéj schizmie zachodniéj. Otworzeniu grobowca byli przytomni kardynałowie Antonelli, Patrizi i Barberini, tudzież członkowie niektórzy rodziny Colonna. Zaczęto od uroczystych śpiewów, potém usunięto bronzowy nagrobek. Pod nagrobkiem nic nie było. Wzięto się do kopania dosyć głęboko w ziemi, ale również nie znaleziono trumny, tylko nieco kości prawdopodobnie innych jak te których szukano.

Choroba jenerała Jezuitów.

Jenerał Jezuitów O. Roothan zapadł ciężko na zdrowiu jeszcze w miesiącu styczniu. Mało jest nadziei by mógł przyjść do siebie. Wedle konstytucyi zakonu naznaczył w swoje miejsce aż do wyzdrowienia, a w razie śmierci aż do obrania nowego jenerała, wikaryusza jeneralnego w osobie

O. Pierling, który tak jak sam O. Roothan i jak większa część starszych członków Zgromadzenia Jezusowego długi czas śród Jezuitów polskich przemieszkał. Dawno już na miesiąc maj naznaczona kongregacya jeneralna zakonu składająca się z prowincyałów wszystkich prowincyi w bardzo stosowną odbędzie się porę.

Inny znaczny zakonnik z Towarzystwa Jezusowego O. Bresciani autor powieści *Żyd z Verony* w *Civilta cattolica* drukowanéj, także chorował mocno w Ferrarze ale już wraca do zdrowia.

Kazania ks. Manning.

Dr. Manning znamienity konwertyta angielski miewał w ciągu postu nauki po angielsku w kościele rzymskim San Andrea delle Fratte. Posiada on wielką wymowę kaznodziejską i trwałe na umysłach robi wrażenie.

Biskupi francuzcy w Rzymie.

Arcybiskup z Rouen, biskup wersalski i biskup z Amiens wszyscy trzej obecni w Rzymie, w czasie świąt Wielkanocnych zostali mianowani biskupami assystującymi tronu papiezkiego. Biskup z Amiens uzyskał zatwierdzenie uchwał soboru odbytego w jego biskupiéj stolicy.

Chrzest żydówki z Brodów.

W dniu 26. marca kardynał wikaryusz udzielił w kościele ś. Jana Lateraneńskiego Sakramentu Chrztu ś. młodéj żydówce Velli Orbner urodzonéj w Brodach w Galicyi. Od wczesnéj młodości mieszkała ona z rodzicami w Konstantynopolu, gdzie jak powiada, w 12ym roku życia idąc raz do synagogi miała widzenie jako synagoga się zapada a wielki kościół chrześciański, kościoł ś. Piotra, cały blaskiem jaśnieje. Chciała się zaraz nawrócić, rodzice jéj niedali, musiała nawet pójść za mąż. Po kilku latach uciekła do Smirny z małém dzieckiem. Dogonili ją tam rodzice, do powrotu przecież ani groźbami ani prośbą nakłonić jéj nie zdołali.

Biskupi dla Holandyi.

W krajach zależących od juryzdykcyi Propapandy biskupi nieotrzymują instytucyi kanonicznéj w konsystorzu, tak jak w krajach wedle zwyczajnego prawa kościelnego rządzonych. Propaganda mianuje a Ojciec ś. tylko zatwierdza. Nominacye dla Holandyi wkrótce zostaną ogłoszone, tymczasem Ojciec ś. chcąc dać dowód swego wysokiego zadowolnienia sześciu prałatom holenderskim, mianował ich dworzanami swymi (Camerarii) nadliczbowymi.

Pod datą 4. marca Ojciec ś. wydał list apostolski obejmujący wszystkie potrzebne rozporządzenia, hierarchii nowo przywróconéj tyczące się. Przyszłemu arcybiskupowi w Utrechcie i jego sufraganom przyznane są jak najrozleglejsze przywileje.

KOSCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Smierć ks. biskupa Dąbrowskiego.

Wielka i nienagrodzona strata dotknęła znowu naszą prowincyę. Świątobliwy kapłan, mówca kościelny mający dar poruszać sumienia i płacz żalu z serca wywoływać, niezrówny misyonarz co się tyle napracował by bractwa wstrzemięźliwości pozaprowadzać, Jan Dąbrowski, biskup heleno-

politański, sufragan poznański, zszedł z tego świata dnia 4. kwietnia w 62im roku życia.

Nie znamy bliższych szczegółów życia nieodżałowanego biskupa, wiemy tylko że to życie było dobrze zapełnione i pełne zasług przed Bogiem i przed ludźmi. Spodziewamy się że wszystkie budujące a do katolików polskich należące szczegóły znajdą się w mowach pogrzebowych. Ztamtąd je powtórzymy.

Strapienie prowincyi jest powszechne. Wieluż to jéj mieszkańcom udzielił dostojny nieboszczyk sakramentu bierzmowania, wielu do bractwa trzeźwości zapisał, wielu drogą łez do pokuty przywiódł?

Któż nie pamięta jego niezmordowanéj pracowitości w służbie Bożéj, wzruszenia z jakiém opowiadał słowo Boże i jakie przelewał w serca słuchających, słodyczy z jaką garnął do siebie ludzi, zarazem jak biegłość w nauce teologicznéj pozwalała mu trudności sumień rozwiązywać.

Długo część ta kraju polskiego niezbędzie żalu z serca po takim biskupie.

Kiedy za bytnością nuncyusza w Poznaniu ks. Dąbrowski mu się przedstawił, nuncyusz z radością jego zapomnienia wierności dla stolicy apostolskiéj przyjmując pokazał mu w swojéj odpowiedzi że go znają w Rzymie i cenić umieją.

Umarł ks. biskup w skutek przeziębienia w czasie wielkotygodniowego nabożeństwa.

Uroczysta eksportacya zwłok czcigodnego nieboszczyka odbyła się po południu dnia 7. kwietnia. Celebrował JO. arcypasterz. Przemówił ks. Aleksy Prusinowski.

Nazajutrz dzień w czasie nabożeństwa żałobnego znowu przez JO. arcypasterza odprawionego, ks. Janiszewski kazanie powiedział; zaczem spuszczono ciało do grobów katedralnych.

W wielu miejscach odbyły się już nabożeństwa żałobne.

W Jarocinie pewna liczba ludzi godnie uczciła pamięć zmarłego, po nabożeństwie żałobném zapisując się do bractwa wstrzemięźliwości.

Zapowiedziana w Poznaniu missya.

Missya OO. Jezuitów ma się rozpocząć w Poznaniu 4. maja. W ostatnich czasach grono OO. Jezuitów w Obrze pomnożyło się nowo przybyłymi z Francyi młodymi zakonnikami.

EUROPA.

ANGLIA.

Nawrócenie Dra Pritchard.

Głośny przed kilkoma laty misyonarz anglikański Pritchard, niegdyś powiernik królowéj Pomare, niespokojny agent swego rządu, tak że o niego tylko co się nie poróżniły Francya z Anglią, nawrócił się na wiarę katolicką na Tahiti, gdzie ciągle przemieszkuje.

BELGIA.

Pełnoletność następcy tronu.

Uroczyście a z prawdziwym zapałem obchodziła cała Belgia dzień pełnoletności księcia Brabantu, następcy tronu, który 9. kwietnia skończył lat osiemnaście. Nabożeństwa odbyły się we wszystkich kościo-

łach wedle rozporządzenia kardynała arcybiskupa mechlińskiego, który w liście swoim okólnym do duchowieństwa wyraził przywiązanie dla rodziny panującéj i wdzięczność dla instytucyi politycznych zapewniających swobodę religijną obok swobody politycznéj.

FRANCYA.

Trapiści w departamencie Gers i w departamencie Aveyron.

W końcu grudnia r. z. Trapiści wezwani do departamentu Gers, położonego między Garonną i Pireneami, objęli przeznaczone sobie samotne a puste miejsce zwane: *Notre Dame du Désert*. Budowle kolonii zakonnéj a rolniczéj są zaledwie rozpoczęte. Trapiści zimę przepędzili w dawnych budynkach gospodarskich, z wiosną sami wzniosą mury swego przyszłego mieszkania. Obok pożytków duchownych jakie spłyną na okolicę całą z pobytu zakonników równie surowéj reguły, spodziewają się tam jeszcze, że kolonia Trapistów stanie się tak jak w Staueli na brzegu Afryki francuzkiéj, szkołą wzorowego gospodarstwa.

Biskup z Rodez zbiera składki by klasztor Trapistów w departamencie Aveyron założyć.

Dymisya biskupa z Grenobli.

Ciężkiemi obarczony dolegliwościami, biskup z Grenobli złożył urząd pasterski w ręce Ojca ś. Dawno już pobożny prałat widział konieczność usunięcia się od wielkich i pełnych odpowiedzialności obowiązków swego dostojeństwa, ociągał się tylko za chwilą w któréj miał cudowne zdarzenie z La Sallette uznać i położyć tam pierwszy kamień świątyni na cześć M. Boskiéj. Dopełniwszy jednego i drugiego ujrzał, że dłużéj zwłóczyć niepodobna.

W liście pasterskim pod datą 21. grudnia 1852 r. przesłanym do duchownych dyecezyi a napisanym z wielką czułością, donosi rodzinie swojéj kościelnéj, że rząd i papież przyjęli polecenie jakie im co do osoby swego następcy uczynił. Osobą tą jak wiemy jest ksiądz Ginoulhiac, autor dzieła: *Histoire du dogme catholique pendant les trois premiers siècles de l'Eglise.*

Przywrócenie liturgii rzymskiéj w dyecezyach Aire i Moulins.

Jeszcze dwie dyecezye dodać należy do liczby tych, które na zbawienną drogę jedności liturgicznéj z Rzymem wróciły. Biskup z Aire ogłosił list pasterski pod datą 21. grudnia r. z. z rozporządzeniem, aby od Wielkiéjnocy mszały i brewiarze, rytuały i inne księgi liturgiczne rzymskie w całéj dyecezyi w używanie weszły. Biskup z Moulins w okólniku z 23. marca oznajmia duchowieństwu, że w ciągu roku liturgią rzymską zaprowadzi.

Składka na upiększenia wzgórza Fourvières.

Donieśliśmy o uroczystości odsłonienia statuy Matki Boskiéj nad cudowną kaplicą wzgórza Fourvières w Lyonie postawionéj i o zamiarze składki na zakupienie budowli i gruntów okolicznych. Owoż kardynał arcybiskup de Bonald porządkując przedsięwzięcie, wydał pod dn. 10. stycznia okólnik, w którym objawia zamiar użycia pieniędzy, jakie zostaną złożone na upiększenie wedle jednego planu całego wzgórza, i na dobudowanie do kaplicy trzeciéj nawy.

Zaprowadzenie zakonu Passyonistów w dyecezyi Arras.

Ks. biskup Parisis otworzył pierwszy klasztor niezmiernie surowéj a nowszéj reguły Passyonistów (instytut Passyonistów upoważniony przez papieży, nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzony) w Hardinghem blisko Boulogne. Wprowadzenie uroczyste zakonników nastąpiło dnia 17. stycznia. Passyoniści odbywają misye po parafiach.

Dom zakonny ku nawróceniu żydów.

W epoce cudownego nawrócenia Maryi Alfonsa Ratisbonne, dziś członka Zgromadzenia Jezuitów, brat nawróconego ks. Teodor Ratisbonne, założył w Paryżu dom zakonny żeński ku modlitwie za Izraelitów i jako przytułek dla nawracających z tego pokolenia kobiet. Pobożna ta fundacya nosi nazwę Oeuvre de Notre Dame de Sion. W dniu 20. stycznia córki Sionu obchodziły jedenastą rocznicę swego istnienia. Po nabożeństwie, które odprawił ks. arcybiskup, dwie postulantki przyjęły suknię zakonną z rąk ks. Teodora Ratisbonne, a tego samego dnia po południu trzech neofitów chrzest ś. przyjęło.

Misya Kapucynów w Tulonie.

Pierwszych dni stycznia OO. Kapucyni odprawili z niesłychaném powodzeniem misyą w mieście Tulonie. Wymowa kaznodziejska O. Laurent prowincyała wielkie robiła wrażenie.

Kościół niemiecki w Paryżu.

Jest w Paryżu szczególniéj na przedmieściach około sto tysięcy katolików pochodzenia niemieckiego, najwięcéj biednych. Cała ta ludność długo pozbawiona była nabożeństwa we własnym języku, nareszcie przed laty dwudziestu kilku księży umiejących po niemiecku przedsięwzięło nabożeństwo niemieckie urządzić. Nabożeństwo to odbywało się nie peryodycznie, to w jednym to w drugim kościele; w końcu gorliwy kapłan ks. Chable postanowił wznieść osobny kościół niemiecki. Najprzód urządzono kaplicę na przedmieściu Pantin i przy niéj otworzono szkółkę, późniéj wzniesiony został obszerny przybytek. Ksiądz Chable czyni co może, ale ma zbyt małe środki na wielkie potrzeby. W czasie podróży swojéj w Niemczech, ks. arcybiskup paryzki opiekun przedsięwzięcia, polecał je królowi pruskiemu i cesarzowi austryackiemu, zaś ostatnie zgromadzenie ogólne stowarzyszenia Piusa zapomogę obiecało. Oprócz szkółki chłopców jest teraz przy kościele niemieckim szkółka dziewcząt pod przewodnictwem sióstr śgo Karola z Nancy, takich samych zakonnic jakie w Berlinie widzimy. Chodzi teraz głównie o otworzenie kilku szkółek w rozmaitych oddalonych od siebie częściach miasta.

P. Nicolas i O. Chastel.

O. Chastel Jezuita wystąpił przeciw znanemu dziełu p. Nicolas: *Etudes sur le Christianisme,* zarzucając autorowi, że chce zniweczyć rozum ludzki; inni pisma p. Nicolas do Rzymu do Indeksu oskarżyli. Jakoby w odpowiedzi na niezasłużone zarzuty papież przysłał znamienitemu pisarzowi order Piusa i breve, w którém oświadcza, że mu przyznaje tę nagrodę za zasługi w piśmiennictwie, a co jeszcze więcéj, dla religii położone (bene de re litteraria et quod majus est de religione fuisse meritum). Ze swojéj strony ks. Donnet, kardynał arcybiskup z Bordeaux napisał do p. Nicolas pod datą 27. stycznia, bardzo wynosząc i dzieło: *Etudes phil sur le Christianisme* i książkę: *Du protestantisme et de toutes les hérésies danc leur rapport avec le Socialisme.* Ojca Chastel su-

rowo zgromił dziennik *Univers* zwracając uwagę, że jego zdania są czysto osobiste i zakonu nie wiążą. O. Chastel odpowiedział, że wszystkie swoje pojęcia bezwarunkowo Rzymowi poddaje.

Składka na zakupienie kościoła ś. Odyli.

Starożytny kościół, w którym się znajduje grób ś. Odyli, patronki Alzacyi, i otaczająca go okolica, są własnością prywatną. Nabożeństwo nie odprawia się w kościele. Zakupienie całéj majętności jest tedy rzeczą pożądaną, ile że uratowałoby od wszelkiego niebezpieczeństwa ważny ten pomnik religijny i artystyczny. W tym celu zawiązał się w Strasburgu komitet pod przewodnictwem biskupa miejscowego i ogłosił składkę *narodową a katolicką*, na którą kwestować mają.

Nowy opat w Melleraye.

Ostatnich dni stycznia nastąpiło uroczyste pobłogosławienie nowego opata Trapistów w Melleraye. Obrzędu dopełnił ks. biskup z Nantes.

Sieroty pocholeryczne w Paryżu.

Komitet sierot pocholerycznych (Oeuvre de Saint-Vincent-de-Paul), któremu ks. arcybiskup paryzki przewodniczy, ogłosił zdanie sprawy po koniec grudnia 1852 r. Umieszczono w szkółkach lub oddano do terminowania 348 sierot (70 chłopców, 278 dziewcząt), wspomagano po domach 74 (56 chłopców, 18 dziewcząt), chwilowo wspomożono 160 sierot (chłopców 66, dziewcząt 94).

Ks. arcybiskup ogłosił pod datą 20. stycznia okólnik do duchowieństwa, zalecający na nowo całe dzieło i rozporządził by 6. lutego kwesta po wszystkich kościołach archidyecezyi się odbyła.

Stowarzyszenie ku wspieraniu seminaryów i nowicyatów w dyecezyi Autun.

Ks. biskup z Autin zawiązuje pod inwokacyą śgo Józefa stowarzyszenie osób, mających składać po 12 franków rocznie, by zapewnić większéj liczbie młodzieży środki kształcenia się w seminaryach i szkołach duchownych, tudzież odbywania nowicyatu.

Czcigodny biskup pisze w liście swoim pasterskim:

„Niegdyś wszystkie zamożniejsze rodziny nietylko przykładały się „obficie do wznoszenia seminaryów i szkół duchownych, ale jeszcze cie„szyły się, kiedy mogły młodych Samuelów na służbę ołtarzy ofiaro„wać, kiedy które z dziatek do zakonu wstępowało. Dziś bogaci téj „ziemi jeśli nam nie oddajecie dzieci waszych, pomagajcie przynajmniéj „do podnoszenia zakładów, w których się kształcą wyborowi robotnicy „kościelni i chrześciańskie pokolenia."

List pasterski biskupa z Roszelli o czytaniu złych książek.

Biskup z Roszelli ogłosił list pasterski, w którym wskazuje niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą czytanie złych książek i o prawie służącém kościołowi potępienia książek przeciwnych wierze i dobrym obyczajom a wzbronienia ich wiernym wykłada.

Cały list jest ważny. Opiera się równie na przepisach kościoła, jak na rozumowaniu i na historycznych dowodach.

Listy pasterskie biskupów z okoliczności postu ogłoszone.

Listy pasterskie biskupów francuzkich wydane z okoliczności postu, po największéj części ważnych dotykają przedmiotów. Ks. arcybiskup

z Sens tłómaczy wiernym powody, jakie go skłoniły do jechania do Rzymu i dla czego wszyscy biskupi *ad limina apostolorum* udawać się powinni; kardynał arcybiskup z Bordeaux uczy, że religia ma miarkować i uświęcać przemysł; arcybiskup z Awenionu zajmuje się koniecznością dobrego chowania dzieci od lat najmłodszych; kardynał arc. z Besançon mówi o święceniu niedzieli; biskup z Agen przedstawia jakiej złe sprawia szukanie w życiu przyjemności materyalnych; biskup z Cambrai wychodzi z założenia, że praca jest powinnością dla wszystkich; biskup z Frėjus pisze o Krzyżu i o Eucharystyi; biskup z Angoulême wykłada co przeszkadza by pokój panował na ziemi; biskup z Saint Claude opowiada, co to jest rodzina a zwłaszcza rodzina chrześciańska; biskup z Moulins swój list pasterski jałmużnie poświęca; kardynał arcybiskup z Reims traktuje o komunii; biskup z Poitiers zaleca ducha wyrzeczenia się siebie i poświęcenia. Wiele innych wymienićbyśmy jeszcze mogli. Wszystkie te listy pisane są znamienicie i mocno żałujemy, że nam z nich wyjątków niepodobna przytoczyć.

Izba handlowa w Lugdunie i siostrzyczki ubogich.

Izba handlowa w Lugdunie przeznaczyła 3000 franków zapomogi dla powstającego tam domu zakonnego siostrzyczek ubogich.

Jubileusz w Puy.

Ile razy święto Zwiastowania N. Panny przypada na wielki piątek w słynnym cudami kościele M. Boskiéj w Puy, odprawia się wielki jubileusz *le grand pardon* jak go nazywają. W tym roku zapowiedział uroczystość biskup miejscowy w liście pasterskim na post. W nim wyniesiona jest starożytność kościoła w Puy, i wyłożone znaczenie miejscowego jubileuszowego nabożeństwa, którego zaprowadzenie odległego wieku sięga, (na soborze w Konstancyi Marcin V. potwierdził jubileusz jako niezmiernie dawny). Wspomina tam jeszcze biskup że wielu papieży, cesarzów, poczynając od Karola W. i królów odbywało pielgrzymkę do kościoła w Puy, że widziano tam często pielgrzymów aż z Polski i z Grecyi i że ś. Franciszek Regis przy tym kościele długo mieszkał. List pasterski kończy się wezwaniem do wiernych, by pobożne przykłady przodków naśladowali.

Słowa czcigodnego biskupa znalazły odgłos w całym przyległym kraju. Jubileusz tegoroczny odbył się świetnie śród tłumu napływającego zewsząd ludu.

Postne konferencye w N. Dame w Paryżu.

Ś. p. arcybiskup de Quelen zaprowadził w r. 1834 w katedrze konferencye postne o prawdach wiary dla młodzieży. Podejmują się ich zwykle najznakomitsi kaznodzieje O. Ravignan przez lat kilka, O. Lacordaire dwa czy trzy lata, inni sławni mówcy kościelni prawdziwe znaczenie tym konferencyom dali. Młodzież męzka i w ogóle mężczyzni klas wykształceńszych nawykli już kupić się u stóp kazalnicy, z któréj nauka życia obficie w wymownych słowach spada. W dzień Wielkiéj Nocy następuje komunia wspólna, do któréj corok dwa lub trzy tysiące młodzieży uniwersyteckiéj, pisarzy katolickich, osób z wyższych stanów przystępuje. W czasie ostatniego postu konferencye odprawiał poczynający ale wielce obiecujący kaznodzieja O. Felix, Jezuita. Komunia wspólna była równie liczna jak w latach poprzednich.

List patryarchy chaldejskiego do Stowarzyszenia ku zjednoczeniu chrześcian wschodnich.

Stowarzyszenie zawiązane za staraniem ks. Terleckiego ku zjednoczeniu chrześcian wschodnich istnieje mniéj więcéj w pierwotnym składzie i prace swoje prowadzi daléj. W ostatnich czasach przewodniczący w towarzystwie odebrał od patryarchy chaldejskiego w Mossul ks. Józefa Aodo zajmujący list o stanie tamecznego kościoła. Z listu wypisujemy co następuje. Patryarchat chaldejski liczy około 30,000 wiernych podzielonych między ośm biskupstw. Ludność ta katolicka powstała z nawróconych Nestoryanów i ciągle rośnie. Obrzędy odprawiają się w dawnych, jeszcze na pół zrujnowanych nestoryańskich kościołach. Duchowni nie mają innych ksiąg liturgicznych jak księgi pisane. Patryarcha wystawił kościół w Mossul i zaczął budowę seminaryum, ale brak mu funduszów. Zapomoga jaką tam posyła Towarzystwo rozkrzewiania wiary, idzie w części na naczynia kościelne i bieliznę ołtarzy, w części na utrzymanie biskupów i księży. Nieliczne duchowieństwo zakonne mieści się w jednym klasztorze reguły ś. Antoniego. W miastach istnieją szkółki, nie ma ich po wsiach. Po Wielkiéjnocy miał patryarcha sobór narodowy odprawić. Usiłowania zwrócone są, by nawracać Nestoryanów zaniedbanych religijnie i moralnie a liczących około 200,000 dusz. Stowarzyszenie wschodnie otworzyło składkę by przyjść w pomoc patryarsze, (dary przesyłać należy do bióra towarzystwa w Paryżu, rue de Babylone Nr. 69).

Towarzystwo opieki nad wyzwolonymi galernikami.

W skutek pięknych misyi odprawionych przez Jezuitów po galerach w latach 1849 i 1850, misyi których dzieje tak zajmująco p. Leon Aubineau opisał, zawiązano stowarzyszenie opieki nad wychodzącymi z galer po odsiedzeniu kary. Najczynniejszym w téj rzeczy był jeden z misyonarzy O. Lavigne. Jak wiadomo rząd przeniósł galery do Cayenne, zmieniło się przeto zadanie stowarzyszenia. Mamy pod ręką okólnik O. Lavigne wzywający wszystkie miejscowe komiteta do odesłania pieniędzy zebranych Jezuitom, którzy jak to już wspominaliśmy do Cayenne z galernikami się udali.

Zakon des dames de la Sagesse.

Zakon żeński *des dames de la Sagesse* mający za zadanie pielęgnować chorych po domach i wychowywać panny, rozprzestrzenia się coraz bardziéj. Dom główny jest w Saint Laurent sur Sèvres w Wandei, inne domy znajdują się w Paryżu, w kilku miastach północnéj Francyi i w Belgii. Siostry *de la Sagesse* mają sobie oddane szpitale tulońskie. Teraz wezwał je do swojéj dyecezyi biskup z Frèjus. Trudno sobie wyobrazić jak przyjemne są starania zakonnic przy chorych. W Paryżu bardzo często w razie choroby jednego z członków rodziny, przyzywają do domu siostry *de la Sagesse*.

Przełożony zakonu ks. Dallin był niedawno w Rzymie, gdzie wraz z ks. Hillereau arcybiskupem z Petra wikarym jeneralnym w Konstantynopolu, starali się o przyspieszenie beatyfikacyi wielebnego Grignon de Montfort, założyciela reguły.

Proces domniemanego zabójcy ks. arcybiskupa Affre.

W dniach 23 i 24 marca odbył się przed sądem wojennym w Paryżu proces człowieka oskarżonego o zabicie ks. arcybiskupa Affre.

W czasie procesu wielkie robiła wrażenie skrzynka z relikwiami po ś. p. arcybiskupie. W skrzynce téj znajdują się trzy kości, z których jedna przeszyta kulą i kula, która śmierć spowodowała.

Obwinionemu niedowiedziono zbrodni. To pewna, że się znajdował przy zabitym arcybiskupie, że go podnosił i że słyszał z ust jego wyrazy: „Dobry pasterz daje życie za owce swoje."

Memoryał bezimienny o położeniu kościoła gallikańskiego.

Wyszedł we Francyi na początku stycznia memoryał bezimienny p. t.: *Sur la Situation présente de l'église Gallicane relativement au droit coutumier* (Paris u S. Racon). Memoryał ten obrócony do biskupów zawiera polecenie najgorszych gallikańskich pojęć o władzy biskupiéj w obec papieztwa, o obyczaju kościoła gallikańskiego, o liturgii gallikańskiéj naprzeciw rzymskiéj, o indeksie i t. p., naganę kierunku ultramontańskiego a mianowicie co do jedności liturgicznéj, co do odesłania uchwał soborów miejscowych po potwierdzenie, tudzież co do posłuszeństwa rozporządzeniom kongregacyi indeksu, w końcu wezwanie, by biskupi między sobą porozumienie co do najważniejszych kwestyi zawiązali. Przeciw téj niebezpiecznéj publikacyi przypisywanéj ważnym osobom odezwał się kardynał Gousset w wybornie napisanéj broszurze *Observations sur un mémoire adressè à l'èpiscopat.* Ks. biskup z Montaban poszedł daléj, bo potępił memoryał okólnikiem z 4 marca. Autor czy autorowie memoryału w obec tych zdań wysokich nowe pismo tłómaczące dla biskupów jedynie wydrukowali. Z drugiéj strony w encyklice papiezkiéj do biskupów francuzkich z 21 marca znajduje się wyraźne potępienie całéj rzeczy. Ojciec ś. powiada: *Quem libellum Nostræ Indicis Congregationi reprobandum et damnandum commisimus.*

Biskupi i dziennik Univers.

Spór jaki między biskupami francuzkimi z powodu wystąpienia arcybiskupa paryzkiego przeciw dziennikowi *Univers* się zajął, uśmierzony już jest dzisiaj, a uśmierzony w sposób niezmiernie dla katolików pocieszający i budujący.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze pisma naszego że biskupi z Viviers, z Chartres i z Verdun oświadczyli się przeciw *Universowi*, a biskupi z Châlons i z Moulins tudzież arcybiskup z Aweníonu za tém pismem, także iż arcybiskup paryzki list biskupa z Moulins do papieża zaskarżył. Odtąd przyłączyli się jeszcze biskup z Marsylii do strony potępiającéj, biskupi z Saint Claude i z Montauban do strony broniącéj.

Co się tyczy p. Ludwika Veuillot głównego redaktora *Universa*, ten apelacyą do papieża założył, zapytał się zarazem listownie sekretarza papiezkiego p. Fioramonti co ma czynić.

W odpowiedzi na list p. Veuillot ukazał się list łaciński p. Fioramonti z daty 9 kwietnia, przychylnie choć nie bez uwag co do całego sposobu dziennika, trudność rozstrzygający. Co ważniejsza, pod datą 21 marca papież rozesłał do biskupów francuzkich encyklikę, z któréj pomimo całéj poważnéj słów ostrożności, wyraźne jest, że Rzym nie rad widzi tę roztérkę, że pokój zaleca i że chce by pisarzy świeckich sprawie religii oddanych zachęcać a nie odstręczać. W encyklice znajduje się jeszcze wzmianka o kwestyi klasyków z decyzyą bliższą ks. Gaume jak przeciwników jego i potępienie gallikańskiego memoryału do biskupów.

Ważny ten dokument podamy w całości w przyszłym numerze, gdzie również list p. Fioramenti umieścimy.

Cóżkolwiekbądź arcybiskup paryzki bez ociągania się ucho na głos z Rzymu podał i odwołał swoje przeciw *Universowi* zakazy (pod datą 9 kwietnia). Następnie redakcya *Universa* wydrukowała oświadczenie, że powolna przestrogom będzie się nadal jątrzącego sposobu strzegła.

Tak kończą się zwykle, tak powinny się kończyć wszystkie rozterki katolickie.

Nieprzyjaciele kościoła przepowiadali już wielkie rozróżnienia, nawet schizmy. Tymczasem jedno słowo z ust Ojca ś. obowiązek pokoju i miłości przypominające, ułagodziło niechęci i przywróciło pożądaną zgodę.

HISZPANIA.

Stowarzyszenie niemowlęctwa świętego.

Piękne i u nas już nawet rozpowszechniające się *stowarzyszenie świętego niemowlęctwa* (Oeuvre de la Sainte Enfance) zaprowadzone zostało w Hiszpanii za sprawą kardynała arcybiskupa z Toledo. Królowa kazała zapisać córkę swoją księżniczkę Asturyi jako pierwszą stowarzyszoną i opiekunkę dzieła.

Smierć biskupa z Kadyksu.

Świątobliwy biskup Kadyksu i Algesiras dawny Benedyktyn, Dominik de Silos umarł w 82im roku życia. Zasiadał na stolicy biskupiéj od roku 1825. Wybudował w Kadyksie piękną katedrę. Sam żył zawsze więcéj jak skromnie bo biednie rozdając cały swój dochód między potrzebnych.

HOLANDYA.

Przywrócenie hierarchii katolickiéj.

Przemówienie papiezkie w konsystorzu z okoliczności przywrócenia hierarchii daje powód do wzburzenia umysłów między protestantami. Uchwycono za pozór żeby wszystkie niechęci przeciw katolikom podraźnić. Papież wspomniał reformacyą jako rozerwanie, jako nieszczęście, jako odszczepieństwo, czyż mógł inaczéj ją określić? Protestanci tymczasem głoszą że są obrażeni.

Należy przewidywać agitacyę podobną do agitacyi angielskiéj z takiego samego powodu. Adresa do izb mnożą się, interpellowano ministrów, groźby słychać wszędzie.

Spodziewajmy się że ten cały chałas rychło przeminie i że nic niestanie na zawadzie działaniu zbawiennych rozporządzeń papiezkich.

NIEMCY.

Austrya.

Z Wiednia.

Słychać że narady biskupów w Wiedniu głównie mają na celu przygotowanie nowego prawa o małżeństwie.

Rokowanie o konkordat nie ustaje i katolicy mają nadzieję że zapewniony zostanie biskupom znaczny wpływ na kierunek publicznego wychowania.

W dniu 14 marca umarł ks. arc. wiedeński Wincenty Edward Milde w 76 roku życia. Następcą zmarłego mianował cesarz ks. biskupa Józefa Rauscher, który jeszcze potrzebuje zatwierdzenia papiezkiego i prekonizacyi w konsystorzu.

Robią przygotowania do mającéj się rozpocząc budowli dokończenia kościoła śgo Szczepana.

Bawarya.

Misya w Würzburgu.

W końcu lutego odbyła się z wielkiém powodzeniem w Würzburgu misya Jezuitów. Po skończonéj misyi magistrat i deputacya miejska udali się do biskupa by mu za urządzenie tego nabożeństwa podziękować.

Prusy.

Kościół dla garnizonu katolickiego w Berlinie.

W przyszłym roku ma się rozpocząć budowa nowego kościoła katolickiego dla części katolickiéj wojska stojącego w Berlinie.

Porównanie wydatków na uniwersyteta i gimnazya katolickie w państwie pruskiém.

Z budżetu państwa wyjmujemy i stawiamy obok siebie następujące cyfry:

Uniwersyteta protestanckie kosztują . .	277,617 tal.	— tal.
Uniwersytet we Wrocławiu (wydatek na profesorów fakultetu teologii katolickiéj i profesora prawa kanonicznego i filozofii nie dochodzi procentu rocznego funduszu pojezuickiego wynoszącego 9443 tal.)	10,500 „	— „
Uniwersytet wspólny w Bonn	50,525 „	50,525 „
Akademia katolicka w Monastyrze . .	— „	1,250 „
Gimnazya katolickie	— „	40,196 „
Gimnazya protestanckie	166,813 „	— „

Razem: zakłady protestanckie 505,455 tal.
zakłady katolickie . . . . 91,971 tal.

Głosowanie kapituły wrocławskiéj na kandydatów do biskupstwa.

Dnia 9. marca zebrała się kapituła katedry wrocławskiéj w mieszkaniu jw. biskupa sufragana Latusska i przystąpiono do głosowania na kandydatów do godności arcybiskupiéj.

Podobno najwięcéj mieli głosów ks.ks. kanonicy Förster i Neukirch.

Profesor Leo z Halli i Volksblatt.

Pismo wydawane w Halli przez p. Nathusius pod tytułem ***Volksblatt für Stadt und Land*** umieszczało wielekroć artykuły Dra. Leo znamienitego autora ***Historyi Włoch***, artykuły poważnie a sprawiedliwie oceniające katolicyzm i cały ruch katolicki, niemniéj przecie otworzyło swoje kolumny ostréj krytyce kierunku uczonego profesora, na fałszywém wystawieniu pojęć katolickich opartéj. Dr. Leo wymownie odpisał w bardzo piękny sposób biorąc na siebie obronę katolicyzmu. Odtąd dyskusya daléj się ciągnie. Wdał się w nią pastor Krummacher z Duisburg. Odpowiadając mu Dr. Leo wykłada co katolicy rozumieją przez tradycyą, zaprzecza by kościół katolicki przeciwiał się czytaniu pisma ś. i czci świętych broni.

W. X. Badeńskie.

Rząd badeński i arcybiskup frejburski.

Prowincya kościelna wyższego Renu składa się z arcybiskupstwa frejburskiego i z biskupstw rottenburgskiego, moguńckiego, limburgskiego i fuldeńskiego wedle ustanowienia bull ***Provida solersque*** i ***ad Dominici gregis custodiam*** z lat 1821 i 1827, które zupełną umowę rządów zwierzchniczych z Rzymem zawierają. Owoż już w r. 1830 wszystkie rządy władające nad pojedyńczemi częściami téj prowincyi, pod pozorem prawa opieki i nadzoru, ograniczyły za wspólném porozumieniem się, umówione w układzie z Rzymem warunki. Stolica apostolska nieraz protestowała, zawsze jednak bezskutecznie. Po r. 1848 niektóre z rozporządzeń rządów same z siebie upadły, niemniéj powstały główne uciążliwości jak zakaz exemcyi, zakaz odwoływania się do Stolicy apostolskiéj w ostatniéj instancyi, zwyczaj obsadzania przez rząd dziekanii i znacznéj części beneficiów, egzamina rządowe kandydatów teologii, administracya rządowa dóbr kościelnych i t. d. Arcybiskup frejburski uczynił podanie do ministerstwa. Niedawno zebrali się w Carlsruhe pełnomocnicy pojedynczych rządów i uchwalili punkta o których rząd badeński arcybiskupa frejburskiego zawiadomił. Arcybiskup zaprotestował pod datą 6 marca, list swój do ministra spraw wewnętrznych adresując. Protestacya jest uczyniona w imieniu wszystkich biskupów prowincyi. Kończy się wyrazami: „Winienem raczéj Boga jak ludzi „słuchać.”

WŁOCHY.

Piemont.

Dziennik Armonia o dochodach księży katolickich.

Pismo katolickie *Armonia* z dnia 12. marca podaje ciekawe porównanie dochodów duchowieństwa całego świata chrześciańskiego z dochodami duchowieństwa protestanckiego w Anglii. Czytamy tam, że duchowieństwo całego świata chrześciańskiego, z wyjątkiem anglikańskiego, pobiera 248,725,000 franków, a duchowieństwo anglikańskie samo jedno 236,489,125 fr.

Toskania.

Wypuszczenie małżonków Madiai.

Rząd toskański uwolnił małżonków Madiai i odesłał ich do Francyi. Radzi zapisujemy ten czyn łagodności, który nie zadowalnia protestantów, nie uśmierza ich gwałtownych deklamacyi, ale odpowiada dobrze zrozumianym przepisom miłości chrześciańskiéj.

AZYA.

Ziemia Święta.

Znowu przez dopuszczenie Boże miejsca święte stają się powodem sporu na Wschodzie. Rossya nie tracąca z oczu interesu wzrostu i wielkości schizmy, dąży do przywłaszczenia sobie opieki nad grobem Zbawiciela; Francya choć mogąca się oprzeć na uroczystych z Turcyą umowach zbyt ostrożnie praw katolicyzmu broni, kiedy inne katolickie mo-

carstwa obojętnie patrzą na spór politykę ich światową mniéj obchodzący. Co wypadnie? Czyli w chwili rozwiązania niedalekiego tureckiego cesarstwa Rossya owładnie Palestynę? Przewidywać trudno. W każdym razie kwestya ta ma niezmierną wagę dla katolików.

W przyszłym numerze podamy bliższe o niéj szczegóły.

WIADOMOŚCI Z DZIAŁU SZTUK PIĘKNYCH.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze o wzniesionych we Francyi dla wielkich ludzi pomnikach. Nie wymieliśmy pomnika ś. Bernarda, który w Dijon postawiono. Teraz ma się wznieść również w Dijon miejscu urodzenia Bossueta, statua wielkiego tego pisarza kościelnego. P. de Montalembert na prożbę biskupa z Dijon zawiązał w Paryżu komitet, który składki zbierać będzie. Przewodnictwo w komitecie przyjął kardynał Gousset. Między członkami oprócz arcybiskupa paryzkiego i kilku biskupów uważamy pp. de Barante, Berryer, de Champagne, Flourens, Ojca Lacordaire, pp. Lenormant i Molé, księcia de Noailles, księcia Pasquier, pp. Ozanam, St. Marc Girardin i Villemain, tudzież O. Ravignan.

(15. Kwietnia 1853. roku)

Druk Pawickiego & Gube w Poznaniu.

OMYŁKI DRUKU

w artykule Geologia gruntów w Polsce, umieszczonym w poszytach V. i VI. Przeglądu z r. 1852.

Stron.	w.	*zam.*	*czyt.*
126	32	amfibalu	amfibole
127	35	czyli potopowe	czyli popotopowe
128	38	Angern	Angers
129	11	góry Ballom	góry Ballons
—	12	Bouages	Bocages
130	38	Zagdamka	Zagdańska
131	10	Kozieki	Końskie
131	40	Towes	Tours.
135	22	Bzury w Augustowskiém	Bzury i w Augustowskiem
140	1	pavé de giantr	pavé de géants
—	33	(calcaire carbonise)	(calcaire carbonisé)
141	19	musi być	musiał być
142	37	przeciwległego boku; w gruntach wcześniejszéj formacyi	przeciwległego boku. W gruntach wczesniejszéj formacyi itd.
143	35	Kajstanowa	Kajetanowa
—	36	przez Promińsk po nad Piskorzewem	przez Promnik, po nad Piekoszowem
144	11	lub piaskowca karpackiego	to jest piaskowca karpackiego
—	16	$\frac{3}{4}$ m	$\frac{3}{4}$ mili
—	17	Małowa	z Masłowa
145	21	stolnic	stolnie
147	33	pozostałych przez wiercenie, dla zaczerpnięcia	powstałych przez wiercenie i dla zaczerpnięcia